

Szkoła Nauk Społecznych
Instytut Filozofii i Socjologii
Polska Akademia Nauk

Joanna Zalewska

**Stary człowiek w kulturze młodości.
Doświadczenie starości wśród warszawskich seniorów**

Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem
prof. dr hab. Elżbiety Tarkowskiej

Warszawa 2009

Spis treści

Wstęp	s. 3
Rozdział 1. Zmiana i ciągłość a starość w kulturze młodości	s. 8
Zmiana i ciągłość	s. 9
Dwie zmiany – zmiana immanentna i zmiana nadchodząca z zewnątrz	s. 9
Zmiana i ciągłość jako narzędzia badania procesu przemian kulturowych	s. 15
Starość dawniej i dziś	s. 19
Wieś – miasto	s.20
Trzeci wiek i kultura młodości	s. 25
Transformacja ustrojowa i sytuacja obecna	s. 28
„Modele” doświadczania starości	s. 35
Podejście przebiegu życia i historia pokolenia	s. 37
Podejście przebiegu życia i pojęcie pokolenia	s.38
Historia pokolenia (pokoleń) osób starszych	s. 41
Doświadczanie obcości w reakcji na zmiany	s. 47
Doświadczanie, narracja i pamięć	s. 47
Doświadczanie obcości-swojskości	s. 50
Rozdział 2. Być Tam	s. 57
Użyteczność etnografii wielostanowiskowej w czasie przemian kulturowych w Polsce potransformacyjnej	s. 57
Metody pracy w terenie	s. 62
Teren Warszawa	s. 64
Przedstawienie postaci Rozmówców	s. 72
Rozdział 3. „Człowiek tak wchodzi wolno w tą starość”.	
Starość w rozmowach	s. 80

Rozdział 4. W rodzinie	s. 91
Zależność	s. 93
Samotność	s. 103
Władza	s. 118
Przemiany pozycji osoby starej w rodzinie	s. 125
Problemy związane z tematyką rodzinną ważne przy wchodzeniu w starość	s. 136
Podsumowanie	s. 140
Rozdział 5. Poza rodziną	s. 142
Starość właściwa	s. 142
Próba zrozumienia zinstytucjonalizowanej starości właściwej w kontekście doświadczania zmiany kulturowej na przykładzie historii pani Franciszki	s. 158
Druga młodość	s. 162
Starość aktywna	s. 170
Propagowanie aktywnej starości. Przekaz Fundacji dla Seniorów na tle innych organizacji pozarządowych oraz polityki Unii Europejskiej	s. 170
Historia awansu społecznego	s. 180
Pani Helena i Fundacja dla Seniorów	s. 186
Rozdział 6. Podsumowanie. Ciągłość i zmiana; swojskość i obcość	s. 194
Modele doświadczania starości	s. 194
Model użyteczności i unikania bezczynności	s. 195
Model aktywnej starości	s. 199
Model starości czasu wolnego	s. 201
Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej	s. 203
Przebieg życia a doświadczanie starości	s. 204
Przebieg życia w kontekście czasu historycznego i różnicowań społecznych	s. 204
Życie po końcu świata	s. 216
Śmierć	s. 223
Zakończenie	s. 227
Bibliografia	s. 237
Załączniki	s. 246

Wstęp

Źródłem powstania tej pracy nie była fascynacja starością i – w zamyśle – nie jest ona odpowiedzią na debaty toczone w gerontologii społecznej, ani nie rości sobie praw do wpisania się w ramy tej dyscypliny. Podjęcie tematu doświadczania starości, co na pierwszy rzut oka może się wydać zaskakujące, jest raczej efektem ambitnej próby rozwiązania „zagadki współczesności”, do której przymierza się zresztą większość badaczy społecznych na całym świecie: co jest cechą dystynktywną formacji historycznej, w której żyjemy; jak daleko sięga „współczesność” – w sensie czasowym i przestrzennym; czy więzi łączące ludzi w moim mieście są wyjątkowe dla tego czasu i miejsca czy też zupełnie uniwersalne; czemu tyle się pisze o niepewności i zaniku więzi jako rozprzestrzeniającej się kondycji społeczeństw współczesnych? Te sformułowane w języku potocznym pytania dotyczą najgłośniejszemu i najburzliwiej dyskutowanych koncepcji we współczesnych naukach społecznych, takich jak nowoczesność, ponowoczesność, kolonializm, postkomunizm, kultura młodości, kultura masowa, kultura popularna, kultura czasu wolnego, anomia społeczna, atrofia więzi społecznych, postindustrializm, zmiana społeczna, tożsamość, indywidualizm. Powiązane z tymi koncepcjami teorie są jak najbardziej przydatne do zrozumienia kondycji współczesnego świata ludzkiego, a raczej może do osadzenia myślenia o świecie w pewnych kategoriach, zawsze bowiem są to pewne teoretyczne modele, czyli schematyczne ujęcia rzeczywistości, czasem oparte na badaniach empirycznych, zwykle jednakże na ilościowych badaniach sondażowych lub przeprowadzonych w odległych krajach. Wspólnym mianownikiem powyższych pojęć jest zmiana, geneza wszystkich tych zjawisk jest datowana na w miarę nieodległą przeszłość. Niewątpliwie więc współczesność postrzegana jest przez badaczy jako okres odrębny i swoisty.

Pomimo tylu prób, „zagadki współczesności” nie udało się do końca przekonująco rozwiązać, dlatego zapewne jest tak emocjonującą zagadką i wciąż zdarzają się nowe próby jej rozwikłania. Propozycja zawarta w tej pracy jest, mam nadzieję, warta uwagi, ponieważ jest etnograficznym odtworzeniem konkretnego doświadczania współczesności przez osoby stare. Fakt, że są to osoby stare ma znaczenie z dwóch powodów, po pierwsze pochodzą „spoza”. Jak wspomniałam przed chwilą, teorie, które starają się uchwycić współczesność, lokalizują jej powstanie w momencie nie tak bardzo odległym w czasie, najstarsza jest „nowoczesność”, jednakże wielu autorów twierdzi, że w Polsce przed II wojną światową mieliśmy do czynienia z bardzo wieloma elementami kultury zwanej tradycyjną,

przednowoczesną. W takim znaczeniu oni są „spoza” i ta konfrontacja jest wartościowa. Używane w tej pracy rozumienie pamięci - jako sposobu mówienia o teraźniejszości, a także doraźnego negocjowania treści pamiętanych - nie dawało wielkich szans powodzenia takiego przedsięwzięcia, tym niemniej bycie ukształtowanym w – być może – zupełnie odmiennej rzeczywistości i bycie świadkami zmian to w każdym razie pewien atut. Po drugie, słowo „stary” jest opozycją zarówno do słowa „nowy”, jak i do słowa „młody”. Współczesna kultura opisywana jest nie tylko jako kultura zmian i nowości, ale także jako kultura ludzi młodych i wartości związanych z młodością, stąd – idąc tym tropem – starzy mogą być traktowani jako wykluczeni, nieodpowiedni (ten problem pojawia się w prasie), znów więc są „spoza”. Gdybym prowadziła badania terenowe wśród młodych, w założeniu przynależących, socjalizowanych do obecnego porządku, sama - także raczej młoda, przedmiot moich zainteresowań mógłby w ogóle mi się nie objawić, zanurzony w rzeczywistości podzielanej przez nas swojskości. Założyłam więc niejako obcość moich Rozmówców wobec współczesnej kultury, którą w związku z tym nazwałam kulturą młodości, używając terminu wprowadzonego przez brytyjskich badaczy starości Chrisa Gillearda i Paula Higgisa. Jest to odwrócenie zasad tradycyjnej etnografii, zamiast poznawać obcą kulturę używając siebie jako narzędzia wychwytyjącego te elementy, które naruszają swojskość własnej tożsamości kulturowej, badaczka badała własną kulturę obserwując, czy i w jaki sposób narusza ona poczucie swojskości założonych obcych. Oczywiście, jak to z założeniami bywa, jeśli zbytnio się do nich nie przywiążemy, okazało się, że podział na starych i młodych nie jest tak bezdyskusyjny, że stary nie zawsze jest obcy a młody bywa, i że duże znaczenie ma tu miejsce w stratyfikacji społecznej. Natomiast w momencie krystalizacji projektu było to bardzo inspirujące założenie.

Pytanie badawcze, jakie postawiłam, brzmiało: w jaki sposób osoby stare doświadczają swojej starości we współczesnym świecie w kontekście przebiegu ich życia. Było bardzo szerokie, chciałam jak najpełniej poznać ich codzienność, a także przeszłość, opowiadali mi całe swoje życia, sami zresztą spontanicznie wracali do pewnych ważnych dla nich momentów wielokrotnie. Moje zainteresowania a ich opowieści dotyczyły wszystkiego, od tego, co jedzą na śniadanie i w którym sklepie robią zakupy, poprzez nastroje społeczne w 1980 roku, koszmar tułaczki wojennej, relacje z córką, pierwsze siwe włosy aż po poglądy na kremację. Przewodnim był oczywiście temat starości, w jakich kontekstach się pojawiał, jakie niósł treści¹.

¹ Badania terenowe zostały sfinansowane z grantu promotorskiego prof. dr hab. Elżbiety Tarkowskiej nr N116 004 32/0387, natomiast fragmenty niniejszej pracy powstały dzięki zaangażowaniu w interdyscyplinarny projekt „Sieć” Polskiej Akademii Nauk na temat transformacji ustrojowej w Polsce i jej skutków.

Badania terenowe przeprowadziłam w Warszawie przy użyciu metod etnografii wielostanowiskowej George'a Marcusa. Badania były skoncentrowane wokół wielokrotnych spotkań z jedenastoma Rozmówcami, zaś jako tło i punkt odniesienia traktowałam wywiady zebrane przez moich studentów w ramach praktyk studenckich Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Metodologia etnografii wielostanowiskowej kilkakrotnie była krytykowana przez różnych badaczy, z którymi rozmawiałam, główny zarzut dotyczył faktu, że moi Rozmówcy nie stanowią wspólnoty, zwykle nawet się nie znają. „Cóż to za etnografia, raczej takie studia przypadków – mówiono – może nawet uzyskasz świetnie wyniki, ale będzie to co najwyżej cultural studies. Gdybyś po prostu poszła w jedno miejsce, do jednej społeczności, to czy nie uzyskałabyś równie szerokiego spektrum doświadczania starości?” Nie, gdyż doświadczanie jest uspołecznione, to, co można i czego nie można, czego nie wypada, co warto robić, na co trzeba się zgodzić a co skrytykować – praktyki społeczne są uzgadnianie i podzielane w każdej społeczności. Okazuje się, że mój hart ducha i wierność kontrowersyjnej metodologii przyniosły dobre rezultaty. Metoda dobrana została ze względu na charakterystyczną dla współczesności nieciągłość formacji kulturowych, która rzeczywiście została zidentyfikowana w terenie. Celem było opisanie różnych możliwych kontekstów starości w Warszawie, różnorodnych sposobów doświadczania starości, skupionych wokół odmiennych aktywności, takich jak aktywność zawodowa; wewnątrzrodzinna; klubowa i towarzyska w środowisku seniorów; związana z rozwijaniem zainteresowań i hobby; skupiona wokół gospodarstwa domowego; brak określonej aktywności („wypoczywanie”, ale też choroba). Dzięki badaniom w różnych kontekstach można było uchwycić rozmaite sposoby doświadczania starości, które układają się w pewne „modele” doświadczania starości o możliwej do zidentyfikowania genezie, zaś poprzez obserwację współwystępowania „modeli” można było prześledzić trend zmiany doświadczania starości. Co więcej, udało się zaobserwować i przeanalizować to, co przemiany doświadczania starości mówią o współczesnej Warszawie, czyli zachodzącą przemianę typu uspołecznienia – „skąd i dokąd” ona zachodzi i w jaki sposób.

Odkrycie to przyszło wraz z wielokrotnym czytaniem materiałów i konfrontacją z literaturą, bowiem świadomość zmian doświadczania starości nie mogła się pojawić jedynie dzięki badaniom terenowym, powstawała podczas konfrontacji wyników z zebranymi i opracowanymi danymi na temat doświadczania starości w Polsce na przestrzeni wieku XX-tego oraz historii życia pokolenia współczesnych osób starych. Praca niniejsza ma za zadanie krok po kroku prowadzić ku głębszemu zrozumieniu starości w Warszawie i poprzez to ku

głębszemu zrozumieniu zachodzącej współcześnie zmiany typu społecznienia, która dotyka życia nie tylko moich Rozmówców, ale także życia badaczki.

Rozdział pierwszy „Zmiana i ciągłość a starość w kulturze młodości” to przygotowanie warsztatu pracy: (1) wprowadzenie pojęć zmian i ciągłości jako kluczowych narzędzi analitycznych oraz przedstawienie teorii przyzwyczajzeń Jean-Claude Kaufmanna, która pozwala zrozumieć, w jaki sposób zmiana jest wcielana; (2) prześledzenie zmiany znaczenia i doświadczania starości w Polsce XX wieku w tekstach socjologicznych i etnograficznych; (3) wprowadzenie pojęcia przebiegu życia Tamary Hareven, które nakazuje badać starość tylko w szerszym kontekście czasu indywidualnego, rodzinnego i historycznego, wraz z przyjrzeniem się przebiegowi życia omawianych w pracy pokoleń osób starych; (4) wprowadzenie analitycznych pojęć doświadczania, pamięci, narracji oraz obcości i swojskości, które można wykorzystać, do zrozumienia reakcji na zmiany lub ciągłość praktyk kulturowych. Rozdział drugi „Być Tam” to opis zastosowanej metodologii badań - etnografii wielostanowiskowej, sprawozdanie z badań terenowych oraz przedstawienie Rozmówców, którzy są bohaterami części empirycznej pracy.

Rozdział trzeci „Człowiek tak wchodzi wolno w tą starość. Starość w rozmowach” to przyjrzenie się – jeszcze nie doświadczaniu starości – a temu, co o starości mówią moi Rozmówcy. Co może zaskakujące, dzielają wspólne znaczenia a obraz, który się rysuje w ich wypowiedziach jest bardzo spójny. Rozdział czwarty „W rodzinie” i rozdział piąty „Poza rodziną” składają się ze studiów starości kilku moich Rozmówców. W założeniu sądziłam, że będzie to kilka rozdziałów, każdy skupiony wokół innego sposobu doświadczania starości możliwego w rzeczywistości warszawskiej. Jednakże materiał zaczął się konsekwentnie układać w dwie grupy, powstały więc dwa rozdziały, każdy skupiający narracje kilku osób. Materiał opisany w czwartym rozdziale pozwolił wyodrębnić kilka pozycji, jakie osoba stara w Warszawie zajmować może w rodzinie, zaproponowałam *czworokąt starości rodzinnej*, będący modelem możliwych pozycji w rodzinie. Rozdział piąty zawiera opis i interpretację nowych i rozprzestrzeniających się „modeli” doświadczania starości. Ich zasięgi różnicuje stratyfikacja społeczna. Ich powstanie i rozprzestrzenianie się może być świadectwem zachodzącej przemiany typu społecznienia. Ostatni rozdział „Podsumowanie. Ciągłość i zmiana; swojskość i obcość” zawiera podsumowanie wyników badań w oparciu o warsztat teoretyczny i w konfrontacji ze zgromadzonymi danymi na temat przemian starości i historii pokolenia.

Rozdział 1. Zmiana i ciągłość a starość w kulturze młodości

Doświadczenie starości współcześnie jest przede wszystkim doświadczeniem zmiany i reakcją na zmianę, próbą z nią sobie poradzenia. W doświadczeniu osoby starszej – od czasów jej młodości - zmianie uległo otoczenie fizyczne, życie społeczne i, co być może najdotkliwsze, zmieniło się „ja”: biologiczne (starzenie się ciała) i społeczne (zmiana roli na poprodukcyjną, zostanie dziadkiem, babcią, przejście na emeryturę) – i te dwa aspekty zmiany są przywoływane zazwyczaj. Jednakże drastycznie zmieniło się coś jeszcze, co bardzo rzadko jest rozpatrywane explicite w literaturze nauk społecznych w Polsce. „Ja” społeczne zmieniło się jeszcze w taki sposób, że na przestrzeni życia współczesnego pokolenia osób starszych zmieniła się rola człowieka starego. Człowiek stary zachowuje się i jest traktowany dziś inaczej niż w okresie młodości i dorosłości dzisiejszych seniorów. Zmiana ta ma związek przede wszystkim z tak zwanym przejściem modernistycznym, czy postępowaniem cywilizacyjnym, jak określano to zjawisko dawniej. Terminy te obejmują ogromne przekształcenia, jakim uległo środowisko fizyczne, formy uspołecznienia i praktyki kulturowe na przełomie ostatnich dwóch wieków w Europie Zachodniej. Procesy te w Polsce zachodziły z lekkim opóźnieniem w porównaniu do sytuacji w Zachodniej Europie, tak więc współczesne pokolenie osób starszych w Warszawie urodzone w okresie międzywojennym, wojennym lub tuż po wojnie, przyszło na świat w rzeczywistości przesiąkniętej elementami kultury nazywanej przez socjologów „tradycyjną”, a przyjdzie im odejść w czasie klasyfikowanym jako „ponowoczesność”². Większość moich rozmów z osobami starszymi, rozpoczynanych na różne tematy, kończyła się rozważaniem tej ogromnej zmiany. Obserwować zaś miałam okazję przeróżne strategie doświadczania i radzenia sobie ze zmianą otoczenia i współczesną rolą człowieka starego.

Nie może to jednakże przesłonić faktu, że obok ogromnych zmian pewne sprawy pozostają stałe przez dekady. Jak postaram się ukazać, mamy do czynienia z procesem, w którym zmiana i ciągłość stanowią dwa bieguny pewnego kontinuum. Jak to jest możliwe i jak to się dzieje, że jednocześnie pewne sprawy ulegają zmianom a inne pozostają stałe, i jak

² Terminów „tradycyjny”, „nowoczesny” czy „ponowoczesny” używam ze świadomością, że nie opisują one jednorodnych globalnie procesów, w różnych częściach świata mamy do czynienia z różnymi „nowoczesnościami”, jak błyskotliwie unaocznia to etnografka Lisa Rofel w swojej pracy na temat Chin *Other Modernities. Gendered Yearnings in China after Socialism* (1999). Wszędzie zmiany modernizacyjne zachodziły inaczej, w innym okresie czasu i okolicznościach, wtapiając się lub konfrontując z lokalnymi praktykami. Polska „ponowoczesność” jest różna niż na przykład angielska, a termin ten stosuje się dla wyrażenia pewnych podobnych tendencji, takich jak rozpowszechnianie się dostępu do kultury popularnej i wartości konsumpcyjnych, ikoną tych globalnych zmian może być *Coca-Cola* dostępna nawet na pustyni w Pakistanie, jednak wymienić procesy charakterystyczne dla ponowoczesności i podzielane globalnie jest bardzo trudno.

zachodzi taka adaptacja pewnych praktyk kulturowych zamiast innych postaram się opisać w pierwszym podrozdziale.

Następnie przedstawię stan badań nad problematyką starości w naukach społecznych w Polsce w ujęciu diachronicznym, rozpoczynając od okresu międzywojennego, w którym rozmówcy moi jako dzieci mieli styczność ze starością ówczesną; czyli przedstawię zmiany i ciągłości znaczenia kulturowego starości w kontekście długotrwałej zmiany związanej z przejściem modernizacyjnym oraz niedawnych gwałtownych zmian zachodzących po transformacji ustrojowej w Polsce. Odwoływać się będę także do literatury zagranicznej, o ile przydatna będzie do analizy starości we współczesnej Polsce.

Dalej opisane zostaną poszukiwania podejść badawczych i kategorii analitycznych umożliwiających ujęcie jednostkowego doświadczania starości w kontekście zachodzących zmian. Metodologia pozwalająca uchwycić doświadczanie starości we współczesności w ramach zachodzącej zmiany kulturowej to (1) zastosowanie podejścia biegu życia (lifecourse approach), które omówię dalej przedstawiając specyfikę biografii tego pokolenia, (2) zagadnienia pamięci i narracji, dające dostęp do przeszłych doświadczeń rozmówców, oraz (3) kategoria doświadczenia zanurzona w codzienności, cielesności i emocjach; dostępna poprzez rozmowę i obserwację uczestniczącą.

Rozdział zakończę dyskusją nad pojęciami obcości i „bycia u siebie” (swojskości), stanowiącymi narzędzia analizy materiału, gdyż gdzieś na przestrzeni pomiędzy dwoma biegunami tego kontinuum znajdują się rozmaite sposoby doświadczania przez rozmówców zmian i ciągłości we współczesnej rzeczywistości. Rozmówcy obierają różne strategie osvajania tej obcości i wykorzystywania swojskości. Warto zauważyć, że kategorie „obcości – swojskości” jako reakcje na „zmianę – ciągłość” to kategorie, które mogą być zastosowane do analizy bytowania w kulturze współczesnej nie tylko osób starszych (które niejako pozostają modelowymi obcymi), ale także innych kategorii społecznych i jednostek, gdyż w kulturze współczesnej każdy jest po trosze obcym.

Zmiana i ciągłość

Dwie zmiany – zmiana immanentna i zmiana nadchodząca z zewnątrz

Ujęcie zmiany – opisanie i wyjaśnienie bądź zrozumienie - zawsze było dużym wyzwaniem w antropologii i socjologii. Fundament badań nad zmianą stanowią dwa przeciwstawne podejścia, powtarzające się w historii myśli od wieków (por. Szacki, 2005). Pierwsze, wywodzące się jeszcze sprzed nowoczesności, zakłada, że równowaga, stabilizacja

i niezmiennosc są optymalnymi cechami każdego systemu, a zmiana następuje w wyniku zachwiania equilibrium; to założenie spotkać można w paradygmatach strukturalistycznym i funkcjonalistycznym, np. u ojca założyciela nowoczesnej antropologii Bronisława Malinowskiego (2000 [1945]), który przyczyn zmian w badanych społecznościach, traktowanych jako izolaty kulturowe upatruje w „kontakcie kulturowym” z cywilizacją białego człowieka. Także *Chłop polski w Europie i Ameryce* Williama I. Thomasa i Floriana Znanieckiego (1976 [1918-1920]) to studium zmiany wywołanej emigracją i koniecznością bytowania w rzeczywistości obcej - amerykańskiej.

Drugie podejście rozpowszechniło się w Oświeceniu i traktuje postęp³ jako cechę immanentną dziejów ludzkich; jest ono oczywiście podstawą ewolucjonizmu, jest założeniem wszelkich podejść historycznych oraz jest obecne wśród założeń socjologii wybitnych myślicieli, takich jak Karol Marks czy Max Weber. Analizę zmiany kulturowej przedstawia Norbert Elias (1980 [1969]) w swoich *Przemianach obyczaju w cywilizacji Zachodu*, gdzie opisuje długotrwały proces transformacji ludzkiego zachowania się i ludzkiej mentalności w społeczeństwach europejskich, w stronę „ucywilizowania”, który ulega przyspieszeniu od schyłku Średniowiecza wskutek zacieśniania wzajemnych zależności pomiędzy warstwami społeczeństwa: mieszczaństwem i szlachtą oraz wskutek centralizacji środków przemocy fizycznej.

Obydwa te podejścia (styczne – zmiana w wyniku zachwiania równowagi i dynamiczne – „wszystko płynie”) mają zastosowanie w dzisiejszych naukach społecznych. Obydwa mogą szczególnie dobrze współdziałać w odniesieniu do sytuacji w Polsce współcześnie, jako że z jednej strony mamy do czynienia z powolną ciągłą zmianą modernizacji, która dotyka nas podobnie jak zachodniej Europy, a także od wielu dekad całego świata, a która dotyczy komfortu codziennego życia, zmian w stosunkach pracy i przemian więzi społecznych, określanymi mianem postępu cywilizacyjnego; z drugiej zaś strony w 1989 roku miała miejsce transformacja ustrojowa - przejście z systemu komunistycznego do demokracji i gospodarki rynkowej, która została określona przez jednego z czołowych polskich socjologów Piotra Sztompkę (2003) jako zmiana nagła, niespodziewana, o szerokim zakresie – obejmująca wiele dziedzin życia, a także głęboka – dotycząca centralnych wartości, reguł, przekonań; oraz, można dodać, otwierająca Polskę na

³ Warto zauważyć iż implicite pojęcie postępu dotyczy połączenia, sprzęgnięcia sfery materialnej i rozumu, jego najczęściej brany pod uwagę wyznacznikiem jest rozwój technologii, czyli narzędzia, w którym spotyka się materia z rozumem, gdyż narzędzie jest obmyślane przez rozum w celu oddziaływania na materię. Jako takie jest to nadal pojęcie etnocentryczne, gdyż to w kulturze europejskiej tak rozumiany postęp był wielką wartością od czasów Oświecenia.

wpływy Zachodu, która oczywiście umożliwiła „kontakt kulturowy” w znacznie szerszym zakresie niż poprzednio i zapoczątkowała daleko idącą zmianę kulturową.

Mówiąc o powolnej zmianie modernizacji mam oczywiście na myśli wszystkie te zmiany, które wiązane są z tak zwanym przejściem modernizacyjnym (Marody i Giza-Poleszczuk 2004), i które w wyniku określonego splotu czynników (protestantyzm, kapitalizm, upowszechnienie druku, myśl oświeceniowa, rewolucje polityczne, rewolucja przemysłowa) uformowały w Europie szczególny charakter stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych. Rewolucja Francuska wydaje się być wydarzeniem, które zaważyło na charakterze stosunków politycznych, rewolucja przemysłowa wytyczyła losy technologii i ekonomii. Jak przebiegła rewolucja w sferze życia społecznego jest opisywane na przykład w teoriach powstania społeczeństwa masowego i kultury masowej; często uważa się, że zmiany polityczno-technologiczne zmieniły mentalność i sposób życia ludzi wraz z upływem czasu, niepostrzeżenie i oddolnie.

Tymczasem analiza brytyjskiej socjolog Janet Finch w książce *Family Obligations and Social Change* (1994) ukazuje, że warunki brzegowe zmiany społecznej zostały podyktowane odgórnie, instytucjonalnie. Wpływ, jaki polityka państwowa wywarła na początku XX wieku na przekształcenia rodziny, był ogromny (i nadal się to odbywa, na co zwrócę uwagę w dalszej części pracy), umyka to jednak często świadomości potocznej. Janet Finch omawia zmiany społeczne zaszłe w rodzinach brytyjskich (i europejskich) w XIX i XX wieku. Dyskutując pozycję w rodzinie najstarszego i najmłodszego pokolenia, czyli dziadków i dzieci, wskazuje na dużą rolę zewnętrznych makrospołecznych czynników demograficznych, ekonomicznych, prawnych oraz polityki społecznej; czyli związanych z rozwojem państwowości. W XIX wieku zarówno dzieci, jak i osoby starsze, uczestniczyły w pracach w gospodarstwie domowym w ramach potrzeb i możliwości, a także często pracowały poza nim. Natomiast jedynie w zamożnych rodzinach klasy średniej z powodu okresu edukacji czas zależności (także finansowej) od rodziców wydłużał się. Za pomocą, wprowadzonych w końcu XIX i początku XX wieku, praw zakazujących pracy dzieciom, obowiązku edukacji powszechnej oraz państwowej emerytury, usankcjonowane zostały praktyki, które dziś traktujemy jako naturalne, to znaczy długotrwała zależność dzieci od rodziców i brak natychmiastowej (a czasem także odroczonej) wzajemności z ich strony; oraz stosunkowa niezależność osób starszych od pokoleń zstępnych za sprawą benefitów państwowych. Janet Finch pokazuje, że w ten sposób ukształtowana sytuacja stawia młodych i starych na odmiennych pozycjach w rodzinie, ale z drugiej strony sytuacja ta tak samo w obu przypadkach wynika głównie z czynników zewnętrznych. Można to interpretować w ten

sposób, że rozwój państwowości i gospodarki kapitalistycznej sprawia, że wymiana między jednostkami staje się zapośredniczona i odsunięta w czasie (bezpośrednio świadczy się na rzecz dzieci, a one oddadzą nam płacąc podatki, by państwo się nami zajęło, oraz przekazują to, co dostali od rodziców dalej kolejnemu pokoleniu). Należy jednakże zwrócić uwagę na fakt, o którym Janet Finch nie wspomina, że poprzez prawodawstwo i politykę społeczną klasa wyższa, narzuca swoją kulturę (w formie edukacji szkolnej dzieci i „odpoczynku”, renty dla starych) jako dominującą klasie niższej (Bourdieu i Passeron 1990). Zmiana ta, skoro narzucona i regulowana instytucjonalnie przez aparat państwowy, musi się dokonać bezapelacyjnie. Jest to kluczowa, i często niedoceniana w swej wadze, zmiana, która pozwala na wyodrębnienie pokoleń na zasadzie stosunku wobec produkcji oraz ram biegu życia opartego na stosunku wobec pracy (okres przedprodukcyjny, produkcyjny i poprodukcyjny) i powiązaniu faz życia rodziny z biegiem pracy w ujęciu nowoczesnym. Wszystkie te zjawiska bezpośrednio wpływają na miejsce starości we współczesnym życiu społecznym⁴.

Tymczasem Piotr Szukalski w książce *Przepływy międzypokoleniowe i ich kontekst demograficzny* (2002) wskazuje, iż przemiany demograficzne zachodzące w XIX i XX wieku w Europie miały ogromny wpływ na relacje pomiędzy pokoleniami w rodzinie: „(...) reżim demograficzny determinuje wolumen, rodzaj i kierunek przepływów międzypokoleniowych w ramach rodziny” (s. 215). W ramach pierwszego przejścia demograficznego, który niewątpliwie był następstwem modernizacji – poprawy sytuacji ekonomicznej społeczeństw, nastąpiła zmiana od tak zwanej reprodukcji rozrzutnej, w której była wysoka dzietność i wysoka umieralność do takiej, w której jest niska dzietność i umieralność. W ramach drugiego przejścia demograficznego nastąpiło dalsze ograniczenie płodności oraz upowszechniły alternatywne wobec rodziny, uznanej za modelową w nowoczesności, formy współżycia – kohabitacja, rodziny niepełne, kolejne małżeństwa po rozwodach. W związku z tym współcześnie szansa posiadania przez dwudziestolatka żyjącej babki jest większa niż w 1900 roku posiadania w tym wieku żyjącej matki. Zaś „spadek płodności, mający miejsce obecnie, w połączeniu z niską umieralnością sprawia, iż wiele dorosłych osób posiada więcej żyjących przodków niż potomków” (s. 165). Piotr Szukalski cytuje tutaj badania prowadzone przez europejskich i amerykańskich badaczy. W związku z tym zwiększyła się powszechność i znaczenie rodzin wielopokoleniowych, co tak naprawdę stawia współczesne rodziny przed

⁴ Współcześnie w Polsce społeczeństwo nawet nie zdaje sobie sprawy, w jakim stopniu przepisy prawne zostały zmienione, by dostosować polską sytuację do UE (informacja ustna na spotkaniu programu „Sieć” w Polskiej Akademii Nauk), zaś, jak pokazuje powyższy przykład, sytuacja prawna ma ogromny wpływ na życie społeczne, więc jesteśmy i prawdopodobnie nadal będziemy świadkami zmiany.

zupełnie nowymi wyzwaniami: opieka nad sędziwymi rodzicami, która w przeszłości była czymś naturalnym, o ile czynniki ekonomiczne pozwalały, nie była tak znowu częsta – po pierwsze rodzice żyli krócej, po drugie było więcej dzieci; obecnie stała się nieporównywalnie bardziej prawdopodobna; zaś mniejsza liczba dzieci ułatwia inwestowanie w nie⁵.

W Polsce zmiany związane z przejściem modernizacyjnym, oraz związane z nim a potem zapoczątkowane przez nie przemiany życia społecznego, w szerszym zakresie pojawiły się w dwudziestoleciu międzywojennym i w dużej mierze koncentrowały się wokół opozycji wieś – miasto, jako że tradycyjnie społeczeństwo polskie było społeczeństwem wiejskim i rolniczym w pierwszej połowie XX wieku. Po wojnie państwo komunistyczne przeprowadziło szereg przedsięwzięć modernizacyjnych – powszechna elektryfikacja, walka z analfabetyzmem, industrializacja. Tym niemniej rozwój gospodarki planowej przebiegał odmiennie niż demokratycznych, otwartych gospodarek kapitalistycznych. W międzyczasie w krajach zachodnich rozwinęło się społeczeństwo konsumpcyjne, o typie gospodarki opartej na usługach.

Wraz z transformacją ustrojową społeczeństwo polskie zostało gwałtownie otworzone na prawa wolnego rynku, otwartej konkurencji rynkowej w przedsiębiorczości na dużą skalę, a przede wszystkim na działanie marketingu i reklamy w środkach masowego przekazu, które były „narzędziami wolnego rynku” - jak można metaforycznie rzecz ująć - i przemieniły obywateli dawnego państwa socjalistycznego w konsumentów. I to gwałtowne otwarcie na społeczeństwo globalne w czasach późnego kapitalizmu, powodujące przemianę życia społecznego, mam głównie na myśli mówiąc o nagłej zmianie związanej z transformacją ustrojową⁶.

Podczas gdy po-transformacyjne zmiany zachowań dotyczących sfery polityki i ekonomii zachodzą powoli (np. uczestnictwo w życiu politycznym, etos pracy), głównym przejawem zmiany w sferze kulturowej jest właśnie zdaniem badaczy kształtowanie się

⁵ Wstrząsająco pisze Stephen Bertman (1998) o wydłużeniu się długości życia: „Many of the elderly do not know what to do with the extra years science has given them. For many, forced retirement becomes an economic and psychological burden” (*Hyperculture. The human Cost of Speed*, s. 78). Takie diagnozy nierzadko zdarzają się w naukowym dyskursie o starości.

⁶ Temat transformacji ustrojowej i jej skutków jest bardzo często podejmowany w polskiej socjologii. Teksty będące diagnozą przemian w Polsce i dotyczące rozmaitych aspektów, a także propozycje zbudowania teorii zmiany można znaleźć m.in. w następujących pracach zbiorowych: *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie* pod redakcją Joanny Kurczewskiej (1999); *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji* pod redakcją Jadwigi Staniszkis (1994); *Spółczesność w transformacji* pod redakcją Andrzeja Rycharda i Michała Federowicza (1993); *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego* pod redakcją Janusza Mariańskiego (2002); *Niepokoje społeczne* pod redakcją Henryka Domańskiego, Antoniny Ostrowskiej i Andrzeja Rycharda (2004); *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości* pod redakcją Mirosławy Marody (2000).

nowych nawyków masowych działań konsumpcyjnych (Ziółkowski 1999, Jawłowska 1998). W życiu przeciętnego Polaka nabrała znaczenia jego rola jako konsumenta i odbiorcy - poprzez mass media - zachodniej kultury popularnej, której atrakcyjność jest zwielokrotniona, gdyż w czasach realnego socjalizmu była ona symbolem „lepszego świata”. Jak wynika z analizy popularnych czasopism, przeprowadzonej przez Aldonę Jawłowską (1998), kultura popularna w Polsce w latach dziewięćdziesiątych była zdominowana przez wartości konsumpcyjne odpowiadające poziomowi życia w krajach bogatych, kult młodości, świat doznań i przyjemności. Istnieje wiele analiz związku konsumeryzmu z kulturą popularną; jak dowodzą Chris Gilleard i Paul Higgs (2005), kultura popularna jest zewnętrznym obliczem konsumeryzmu, promuje jego wartości i jest napędzana przez marketing. Konsumeryzm - pojęcie już hasłowe we współczesnej socjologii – oznacza konsumpcję dóbr (i posiadanych przez nie wartości dodanych) w celu projektowania indywidualnych tożsamości przez jednostki oraz demonstrowania pozycji społecznej (Miles 1998), i staje się wyznacznikiem zmian opisywanych przez badaczy w sferze ekonomii: postfordyzm (Harvey 1995, za: Marody i Giza-Poleszczuk 2004), społeczeństwo poprzemysłowe [postindustrialne] (Bell 1975); kultury: ponowoczesność (Bauman 1996), płynna nowoczesność (Bauman 2006), późna nowoczesność (Giddens 2001) i sposobów uspołecznienia (Marody i Giza-Poleszczuk 2004). Teorie te, dotyczące zmiany społecznej w społeczeństwach zachodnich, zachodzącej w drugiej połowie XX wieku, są związane między innymi z obserwacją przyspieszenia procesów modernizacyjnych i dotyczą raczej tego, co w tej pracy nazywam zmianą ciągłą, zachodzącą w Europie zachodniej w warunkach demokratycznego kapitalizmu. W rzeczywistość polską zmiany te wkroczyły bez żadnych barier dość nagle - po transformacji. Nagła demokratyzacja Polski, promująca pluralizm i otwartość na Zachód gwałtownie przyspieszyła zmianę w stronę konsumpcji i modernizacji, która dokonywała się w kraju socjalistycznym – jak już wspomniałam - inaczej (np. poprzez realizację ogólnych planów rozwoju gospodarczego, por. słynny plan sześcioletni, czy też w okresie relatywnie rozwiniętej konsumpcji „za Gierka”).

Praca niniejsza jest studium zmiany w obu powyżej opisanych znaczeniach, studium tego jak zmienia się dziś starość, doświadczanie starości w obliczu powolnych procesów modernizacji, które nabrały szczególnego tempa po transformacji ustrojowej⁷.

⁷ Oczywiście, jak ukazała powyższa skrótna analiza, obie te zmiany przeplatają się ze sobą (a wyodrębnione zostały na potrzeby tej pracy), nagła zmiana z zewnątrz często wyzwała ciąg wydarzeń interpretowanych jako postęp i na gruncie socjologii nie da się odpowiedzieć raczej na pytanie, czy zmiana może być zjawiskiem immanentnym czy też zawsze jest imputowana z zewnątrz.

Zmiana i ciągłość jako narzędzia badania procesu przemian kulturowych

Analizując zmianę należy zwrócić uwagę nie tylko na to, co nowe, co przychodzi z zewnątrz, ale także na to, co pozostaje z przeszłości. Już Bronisław Malinowski (2000 [1945]) w swoich badaniach nad zmianą kulturową w skolonizowanej Afryce zwrócił uwagę na trzy elementy: 1) to, co przynosi Europa; 2) to, co powstaje na styku (chodzi tu o zjawiska, które powstały w danej społeczności w wyniku kontaktu z Europejczykami, ale nie są asymilacją żadnej praktyki kulturowej owych Europejczyków); 3) to, co trwa z dawnej kultury. Schemat ten ma zastosowanie w odniesieniu do polskiej rzeczywistości potransformacyjnej, gdyż, jak pisze Janina Frentzel-Zagórska (1994), transformacja była łagodną rewolucją, to znaczy dawny świat nie został zniszczony, jak to się dzieje w przypadku wojen i krwawych przewrotów, i w związku z tym pewne nawyki z czasów PRL przetrwały. Mamy więc do czynienia z przejawami zarówno zmiany, jak i ciągłości, oraz ich różnymi konfiguracjami; i te dwa pojęcia: ciągłość i zmiana, jako dwa bieguny pewnego kontinuum stanowiąc będą kluczowe pojęcia w tej pracy.

Trudno jest określić wagę czynnika zmiany i czynnika ciągłości w konkretnych sytuacjach; trudno jest przewidzieć, co ulegnie zmianie, a co pozostanie stałe. Jeśli przypomnimy sobie pewien fragment eseju Marcela Maussa *Sposoby posługiwania się ciałem* (2001 [1934]), w którym autor wspomina swój pobyt w szpitalu i przedziwne odkrycie, że dziewczyny francuskie chodzą w sposób identyczny jak aktorki w filmach amerykańskich, to z pewnością nabierzemy przekonania, że zmiana kulturowa zachodzi i zostaje „wcielona” w praktyki cielesne stosunkowo łatwo. Przykład ten zresztą ilustruje ogromną rolę mediów w procesie transmisji w czasach najnowszych, co znajduje potwierdzenie w odniesieniu do sytuacji po transformacji w Polsce – większość zachodnich wzorów przejmujemy poprzez oglądanie telewizji (Ziółkowski 1999).

Z drugiej jednakże strony istnieją silne argumenty za przewagą ciągłości i niepodatności na zmiany, o czym pisze Fernand Braudel w *Grammaire des civilisations*, a to, co pozostaje ciągle i z trudem ulega przemianie, to mentalność:

„Te fundamentalne wartości, te struktury psychologiczne, są niewątpliwie najtrudniejsze do przekazania jednej cywilizacji przez drugą, to one właśnie najlepiej je od siebie izolują i odróżniają. Jednocześnie te struktury psychiczne są mało podatne na oddziaływanie czasu. Zmieniają się powoli, przekształcają dopiero po długiej inkubacji, wciąż mało tego świadome” (Braudel 1963, za: Grabski 1985, s. 72).

Łatwo byłoby zaryzykować twierdzenie, że to, co szybko ulegnie przemianie, to praktyki, które widzimy na powierzchni, zaś mentalność i inne „głębsze” elementy są ostoją

ciągłości. Czy jednak tak łatwo ciało pozbywałoby się pewnych nawyków (nawet zewnętrznie dostępnych – jak sposób chodzenia) i nabierało nowych? Co więc i w jakich warunkach może ulec przemianie?

Francuski socjolog Jean-Claude Kaufmann w książce *Ego. Socjologia jednostki* (2004) pisze:

„Człowiek jest jednocześnie podwójny: stanowi otwarty proces ulegający nieustannym zmianom oraz wyjątkowo ciężką i długo zachowawczą pamięć, osadzoną w podświadomości. Zmiana i stałość ja nie mogą być określone (...) jako dwa odrębne byty” (s. 162-163).

Proponuje on używać pojęć w sposób dialektyczny, traktując zmianę i stałość jako dwa bieguny tego samego kontinuum, dwie dialektycznie związane przejawy jednego zjawiska, w swoim komplementarnym funkcjonowaniu wytwarzające nową jakość. I takie rozumienie diady zmiana – ciągłość nie odnosi się wyłącznie do jednostki, gdyż zgodnie z zasadami swojej dialektycznej socjologii jednostkę i społeczeństwo traktuje on jako dwa bieguny jednego procesu; procesu, który Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004) nazywają uspołecznieniem, którego funkcją jest koordynacja działań jednostkowych, a które zaistniało poprzez dzielenie wspólnej wizji rzeczywistości.

Kluczowym pojęciem dla zrozumienia zmiany jest przyzwyczajenie definiowane przez Kaufmanna jako wcielone łańcuchy operacyjne. Człowiek składa się z przyzwyczajajeń⁸, które zarówno odtwarzają to, co dawne, jak i rejestrują to, co nowe. „Wcielone”, czyli zapisane w ciele i otaczających, używanych przedmiotach i środowisku zewnętrznym, często aktywizowane automatycznie bez udziału refleksyjności. Przykładem byłoby pozamiatanie z użyciem szczotki i szufelki zainicjowane bezrefleksyjnie na sam widok brudnej podłogi. „Łańcuch”, gdyż są to sekwencje działań składające się z ogniw – segmentów będących na różnych poziomach wcielenia; pewne ogniwa w sekwencji działań mogą być lepiej wcielone a inne mniej i zachodzą wtedy z udziałem refleksyjności. Na przykład, jeśli nasze przyzwyczajenie zamiatania nie jest w pełni wcielone, bo przykładowo zwykle robi to ktoś inny za nas, wtedy działanie nie zostanie tak łatwo zainicjowane (wymaga udziału refleksyjności - chwili przekonania się do podjęcia sprzątnięcia), ale jeśli już zostanie zainicjowane dalsze ogniwa zadziałają mogą automatycznie (znalezienie szczotki i szufelki, sposób posługiwania się nimi itp). „Operacyjne” oznacza oczywiście, że są schematami działania (a także myślenia, jak przyjmują niektórzy autorzy, jeśli potraktujemy myślenie jako

⁸ Jest to zdanie kluczowe. Autor zrywa z centralnością podmiotu. Dalej, jeśli używam określenia „my” czy „człowiek” to robię tak dla uproszczenia przekazywanej myśli. Natomiast mowa tu cały czas o procesach, które zachodzą, a nie które podmiot wykonuje.

praktykę taką samą jak każda inna, możemy się skłonić ku temu stanowisku) i wszelkie działanie zdaniem Jean-Claude Kaufmanna opiera się na nich.

Przyzwyczajenia nabywamy łatwo i wiele możemy zinterioryzować w krótkim czasie. Jean-Claude Kaufmann pokazuje, jak asymilujemy przekazy wpisane w obrazy, które oblegają nas ze wszystkich stron. Parę sekund wystarczy, by interesująca reklama lub scena z ulicy pozostawiła ślad w pamięci. „Korowód różnorodnych obrazów (do których mogą dołączyć strzępki refleksji lub rozmów) stopniowo kształtuje szkic alternatywnego schematu, który utrwała odbiór” (s. 158). W taki sposób schematy są interoryzowane i budowane.

Natomiast pozbyć się przyzwyczajenia jest trudniej, gdyż nawet jeśli zostało ono wyparte przez inne w pewnej klasie sytuacji, to nadal zamieszkuje w podświadomości i może zostać uaktywnione przez sprzyjające warunki. Spójne jest to z tezą, że oduczanie jest trudniejsze niż uczenie się.

Jak zachodzi wcielenie schematu zinteroryzowanego⁹, bądź zaprzestanie jego stosowania? Jean-Claude Kaufmann opisuje, jak przebiega ten proces z udziałem refleksyjności, to znaczy, gdy mamy zinteroryzowanych kilka alternatywnych schematów danego działania i refleksyjnie decydujemy, który wybrać (przykładowo: skończyć zmywanie czy obejrzeć serial). Akt wcielenia może zachodzić także bezrefleksyjnie, np. gdy pewne działanie wykonujemy z innymi lub pod przewodnictwem innych, wtedy nie ma wahania, co zrobić i nie istnieje sytuacja wyboru schematu.

Bardzo trudno o zmianę, gdy chcemy zamienić działanie na brak działania. Przykładowo jedna z rozmówczyń Jean-Claude Kaufmanna próbowała zaprzestać prasować ściereczki kuchenne, i wcielonego schematu prasowania w żaden sposób nie mogła wykorzenić, mimo że zinteroryzowała już inny schemat „kobiety odnoszącej sukcesy w życiu zawodowym, która nie przeznaczając tyle czasu na prace domowe”. Łatwiej natomiast jest zmienić nie-działanie w działanie, np. ignorowanie bałaganu w sprzątanie, mamy wtedy do czynienia z pewnym przełamywaniem się, co przynosi satysfakcję, a ciało wprawione w ruch wykonuje działanie automatycznie, więc nie trzeba się konfrontować z przemyśleniami.

Jean-Claude Kaufmann nie zastanawia się nad faktem, które schematy i dlaczego wybieramy. Zadowolona się stwierdzeniem, że z powodu wielości kręgów społecznych, w których partycypujemy w świecie nowoczesnym, mamy mnogość schematów do wyboru. Na ten temat wypowiada się Marcel Mauss w *Sposobach posługiwania się ciałem* (2001 [1934]) zauważając, że: „proces naśladowania przebiega na zasadzie prestiżu” (s. 494). Najchętniej

⁹ Interoryzacja – uwewnętrznienie to coś innego niż wcielenie – inkorporacja. Istnieje więcej uwewnętrznionych schematów niż wcielonych w jednostce. Wcielone to te, które są stosowane w działaniu, uwewnętrznione to te które są dostępne w repertuarze jednostki, więc możliwe do zastosowania ale nierealizowane.

naśladowujemy czyny, które zostały uwieńczone powodzeniem, osób, które cieszą się zaufaniem i autorytetem.

Rozważmy implikacje przytoczonej powyżej pokrótce teorii przyzwyczajęń dla badania zmiany kulturowej. Asymilujemy wszystko - z czymkolwiek mamy kontakt - w większy lub mniejszy sposób; jest to zarówno (1) przekaz, z którym mieliśmy zmysłową styczność w mass-mediach lub otoczeniu, (2) praktyki, w których uczestniczymy w życiu codziennym; (3) jak i narzucone nam instytucjonalnie reguły postępowania. W tym większym stopniu przyswajamy, o ile materiał pasuje do dobrze zinterioryzowanych i lepiej wcielonych schematów, którymi już się posługujemy, stanowią one pewną siatkę odniesienia, wedle której interpretujemy nowe informacje. Alternatywne schematy nadbudowują się cały czas, czasem pozostają w formie szczątkowej, a czasem nabierają szczegółowości i mocy, zostają w pełni zinterioryzowane i wcielone. Zależy to od prestiżu, najchętniej wcielamy schematy które przynoszą powodzenie i które są wykonywane przez osoby, które powodzenie odniosły. Schematy, którymi już się nie posługujemy, pozostają w naszej podświadomości i mogą zostać aktywizowane teoretycznie w każdej chwili, zwykle w kontekście, w którym były stosowane wcześniej. Mamy więc do czynienia z konglomeratem możliwych działań pochodzących z przeszłości i zupełnie nowych. Aktywizują się w zależności od warunków i sytuacji, dlatego trudno zaklasyfikować jednoznacznie sfery ciągłości i zmiany. Tym niemniej zmiana jest zależna od relacji władzy, „centrum” jest z chęcią odtwarzane na „peryferiach”, jednakże zachowania obserwowane w centrum mogą być na peryferiach interpretowane zgodnie z innymi schematami działań (tam obecnie obowiązującymi) i w ten sposób zachodzi przyswajanie działań, ale działania te inne mają znaczenie i często stają się ogniwami innych łańcuchów operacyjnych. Łatwo teraz zrozumieć, w jaki sposób Francuzki przejęły sposób chodzenia aktorek amerykańskich, samą obserwację zinterioryzować łatwo i niewątpliwie bezrefleksyjnie zostanie wcielona, jako że aktorki były symbolem atrakcyjności i sukcesu. Można też zrozumieć punkt widzenia Braudela, gdyż interioryzowane przyzwyczajenia porównywane są z siatką już obowiązujących, stąd sposób rozumienia i znaczenie nowych przyzwyczajęń – mentalność, o której pisał myśliciel, trudniej podlega modyfikacji.

Ostatnim problemem dotyczącym kwestii zmiany i ciągłości w badaniu przemian kulturowych, który chciałabym poruszyć, jest kwestia osądu, co jest zmianą a co ciągłością. W Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN w Warszawie co roku zajęcia prowadzi profesor Daniel Bertaux, prosząc studentów o opisanie historii własnej rodziny. Moja babcia pochodziła z bardzo bogatej rodziny chłopskiej najbardziej poważanej w wioskowej hierarchii, była drugą najmłodszą z rodzeństwa i dorastała w czasie wojny. Starsze

rodzeństwo zostało przez rodziców obdarzone ziemią, młodszą edukacją. W wyniku przemian strukturalno-ekonomicznych, jakie zaszły po wojnie w państwie komunistycznym, starsze rodzeństwo, które kontynuowało przecież tradycję rodzinną poprzez życie na gospodarce, uległo pauperyzacji i jego prestiż społeczny zachwiał się, dokonana się więc zmiana. Natomiast moja babcia – nauczycielka, żona nie gospodarza a kierownika spółdzielni produkcyjnej, pochodzącego z biednej rodziny - przed uwłaszczeniem z chłopów bezrolnych, która zmieniła trajektorię zawodową, status swój wysoki we wsi własnej i okolicznych zachowała. Jest to ilustracja pewnej prawidłowości, której możemy się tu domyślać, iż w niektórych warunkach ciągłość praktyki¹⁰ powoduje zmianę pozycji społecznej a zmiana praktyki pozwala na zachowanie ciągłości miejsca w stratyfikacji społecznej. Dzieje się tak z pewnością w sytuacji szybkich zmian, zwykle nadchodzących z zewnątrz; niewątpliwie podobne skutki przyniosła transformacja ustrojowa.

Starość dawniej i dziś

W tym podrozdziale przedstawię krótką historię starości w Polsce, począwszy od dwudziestolecia międzywojennego, gdyż wtedy to część moich rozmówców przyszła na świat. Prześledźmy więc, na podstawie dostępnych pozycji etnograficznych i socjologicznych, jak na tle przemian kulturowych zmieniała się starość na przestrzeni ich życia. W przemianach tych (zarówno świata, jak i miejsca w nim człowieka starego – gdyż te dwie sprawy są oczywiście nierozzerwalnie powiązane) – chcąc nie chcąc – uczestniczyli, i przedstawione tu dzieje przemian mają stanowić zarówno tło dla opisanych w dalszej części pracy wspomnień i rozważań rozmówców, jak i punkt odniesienia dla konfrontacji, jako że historia pisana może czasem się różnić od wspomnień, i tak jak ograniczeniem wspomnień jest subiektywność i działanie pamięci, tak ograniczeniem analizy opartej na źródłach pisanych może być ich fragmentaryczność czy niekompletność. Celem jest pokazanie, jak wygląda starość we współczesnej Polsce oraz zrozumienie procesów różnych zmian i ciągłości, które wpłynęły na ukształtowanie obecnej sytuacji.

Wieś - miasto

¹⁰ W pracy tej pojęcie praktyki jest zapożyczony od Pierre'a Bourdieu (1988, 1990, 1996, 2001; Jacyno 1997), o ile tam kluczowa jest ekonomia praktyk – zasada oszczędności czasu i logiki, o tyle tutaj istotne jest to, że praktyki społeczne mogą być zbudowane z wcielonych przyzwyczajęń (co jest bardzo ekonomiczne), ale także występować mogą momenty refleksyjności – przy zmianie schematu oraz przy wyborze schematu operacyjnego, jak opisałam powyżej w tekście (por. Kaufmann 2004).

W kulturze typu ludowego na terenie Polski w początkach XX wieku występowała rodzina wielopokoleniowa, charakteryzująca się zróżnicowaniem generacyjnym i pokrewieństwem w linii prostej, i stanowiąca podstawę wspólnego gospodarowania w jednym gospodarstwie (Szyrkiewicz 1976). Składała się z co najmniej dwu rodzin nuklearnych (w rozumieniu pary małżeńskiej z dziećmi), czyli przy starszych rodzicach zazwyczaj zamieszkiwał syn – zwykle najstarszy i najbardziej przywiązany do ojcowskiej gospodarki – z żoną i dziećmi. W gospodarstwie istniał ścisły podział ról i obowiązków oparty na kryteriach wieku, płci i pozycji w rodzinie, jednakże wszyscy domownicy, także dzieci i starcy, w pracach uczestniczyli i od wykonanej pracy zależał zakres udziału w konsumpcji. Do zajęć męskich należały te angażujące znaczną siłę fizyczną i wymagające przestrzennego oddalenia od domu a do kobiecych – angażujące równomierny wysiłek i pozwalające na kontakt z domostwem. Dzieci w zależności od wieku wykonywały prace pomocnicze i były przyuczane do prac gospodarskich, zaś osoby starsze zajmowały się pracami posługowymi i opieką nad dziećmi. Produktywność gospodarstwa domowego była cykliczna. Młode małżeństwo zamieszkujące zwykle z rodzicami młodzieńca pełniło przez pierwsze 10-20 lat role posługowe i pomocnicze wobec rodziców młodego – gospodyni i gospodarza. Okres ten zresztą ulegał stopniowemu skróceniu w ciągu XX wieku. Następnie, zwykle w sytuacji choroby lub śmierci gospodarza lub gospodyni, pokolenie starsze przechodziło na tzw. dożywocie, oddając gospodarstwo w ręce syna i synowej. W takich warunkach starość przychodziła, gdy skończył się okres zarządzania gospodarstwem i produktywności, przychodziła wraz z przekazaniem władzy nad gospodarstwem synowi. Tym niemniej osoby starsze nadal miały swoje obowiązki względem gospodarstwa, pozostając użytecznymi jak najdłużej.

Tak rozumiana rodzina wielopokoleniowa stanowi strukturę zmienną w czasie. Wysznuło hipotezę (Markowska 1970, za: Szyrkiewicz 1976), że stanowi ona zjawisko właściwe przechodzeniu od stosunków feudalnych do kapitalistycznych na wsi. Przykładowo na wsi podlaskiej po uwłaszczeniu liczba rodzin wielopokoleniowych wzrosła dwukrotnie – od 22 do 45%. Tłumaczone jest to faktem, iż w okresie pańszczyźnianym obowiązek zabezpieczenia bytu starym rodzicom spoczywał nie tylko na dzieciach, ale także na dworze i społeczności wiejskiej. W rodzinie wielopokoleniowej funkcja zabezpieczająca starych była zależna od dobrobytu gospodarstwa.

Kazimiera Zawistowicz-Adamska przeprowadziła etnograficzne badania terenowe w Zaborowie, wsi małopolskiej, w okresie pomiędzy sierpniem 1937 a czerwcem 1938, których celem było stwierdzenie przeobrażeń, jakie zachodzą w tradycyjnej kulturze na skutek

emigracji (1948). We wsi występowały rodziny wielopokoleniowe, ludzie starsi w ich ramach miewali czasem wydzielone własne poletko do gospodarowania. Zawsze też uczestniczyli w pracach gospodarskich na miarę sił: jeśli nawet nie szli do pracy w polu, to pasali bydło, krzątali się po obejściu, a gdy już siły nie pozwoliły na nic innego, to w granicach izby – „skrobia ziemniaki, drą pierze, niańczą dzieci (czasem prawnuki!), zmywają statki czy zamiatają izbę. Co silniejsze kobiety przędą i szyją. Tak dożywają swych lat na łaskawym chlebie” (s. 167). Tym niemniej, jak pisała autorka, nikt ich do pracy nie zapędzał, pracowali w miarę sił nawet ledwo powłóczący nogami, z astmą, przygarbieni lub zgięci we dwoje, gdyż „Bezczynność – zwiastuje śmierć” (s. 167) i dlatego chcieli się przed nią ze wszech miar ochronić.

W monografii wsi w ziemi dobrzyńskiej Jacka Olędzkiego (1991), opartej na materiałach zebranych już w latach 70-tych, z rozmów ze starszymi mieszkańcami – po przekroczeniu 75 lat – wynika, że kształtowały się dwie postawy wobec śmierci: „żyć aktywnie do samej śmierci, pragnąc jej zdecydowanie z chwilą pojawienia się symptomów niedołęstwa” (s. 175) i ta dominowała zdecydowanie; druga – „żyć mniej lub bardziej pasywnie do śmierci nie pragnąc jej z chwilą pojawienia się symptomów nawet zupełnego niedołęstwa” (s. 175) – była bardzo rzadka. Powtarza się więc motyw unikania beczynności, którego trwanie już w XVIII i XIX wieku opisuje Jacek Olędzki, kiedy to w rejestrach parafialnych gospodarze zaniżali swój wiek, jeśli zbliżali się do lat starszych. Tłumaczy to niechęcią do przyznania się do starości, wynikającą z obawy przed zdaniem gospodarstwa na rzecz młodszych pokoleń, by nie zdawać się na łaskę nikogo, nawet własnych dzieci, a ostatecznie nie narażać na hańbę biedy i żebractwa.

Kazimiera Zawistowicz-Adamska (1948) bezpośrednio dotyka przedmiotu tej pracy – doświadczenia zmiany - opisując doświadczenie i praktyki codzienne najstarszego mieszkańca wsi zwanego Dziadkiem, który „jeszcze krzepko się trzyma, jeszcze wszystko pamięta, jeszcze stara się być swoim najbliższym użyteczny”. W młodości był wójtem i nadal posiada poważanie we wsi, krząta się w obejściach dzieci, pomaga w wychowaniu prawnuków, rozpamiętuje przeszłość na jawie. Dziadek skarży się na zmiany zachodzące w jego wsi, które przede wszystkim mają postać wpływów kultury miejskiej na społeczność Zaborowa – w formie stroju, potraw, wystroju chaty. „Dziadkowi się widzi, że ci ludzie, inaczej odziani, stają się przez to inni wewnątrz: jakby brali rozbrat z życiem wsiowskim. Obcy” (s. 69) pisze Kazimiera Zawistowicz-Adamska. Mamy więc w relacji etnograficznej ze wsi polskiej z lat trzydziestych owo doświadczenie zmiany, będące głównym elementem doskwierającym i bolesnym w przeżyciu Dziadka, bowiem inne sprawy – jak śmierć i

choroba, są postrzegane jako naturalne, czeka się na ich przyjście i mówi o nich. Zaś ta zmiana obyczajów przeszkadza i wywołuje obcość, tym dziwniejszą i boleśniejszą, że względem własnych potomków – swoich. Tym niemniej zmiana na wsi w tych latach nie jest jeszcze radykalna. Dzieci – tak jak wcześniej uczestniczą w pracach gospodarstwa, pomimo i obok obowiązku szkolnego: już czteroletnie dzieci pasą gęsi, pilnują ognia, karmią drób, zamiatają izbę; pięcioletnie idą z bydłem na błonia, skrobią ziemniaki, przynoszą wody ze studni. Co roku przybywa obowiązków. Dzieci w wieku szkolnym mają już ściśle określony przydział roboczy w gospodarstwie i mogą iść na służbę jako pasterze. Młodzież w wieku 14-15 lat jest całkowicie przygotowana do prac, które wykonują dorośli. Element ciągłości jest nadal silny, tylko gdzieniegdzie widać wyłomy uczynione przez kulturę miejską, tak więc „Mimo wszystko Dziadek czuje się nierozzerwalnie związany z życiem wsiowskim. Tu się urodził, tu rósł, tu rok za rokiem zdobywał umiejętności rolnicze, tu chował dzieci, tu wójtował. Tu grzebał swoich umarłych. Tu złożył go w grób. Jego miejsce na świecie tu było, tu jest i tu będzie – do końca” (s. 65). Świadectwo doświadczenia ambiwalencji zmiany i ciągłości jako bardzo istotnego w życiu starego gospodarza w latach 30-tych jest tym bardziej interesujące, że nie stanowiło ono przedmiotu dociekań badaczki, wyłania się samo. Zmiana jest zgrzytem, wywołuje poczucie obcości wobec elementów obcych wśród tego, co swojskie i związane z poczuciem „bycia u siebie”.

Przenieśmy się teraz ze wsi do miasta, skąd owe obce dla starego gospodarza praktyki pochodzą. Marcin Czerwiński w książce *Przemiany obyczaju* (1969) interpretuje genezę i przebieg zjawiska rewolucji obyczajowej, jak je nazywa, interesując się przede wszystkim stosunkami między osobami odmiennej płci oraz pochodzącymi z różnych pokoleń, i przemianą tych stosunków zachodzącą w Polsce w XX wieku i związaną z kulturą miejską. Genezy zmian upatruje przede wszystkim (1) w przeniesieniu obowiązku edukacji dzieci poza dom i rodzinę – młode pokolenie nie terminuje już u jednego doświadczonego mistrza, ale u całego społeczeństwa, za pośrednictwem szkoły i środków masowego przekazu; (2) a także w różnych urządzeniach w gospodarstwie domowym (pralki, lodówki), zmniejszających zakres prac domowych kobiet, co zbiegło się z czasem ideałów emancypacji i zaowocowało masowym podjęciem pracy przez kobiety. Stosunki domowe i rodzinne na pewnych polach straciły na wadze na rzecz stosunków koleżeńskich zawieranych w trakcie edukacji, pracy czy rozrywki. Jeśli rozważamy stosunek do osób starszych, straciło znaczenie wiele symbolicznych gestów szacunku, wykonywanych przed wojną zarówno w rodzinach (np. zwyczaj ucałowania ojca w rękę), jak i wobec obcych starszych. Przyczyn zaniku takich obyczajów autor nie opisuje, wiąże je z wpływem środków masowego przekazu, rozkwitem

kultury miejskiej i wzorców europejskich. Zanikowi temu towarzyszy rzeczywista mniejsza rola decyzyjna i doradcza osób starszych, która w modelu tradycyjnym, opisywanym dla kontrastu, była ogromna. Marcin Czerwiński zwraca uwagę, że – w chwili gdy pisał on tę książkę – ze względu na postęp techniczny i związane z nim zmiany stosunków produkcji a nawet stosunków pracy w cenie jest tzw. młodość społeczna, charakteryzująca się elastycznością i ciągłą możliwością przyswajania nowych rzeczy. Brakiem jest nie bycie młodym. Kontrastuje ten fakt z sytuacją tradycyjną, gdzie raz nabyte umiejętności i warsztat pracy nie ulegały zmianie, a określenia „stary żołnierz” czy „stary rzemieślnik” były pochwałą i wyrazem autorytetu. Ustanowienie emerytur może być traktowane zdaniem autora jako oznaka zbędności doświadczenia starców, które jedynie w zawodach o opóźnionym progu emerytalnym okazuje się mieć wartość, a są to zawody polityka, pedagoga i teoretyka – eksperta, jak byśmy dziś powiedzieli porównując definicję autora ze współczesnymi określeniami. Edukacja powszechna, państwowa ten fakt pogłębia, sytuując źródło przekazu nie w starszych pokoleniach przede wszystkim we własnej rodzinie, ale w szkole, środkach masowego przekazu i kręgach rówieśniczych.

Małgorzata Szpakowska w książce *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian* (2003) przeanalizowała listy do czasopism i odpowiedzi na konkursy ogłoszone przez najpoczytniejsze czasopisma z lat 60-tych i 90-tych. W tym miejscu skoncentruję się na jej analizie samowiedzy obyczajowej, dotyczącej relacji pomiędzy pokoleniami, wyłaniającej się z wypowiedzi pochodzących z lat 60-tych. Przede wszystkim dość spory widać odsetek rodzin „niemażeńskich”, są to głównie trzypokoleniowe rodziny złożone z kobiet oraz owdowiałe matki, są to zwykle konsekwencje wojny. Ponadto, zachodzi „zmącenie granic i ról” (s. 91), zanika normatywność wzajemnych ról i świadczeń, charakterystyczna dla przedwojennej rodziny patriarchalnej, władza w rodzinie staje się więc przedmiotem negocjacji, którą zwykle wygrywa silniejszy – ten kto więcej zarabia lub jest właścicielem mieszkania. Taka władza nie jest jednakże uznawana za oczywistą przez członków rodziny, którzy jej podlegają, bywa raczej kwestionowana i podważana, zachodzi więc spłaszczenie hierarchii. Następnie pojawia się temat opieki nad niedołączonymi rodzicami, głównie w wypowiedziach kobiet. Są to często sześćdziesięciolatki i siedemdziesięciolatki, które ciężarem opieki nad starą matką są często przygniecione, polega bowiem ona na stałej pomocy pielęgniarzkiej i finansowej. Pojawiają się wzajemne skargi – dzieci skarżą się, że rodzice nadmiernie „się wtrącają”, starsi często czują się eksploatowani lub odsunięci. Nową rolą w rodzinie jest rola „babki-jokera”, jak nazywa ją Małgorzata Szpakowska, gdyż taką babcię w konstrukcjach rodzinnych wstawić można w każde niewypełnione miejsce, spełniają

więc babcie funkcje pań domu, opiekunek dzieci czy głów rodu. Małgorzatę Szpakowską dziwi brak świadectw konfliktu międzypokoleniowego, związanego z dystansem kulturowym wytworzonym ze względu na awans społeczny młodszej generacji. Jak widzimy świadectwo Marcina Czerwińskiego i wyniki analiz Małgorzaty Szpakowskiej są wzajemnie spójne i komplementarne.

Pierwszą socjologiczną monografią starości w Polsce była książka pod redakcją Jerzego Piotrowskiego *Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie* (1973), napisana wraz ze współpracownikami na podstawie badań będących częścią międzynarodowych badań porównawczych przeprowadzonych w 1966/67 roku. Celem monografii było opisanie zdrowotnej, rodzinnej, zawodowej, mieszkaniowej i materialnej sytuacji osób po 65. roku życia w Polsce. W dwudziestolecie 1950-1970 udział osób w wieku 65 lat i więcej wśród ludności Polski wzrósł z 5,2 do 8,5% (w 1966 roku wynosił 7%), zaś osób, które przekroczyło 75 rok życia z 1,6 do 2,5%. Na podstawie uzyskanych przez Jerzego Piotrowskiego wyników Ewa Maria Skibińska (2006) sporządziła uogólniony opis sytuacji społecznej człowieka starszego w latach sześćdziesiątych: mieszka wspólnie z dziećmi (67% posiadających dzieci), zwłaszcza na wsi, po śmierci współmałżonka zazwyczaj prowadzi wspólne gospodarstwo domowe z rodziną dziecka; pomaga dzieciom opiekując się wnukami i prowadząc dom; jest na całkowitym lub częściowym utrzymaniu dzieci, które świadczą opiekę w przypadku choroby lub trudnej sytuacji materialnej; na wsi dwie trzecie osób ma dochody z gospodarstwa rolnego, w mieście dwie trzecie ma świadczenia emerytalne. Szczególnie aktywne były starsze kobiety w roli społecznej babć (Jaworska 2008): ze względu na pracę zawodową kobiet, która upowszechniła się po wojnie i zacieranie się różnic warstwowo-majątkowych (np. coraz rzadziej miewano gosposie), na babcie spadły obowiązki gospodarskie - często tym trudniejsze, że wymagające radzenia sobie z niedoborami socjalistycznej gospodarki, na przykład stania w kolejkach – oraz ciężar opieki nad wnukami.

Obraz ten zgodny jest z wynikami badań emerytów w Poznaniu przeprowadzonych przez Annę Kotlarską-Michalską (1985) w latach 70-tych. Dodatkowo badaczka wykazuje, że małżeństwa w wieku emerytalnym w szerszym zakresie pomagają swoim dzieciom niż otrzymują od nich pomoc (to znaczy więcej starszych rodziców pomaga dzieciom niż

uzyskuje pomoc)¹¹. Starsi rodzice oferują swoją pracę i wysiłek przy gospodarstwie domowym dzieci, zaś dzieci pomoc finansową i pielęgnację w czasie choroby.

We wnioskach końcowych pracy pod redakcją Jerzego Piotrowskiego (1973) ważką rolę odgrywa kwestia przewidywania wydłużania się okresu życia po przejściu na emeryturę – który ma trwać 20-40 lat - i rosnącego zróżnicowania w stylach życia i problemach osób w tym wieku. Autor przewiduje, że wiek emerytalny będzie się obniżał, a czas życia - wraz z rozwojem medycyny i higieny - wydłużał. Czas starości, zgodnie z podejściem potocznym, rozumie on jako zniedołężnienie i bezradność, zależność od opieki. Taka starość pojawiać się będzie późno, zaś po przejściu na emeryturę następować będzie czas zasłużonego wypoczynku i zabezpieczenia materialnego, który jednakże nosi konotacje przeżytego już życia, zaś Jerzy Piotrowski wyraża pogląd, że „powinien to być okres prawdziwego życia, okres, w którym człowiek po odbyciu swego społecznego obowiązku pracy dysponuje swobodą organizowania sobie samodzielnego i sensownego życia” (s. 377). Proponuje więc zastosowanie pojęcia „trzeci wiek” na oznaczenie wieku emerytalnego i te dwa pojęcia „starość” i „trzeci wiek” miałyby odmienny zakres treściowy. Wyznacznikiem „prawdziwej” starości byłoby więc dla Jerzego Piotrowskiego starzenie się biologiczne.

Na podstawie powyżej przytoczonych lektur prześledzić można zmianę rozumienia starości. W „tradycyjnej” kulturze typu ludowego starość określana była jednocześnie biologicznie – zniedołężnieniem - i poprzez praktyki społeczne - bezczynnością: człowiek był stary, gdy już był tak słaby, że zupełnie nie był w stanie pracować¹². Wprowadzenie emerytur rozdzieliło sensy biologiczny i kulturowy starości, wprowadziło rozłam, starość społeczna poprzedzała o wiele lat starość biologiczną, stąd „trzeci wiek” okazał się propozycją, by ten okres pomiędzy nimi wypełnić, by „bezczyność i nieużyteczność” zastąpić inną treścią, a starość związać z biologią – chorobą i niedołążnością.

Trzeci wiek i kultura młodości

Przerwijmy na chwilę opowieść o starości w Polsce XX wieku, by przyjrzeć się genezie pojęcia i zjawiska trzeciego wieku, które rozwijało się w Polsce nieśmiało i dopiero zmiana potransformacyjna przyniosła nam to zjawisko już dojrzałe i rozwinięte w krajach

¹¹ Takie wyniki trzeba jednak traktować z pewną ostrożnością. Jak zobaczymy dalej w latach ostatnich także możemy mówić o pewnej cykliczności rodziny. Badania Marii Susułowskiej (1989) wskazują, że młodzi emeryci w wieku 60-64 lata rzeczywiście w ogromnym stopniu pomagali swoim dzieciom, nie otrzymując wiele w zamian, co można rozumieć w ten sposób że była to faza szczytowa ich życia, zaś dzieci były w fazie zakładania rodziny. Role odwracają się elastycznie, wraz ze wzrastającymi potrzebami starszych i możliwościami młodszych.

¹² Oczywiście starość stopniowo dawała znać o sobie już wcześniej: przy ożenku dzieci lub zdaniu gospodarstwa w ich ręce.

zachodnich. Tak więc, jak transformacja swoją rewolucyjnością zaburza powolny proces przemian, tak i wywód musi zostać zaburzony, by opisać czynnik zewnętrzny, który nagle zostanie zaadaptowany...

Termin „trzeci wiek” narodził się wraz z otwarciem uniwersytetów trzeciego wieku w Hiszpanii i Francji w latach 70-tych. Szeroką popularność zdobył dzięki pracy Petera Lasletta *A Fresh Map of Life. The Emergence of the Third Age* (1989). Autor wprowadza pojęcie „limbo” jako miejsca dla niechcianych i zapomnianych, gdzie ludzie starsi są spychani, gdyż skończyły się ich produktywne zawodowo lata. Stoi za tym przekonanie, że tylko praca zawodowa nadaje życiu wartość i produktywność w społeczeństwie kapitalistycznym. Rodzi to problem wykluczenia ze sfery pełnowartościowych obywateli dużej części populacji w czasach „masowej indolencji”, jak nazywa autor sytuację, gdy przykładowo 30% brytyjskiej ludności nie ma zatrudnienia. Teoria trzeciego wieku Petera Lasletta miała być remedium na te problemy społeczne. Proponował on, by nadać sens okresowi emerytalnemu już nie na podstawie uczestnictwa w produkcji, ale jako przynoszącemu możliwość samorealizacji. Trzeci wiek miał być koroną życia, gdzie człowiek - wolny od codziennych obowiązków zarabiania na życie – może zająć się spełnianiem marzeń i realizacją siebie.

Idea trzeciego wieku zyskała następnie szerokie zainteresowanie, zaczęła być używana w publicznym dyskursie na oznaczenie stylu życia w wieku emerytalnym w krajach zachodnich. Chris Gilleard i Paul Higgs (2005)¹³ dokonują krytycznej analizy genezy i znaczenia praktyk, do których pojęcie trzeciego wieku się odnosi. Genezy tych praktyk upatrują w zamożnych powojennych latach 50-tych i 60-tych, głównie w Stanach Zjednoczonych, a także w Europie Zachodniej, gdzie młodzież (nastolatki) – nie obciążona obowiązkami zarabiania na życie, a jedynie obowiązkiem szkolnym - miała czas i środki materialne, pochodzące głównie od rodziców, by kupować radia, płyty, samochody i ubrania oraz spędzać czas w kawiarniach i pubach pijąc, paląc i słuchając muzyki. W przemyśle rozrywkowym bardzo szybko zorientowano się, że przetrwać i rozwijać się można tylko apelując do tej młodej publiczności. Elvis Presley czy Marlon Brando – buntowniczy młodzi bohaterowie – byli podziwiani przez młodzież zarówno z klasy średniej, jak i robotniczej. W ten sposób z interakcji pomiędzy powojenną zamożnością zachodnich społeczeństw, jednoczącym doświadczeniem edukacyjnym młodzieży i rodzącym się marketingiem powstał podział pomiędzy pokoleniami. Młodość, która kiedyś służyła jako

¹³ Dokładne omówienie koncepcji autorów zamieściłam w recenzji ich cytowanej tu książki *Contexts of Ageing* (2005) (Zalewska 2006).

staż przed trwającą całe życie pracą, zaczęła być treningiem do egzystencji opierającej się na konsumpcji.

Zmiany te, nazywane rewolucją kulturową czy kulturą młodości, były możliwe dzięki zmianom w prawodawstwie zaszłym na początku XX wieku a zanalizowanym przez Janet Finch (1994) i opisanym w poprzednim podrozdziale. Powszechny zakaz pracy dzieci dał młodzieży możliwość posiadania wolnego czasu, obowiązek edukacji powszechnej dał wspólne poczucie tożsamości poprzez dzielone doświadczenie szkoły, a wynikająca z tego prawodawstwa praktyka raczej świadczeń rodziców na rzecz potomków niż wzajemności pozwoliła na używanie środków materialnych rodziców.

Kulturę młodości autorzy definiują jako pole kulturowe, czerpiąc ten termin od Pierre'a Bourdieu (1988, 2001, 2006), na które składały się relacje między działaniami i dyskursem młodych ludzi. Obszar tego pola kulturowego rozszerzał się na kolejne dorastające kohorty, które także partycypowały w treningu konsumpcji w swoich młodych latach. „Młodość” została skojarzona z konsumpcyjnym stylem życia, zaś „starość” z niemożnością uczestniczenia w kulturze konsumpcyjnej. I tak „młodość” rozciągnęła się na dalsze stadia życia, ludzie należący do wszystkich pokoleń dzielą dziś podobne, konsumpcjonistyczne przekonania i praktyki w kwestiach żywności i diety, zdrowia i sprawności fizycznej, stylu życia i czasu wolnego (kosmetyki, muzyka popularna, zakupy...). Być może, jak piszą Chris Gilleard i Paul Higgs (2005), kwestie, które w latach 60-tych były symbolami młodości, okazały się obecnie być wyznacznikami nowej formy społecznienia, na przykład wartość autentyczności ponad autorytetem, konsumpcji nad produkcją, nowości nad swojskością, partnerstwa ponad rodzicielstwem.

Trzeci wiek jest kontynuacją trwania w tak rozumianej kulturze młodości. Jest polem kulturowym, w którym realizowane są powyżej opisane praktyki kultury czasu wolnego przez emerytów, którzy nieograniczeni już pracą zarobkową, posiadając emerytury zapewnione przez państwo i często były miejsca pracy, mogą wciąż korzystać konsumując kulturę popularną. W związku z tym opisuje się powstawanie społeczności emeryckich, np. osiedla na Florydzie. Trzeci wiek jest przeciwstawiony czwartemu wiekowi, który oznacza niemożliwość partycypacji w wyżej opisanych praktykach zwykle z powodu niedołęstwa i choroby, braku kapitału ekonomicznego, społecznego i kulturowego¹⁴.

Tak więc postulaty Petera Lasletta spełniły się i trzeci wiek uległ integracji społecznej na płaszczyźnie konsumpcyjnej kultury popularnej, zaś starość przesunięta została do czwartego wieku, który często nadchodzi po trzecim, i kojarzona jest z brakiem (zdrowia,

¹⁴ Terminy te używane są w pracy w klasycznym znaczeniu, jakie nadał im Pierre Bourdieu (1986).

pieniędzy i wykształcenia, które często idą ze sobą w parze), rozumianym jako niemożność uczestnictwa w konsumpcji.

Transformacja ustrojowa i sytuacja obecna

Badań, obejmujących tak szeroką problematykę i przeprowadzonych na próbie ogólnopolskiej, jak badania profesora Piotrowskiego, nie było w Polsce aż do 1999 roku, kiedy to z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Gerontologicznego badania, podążające tropem tematów prof. Piotrowskiego, przeprowadzono pod kierownictwem profesora Brunona Synaka (2002), a następnie Instytut Spraw Publicznych także zainicjował szerokie badania na próbie ogólnopolskiej (Halik 2002). Tym niemniej, postaram się zrekonstruować sytuację polskich emerytów sprzed transformacji na podstawie węższej zakrojonych badań, by na ich tle prześledzić zmiany związane z transformacją ustrojową.

Maria Susułowska w książce *Psychologia starzenia się i starości* (1989) analizuje wiele wyników badań przeprowadzonych na świecie i w Polsce nad tematyką starości, opisuje też wyniki badań własnych przeprowadzonych wraz ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego na niewielkich próbach. Tutaj szczególnie interesujące jest życie społeczne osób starszych zarówno w rodzinie, jak i Domach Pomocy Społecznej. Życie rodzinne w latach 80-tych autorka analizuje odwołując się do badań GUS-owskich z 1985 roku i porównując je do wyników Jerzego Piotrowskiego, zaś w Domach Pomocy Społecznej przeprowadziła badania własne. W roku 1985¹⁵ 38,4% osób starszych i mających dzieci zamieszkiwało wspólnie z nimi¹⁶. Jeśli chodzi o wzajemną pomoc, kształtuje się ona na podobnym poziomie i dotyczy podobnych sfer, jak w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, natomiast Maria Susułowska dokonuje ciekawej analizy pewnej cykliczności czy fazowości pomocy międzypokoleniowej. Osoby w wieku 60-64 lata bardzo rzadko jeszcze korzystają z pomocy dzieci, natomiast w dużym stopniu pomoc tę świadczą – często udostępniają mieszkanie (25,4%), opiekują się wnukami, wspierają finansowo i w prowadzeniu gospodarstwa domowego, służą radą. Natomiast wraz z czasem i postępem starości role się odwracają – po 80. roku życia starsi ludzie znacznie częściej zamieszkują u dzieci (40%) niż udostępniają własne mieszkanie (8%), nie oczekuje się od nich porady oraz pomaga w zakresie opieki i pielęgnacji, nadal zaś osoby starsze w miarę możliwości pomagają w

¹⁵ *Sytuacja bytowa ludzi starszych w Polsce w 1985 r.*, GUS, seria „Materiały Statystyczne” 36, 1985.

¹⁶ Zaś, gwoli przypomnienia, na przełomie 1966/67 analogicznie 67%.

gospodarstwie domowym. Fakt ostatni może świadczyć o utrzymywaniu się wzorów kultury typu ludowego, polegających na unikaniu beczynności.

U wszystkich autorów (Susułowska 1989, Skibińska 2006, Kotlarska-Michalska 1985, Piotrowski 1973) powtarza się motyw, że dzieci traktują pomoc rodziców, nawet gdy już „są na swoim” jako coś naturalnego i w sposób oczywisty im przysługującego. Natomiast różni autorzy w różny sposób oceniają wzajemne wkłady pokoleń – jako wzajemność i równowagę lub widzą przewagę w dawaniu po stronie starszych. Co ciekawe, liczby podają podobne, różnią się tylko w ich interpretacji.

Piotr Szukalski (2002) na podstawie przeanalizowanych przez niego wyników badań empirycznych, pochodzących z wielu krajów europejskich, rozróżnia dwa modele przepływów intergeneracyjnych. Pierwszy dotyczy zasobów materialnych – finansowych i rzeczowych – które „przez cały okres ich pozyskiwania kierowane są głównie ku zstępnym – dzieciom i wnukom, z uwięzieniem w postaci spadku” (s. 217). W innym miejscu Piotr Szukalski pisze, że jednocześnie współcześnie często miejsce spadku zajmuje właśnie wsparcie materialne w szerszym okresie czasu. Drugi model odnosi się głównie do darów czasu i przestrzeni (np. wspólne zamieszkiwanie) i wykazuje „zależność krzywoliniową między wiekiem a saldem transferów” (s. 217). Odbiorcami transferu są członkowie rodziny znajdujący się w okresie zależności i niesprawności. Istnienie dwu modeli w zależności od rodzaju świadczonej pomocy znajduje potwierdzenie w powyżej cytowanych badaniach Marii Susułowskiej. Tu trzeba zauważyć, że istnieje jedna różnica między wynikami dotyczącymi przepływów międzygeneracyjnych w latach 80-tych (w badaniach Susułowskiej) i w latach 60-tych (badania Piotrowskiego). Mianowicie, o ile do interpretacji wyników badań Marii Susułowskiej nad transferami finansowymi zastosowanie ma model pierwszy Piotra Szukalskiego, o tyle w latach 60-tych to dzieci w większości utrzymywały osoby stare. Najprostszym wyjaśnieniem tej zmiany wydaje się oczywiście rozwój systemów emerytalnych.

W 1985 roku 25,6% osób w wieku 65 lat i więcej mieszkało samotnie lub z ludźmi obcymi. Maria Susułowska przeprowadziła badania na grupie 90 osób w Państwowym Domu Rencisty i w Domu Spokojnej Starości, niestety nie napisała, w którym roku i w jakim mieście miały miejsce badania. W domach tych zaznaczony był wyraźny podział na „ludzi z miasta” i „ludzi ze wsi”, różniących się obyczajami i nawykami dnia codziennego (np. czas wstawania, godziny przyjmowania gości itp.), który w przypadkach gdy takie osoby dzieliły jeden pokój często przeradzał się w konflikt. Ponadto, szczególnie u mieszkańców posiadających dzieci, bardzo często pojawiała się nuta rozżalenia i zawodu, nawet jeśli ludzie

starsi wprost nie wyrażali negatywnych opinii o dzieciach. Wyraźnie dominowało przekonanie, że starość powinno się spędzać przy rodzinie.

Jak można zauważyć, w latach zaawansowanego PRL-u sytuacja osób starszych była w miarę stabilna, pierwsze niepokoje zostały zarejestrowane przez longitudinalne badania kwestionariuszowe pod egidą WHO przeprowadzane w Białymstoku i okolicach w latach 1979-1994. Negatywny zwrot w przeżywaniu starości w zakresie poczucia osamotnienia i braku satysfakcji z życia postępował od roku 1979, osiągnął punkt maksimum w 1989 roku, by przynieść poprawę w 1994 roku (Halicka, Bień i Pędich 2000).

Małgorzata Szpakowska w swojej pracy *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian* (2003) przedstawia narracje na temat relacji międzypokoleniowych w latach 90-tych, porównując je do wypowiedzi z lat 60-tych, o których pisałam powyżej. Przede wszystkim z wypowiedzi przebija wzrost postawy indywidualistycznej, egoistycznej, a także nasyconej agresją. Norma zachowań w stosunkach między generacjami nadal nie jest ustalona, ustawia się je wedle indywidualnych potrzeb i chęci. Myślenie w kategoriach rodziny, powszechne jeszcze w latach 60-tych, w latach 90-tych było już rzadkie: „ewentualna opieka nad wnukiem czy starą matką jawi się z reguły jako rezygnacja z części własnego, oddzielnego życia, a nie jako konsekwencja uczestnictwa w jakimś ponadjednostkowym organizmie. Traktowanie obowiązków rodzinnych jako obowiązków właśnie, nie jako życiowej oczywistości, jest jednym z objawów procesu znacznie szerszego (...). ...w ciągu ostatniego stulecia – a w ostatniej dekadzie z nasiloną intensywnością – dość powszechnie zaczynamy sobie zdawać sprawę, że rodzina, niezależnie od swych wad i zalet, stała się w naszej cywilizacji instytucją niekonieczną. (...) Rodzina przestała być warunkiem przeżycia: nie wyznacza już miejsca w społecznym procesie wytwarzania, nie gwarantuje bezpieczeństwa, nie zapewnia nauki ani pełnej opieki. W dwudziestym wieku przestała być losem, stała się wyborem – inna sprawa, w jakim stopniu wolnym i do końca świadomym” (s. 241-242). Warto jeszcze tu dodać, że w wypowiedziach na temat rodziny pojawiali się zwykle tylko krewni wstępn i zstępni, o rodzeństwie nie wspomiano, a w materiałach z lat 60-tych było jeszcze obecne, choć często właśnie w kontekście kłopotliwych i nieuregulowanych normatywnie zobowiązań; podobnie jak w latach 90-tych widziało się relacje pomiędzy pokoleniem średnim a starym – „coraz większe kłopoty z ustaleniem, jakie są ich wzajemnie zobowiązania” (s. 242).

Temat pozycji społecznej ludzi starych w warunkach zmian ustrojowych i cywilizacyjno-kulturowych bezpośrednio podejmuje Brunon Synak (2000, 2002). Jest jedynym autorem, który wyodrębnia te dwa rodzaje zmian, które są przedmiotem

zainteresowania w tej pracy, i uważa je za kluczowe czynniki wpływające na sytuację społeczną osób starszych w Polsce. Jednakże nie bada bezpośrednich reakcji osób starszych na te następujące zmiany, bada po prostu ogólną sytuację pokolenia starszego w tych warunkach. Celem tej pracy natomiast jest uchwycić osobiste doświadczenie zmiany.

Brunon Synak (2002) opisuje skutki transformacji ustrojowej w Polsce w odniesieniu do ludzi starych. Po pierwsze, nastąpiło zachwianie pamięcią zbiorową starszego pokolenia, co, jak potwierdzają cytowane przez autora badania, w rezultacie stwarza problemy tożsamościowe. Przykładem może być upadek i likwidacja PRL-owskich fabryk, stoczni, kopalń, co sprawiło, że praca ludzi, którzy przepracowali w nich całe swoje życia, okazała się pozornie bezwartościowa z punktu widzenia dnia dzisiejszego i przyszłości. Powstanie nowego systemu i negacja dawnego ustroju podważyła sens dokonań pokolenia, którego lata aktywności zawodowej przypadły na okres PRL i które ponosiło ciężar odbudowy kraju po wojnie. Po drugie, autor wymienia czynniki zmian obyczajowych i wzrost różnego rodzaju zagrożeń (przestępczość, także zorganizowana, brutalność na ulicach). Pisze o eksplozji różnorodności form i treści przekazów informacyjnych, komercjalizacji życia, zmian na scenie politycznej i zmian więzi rodzinnych (Synak 2000), przyjmujących formę odwróconego trójkąta – kiedyś w rodzinie wielopokoleniowej występował jeden lub dwa przedstawiciele pokolenia dziadków, rodzice i gromadka dzieci; dziś zdarza się, że są rodzice i jedno dziecko, a do tego czwórka dziadków¹⁷. Zmiany te wywołują u osób starszych wzrost uczucia obcości wobec otaczającego ich świata. Motyw obcości pojawia się więc ponownie w literaturze opisującej sytuację osób starszych wobec zmiany; wcześniej jak pamiętamy pojawił się u Zawistowicz-Adamskiej, także w doświadczeniu zmian cywilizacyjnych przez osoby starsze.

Po trzecie, autor wskazuje na przejawy ageizmu, czyli dyskryminacji ze względu na wiek – np. w prasowych ofertach pracy „wiek do 35 lat” czy w przypadku funduszy emerytalnych wykluczających osoby powyżej 50 lat, które wiąże z tendencjami technokratycznymi. Po czwarte, wymienia przewidywane przez Jerzego Piotrowskiego wydłużanie się okresu spędzonego na emeryturze, jako że wydłuża się czas życia a 80% pracujących przechodzi na emeryturę przed osiągnięciem ustawowego wieku emerytalnego (Synak 2000). Autor traktuje także współczesny kult młodości jako kwestię utrudniającą adaptację starych, wiąże nasilenie owego kultu we współczesności z przemianami demograficznymi, szybko zachodzącymi zmianami w zakresie wartości i norm, i rozwojem

¹⁷ Zauważa więc w rzeczywistości polskiej to, o czym w odniesieniu do sytuacji europejskiej pisał Piotr Szukalski (2002).

społeczeństwa informacyjnego (Synak 2002), jednakże nie dokonuje głębszej analizy genezy i kształtu kultury młodości w Polsce, wydaje się więc, że zadanie to wciąż stanowi wyzwanie.

Prac, dzięki którym możemy poznać szczegółowo sytuację życiową polskiego emeryta na początku XXI wieku jest stosunkowo sporo. Zapoznać się można z sytuacją zdrowotną, materialną, mieszkaniową, rodzinną, zawodową, sposobem spędzania czasu emerytów, satysfakcją z życia. Zazwyczaj są to badania ilościowe, więc wyniki zaprezentowane są w formie procentowej – dowiedzieć się można na przykład ile procent osób starszych lubi oglądać TV, a ile pójść na spacer w czasie wolnym, a także ile procent opiekuje się wnukami. Badania te dostarczają z pewnością drobiazgowych danych, wymagają jednakże pewnego wysiłku, by ułożyć je w klarowny obraz, a czasem być może badań jakościowych, by pewnym zachowaniom nadać znaczenia. Niektóre prace opierają się na badaniach własnych reprezentatywnych statystycznie dla populacji Polski – i te są nieocenionym źródłem danych (wspomniani już Synak 2002 i Halik 2000) albo na badaniach GUS-owskich (Szatur-Jaworska 2000). Inne prace zawierają analizy badań już istniejących, w skali ogólnopolskiej, i na ich tle autorzy przedstawiają badania własne: skupiają się na celowo dobranych próbach (Skibińska 2006) lub na badaniach regionalnych (Halicka 2004), istnieje także monografia etnograficzna starości na wsi Beskidu Śląskiego i Podhala (Lehr 2007). Problemowe ujęcia starości w literaturze socjologicznej należą zwykle do jednej z dwu perspektyw: (1) demograficznej, czyli starzenia się społeczeństwa; (2) perspektywy niedoborów na starość – materialnych, zdrowotnych lub z zakresu więzi społecznych; na co zwraca uwagę Hanna Palska (2004), jednocześnie zauważając potrzebę badania starości z perspektywy kulturowej – i niniejsza praca jest właśnie próbą odpowiedzi na tę potrzebę.

Świetnej syntezy sytuacji polskiego emeryta i toczonych na ten temat debat dokonała Elżbieta Tarkowska (2005). Po pierwsze, mamy do czynienia z feminizacją starości: w 2004 roku w wieku 65 lat i więcej było 1 884 037 mężczyzn i 3 096 653 kobiet (GUS 2004, za: Tarkowska 2005). Po drugie, często uważa się, że osoby starsze są kategorią szczególnie zagrożoną ubóstwem, tymczasem - chociaż większość osób starszych niezadowolona jest z wysokości dochodów, co wynika głównie z zamieszkiwania w małych gospodarstwach domowych, wysokości kosztów ponoszonych na leczenie, pogorszenia sytuacji materialnej po przejściu na emeryturę - w społeczeństwie polskim, o dużej stopie bezrobocia, emeryci okazują się być względnie stabilną grupą pod względem materialnym. Co więcej, w związku z tym udzielają pomocy finansowej pokoleniom młodszym (44%, w tym 14% udziela pomocy finansowej dzieciom regularnie; zaś 25% dzieci udziela pomocy finansowej starszym rodzicom, w tym 7% regularnie), a czasem nawet utrzymują całe rodziny (Czekanowski

2002). Wynika to niewątpliwie z przyczyn strukturalnych (bezrobocia) i podnosi status emeryta w rodzinie (warto sobie przypomnieć, że w latach 60-tych większość osób w wieku poprodukcyjnym w całości lub częściowo korzystała z zasobów finansowych dzieci, świadcząc im oczywiście w zamian swoją pomoc w gospodarstwie domowym i unikając bezczynności).

Nadal stosunkowo duży odsetek osób starszych mieszka z dorosłymi dziećmi (41%), co jest ewenementem w porównaniu do innych krajów europejskich i wynika zwykle z ograniczeń mieszkaniowych i finansowych, choć czasem także z podtrzymywania wzorów tradycyjnych.

Tematem często poruszonym w literaturze socjologicznej jest problem wykluczenia społecznego i osamotnienia seniorów. Wykluczenie jest związane z sytuacją przejścia na emeryturę, wycofania się z życiowej działalności na rzecz bezczynności (Szczepański 1980), która, jak wynika z wcześniejszej analizy, ma bardzo złe konotacje w tradycyjnej kulturze polskiej. Z sytuacją tą gorzej radzą sobie mężczyźni, a lepiej kobiety jako już wcześniej bardziej zajęte sferą rodzinną, do której – jak można orzec na podstawie wyników badań – sfera działalności osób starszych głównie się ogranicza (Halik 2000). Osamotnienie związane jest właśnie z ograniczeniem życia społecznego, gdyż wraz z odejściem z pracy, zniedołężnieniem i śmiercią członków rodziny i znajomych, a także ewentualną chorobą własną krąg społeczny zawęża się.

Z tą diagnozą wiąże się kolejna – kwestia biernego stylu spędzania czasu emerytów – głównie na oglądaniu TV i słuchaniu radia (ulubiona aktywność w czasie wolnym 80% emerytów) (Halik 2000). Obserwacja tego swoistego samowykluczenia wywołuje negatywne uwagi w ustach komentatorów starości, nie można jednak zapominać, że znaczna część polskiej populacji w identyczny sposób czas wolny spędza, nie powinno może więc oburzać, że robią tak także emeryci, zwłaszcza że ograniczeni być mogą własną sprawnością i możliwościami uczestnictwa w życiu społecznym.

Honorata Jakubowska (2008) wyodrębnia różne granice starości w zależności od sfery życia, jednakże w jej spostrzeżeniach starość zawsze przychodzi w momencie wykluczenia z danej sfery działalności: z rynku pracy wraz z przejściem na emeryturę; z rynku dóbr i usług, gdy istnieją pewne bariery wiekowe, powyżej których usługa staje się niedostępna dla konsumenta; w kontekście rodzinnym, gdy nie można już wykonywać pewnych ról społecznych – w przypadku kobiet w momencie menopauzy; w kontekście cielesnym, gdy dochodzi do utraty zdrowia i sprawności fizycznej.

Studia te można interpretować w ten sposób, że starość we współczesnej Polsce – a w każdym razie ta ukazywana w literaturze socjologicznej – jest rozumiana jako wykluczenie z różnych dziedzin życia.

Wydaje się, że jest to stanowisko ideologiczne bliskie poglądom Petera Lasletta, który proponował wprowadzić okres trzeciego wieku jako samorealizacji w miejsce bezczynności i wykluczenia. W polskiej literaturze socjologicznej zupełnie nie używa się pojęcia trzeciego wieku, co jest zresztą zaskakujące, gdyż stosują je same osoby starsze, nie mówi się także o samorealizacji, natomiast publikacje poruszają tematy aktywności/aktywizacji oraz integracji społecznej osób starszych. W bieżącym roku wydane zostały trzy tomy na temat pomyślnego starzenia się pod redakcją Jerzego T. Kowaleskiego i Piotra Szukalskiego (2008), których zainteresowanie koncentruje się wokół m.in. ustawicznego kształcenia się osób starszych, aktywizacji społecznej, pracy zawodowej, stanu zdrowia, sytuacji rodzinno-społecznej. Istnieją także artykuły poświęcone samopomocy (Hemmerling 2000) czy uniwersytetom trzeciego wieku (Konieczna 2000). Teksty te opisują działalność samopomocową, wolontariacką, edukacyjną osób starszych, która jest jak na razie zapewne obecna tylko w dużych miastach i zajmuje się nią niewielki procent emerytów, dlatego też prawdopodobnie tak rzadko jest opisywana w literaturze socjologicznej. Natomiast wydaje się, że jest to bardzo ważne zjawisko – postulowane przez socjologów aktywizacja i działalność społeczna osób starszych. Są to często inicjatywy oddolne lub unijne, czasem dofinansowywane przez UE i dzięki jej strukturalnym pozwalające na współpracę międzynarodową. „Zasady uczestnictwa ludzi starszych w życiu społeczeństw Europy zostały ustalone w 1994 roku w postaci *Manifestu Ludzi Starszych – o aktywny udział w budowie Europy*” (Hemmerling 2000, s. 104). W manifestie znalazło się np. następujące zdanie: „...apelujemy do osób starszych Europy, aby rzeczywiście angażowały się i brały z całą energią udział w zrzeszeniach oraz udzielały się jako wolontariusze” (Hemmerling 2000, s. 104). Istnieje Europejski Związek Stowarzyszeń Seniorów „EURAG”, działających na rzecz ludzi starych.

W środowiskach tych i związanych z nimi osób starszych stosowane są terminy „trzeci wiek” na określenie okresu po zakończeniu działalności zawodowej oraz „seniorzy” na określenie emerytów, które praktycznie są nieobecne w szerokim obiegu i socjologii głównego nurtu¹⁸. Dlatego w dalszej pracy stosować będę te określenia tylko w odpowiednich kontekstach, to znaczy mówiąc o tym właśnie środowisku.

¹⁸ Pierwszy UTW w Polsce założono już w 1975 roku w Warszawie.

Drugą zaskakującą nieobecnością¹⁹ w dyskursie socjologicznym o starości jest kwestia choroby Alzheimerera. Głównie dlatego jej brak zaskakuje, gdyż w zagranicznej literaturze kwestia medykalizacji starości a właściwie niemalże postawienia znaku równości pomiędzy kulturową konstrukcją starości a chorobą Alzheimerera jest jednym z głównych tematów poruszanych (Cohen 1998; Gilleard i Higgs 2000). Medykalizacja starości to także tematyka menopauzy (Lock 1993), która jednakże powoli ustępuje miejsca właśnie chorobie Alzheimerera, która przeraża - myślą o własnej przyszłości - i trudzi - w codziennych kontaktach z cierpiącymi nań rodzicami – osoby w średnim wieku zarówno w Wielkiej Brytanii, USA i Indiach. W warszawskich domach też goszczą już rozmowy o chorych, szalonych babciach i rozważania typu „a jak to będzie ze mną”. Tymczasem w refleksji i badaniach socjologicznych ten temat nie jest jeszcze poruszany²⁰.

„Modele” doświadczania starości

Podsumowując, prześledziłam zmianę znaczenia starości, uchwyconego w literaturze etnograficznej i socjologicznej, od wyznaczonej przez splot niedołęstwa z bezczynnością, czyli czynnika biologicznego i kulturowego łącznie - na wsi polskiej w Dwudziestoleciu Międzywojennym; poprzez rozdzielenie bezczynności powstałej po przejściu na emeryturę od choroby, która pojawia się później, i które to rozdzielenie pozostawia potrzebę zagospodarowania jakoś tej starości społecznej, która nie jest jeszcze starością biologiczną - jak interpretowano sytuację w latach 60-tych; aż do starości jako wykluczenia z kolejnych sfer życia – produkcyjnej, konsumenckiej, rodzinnej, i wreszcie egzystencjalnej (choroba i śmierć) – we współczesnym dyskursie socjologicznym. Remedium zalecanym na tak rozumianą starość jest aktywność społeczna – samopomoc, wolontariat, działalność charytatywna. Zjawisko to, zalecane i częściowo realizowane, nie jest jeszcze szeroko opisane w literaturze.

Jednakże wydawać się może, że tak rozumiane remedium jest raczej odgórną, instytucjonalną propozycją skierowaną do „seniorów” głównie z ramienia agend Unii Europejskiej, opisywaną w dokumentach unijnych na temat integracji społecznej seniorów (por. Hemmerling 2000), niekoniecznie zaś jest potrzebą osób starszych wynikającą z ich doświadczenia. Mamy tu do czynienia z pewnymi wzorami i wartościami obecnymi w

¹⁹ Pierwsza zaskakiwała, gdyż istnieje dość duże środowisko, które nie zostało w najmniejszym stopniu opisane; druga zaskakuje, gdyż zagraniczna literatura na temat starości koncentruje się głównie na tym temacie.

²⁰ W tych badaniach temat także nie zaistniał, jako że powstawały one jako głos w dyskusji na temat ważnych dylematów starości w Polsce; rozmówcy w niewielkim stopniu poruszali ten temat; z chorobą Alzheimerera w szerszym zakresie spotkać się można w Domach Pomocy Społecznej, choć niektóre rodziny opiekują się swymi chorymi.

kulturze dominującej (Bourdieu i Passeron 1990), na którą składają się praktyki promowane przez UE, a z drugiej strony z odbiorem tego przekazu przez „seniorów”, ich doświadczeniami i praktykami, o których wiemy niewiele: czy i w jakim stopniu zachodzi asymilacja nowych przyzwyczajęń? Jeśli zachodzi, na ile pokrywa się z dyrektywami UE, jakim służy celom? Trudno odpowiedzieć na te pytania posługując się li tylko badaniem ilościowym. Trzeba głos oddać „seniorom” tudzież osobom starszym. Urszula Lehr (2007) w swoich etnograficznych badaniach starości na wsi podhalańskiej bierze pod uwagę przemiany zachodzące za życia swoich rozmówców: bada adaptację do nowej rzeczywistości, autorytet starszego pokolenia, czynniki determinujące trwanie pewnych zachowań. Moja praca relacjonuje badanie etnograficzne w mieście – w Warszawie, gdzie wszystkie opisywane zmiany zachodzą z większym natężeniem i szybkością, a przedmiotem badania jest osobiste doświadczenie starości w sytuacji, gdy rozpowszechnia się tzw. kultura młodości związana z konsumpcyjnym stylem życia, starość kojarzona jest z wykluczeniem, a starania polityki społecznej zmierzają ku włączeniu „seniorów” w działalność społeczną i samopomocową.²¹ Warto zauważyć, że przekaz polityki społecznej promujący działalność społeczną i wolontariat odmienny jest od promowanego przez środki masowego przekazu, w których, jak już wspominałam, lansowana jest kultura konsumpcyjna z jej afirmacją młodości, rozrywki, kultury popularnej, markowych dóbr, turystyki. A przecież, jak badania wskazują, 80% osób starszych lubi oglądać TV, zaś prawdopodobnie znacznie mniejsza część populacji podlega wpływom dyskursu polityki społecznej, zwykle jako beneficjenci pomocy społecznej lub osoby zaangażowane w jakiś sposób w działalność organizacji działających na rzecz seniorów. Z drugiej strony niewątpliwie włączenie się w praktyki promowane przez politykę społeczną powinno wydawać się prestiżowe, więc może powodować zmianę przyzwyczajęń (por. rozdz. „Zmiana i ciągłość”).

Mamy więc do czynienia z dwoma odmiennymi „modelami”, które wykształciły się po transformacji ustrojowej, a także z ciągle trwającymi dawniejszymi wzorcami, z których najważniejszy to chyba owa starość użyteczna i unikanie bezczynności, pochodzące z kultury typu ludowego i – jak pokazały badania – wzorzec ten przetrwał i dawał o sobie znać w badaniach przeprowadzanych w okresie PRL-u i obecnie: widoczny był w tych wszystkich czynnościach pomocowych w gospodarstwie, sprawach finansowych i opiece, które osoby starsze oferowały swoim bliskim.

²¹ Oczywiście oferta działalności społecznej i samopomocy skierowana jest ku „seniorom”, którzy już skazani zostali na bezczynność, natomiast jeszcze nie są niedołężni, w tym przypadku byłiby raczej beneficjentami tej samopomocy. Czyli to ów wyróżniony przez Petera Lasletta trzeci wiek ma być wypełniony aktywnością społeczną.

„Model użyteczności i unikania bezczynności” kojarzy się z formą uspołecznienia, w której dużą rolę odgrywa społeczność, powiązana więzami krwi bądź sąsiedzka; „model działalności społecznej” bardziej wydaje się wiązać ze wspólnotami wyobrażonymi, pośrednictwem państwa w relacjach międzyludzkich i ideą społeczeństwa obywatelskiego; zaś „model konsumpcyjny” prawdopodobnie promuje wartości indywidualistyczne.

Celem tej pracy jest zrozumienie reakcji osób starszych wobec tych nowych „propozycji” przeżywania starości oraz zauważenie innych jeszcze „modeli” czy po prostu sposobów doświadczania starości i życia na starość we współczesnej Warszawie, a także - jeśli się uda - uchwycenie procesu zachodzenia zmiany, czyli inkorporacji pewnych przyzwyczajzeń a zaniechania innych, podczas gdy wszelkie te przyzwyczajenia zakorzenione są w różnych „modelach” starości, które rozumieć można jako różne siatki interpretacji. Stąd sformułowanie pytania badawczego, na które chcę odpowiedzieć w tej pracy: W jaki sposób osoby stare doświadczają swojej starości we współczesności, którą sproblematyzować można jako kulturę młodości, w której zmiana i różnorodność „modeli” starości jest stanem częstym? W pytaniu tym zawierają się bardziej szczegółowe pytania: W jaki sposób reagują na zmiany cywilizacyjne i obyczajowe, które miały miejsce za ich życia? W jaki sposób przyjmują zmiany znaczenia starości i roli osoby starszej?

Podejście biegu życia i historia pokolenia

Opisane powyżej zarówno zmiany cywilizacyjno-obyczajowe, jak i zachodząca na ich tle zmiana znaczenia starości, działy się na przestrzeni życia pokolenia będącego przedmiotem zainteresowania w tej pracy, czyli osób obecnie w wieku emerytalnym. Niektórzy autorzy, co zostanie omówione za chwilę, wyróżniają w tej grupie wiekowej nawet kilka pokoleń. Jednakże, bez względu na to jaką klasyfikację zastosujemy, to właśnie przedstawiciele tego pokolenia/tych pokoleń w dzieciństwie, jeśli urodzeni na wsi w warstwie chłopskiej, byli takimi dziećmi spełniającymi wszystkie obowiązki w gospodarstwie opisywane przez Kazimierę Zawistowicz-Adamską (1948). W czasie PRL byli w wieku dojrzałym, stając się tym pokoleniem, które częściowo utrzymywało swoich rodziców i dawało im dach nad głową, jak pamiętamy z badań Jerzego Piotrowskiego (1973) 69% osób starszych mieszkało wtedy z dziećmi. Obecnie są już w wieku emerytalnym, znacznie mniejszy ich procent mieszka z kolei ze swoimi dziećmi i raczej świadczą pomoc finansową swoim dzieciom niż ją otrzymują. W ten sposób powiązać można zmiany w relacjach

międzypokoleniowych na przestrzeni wieku XX-tego z historią życia interesującego tu pokolenia. Dla zarysowania tła badań warto bliżej przyjrzeć się losom, a przynajmniej najbardziej znaczącym momentom historii pokolenia osób obecnie wieku emerytalnym w Polsce, zgodnie z założeniem podejścia przebiegu życia, wedle którego niemożliwe jest rozpatrywanie doświadczeń jednostek, grup czy kategorii poza kontekstem historii i warunków życia społeczno-politycznego.

Podejście przebiegu życia i pojęcie pokolenia

Terminy przebieg życia, cykl życia ludzkiego, biografia czy historia życia są stosowane w podobnym znaczeniu; konteksty ich użycia rozważa Danuta Dobrowolska (1992). Pojęcia biografii i historii życia podkreślają, że do czynienia mamy z z reprezentacją życia, z opowieścią o nim, nie mając bezpośredniego dostępu do samego procesu życia (przedstawicielem tego nurtu jest na przykład Daniel Bertaux; bardzo rygorystyczną i złożoną metodę badań biograficznych skonstruował Fritz Schütze)²². Termin cyklu życia nawiązuje do powtarzalności procesów biologicznych, w które uwikłane jest życie ludzkie, chętnie stosowany jest do życia rodzinnego; pojęcie to stosuje Marek Prawda do analizy zmiany wartości pracy w trakcie życia człowieka (1987). Natomiast może budzić wątpliwości używanie go do analizy jednostkowego życia, w którym czas jest raczej linearny niż cykliczny, a życia kolejnych pokoleń często nie są wcale powtórzeniem sposobu życia pokoleń poprzednich, co jest istotne w odniesieniu do zagadnień omawianych w tej pracy. W związku z tym do analizy jednostkowego życia Danuta Dobrowolska proponuje pojęcie przebiegu życia, sytuując się w międzynarodowej tradycji socjologii przebiegu życia (sociology of the life course, Soziologie des Lebenslaufs). W ramach tej tradycji szczególną moją uwagę zwróciło podejście przebiegu życia (life course approach)²³, którego używa i

²² Szerokie omówienie metody biograficznej w socjologii, wraz z prezentacją podejścia cytowanych w tekście badaczy znaleźć można w książce *Metoda biograficzna w socjologii* pod redakcją Jana Włodarka i Marka Ziółkowskiego (1990). O badaniach biograficznych Fritza Schütze traktuje także artykuł Marka Prawdy *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości* w *Studiach Socjologicznych* (1989). W Polsce metoda biograficzna jest często stosowana do badania doświadczeń wojennych, wśród współczesnych znamienitych prac na ten temat trzeba wymienić następujące: *Zagłada a tożsamość* Małgorzaty Melchior (2004), *Chaos i przymus* Alicji Rokuszewskiej-Pawełek (2002) i *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej* – Kaja Kaźmierska (1999), warto wspomnieć także o pracy doktorskiej Piotra Filipkowskiego *Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie historii życia. Analiza narracji biograficznych* (2007). W antropologii metoda biograficzna rzadziej jest stosowana. Sztandarową, zagraniczną pozycją wykorzystującą metodę skoncentrowaną na biografii jednostkowej jest *Nisa* Marjorie Shostak (2000). Częste jest ujęcie autobiograficzne i refleksyjne, skupiające się wtedy zazwyczaj na relacjach antropologa w terenie (Okely i Callaway 1992). Istnieje jedna bliższa polskim doświadczeniom praca antropologiczna oparta na wywiadach biograficznych i analizie tekstów autobiograficznych: *The testimony of lives* Viedy Skultans (1998). Jest to studium biografii, pamięci i narracji rozmówców autorki w kontekście historii najnowszej Łotwy.

²³ Dla porównania innych ujęć koncepcji przebiegu życia w literaturze por. Zalewska 2008.

które teoretycznie opracowała Tamara Hareven (1982, 1993), ponieważ postuluje ono zrozumienie starości w kontekście wcześniejszych doświadczeń życiowych oraz warunków życia społecznego, wpływających na nie. Pozwala analizować indywidualne i kolektywne historie w zmieniających się warunkach historycznych, nie tylko w odniesieniu do wydarzeń cyklu życia rodziny, ale także w kontekście czasu historycznego, dotyczącego całego społeczeństwa. Jest skupione na „zrozumieniu miejsca danego momentu życiowego w kontekście kontinuum całego życia”. Tak więc badania nad starością i starzeniem się, przedstawione w książce *Ageing and Life Course Transitions* pod redakcją Tamary Hareven (1982), wyrażają zainteresowanie czasem (timing) wydarzeń życiowych w odniesieniu do struktur społecznych i zmian historycznych, w których życie indywidualne jest zanurzone. Podejście przebiegu życia bierze pod uwagę zbieżność przejścia pomiędzy stadiami (transition) w życiu indywidualnym z kolektywnymi konfiguracjami rodzinnymi w zmieniających się warunkach historyczno-społecznych, czyli interakcje pomiędzy czasem indywidualnym, rodzinnym i historycznym. Kluczowym aspektem podejścia przebiegu życia jest przyznanie dużej wagi umiejscowieniu poszczególnych kohort w czasie historycznym. To jest szczególnie istotne, pisze Tamara Hareven, ażeby zrozumieć adaptację do starości, gdyż należy wziąć pod uwagę demograficzne, rodzinne i strukturalne cechy, które kształtowały wcześniejsze doświadczenia życiowe kohort obecnie wkraczających w wiek starszy. Ryder (1965, za: Hareven 1982) zasugerował, że zmiana społeczna dokonuje się, gdy zarysowuje się wyraźna nieciągłość pomiędzy doświadczeniami jakiejś kohorty a kohortami poprzednimi.

Zmiany kulturowe pomiędzy następującymi po sobie generacjami i kohortami uchwycone zostają w pojęciach pokolenia kulturowego lub pokolenia historycznego. Maria Ossowska (1963) wyróżnia trzy, znajdujące zastosowanie w naukach społecznych, znaczenia terminu „pokolenie”: (1) „pokolenie jako poszczególne ogniwo genealogii biologicznej” (s. 51), o przynależności do którego decydują biologiczna zależność (np. rodzice – dzieci) „oraz miejsce zajmowane w schemacie pokrewieństwa, wywodzącego się od wspólnych przodków” (s. 47) (np. wuj – siostrzeniec); tutaj nie ma zbieżności między genealogią a chronologią, jako że wuj może być nawet młodszy od siostrzeńca, a i tak należy do starszego pokolenia; (2) pokolenie kulturowe, które stanowi ogniwo w genealogii kulturowej, gdzie pokolenia mają analogiczne role jak w stosunku pokrewieństwa, możemy mówić o pewnej zstępności, a kluczową rolę odgrywa przekaz tradycji - autorka ma tu na myśli stosunek majstrów i czeladników, uczniów i nauczycieli; (3) pokolenie historyczne jako „grupa ludzi o wspólnych postawach wyznaczonych przez wspólnie przeżyte wydarzenie historyczne” (s. 51), w tym ujęciu pokolenie „jest związane z określonymi datami procesu dziejowego” (s. 49).

Pokolenie, według teorii najstłynniejszego teoretyka tego terminu – Karla Mannheima (1952), to pojęcie, które zbudowane jest z trzech składników. Po pierwsze, „położenie pokoleniowe” to możliwości i szanse życiowe dostępne w danym okresie historycznym dla grupy osób w młodym wieku. Po drugie, „pokolenie jako rzeczywistość” (generation as actuality) przejawia zestaw określonych reakcji na zastaną rzeczywistość. Po trzecie, na pokolenie składają się jednostki pokoleniowe, czyli podgrupy, subkultury, które różnią się między sobą znacząco reakcjami (w ramach powyższego zestawu) i wzajemnie kształtują. June Edmunds i Bryan S. Turner (2002), komentując koncepcję Karla Mannheima i jej przydatność do badania współczesnych zmian społecznych, zauważają, że wyłania się z niej pytanie, w jaki sposób pokolenia nabywają wewnętrzną solidarność i świadomość pokoleniową w wyniku wspólnych doświadczeń i podzielenia interpretacji rzeczywistości właściwych dla danego momentu historycznego. Odpowiedzi na to pytanie, ich zdaniem, udzielić może koncepcja pamięci społecznej Maurice’a Halbwachsa (1969 [1925]): solidarność i ciągłość zapewniana jest poprzez instytucjonalizację pamięci społecznej w praktykach rytualnych, takich jak święta narodowe upamiętniające pokolenia poległe w trakcie wojny. Niemożność idealnej transmisji kulturowej i zmiana kulturowa jest - zdaniem June Edmunds i Bryana S. Turnera – właśnie wynikiem odmiennego położenia pokoleniowego, wywołującego odmienne zachowania przedstawicieli różnych pokoleń i podążającej zań odrębnej świadomości pokoleniowej²⁴.

Czymże więc jest owo położenie pokoleniowe, bądź też „wspólnie przeżyte wydarzenie historyczne”, które kształtuje pokolenie? Karl Mannheim twierdził, że zbiorowa odpowiedź wobec traumatycznego wydarzenia historycznego czy katastrofy może przekształcić kategorię osób w podobnym wieku (np. kohortę) w posiadające świadomość własnej odrębności pokolenie. Do tych wydarzeń może oczywiście należeć wojna.

Jan Garewicz (1983), przedstawia podobny, ale bardziej radykalny, pogląd: „(...) przynależność do pokolenia (...) – pisze – przytrafia się tylko niektórym” (s. 140). Tylko tym, „na których sposobie myślenia zaważyło decydująco to samo przeżycie, nazywane dalej przeżyciem pokoleniowym” (s. 141). I dalej: „Należy się tylko do jednego pokolenia. Może się zdarzyć, że przyjdą później zdarzenia bardziej wstrząsające, o szerszym zasięgu, ale ktoś, kto ma już za sobą własne przeżycie pokoleniowe, będzie odbierał je inaczej niż ci, dla których owo drugie zdarzenie jest własnym pokoleniowym przeżyciem” (s. 141). Przeżycie

²⁴ Kwestią do dyskusji jest jeszcze pytanie, w jaki sposób „pokolenie historyczne” jest zjawiskiem historycznym, to znaczy, jak wyglądała świadomość pokoleniowa w czasach poprzedzających edukację powszechną i wyodrębnienie kategorii „młodzieży”. Tym niemniej problematyka ta nie dotyczy bezpośrednio zagadnień poruszanych w pracy, więc uwagę tę pozostawiam na marginesie.

pokoleniowe dotyczy zazwyczaj roczników wchodzących w dojrzałość, kiedy „młody człowiek się usamodzielnia i zaczyna sam ponosić odpowiedzialność za swoje myśli i czyny” (s. 143), oraz jest odpowiedzią na zdarzenie o skali obejmującej całą społeczność, a jego istotą jest „przedsmak końca świata: jakiemuś gronu ludzi, związanych pewną więzią, wali się jego świat” (s. 142). Przeżyciem pokoleniowym może być więc klęska żywiołowa niszcząca wieś lub miasto, może być także wojna. Przeżycie pokoleniowe łączy ludzi nawet wtedy, gdy w trakcie wydarzenia znajdowali się w przeciwnych obozach; gdyż dzielą podstawowe doświadczenie, którego brak innym.

Mamy więc do czynienia z dwoma sposobami rozumienia pojęcia pokolenia historycznego: wedle pierwszego każda kohorta czy kategoria wiekowa posiada pewne najważniejsze wydarzenie historyczne zaszłe w czasach jej młodości i specyficzne warunki społeczne, w których dojrzewiała; w rozumieniu drugim pokolenia zdarzają się czasami jako odpowiedzi na warunki totalnie traumatyczne.

Historia pokolenia (pokoleń) osób starszych

Spróbujmy teraz zastosować te dwa sposoby rozumienia pojęcia pokolenia historycznego do zrozumienia historycznych uwarunkowań biegu życia osób starszych w Polsce. Owo pierwsze rozumienie stosuje Barbara Szatur-Jaworska (2000), która wyodrębniła w 2000 roku sześć pokoleń, do których należały osoby w wieku lat 60 i więcej, na podstawie wydarzeń politycznych – a pociągających za sobą oczywiście skutki społeczno-kulturowe, a często także egzystencjalne - zachodzących w Polsce w okresie młodości tych pokoleń, w czasie ich wchodzenia w dorosłość. Ponieważ w moich badaniach najstarsi rozmówcy urodzili się w 1918 roku, praca ta obejmuje pięć pokoleń opisanych przez autorkę.

Pokolenie II Rzeczypospolitej, które tworzą ludzie urodzeni w trakcie i tuż po I wojnie światowej, dzieciństwo i wiek młodzieńczy przeżyło w niepodległej II Rzeczypospolitej, wychowywane „w duchu patriotycznym i propaństwowym” (Szatur-Jaworska 2000, s. 90). Dzieciństwo ich mijало pod znakiem Wielkiego Kryzysu, ale podejmowali pracę w czasach, gdy sytuacja gospodarcza w Polsce poprawiała się. Pełnoletni w 1939 roku – walczyli w Kampanii Wrześniowej, a potem w armiach państwa podziemnego i na frontach II wojny światowej. Wielu poległo w młodym wieku, zaś kształtujące doświadczenie tego pokolenia to klęska wrześniowa, ruch oporu, zagłada, trudności z odnalezieniem się w nowym świecie powojennym.

Pokolenie okupacyjne (wojenne) to osoby urodzone w latach 20. Nie mieli możliwości normalnej kontynuacji kształcenia i podjęcia drogi zawodowej; część walczyła w podziemiu,

partyzantce i na frontach. Ich doświadczeniem pokoleniowym była wojna, migracje (roboty przymusowe, powroty z frontu, zmiana granic Polski) i odbudowa kraju ze zniszczeń.

Pokolenie ZMP²⁵ obejmuje osoby urodzone w końcu lat 20. i na początku 30. Okres ich dzieciństwa przypadł na czas wojny i okupacji; zaś pierwsze dorosłe przeżycia w Polsce powojennej to z jednej strony presja władzy komunistycznej a z drugiej masowe migracje ze wsi do miast, urbanizacja i budowa przemysłu.

Pokolenie „Odwilży” obejmuje osoby urodzone tuż przed II wojną światową. Lata ich młodości to czas załamania się rządów stalinowskich, schyłek okresu totalitarnego w krajach bloku socjalistycznego (okres „Odwilży”). W Polsce najważniejszymi wydarzeniami tego okresu były protest poznańskich robotników – Październik 1956 i objęcie funkcji I Sekretarza KC PZPR przez Gomułkę. Był to okres rozczarowania wobec komunizmu i nadziei na jego reformę, jak pisze autorka.

Pokolenie „popaździernikowe” urodzone w trakcie II wojny światowej i dorastające w czasach stabilizacji politycznej lat 60., jest mniej ważne w tej pracy, jako że jednym z głównych kryteriów doboru próby, dla zachowania „pokoleniowej” homogeniczności rozmówców, był fakt posiadania wspomnień z czasów wojny, której doświadczenie bez wątpienia mogło mieć wpływ decydujący na kształtowanie młodych osobowości, stąd nie uwzględniłam w badaniu osób, które urodziły się po 1940. roku.

Te pokolenia (urodzone na przestrzeni 20 lat, pomiędzy 1918 a 1940 rokiem), umiejscowione bezsprzecznie w czasach różniących się sytuacją polityczną, możliwością dokonania jej oceny i podjęcia związanego z tą oceną działania, łączy doświadczenie wojny, przeżytej w okresie dzieciństwa lub wczesnej młodości oraz przeżycie większości okresu produktywnego życia w czasach realnego socjalizmu.

Zgodnie z drugim rozumieniem terminu „pokolenie”, proponowanym przez Jana Garewicza (1983), na pewno doświadczenie wojny byłoby dla moich rozmówców zdarzeniem na tyle całościowym, że wywoływałoby przeżycie pokoleniowe, a szczególnie dla tych osób, które wchodziły wtedy w dojrzałość i miały możliwość określić swoje stanowisko wobec tych wydarzeń. Wśród osób starszych mielibyśmy więc do czynienia z pewnością ze świadomie określonym pokoleniem wojennym, reprezentowanym przez osoby urodzone około pierwszej połowy lat 20, i pokoleniem II Rzeczypospolitej, reprezentowanym przez osoby urodzone w 1918 roku. Być może także pokolenie ZMP – nazwane tak przez Barbarę Szatur-Jaworską – można nazwać pokoleniem w ujęciu Jana Garewicza, jako że budowanie nowego ładu po

²⁵ Określenia tego używam za Barbarą Szatur-Jaworską, oczywiście zdając sobie sprawę, że nie cała młodzież tamtego pokolenia należała do ZMP.

wojnie bezsprzecznie było doświadczeniem całościowym i wikłało wybory moralne (tzw. Pokolenie Pryszczatych), tym niemniej literatura na jego temat nie jest już tak bogata, a losy przedstawicieli tego pokolenia nie zapisały się tak przejmująco w świadomości zbiorowej, jak bohaterska walka pokolenia wojennego.

Zdaniem Pawła Rodaka (2000), analizującego kulturę pokolenia wojennego, pokolenie to obejmuje osoby charakteryzujące się świadomością pokoleniową i specyficzną życiową postawą, która realizuje się w działaniu wynikającym z zaistniałej sytuacji, tak więc w tej koncepcji pokolenie nie obejmowałoby wszystkich osób dorastających w określonych warunkach, lecz tylko osoby identyfikujące się z danym pokoleniem i przyjmujące postawę zaangażowaną. Wśród wymiarów pokoleniowej wspólnoty, wyszczególnionych przez Pawła Rodaka, znajdują się: studia na podziemnym uniwersytecie, „roboty” konspiracyjne, praca zarobkowa, życie codzienne okupowanego miasta. Większość młodzieżowych środowisk intelektualnych wydawało także własne pisma, które Paweł Rodak – obok dzieł twórców pokolenia - analizuje. Przynależność do pokolenia wojennego to doświadczenie kataklizmu, końca świata, forma istnienia na pograniczu życia i śmierci, która staje się codziennością, co wywołuje określone reakcje intelektualne, artystyczne i praktyczne. Czas to „przestrzeń istnienia mogącego się wkrótce zakończyć” (Strzelecki, za Rodak 2000, s. 61), przyszłość jest śmiercią odsuwaną z godziny na godzinę. Jest to konfrontacja z wydarzeniami krańcowymi, wymagającymi wyraźnego opowiedzenia się na rzecz określonych wartości; „pierwsze zetknięcie ze złem i dobrem nie w skali indywidualnej, lecz społecznej” (Garewicz 1983, s. 148).

Wśród moich rozmówców osób bardzo zaangażowanych w działalność konspiracyjną jest niewiele, ponadto kilka osób „niemalże” brało udział w Powstaniu Warszawskim, lecz uniemożliwiła to sytuacja – na przykład rodzinna - lub warunki zewnętrzne. Kilku rozmówców to roczniki urodzone pod koniec lat 20., które Barbara Szatur-Jaworska (2000) nazwała pokoleniem ZMP, i tu oczywiście pojawia się pytanie, na ile wojna miała w ich przypadku także rolę kształtującą, jako że wrażenie końca świata, doświadczenie okrucieństwa i śmierci wokół w tak młodym wieku z pewnością naznacza na zawsze; wspomnienia te odgrywają wielką rolę w narracjach o przeszłości, choć rzeczywiście w przypadku pokolenia wojennego wojna jest sytuacją, wobec której podejmuje się działanie moralne (lub nie), zaś w przypadku młodszych pokoleń jest czymś, co się po prostu przydarza, niosąc ból, głód i śmierć. Oczywiście wspomnienia są zróżnicowane, jako że różne osoby w różnych miejscach tę wojnę spędziły, nie ma jednakże osoby, która nie przytoczyłaby choć jednego traumatycznego wydarzenia z nią związanego.

Przyjrzyjmy się pokrótce kamieniom milowym w historii tego pokolenia, celem tutaj jest ogólne opisanie procesów i wydarzeń historycznych, zachodzących za życia rozmówców, które osobistą i szczegółową treścią zostaną wypełnione w części empirycznej. Dzieciństwo lub wczesna młodość spędzona pod znakiem głodu, bólu i zagrożenia życia, a następnie – po zakończeniu wojny – nowa socjalistyczna rzeczywistość, w której duża część dawnej inteligencji i ziemiaństwa wyginęła lub wyemigrowała, odbywały się odbudowa i uprzemysłowienie kraju, następowała ogromna migracja ze wsi do miast, w której uczestnicząca ludność doznawała awansu społecznego - z ludności rolniczej, po osiedleniu się w mieście i przejściu szybkich kursów, przekształcała się w robotników bądź pracowników biurowych. Ludność stolicy uległa potrojeniu pomiędzy 1946 a 1980 rokiem, tym niemniej trzeba pamiętać, że stanem początkowym był stan totalnego zniszczenia. Głównym motorem rozwoju ludnościowego Warszawy była migracja, jej udział stanowił 65.5% ogólnego przyrostu ludności w latach 1950-1978, i w większości był to napływ ze wsi i małych miast w okolicach Warszawy - wewnątrzwojewódzki (Ciechocińska 1981). Większość obecnych starszych mieszkańców Warszawy to ludność napływowa.

Młodość, początki życia zawodowego i rodzinnego nastąpiły w przypadku opisywanych pokoleń po wojnie, kiedy to, jak wynika z analizy Hanny Świdry-Ziemby (1998) miała miejsce, w ramach tzw. budowania nowego ładu, całkowita zmiana „systemu znaczeń”. O ile społeczeństwo polskie wrogo i niechętnie nastawione było wobec politycznej sytuacji, w jakiej postawiono Polskę po wojnie, to zdaniem autorki poddane zostało manipulacji, która umożliwiła egzystowanie w nowej sytuacji. Nowy porządek był nienaruszalny i narzucony z góry nieodwołalnie, panowało przekonanie, że zmienić go mogłaby tylko III wojna światowa, i choć niektóre oddziały partyzanckie na wschodzie pozostawały w lasach aż do lat 60., to jednak większości obywatelom porządek jałtański objawił się jako trwały, więc jedynym rozwiązaniem było przystosowanie się do nowej sytuacji, zwłaszcza że silna wciąż była obawa przed Niemcami i przed wybuchem ewentualnie kolejnej wojny.

Spółeczeństwo poddano alternacji, jak pisze Hanna Świda-Ziemba (1998), w dwu fazach – przygotowawczej, do 1948 roku, kiedy to „oswajano” z nowym systemem znaczeń, aby odnalazł swoje miejsce w świadomości społecznej jako jedna z możliwych alternatyw a jednocześnie w tym czasie po cichu rozprawiono się z większą liczbą uczestników ruchu oporu; oraz ofensywnej – w czasach stalinowskich, kiedy to odgórny proces, oparty na pokazowych wręcz represjach i terrorze, zmierzał do pełnej alternacji społeczeństwa. Ta pokazowość przemocy skłonić miała społeczeństwo do konformizacji.

Ludzie z awansu społecznego, zwykle młodzi migranci ze wsi do miast, łatwo przyswajali nowy system znaczeń (Świda-Ziemia 1998), gdyż (1) ich dotychczasowe upośledzenie społeczne zmieniło się w pozycję uprzywilejowaną w nowym systemie znaczeń, oraz (2) ideologia historycznych praw walki klasowej i postępu była dla wielu pierwszym kodem abstrakcyjnego myślenia, jak tłumaczy ten proces autorka. Dużą rolę odegrał ich wiek – u młodzieży dawne uniwersum symboliczne było być może mniej głęboko zakorzenione, a ponadto propagandowo opisywano opór społeczeństwa wobec nowego systemu znaczeń w kategoriach konfliktu pokoleń. Ponadto, jak pisze Andrzej Friszke (1998), wielu ludzi, którzy doznali awansu społecznego i materialnego, uważało, że zawdzięcza lepszą sytuację systemowi i nadzieje na lepszą przyszłość pokładane były w odbudowie i uprzemysłowieniu kraju.

Wedle oceny tego znakomitego historyka w okresie postalinowskim, wskutek przemian popaździernikowych, „poczucie obcości systemu znacznie się zmniejszyło, władze uzyskały pewien stopień społecznej legitymizacji, większość obywateli mogła korzystać z dość szerokiej sfery prywatności, wolnej od bezpośredniej ingerencji państwa” (s.110). Istniejący wtedy model stosunków władza-obywatele Andrzej Friszke za czeskim politologiem Antoninem Liehmem nazywa nową umową społeczną, zgodnie z którą „obywatele przekazują państwu całokształt swych praw indywidualnych i zbiorowych, a państwo zapewnia im w zamian stałe zatrudnienie ze średnią płacą za minimum wkładu pracy i osobistej inicjatywy”. Stabilność systemu w latach 1957-80 Andrzej Friszke ocenia jako znaczną, pomimo kryzysów w latach 1968 i 1970. Jego erozję pobudzały z jednej strony oddziaływanie Kościoła katolickiego a z drugiej aspiracje elit intelektualnych do wypowiedzenia się i działania niezależnie od wpływów władzy a często wbrew nim. Tym niemniej, obywatele, choć mieli do władz i systemu stosunek niechętny, to ustrój traktowali jako rzeczywistość, której zmienić się nie da i do której trzeba się przystosować. O istniejących postawach świadczył używany język, w którym ludzie opisywali swój kraj, określanie władzy jako totalitarnej lub PRL-u jako państwa pozbawionego niepodległości, było uważane za nazbyt skrajne; większość społeczeństwa uznawała rząd PRL i partię PZPR za instytucje polskie, tylko nadmiernie uległe i „płaszczące się” przed „Wielkim Bratem” (Friszke 1998). Patrząc z perspektywy biegu życia, przejście z dorosłości do starości tych pokoleń markowałaby transformacja ustrojowa; dorosłość minęła w latach PRL-u.

W ostatnich latach rozgorzała debata na temat pokolenia PRL lub pokolenia XXL, jak nazwała tę kategorię wiekową Barbara Bregy w artykule w Polityce (17 lutego 2007). Debata ta dotyczy osób urodzonych w dekadzie 1937-1947, czyli także najmłodszych spośród moich

rozmówców - urodzonych pod koniec lat 30. Co łączy tę generację? Powojenna bieda w młodości i bieda po przejściu na emeryturę w okresie po transformacji; doświadczenie wojny w dzieciństwie (starsi), wspomnienia na temat odgruzowywania i odbudowywania; oraz – co jest punktem kluczowym debaty: „zakwestionowany, przekreślony życiorys” (Bregy 2007, s. 4). Tak autorka opisuje współczesne doświadczenie tej generacji: „Winieni są za wszystko – za agentów, za ubeków, za durne zakłady pracy, za to, że nie tak jak trzeba nazwano ulicę, że niewłaściwi ludzie leżą w Alei Zasłużonych na cmentarzu, że zapisywali się do partii, zamiast nie zapisywać się i szlachetnie nie robić niczego, co wydawało im się ważne, lecz wcale, jak to zostało teraz odkryte, ważne nie było” (s. 10). Powodem tego jest fakt, że większość życia spędzili w systemie realnego socjalizmu i na ich życie codzienne składało się funkcjonowanie w systemie.

Problem ten został już wspomniany w rozdziale poświęconym starości, przy omawianiu prac Brunona Synaka. Tu można tylko dodać, że tak jak pokoleniu wojennemu przekreślono młodość, spędzoną na walce zbrojnej z okupantem, o której w PRL-u nie wolno było im było wspominać, tak obecnie istnieje debata, czy przekreślono życiorys tym wszystkim, którzy żyli i pracowali w PRL. Na podstawie omawianej powyżej literatury trudno powiedzieć, czy obywatele się z ustrojem realnego socjalizmu identyfikowali, czy byli mu niechętni, chociaż funkcjonowali zgodnie z jego regułami. Trudno więc jednoznacznie powiedzieć, na ile obecna krytyka PRL rzeczywiście godzi w ich tożsamość i samoocenę. Zmiany polityczne natomiast zarówno po wojnie, jak i po transformacji, wymuszają reinterpretację przeszłości, i tu powstaje pytanie, na ile zmiana dyskursu publicznego jest dla świadomości rozmówców sprawą zewnętrzną, a na ile wpływa na ich sposób myślenia. Jest to pytanie o funkcjonowanie pamięci. Tym niemniej kwestię tę przenika tragizm sytuacji tych pokoleń, których młodość przypada na pożogę wojenną, stawiane są od samego początku przez sytuację historyczną wobec trudnych i obciążonych wielką odpowiedzialnością wyborów moralnych; zaś ich wybory często niewielki mają wpływ zwrotny na rzeczywistość; tym niemniej surowo są z nich oceniani. Oceny dokonują ich potomkowie i władza następujących po sobie reżimów państwowych, i zawsze są to oceny sprzeczne, kontrowersyjne. Walka zbrojna w czasie wojny i Powstanie Warszawskie jest zwykle oceniana jako wielkie bohaterstwo, ale zdarzają się głosy, że były to brawura i szaleństwo, zresztą doświadczenie to przekreślało często życiowe szanse młodych bojowników w ustroju PRL. Życie w PRL-u bywa oceniane jako poddanie się wyższej konieczności, próby zrobienia czegokolwiek dla kraju, gdy oswobodzenie go było niemożliwe, zdarzają się jednak oskarżenia o konformizm.

Historia pokolenia stanowić więc będzie – zgodnie z podejściem przebiegu życia - tło dla indywidualnych i rodzinnych narracji rozmówców oraz dla zapisu ich codziennego życia, ukazujących doświadczanie starości w kontekście konfrontacji z chronicznie dotykającą ich zmianą²⁶. Jednocześnie chciałabym uniknąć mitologizacji tego pokolenia w pracy, gdyż zachodzące w ich życiu i powyżej opisane wydarzenia – zdaniem teoretyków – mogą się przyczyniać do wytworzenia się w nim poczucia wspólnoty, jednakże większość jego przedstawicieli to „zwykli zjadacze chleba”, których duch historii dotykał co prawda ciężko, ale mimochodem.

Doświadczanie obcości w reakcji na zmiany

Doświadczanie, narracja i pamięć

Zmiana, która jest przedmiotem zainteresowania w tej pracy, będzie badana na poziomie doświadczeń jednostki. Pojęcie doświadczania i pamięci człowieka są istotne, aby naświetlić dostęp badaczki do badanych problemów w rzeczywistości społecznej. Nie miałam bowiem sposobności obserwować „modeli” doświadczania starości ani przyzwyczajęń bądź zmian przyzwyczajęń; są to wszystko konstrukcje teoretyczne. Dostęp miałam poprzez obserwację uczestniczącą, narracyjne wywiady biograficzne i otwarte wywiady pogłębione do kawałka świata społecznego rozmówców, ich zachowań, historii życia, pewnych dokumentów z przeszłości, rozmów na bieżące tematy, refleksji nad starością. Stąd też należy przedyskutować pokrótce znaczenie takich terminów jak narracja, pamięć i doświadczanie.

Ująć jednostkowe doświadczanie starości można dzięki zastosowaniu pojęcia doświadczania, które jest pojęciem o bogatej historii w filozofii i skomplikowanej denotacji. Wedle słownika języka polskiego (2008) słowo „doświadczać” oznacza: 1) doznawać czegoś, zaznawać, odczuwać; 2) poddać się próbie, doznać ciężkiego przeżycia. Pierwsze znaczenie wydaje się być rozwinięte w fenomenologii, wedle założeń której, doświadczamy tego, co jest bezpośrednio dane świadomości; ważna jest tu oczywistość doświadczenia – jest to coś, czego nie kwestionujemy, oraz prymat doświadczenia wzrokowego. To właśnie podejście bliskie fenomenologicznemu aplikowane jest w antropologii społecznej i kulturowej (Cohen i Rapport 1995).

²⁶ W książce *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach* pod redakcją Małgorzaty Szpakowskiej (2008) znajduje się kalendarium (s. 436-465) wydarzeń w XX wieku powiązanych lub wpływających na przemiany obyczajowe w Polsce. Zamieszczona jest tam na przykład historia wynalazków i ich aplikacji w Polsce. Kalendarium to wraz z przedstawioną powyżej historią pokolenia traktować można jako tło historyczno-społeczne narracji rozmówców.

Antonina Kłoskowska (1996) badając indywidualne biografie sięga do tradycji hermeneutycznej i posługuje się używanymi przez Wilhelma Diltheya kategoriami doświadczenia (Erfahrung) i przeżycia (Erlebnis). „Jako doświadczenie określa się tu reakcje na codzienne, potoczne fakty, którym świadomość jednostki nie przypisuje szczególnego znaczenia życiowego. Przeżycia odnoszą się do wydarzeń – faktów o szczególnym życiowym znaczeniu, silnie odreagowanych i pozostawiających zwykle trwałe ślady w świadomości jednostki, mocno wpływających na kształt jej tożsamości. Jedne i drugie elementy składają się na całość ludzkiego życia...” (s. 115). W pracy tej nacisk jest położony na doświadczenie dnia codziennego w starości, widzianego jednakże przez pryzmat wcześniejszych zapisanych w pamięci przeżyć i być może w ciele zapisanych wcześniejszych doświadczeń.

Doświadczenie jest całościowe, co postulował znamienity filozof pragmatyk i psycholog William James (Tatarkiewicz 2002 [1950]): „(...) proste elementy nigdy w doświadczeniu nie występują. Są ze sobą zrośnięte, stanowią ciągły strumień” (s. 200) - tak za pomocą pojęcia strumienia świadomości opisywał sposób uchwycenia doświadczenia przez świadomość. Doświadczenie jest także zanurzone w emocjach i ciele (Csordas 1994), zaś, w swoim przebiegu czasowym, jest uchwycone retrospektywnie w świadomości za pomocą narracji (Cohen i Rapport 1995). Istoty ludzkie mają predyspozycje, aby organizować swoje doświadczenie w formie narracyjnej (Bruner 1990), narracje są uważane za właściwy ludziom sposób ujęcia oraz interpretacji doświadczenia w mowie, gestach, jak i jako forma świadomości (Rapport 2000).

Narracje bazują na pamięci, odnoszącej się do przeszłości, i antycypacji, odnoszącej się do przyszłości; są niejako przywoływaniem przeszłości, a czasem także przyszłości, na potrzeby chwili obecnej. Według Davida Lowenthala (1985) istnieją dwa sposoby konstruowania i pojmowania przeszłości: (1) historia, czyli przeszłość, która leży za nami i do której brak bezpośredniego dostępu, oraz (2) pamięć, czyli przeszłość, która pozostaje z nami w ciele, zdolnościach, umiejętnościach, działaniu, można powiedzieć – odnosząc się do teorii Kaufmanna – że zapisana jest w przyzwyczajeniach. To właśnie z pamięcią mamy do czynienia, stosując podejście przebiegu życia i prosząc rozmówców o opowiedzenie własnych losów, ale także uczestnicząc w ich najprostszych codziennych zajęciach. Istotne są tu dwa zagadnienia: kwestia na ile pamięć jest indywidualna a na ile zbiorowa; oraz kwestia, na ile mamy do czynienia z precyzyjnym wydobyciem z pamięci, tego, co w niej powstało w momencie zapisu a na ile ze współczesną interpretacją rzeczywistości.

Frances Pine (2007) brytyjska antropolog na podstawie badań przeprowadzonych na polskim Podhalu wyróżnia trzy rodzaje pamięci: (1) pamięć ogólną, kolektywną czy

społeczną (i tu odwołuje się do Maurice'a Halbwachsa 1969 [1925]), która jest nieosobista i mówi o tym, jak „było kiedyś”, są to wspomnienia głodów, wojen, prac, rytuałów, komunizmu, które są opowiadane w podobny sposób i z tymi samymi szczegółami przez wszystkich mieszkańców wioski, i które często stanowią tło do opowieści bardziej partykularnych wydarzeń, wchodzących w zakres (2) pamięci rodzinnej, czyli wspomnień przekazywanych z pokolenia na pokolenie, zmieniających się na przestrzeni czasu, ale podtrzymujących poczucie rodzinnego „my” w opozycji do innych rodzin, (3) oraz pamięci indywidualnej, dotyczącej wydarzeń z życia jednostki, a także będącej sposobem patrzenia i widzenia – jak to ujmuje Frances Pine, umiejscowionej w ciele i doświadczeniu.

Wynika stąd, że pamięć kolektywna stanowi ramy dla wspomnień jednostkowych, dzielenie się wspomnieniami jest procesem negocjacji społecznej i promuje zakodowanie i wydobywanie informacji w sposób pasujący do ogólnie podzielanej interpretacji rzeczywistości²⁷. Rzeczywistość więc jest interpretowana w formie narracji i interpretacja ta zachodzi intersubiektywnie, jako że narracje są uzgadniane w toku opowiadania, słuchania, dopowiadania, wyzwalania innych opowieści oraz kolejnych powtórzeń tych procesów.

W ten sposób przeszliśmy do zagadnienia drugiego – zapisywania i wydobywania z pamięci. Jedną z faz działania procesu pamięci jest rekodowanie, które polega na modyfikacji zawartości pamięci przez informacje później docierające do jednostki. Gdy do jednostki dociera nowa informacja zachodzi proces asymilacji, zostaje ona dopasowana do dotychczasowego systemu wiedzy, bądź też (a może czasami oba zachodzą jednocześnie) proces akomodacji – struktury wiedzy zostają zmodyfikowane tak, żeby „pasowały” do nowej informacji; nowa informacja może też zostać całkowicie odrzucona przez system poznawczy (Maruszewski 2000). Tak więc, treści wydobyte z pamięci, z którymi mamy do czynienia podczas narracji znajdują się gdzieś pomiędzy kopią tego, co zostało w niej zapisane a twórczą interpretacją w sytuacji opowiadania. W procesie rekodowania na treść zapisaną w pamięci wpływ może mieć przecież i obecna opinia na temat siebie i własnego życia, i sytuacja polityczna oraz związane z nią przekazy o treści ideologicznej, a także wiedza i przekonania promowane przez jakiegokolwiek „centra władzy”, czyli pozycje, z których mówiąc osoby i instytucje mają przewagę w relacjach władzy. Czasami wpływ ten wynika z otwartej presji i silnej propagandy, jak miało to miejsce w systemie socjalistycznym w Polsce.

²⁷ Teza o zakotwiczeniu indywidualnej pamięci w oddziaływaniach społecznych znajduje dowody w psychologii poznawczej. W teorii Schanka i Abelsona skrypty poznawcze to kulturowo uwarunkowane reprezentacje sekwencji zdarzeń, „zawierające informacje o aktorach, rekwizytach, kolejności zdarzeń oraz celu danego zdarzenia” (Maruszewski 2000, s. 170). Pamiętając zdarzenia dopasowujemy je do skryptu, to znaczy w pamięci zbliżamy je do typowego zdarzenia, które opisuje skrypt, np. jeśli nawet pewien element nie wystąpił, który jest zapisany w skrypcie, to często pamiętamy, jakby jednak miał miejsce.

O procesie alternacji społeczeństwa polskiego pisałam już powyżej, tu natomiast po pierwsze warto zauważyć, że sytuacja ta miała bezpośredni wpływ na narracje na temat życia i w ogóle wypowiedzi obywateli, jako że pewne treści i problemy w ogóle nie istniały a inne były zafałszowane (Katyń, zarzuty wobec AK). Oczywiście te propagandowe informacje (np. kto był sprawcą zbrodni w Katyniu) były odrzucane przez tę część społeczeństwa, która miała wcześniejszą wiedzę na ten temat; natomiast mogła z powodzeniem zakomodować struktury wiedzy tej części społeczeństwa, która tej wiedzy nie miała. Współcześnie oczywiście wpływ ideologiczny jest bardziej „miękki”, jest raczej „promowany” przez media, zgodnie z tym, co Marek Ziółkowski (1999) pisze o współczesnej formie kontroli społecznej, która działa nie poprzez przymus a poprzez „uwodzenie”.

Z powyższych rozważań wyłania się obraz pamięci jako procesu zakorzenionego w doświadczeniu jednostki i w rzeczywistości społecznej. W rozdziale na temat zmiany pokazałam, w jaki sposób zachodzi zmiana kulturowa na poziomie jednostkowym, poprzez nabieranie nowych przyzwyczajień, pamięć - jako zanurzona w schematach działania - zmieniać się powinna równolegle; zawsze przecież mamy do czynienia z dwoma z pozoru przeciwnymi, a tak naprawdę powiązаныmi faktami, że ludzie z jednej strony zachowują się, jakby zawsze było tak, jak jest teraz, naturalizując właściwe swym czasom i kulturze kategorie myślenia i schematy działania; a z drugiej strony mitologizują przeszłość, czasy swojej młodości, traktując je jako niedościgle lepsze. Oba te zjawiska świadczą mogą o zakorzenieniu pamięci w teraźniejszości, o tym że nasze przyzwyczajenia przypominają nam nieustannie o tym, jak jest, kształtują naszą pamięć, zaś te, które już zarzuciliśmy lub wrażenia, które są niedostępne – jak smaki dzieciństwa - przywołują tylko cień pamięci, zawsze przypominane są w kontraście do tego jak jest teraz. Zapewne więc wspomnianie jest sposobem mówienia o teraźniejszości i oceniania jej, nadmienione zostają te sprawy, które mają znaczenie z punktu widzenia dzisiejszej sytuacji²⁸.

Doświadczenie obcości-swojskości

Poniżej chciałabym rozważyć, jak jednostka – osoba należąca do pokolenia, którego losy powyżej opisałam – reagować może w swoim doświadczeniu na dialektykę zmian i ciągłości, z jaką jest konfrontowana ze względu na przemiany, zarówno te powolne cywilizacyjno-obyczajowe, jak i nagle niedawne – związane z transformacją ustrojową, w

²⁸ Michał Libera (2005) analizując zastosowanie kategorii performatywności do badania pamięci zauważył, że „w aktach performatywnych pamięć działa poprzez ciągle modyfikujące się powtórzenia” (s. 46) i w ten sposób pozostaje pod wpływem zarówno przeszłości, jak i teraźniejszości; zaś wszelkie „praktyki są działaniem pamięci” (s. 47), co w pełni zgodne jest z przypuszczeniem wspomnianym powyżej, że pamięć zapisana jest w przyzwyczajeniach.

tym przede wszystkim na zmiany znaczenia starości. W tym celu chciałabym wprowadzić kategorię swój-obcy, bardzo popularną w etnologii polskiej, współcześnie stosowaną głównie do opisu relacji pomiędzy grupami odmiennymi pod względem etnicznym. Jednakże możliwość zastosowania tej kategorii do sytuacji reakcji na zmiany cywilizacyjne lub obyczajowe zarysowana jest w pracach tak znamienitych antropologów jak Zbigniew Benedyktowicz (2000) i Ludwik Stomma (1986), zaś wśród klasyków socjologii analizą kategorii „obcego” i „obcości” zajmował się Georg Simmel (1975 [1922]).

Dla Georga Simmela obcość to połączenie bliskości i dystansu, opisuje on sytuację cudzoziemca, który przyszedł a nie odszedł, lecz pozostaje potencjalnym wędrowcem, prototypową postacią obcego jest handlarz, a klasyczne przykłady obcego w tym rozumieniu można znaleźć w historii europejskich Żydów. Obcy zajmuje tu pozycję członka grupy, w którą jednakże jednocześnie wpisany jest moment jego wykluczenia. Sytuacja, w której obcy nie jest członkiem grupy wykracza poza przedmiot rozważań Georga Simmela, natomiast jest przedmiotem badań polskich etnologów i wydaje się, że właśnie to drugie ujęcie - obcego jako kogoś spoza – będzie bardziej przydatne w tej pracy.

Zbigniew Benedyktowicz we wstępie swej książki pod tytułem *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu* (2000) przytacza anegdotę opisaną w *Dyżurnie Warszawskim* Marii Kuncewiczowej, która dzieje się w domu warszawskich mieszkańców etniczno-kulturowych. Oto ona:

„W domu tym, jak pisze autorka, panuje „święte przymierze” zawarte wokół sposobów spożywania zsiadłego mleka: „Wiadomo, że w rodzinie pana domu takowe jada się z solą i razowcem, zaś ród pani zwykł był spożywać zsiadłe mleko z kartoflami. (...) Synowi pozostawiono swobodę optowania na rzecz jednego z mocarstw”. I oto podczas jednej z kolacji wydarza się „(...) rzecz przeokropna: syn odrzuca sól, chleb, potraça kartofle i – o zgrozo – sięga po cukier, sypie kryształ do talerza, kosztuje i mówi głosem marzycielskim:
- Dobrze. A myślę, że z konfiturami byłoby jeszcze lepsze.

Cisza. Pani domu nerwowo kruszy bułkę, pan zrywa z siebie serwetkę i prycha:
- Dziwię się! Winszuję gustu. Nie wiem, w kogo się wdałeś (...) Kto tak jada? Chyba dzicy ludzie (...) Syn skonsternowany – kolacja kończy się wśród przymusu”. Po chwili ojciec znów wybucha: „Jednak co za nieobliczalna potęga ta dziedziczność. Zsiadłe mleko na słodko... Po kimże takie zachcianki. To dziad Konstanty miał pociąg do barbaryzmu, przecież babka – jego żona – była moskiewką. Lidia Afanasjewna. Od dnia wybryku starsi państwo patrzą (...) krytycznie na rysy syna (...) Ilekroć syn postanowi coś albo zaproponuje – myślą: Może jednak się sprzeciwić. Kto wie, czy nie dziad Konstanty podszeptał.

Przykładna rodzina zachodzi czarnością jak woda, nad którą sunie obłok albo widmo Obcego Człowieka” (Benedyktowicz, 2000, s. 12).

Jest to pouczający przykład tego, że zmiana drobnego nawet obyczaju, dokonana nawet wśród najbliższych swoich, jest w stanie wywołać silne doświadczenie obcości, zachwiać poczuciem tożsamości kulturowej.

Swoi i swojskość bowiem to zjawiska pozostające w kręgu niezwerbalizowanej nieodmienności. Cech swoich się nie definiuje, swojskości doświadcza się jako odpowiedniości, swobody, bycia u siebie. Granice swojskości są określane poprzez obcość, swojskość jest negatywem obcości (Benedyktowicz, 2000), gdyż cechy obcych wylicza się i powtarza, i zawsze są to charakterystyki, które jawią się jako modelowo wręcz dziwne i odmienne od tego, do czego jednostka przywykła w grupie własnej. Do cech obcych należą: nieludzkość, zwierzęcość, niemota, czarność, związek ze światem ciemności, ciszy i śmierci, demoniczność, ale także cudowność i boskość (Benedyktowicz, tamże). Jak widzimy wszystko są to cechy, którym trudno znaleźć oparcie w doświadczeniu empirycznym, przeciwstawienie swój-obcy jest więc kategorią mityczną i ma charakter symboliczny. Ponadto na obraz obcego nie składają się same tylko negatywne charakterystyki, jak twierdzą niektórzy autorzy. Jak umiejętnie i przekonująco pokazuje Zbigniew Benedyktowicz (2000) obcość jest traktowana w sposób ambiwalentny, jest mysterium tremendum et fascinatum, wywołuje zarówno uczucia grozy, odrazy, niechęci, jak fascynacji i zachwyty.

Zbigniew Benedyktowicz przytacza kolejny przykład opisu w literaturze doświadczenia obcości wywołanego przemianą obyczaju. Tym razem jest to cytat z *Pana Tadeusza* (Benedyktowicz, 2000, s. 146; za: Mickiewicz, 1982, s. 46):

„Ach ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny
Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!
Gdy raptem paniczyki młode z cudzych krajów
Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów!
Prześladując w ojczyźnie Boga, przodków wiarę,
Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.
Żałośnie było widzieć wyzółkłych młokosów,
Gadających przez nosy, a często bez nosów,
Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,
Głoszących nowe wiary, prawa, toalety.
(...)
Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory:
Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.
Była to maszkarada, zapusta swawola,
Po której miał przyjść wkrótce wielki post – niewola!
Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecię,
Kiedy do ojca mego w oszmiańskim powiecie
Przyjechał pan Podczaszyc na francuskim wózku,
Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.
Biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem,

Zazdrozczono domowi, przed którego progiem
Stała Podczaszyca dwókolna dryndulka,
Która się po francusku zwała karyjulka.
Zamiast lokajów w kielni siedziały dwa pieski,
A na kozłach niemczysko chude na kształt deski;
Nogi miał długie, cienkie, jak od chmielu tyki,
W pończochach, ze srebrnymi klamrami trzewiki,
Peruka z harbajtelem zawiązanym w miechu.
Starzy na on ekwipaż parskali ze śmiechu,
A chłopci zegnali się, mówiąc, że po świecie
Jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie.
Sam Podczaszyca jaki był, opisywać długo;
Dosyć, że się nam zdawał małą lub papugą”.

W krótkim tym fragmencie mamy skumulowane niemal wszystkie cechy przypisywane obcym i zobrazowaną przynależność ich do porządku mitycznego: zwierzęcość obcych, jako że modny szlachcic „zdawał się małą lub papugą”; nieludzkość i barbarzyństwo – „hordą gorszą od Nogajów!”; niemota – „gadających przez nosy, a często bez nosów”; demoniczność, związek ze światem ciemności oraz inność, cudzoziemskość i cudaczność obcych – „jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie”. Jednocześnie obok niechęci, grozy i zadziwienia, fragment ten zawiera także opis fascynacji obcością i cudowności tej obcości: „biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem, zazdrozczono domowi, przed którego progiem stała Podczaszyca dwókolna dryndulka” oraz „krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory”. Doświadczenie obcości jest wywołane przez wtargnięcie cudzoziemskich wzorów i obyczajów, pociągające za sobą zmianę „starego” w „nowe”. Przykład ten bliski jest omawianym w tej pracy zagadnieniom, tutaj także jak na wsi badanej przez Kazimierę Zawistowicz-Adamską (1948) młodzi adaptują zmianę, a starzy wyrzekają i się śmieją, i tutaj także zmiana przychodzi z zewnątrz – z Francji, Europy, podczas gdy tam z miasta na wieś. Obie te sytuacje wydają się paralelne, bliskie badanemu kontekstowi współczesnemu, kiedy mamy do czynienia ze zmianą nadchodzącą z Europy Zachodniej, tym razem nośnikiem zmiany są przede wszystkim media i instytucje, zaś literatura socjologiczna opisuje zagubienie i poczucie niezrozumienia starych wobec pokolenia ich dzieci i wnuków oraz współczesnego świata (Synak 2002). Wydaje się, że adaptacja kategorii swój-obcy w formie doświadczania obcości-swojskości - do opisu doświadczania współczesnej własnej sytuacji życiowej przez osoby starsze - będzie twórcza i adekwatna.

Jaka zachodzić może relacja pomiędzy doświadczaniem obcości a adaptacją lub odrzuceniem zmiany? Przypomnijmy słowa Adama Mickiewicza: „starzy na on ekwipaż parskali ze śmiechu”, ale także „krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory”. Obcość jest

ośmieszana, oczerniana i mitologizowana. Niechęć, element tremendum, wywołuje unikanie, ucieczkę; zaś fascynacja, element fascinosum, powoduje chęć zbliżenia.

Poniżej za Ludwikiem Stommą (1986) cytuję ostatni już w tym rozdziale przykład z literatury, niezwykle znaczący:

„A dziś subota, Matkaboska dzis patronko, do zażynku dzień najlepszy: ludzi ido za płotami, radość, śmiech, prawie święto, Kolesniki hurmo wyszli, całym gniazdem, całym rodem, wyruszawszy zaśpiewali: W Imie Ojca i Syna już sie żniwo zaczyna, Matkaboska we zlocie dopomagaj w robocie! Chata za chato puścieje, tylko ja, czemu ja siedze, rozum marnuje, zamiast swoje drużyne w pole wieść!

A temu jak siedze, że w stodole na goździu wisi kosa prawie gotowa: kabłąk obsadzony, płachta przyszyta. Tylko wyklepać i w pole brać! Siedze bo nie wiem: klepać czy nie? [...]

Wstaje, jeszcze nie wiem co ja zrobię, co ja wezme, sierp czy kose. Co tu dumać, niechaj samo sie przeważa: iść zaczynam. Nu i widze, że mnie nogi wiodo prosto do stodoły: wchodze z niczym, wychodze z koso! [...]

(...)

Grzegorzpioter bierze mnie pod łokieć: Na co tobie ta kosa, pyta sie smutno. Ty więcej już koso nie koś, prosi, pojutrze ty przychodź z sierpem.

A tato: Pojutrze? On i jutro robić wyjdzie, w niedziele! Jak on kosy sie nie wstyda to on i niedziele naruszy!

A Domin: Prawdziwie, jak ty z koso do żyta wyszed, to już tobi nic nie święte!

W piątki bedzie mięso jad! przepowiada Grzegorycha.

Przed krzyżem czapki nie zdejmie!

Obrazy pozdejmuje!

Żonke porzuci!

Bez ślubu żyć bedzie!

Boga sie wyprze!

Posłuchaj mnie Kaźmierz, odzywa sie znowu Grzegorzpioter: Żyjes w ludziach, żyj jak oni. A tym mądrzysz sie, wywyższasz, sierpny masz ty za nic! A tych co sierpami żno bierzesz bratku za durniów!

(...)

Okrążyli mnie w piętnaścioro, mężczyzny, baby, dziewczęta, [...] No to mówie głośno, że nie dla obrazy wyszłem, a oni od razu, nie dawszy skończyć: Słyszeli? On powiedział: wyszłem! Jak urzędnik!

(...)

Ludzi, ja nie dla obrazy wyszed, mówie jeszcze raz: czy ja wróg wasz? Czy nie sąsiad? Ja chciał wcześniej poźniwować [...] koso z trzy razy prędzej...

(...)

Ide pierwszy, oni za mno hurmo, a gadajo, za plecami, klno, jakby na bitwe! Idziem, idziem i dochodzim tam dzie Michał skończył żniwo: koniec rżyska, żyto rośnie. Nu a u mnie rżysko jeszcze i dziesiątki ciągnio się hen, gino w ciemku.

I kto więcej? pytam sie.

Michał więcej! krzyczy tato. Sierpem więcej Michał nażo! Jak nie wierzysz, pytaj ludziow!

Tak, tak, potakuj z cicha, Michał więcej! [...] I coraz głośni. Pewnie, że Michał! O, sierpem dużo więcej nażał, co sierp bratku, to nie kosa! A ty Kaziuk łzesz po ciemku! Łgun! I Judasz! Faryzeusz!” (Redliński, *Konopielka*, 1974, za: Stomma, 1986, s.82-85).

Powyższy fragment ilustruje zarówno mechanizm zmiany przyzwyczajania, jak i wywołane nią doświadczenie obcości. Po pierwsze przyjrzyjmy się zmianie i przyzwyczajeniu: działanie zostaje zaktywizowane u bohatera automatycznie, dokładnie tak, jak opisuje to Jean-Claude Kaufmann (2004) w swojej teorii przyzwyczajień. Bohater do ostatniej chwili nie ma refleksyjnej wiedzy, co zrobić: „Co tu dumać, niechaj samo się przeważa: iść zaczynam”. Świadomie nie potrafi podjąć decyzji, ale nowe przyzwyczajenie zostało już najwyraźniej wcielone; jest obecne w otoczeniu – kosa już przecież przygotowana - i w nawykach ciała, gdyż iść zaczyna w stronę schowanej w stodole. Jest to piękna ilustracja automatyzmu przyzwyczajień, tego, że do skuteczności działania wystarczy ich obecność w ciele i otoczeniu, a w świadomości jest wcale niekonieczna.

Pomysł użycia kosi i jego propagator spotykają się z potępieniem wsi. Potępienie to zostaje explicite umotywowane obcością tego rozwiązania, zagrożeniem integralności obyczajów wsiowskich, którym byłaby zmiana. Z przenikliwością chłopci zdają sobie sprawę, że przyjęcie zmiany, uczynienie wyłomu w dotychczasowych przyzwyczajeniach, umożliwi – uczyni przestrzeń dla wcielania kolejnych nowych przyzwyczajień w innych sferach, czego zanurzona w izolacji świadomościowej społeczność (Stomma 1986) chciałaby uniknąć w obawie przed utratą swojskości swojego świata. Bohater potraktowany zostaje jako obcy – zrównany z zewnętrznym światem urzędników, czyli światem miejskim, obcym i mitologizowanym dla ludzi wsiowskich. A skoro dawniej swój a teraz obcy, potraktowany zostaje jako zdrajca – „Judasza, faryzeusza”.

W sytuacji tej zmiana jest przypadkiem odosobnionym i zainicjowanym przez „zwykłego” mieszkańca wsi, nie przywódcę czy osobę obdarzoną wielkim autorytetem. Jak sądzę to są powody, które przesądzają o tym, że zostaje zignorowana i odrzucona przez wspólnotę, zwłaszcza że w tym odrzuceniu przodującą rolę odgrywa ojciec bohatera. Trudniej być może byłoby odrzucić nowe przyzwyczajenia, które przyswoiło wielu członków wspólnoty oraz gdy przykład „idzie z góry” – jak to się mówi – czyli od osób obdarzonych prestiżem i autorytetem. Takich przykładów nie mam na podorędziu, warto jednak tę konstatację pozostawić w świadomości, może okazać się przydatna dalej - przy analizie materiałów z badań.

Powracając teraz do przedmiotu badań tej pracy, chciałabym zwrócić uwagę, że zmiany zachodzące za życia pokolenia osób starych obecnie były ogromne w sferze politycznej, obyczajowej, społecznej i kulturowej, i wiązały się ze zmianą różnych przyzwyczajień; a jednocześnie wielu przedstawicieli tego pokolenia wywodzi się z kultury typu ludowego, gdzie wartościami były ciągłość, tradycja, oporność na zmiany a cechą ich

była izolacja świadomościowa. Jest więc w ich los wpisana sprzeczność pewna, pewien paradoks i tym bardziej interesującym wydaje się pytanie, jak doświadczają zachodzących zmian i reagują na nie. Reakcje na pewno nie są jednorodne i, jak mniemam, mieszczą się na kontinuum pomiędzy doświadczaniem obcości a poczuciem swojskości, bycia u siebie. Jeśli zmiana została wcielona – wtedy można oczekiwać, że będzie oswojona; jeśli nie – powoduje reakcję obcości. Jeśli często spotykana jest w otoczeniu, może mieć mniejszy stopień obcości.

Niewątpliwie tak w skali jednostkowej, jak i w skali wspólnoty – co widać na opisanym powyżej przykładzie wsi w *Konopielce*, im większa izolacja, tym trudniej o adaptację zmian. Spodziewać więc by się można, że większy kapitał społeczny oznaczać będzie większą otwartość na zmiany. Z drugiej jednak strony, jak już wiemy, zmiany przejmuje się od osób obdarzonych prestiżem i autorytetem, w związku z tym wysoka pozycja społeczna mogłaby dawać pewną swobodę w oporności na zmiany. Analizy Kazimierza M. Słomczyńskiego (1999) wskazują, że w Polsce związek między położeniem w strukturze klasowej i otwartością mentalną, w której najsilniejszym ładunkiem czynnikowym wśród skal psychologicznych odznacza się skala aprobaty zmian (0,75), jest znaczny: najwyższe wartości na skali otwartości mentalnej występują w klasach społecznych o pozycjach uprzywilejowanych w układzie stratyfikacyjnym. Co więcej, autor sądzi, że otwartość mentalna jako wymiar osobowości odpowiada indywidualizmowi, definiowanemu tak jak w koncepcjach rozwoju kapitalizmu²⁹. Można przypuszczać, że im większe zaangażowanie jednostki w implantowanie zmian, na przykład poprzez życie zawodowe, w jakiejś sferze życia, wtedy dane zmiany zostają wcielone i traktowane jako swojskie – własne przyzwyczajenia. Im jednostka ma mniejszy kapitał społeczny i kulturowy, im jest bardziej izolowana, lub im niższa jej pozycja społeczna, rzadszy kontakt z tym, co nowe, tym większe doświadczenie obcości, za którym pojawia się mitologizacja obcego, czyli tego który ma inne przyzwyczajenia. Natomiast wysoka pozycja społeczna umożliwia zarówno większy dostęp do zachodzących zmian i łatwość w ich przyswajaniu, jak i daje być może większy wybór, czy i które zmiany wcielić, jakie „modele” doświadczania starości zaimplementować we własnym życiu, bowiem posiadając lepszą pozycję w relacjach władzy można częściej mieć rolę postawo-twórczą niż bierno-naśladowczą.

²⁹ Znow więc potwierdza się teza Pierre’a Bourdieu, że wartości kultury prawomocnej wyznawane są przez klasy dominujące, być może można posunąć się nawet dalej do interpretacji Zygmunta Bauman (1996), który powiedział, że „nowoczesność stygmatyzuje i tę stygmatyzację ukrywa deklarując równość praw i możliwości” a dokonuje się to właśnie poprzez wartości przekazywane w trakcie socjalizacji pierwotnej – pasujące następnie – lub nie - do tego, czego wymaga potem na przykład przymus szkoły (Bourdieu i Passeron 1990).

Rozdział 2. Być Tam

Użyteczność etnografii wielostanowiskowej w czasie przemian kulturowych w Polsce potransformacyjnej

„Levi-Strauss, Evans-Pritchard, Malinowski i Benedict działali w świecie dokładniej podzielonym, w którym różnice były wyraźniejsze (Bororo, Zande, Trobriandczycy, Zuni), a wielcy polihistorzy (Tylor, Morgan, Frazer itd.), których zastąpili wyżej wymienieni, działali w świecie powszechnego dualizmu – idący z postępowaniem cywilizowany człowiek i dający się ulepszyć dziki. „Tam” i „Tu”, coraz mniej oddzielone, coraz mniej ostro zdefiniowane, pomiędzy którymi kontrast jest coraz mniej spektakularny (ale nie mniej głęboki)...” pisze Clifford Geertz w książce *Dzieło i życie. Antropolog jako autor* (2000, s. 199), porównując współczesne relacje pomiędzy prowadzeniem badań terenowych a działalnością akademicką z sytuacją etnografów w przeszłości. Opisane w tej pracy badania zgodne są ze współczesnymi tendencjami, badania terenowe prowadzone są w Warszawie, miejscu zamieszkania badaczki³⁰; wyjazd w teren, czy też przejście z „Tu” do „Tam”, ze świata, z którego badaczka pochodzi, do świata rozmówców, obcego świata, to co najwyżej przejazd autobusem, metrem lub kolejką podmiejską, a czasem nawet krótki spacer do bloku nieopodal.

Książka Clifforda Geertza, którą cytuję rozpoczynając niniejszy rozdział nie dotyczy tylko metodologicznych trudności badacza związanych z rozmywaniem się znaczenia „Tu” i „Tam”, terenu i akademii czy też miejsca zamieszkania antropologów. Przede wszystkim dotyczy ona pisarstwa etnograficznego, czyli zdawania relacji z tego, co dzieje się „Tam”, czytelnikom będącym „Tu”. Clifford Geertz udowadnia, że to, co w dużej mierze buduje autorytet antropologiczny badacza, to jego umiejętność przekonania czytelnika, że naprawdę był tam, gdzie był, obserwował i przeżył to, co obserwował i przeżył, i w związku z tym może wiarygodnie wypowiadać się na temat „Tam”. Umiejętność taka jest umiejętnością retoryczną, jest to kwestia stylu, prowadzenia narracji, słowem umiejętności pisania w taki sposób, że czytelnik czuje się, jakby sam był „Tam”.

W przypadku badań opisanych w tej pracy pojawiają się dwa problemy, które w zasadzie uniemożliwiają, a przynajmniej w dużej mierze utrudniają budowę autorytetu opartego na tej zasadzie. Po pierwsze „Tam” znajduje się geograficznie w tym samym miejscu, co „Tu” – badania były prowadzone w Warszawie, tu jest pisana praca i mieszkają

³⁰ W tym sensie opisane w pracy badania terenowe wpisują się w prężny obecnie nurt zwany „anthropology at home” (Jackson 1987).

czytelnicy. Rozpoczęcie więc pracy od opisu Warszawy czy słonecznego popołudnia rozpoczęcia badań nie spełni w żadnej mierze roli opisu wejścia w teren w wykonaniu tradycyjnych badaczy. Czytelnik bowiem wie, jak wygląda Warszawa, co więcej zapewne ma styczność z wieloma starszymi Warszawiakami.

Drugim kłopotem jest złożoność opisywanej rzeczywistości, wielość miejsc i tropów. Badania prowadzone w jednej społeczności, pozwalają w opisie wykreować spójny obraz pewnej w miarę zamkniętej przestrzeni społecznej. Natomiast Warszawa jest dużym i skomplikowanym światem; poniżej zamieszczony opis sposobu realizacji badań oraz wprowadzenie w teren to raczej pochodzące z różnych źródeł wrażenia, zbiór pierwszych impresji i informacji, które mogą się okazać przydatne podczas analizy zebranych materiałów, i w takim właśnie celu zostały zamieszczone. Tak więc opis terenu będzie raczej kompendium wstępnych informacji niż pasjonującym i przekonującym wprowadzeniem w badaną rzeczywistość. Aby pozostać w zgodzie z rzeczywistością dostojny *praesens ethnographicum* zastąpiony zostanie w opisie czasem przeszłym, w którym mieszczą się opisywane wydarzenia i spostrzeżenia, oprócz przypadku osoby w międzyczasie zmarłej (pani Barbary), do opisu spotkania z którą używam czasu terażniejszego, sytuując ją w ten sposób niejako poza czasem.

W świecie współczesnym, w którym mamy do czynienia ze zmienionymi przedmiotami i warunkami badań, zmianie ulegać muszą także metody pracy w terenie³¹ – postuluje George E. Marcus w - niezwykle znaczącym i rzeczywiście przekształcającym sposób myślenia o prowadzeniu badań etnograficznych – tekście *Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach antropologicznych badań terenowych* (2003)³². Metafory o wnętrzu, przekraczaniu kulturowych granic, niejako wejściu do badanego świata i przekazaniu, jak „Tam” jest, „nie są już właściwe” (Marcus 2003, s. 170). Autor w tym tekście nie charakteryzuje dokładnie współczesnego świata czy też tego, co w nim uległo zmianie. Wspomina o globalizacji, o nieciągłości formacji kulturowych, o ponadlokalnych czynnikach i przyczynach, które wpływając na sytuację w danej lokalności, wywołują jako reakcje rozmaite „praktyki, niepokoje i dwuznaczności” (s. 170), jednakże istota powiązań pomiędzy różnymi lokalnościami, przyczyny procesów zachodzących w ich własnym sąsiedztwie, nie są dla jednostek – mieszkańców konkretnych lokalności – jasne. Antropolog prowadzący badania w takim świecie powinien być czuły wobec kontekstu globalnego. Z

³¹ Koncentruje się więc George Marcus już nie na pytaniu „jak pisać”, ale „jak prowadzić badania”.

³² Inne ważne teksty George’a Marcusa na temat etnografii wielostanowiskowej to książka *Ethnography through thick and thin* (1998) oraz artykuły *Ethnography in/of the World System: The Emergence of Multi-Sited Ethnography* (1995) i *Wymogi stawiane pracom etnograficznym w obliczu ogólnoświatowej nowoczesności końca dwudziestego wieku* (2004).

rozmówcami w danym terenie, w danej lokalności, łączy go zawsze podległość wobec wpływów tych ponadlokalnych czynników, których genezy i skutków zarówno on, jak i oni starają się dociec. Zamiast więc sztucznie starać się przeniknąć do rządzącego się wewnętrzną logiką świata lokalnego, a w tym przeniknięciu zawsze jest coś z fikcji lub z fałszu, George Marcus postuluje, by uczciwie budować relację na współdziale w świecie, którego zarówno antropolog, jak i rozmówcy są częściami, nie ma już przecież bowiem izolatów kulturowych, a powiązania pomiędzy różnymi lokalnościami, różne figuracje, wymuszają zmiany w konkretnej lokalności. Aby zrozumieć te zmiany, wzajemne wpływy i stosunki nie wystarczy zamieszkać w jednej małej społeczności i napisać jej monografię, twierdzi George Marcus. Współcześnie badania terenowe wymagają wielostanowiskowości, to znaczy śledzenia tropów, motywów, różnych obliczy przedmiotu badania, które pojawiają się w różnych miejscach i kontekstach. „Tak więc w ramach jednego projektu badawczego etnograf może pracować na zasadach bliskości i równości z osobami pochodzącymi z różnych klas społecznych, które mogą nawet bezpośrednio się ze sobą nie znać albo mieć poczucie bardzo luźnych związków” (s. 175). Deklaracja, która jeszcze w perspektywie antropologii Clifforda Geertza budziłaby zdziwienie.

Podstawową inspiracją mojej pracy terenowej była właśnie etnografia wielostanowiskowa George’a Marcusa, wyrosła na krytyce podejścia Clifforda Geertza, czyli antropologia amerykańska, kojarzona z nurtem postmodernistycznym w antropologii. Kilkakrotnie zresztą próbowałam tego uniknąć, szukając inspiracji wśród badaczy europejskich i nieobdarzonych etykietą „postmodernizmu”, który zawsze wywołuje kontrowersje, i z którą to etykietą nie identyfikuję się. Jednakże, jak sądzę, walor etnografii wielostanowiskowej George’a Marcusa polega na komplementarnym dostosowaniu używanej metody do kontekstu i warunków badania – rzeczywiście, aby zrozumieć jakiś problem w świecie nieciągłości, to trzeba badać wielostanowiskowo. Problematyka starości w Warszawie, stolicy kraju postkomunistycznego, w którym na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat zaszło tak wiele przemian, opisanych w poprzednim rozdziale, doskonale wpisuje się w koncepcję nieciągłości formacji kulturowych współczesnego świata i wpływu ponadlokalnych czynników na konkretne lokalności, których przyczyny, mechanizmy i skutki trudno zrozumieć. Dlatego więc dokonałam takiego – kontrowersyjnego wciąż dla powszechnej praktyki etnograficznej – wyboru: badania doświadczania starości w różnych kontekstach, jak najbardziej odmiennych, a moi rozmówcy nie tworzyli wspólnoty lokalnej, zwykle nawet się nie znali, żyli w różnych światach pod względem klasowym i mentalnym.

Tym niemniej wiele spraw łączyło moich rozmówców: (1) wiek i tożsamość społeczna osoby starszej; (2) co się z tym wiąże – problematyka starości zawsze jest w jakiś sposób w ich życiu przywoływana, czy to poprzez dolegliwości cielesne, zmiany w życiu społecznym i rolach społecznych; (3) przestrzeń – wszyscy mieszkają w Warszawie, której przestrzeń jest ich codziennością; (5) środki masowego przekazu; (4) czas i wspólnota pokoleniowa³³ – wszyscy przeżyli wojnę w dzieciństwie i młodości, życie produkcyjne w czasach PRL, a starość przyszła wraz z transformacją ustrojową. Nawet jeśli te wspólne sprawy nie wystarczają, by osoby stare w swoim mniemaniu tworzyły wspólnotę wyobrażoną, to jednak wszystkim wspólne jest doświadczanie starości w Warszawie we współczesnej Polsce potransformacyjnej, czyli problem badawczy jest żywotną sprawą w ich doświadczeniu a na tym właśnie George Marcus (2003) postuluje opierać stosunki z rozmówcami.

Akceptacji pewnej nieciągłości i niekompletności uzyskanego obrazu, wynikających z warunków prowadzenia badania we współczesnej metropolii, uczy etnograficzna monografia londyńskiej ulicy *The Comfort of Things* brytyjskiego antropologa Daniela Millera (2008). Daniel Miller wraz z pomocnicą – doktorantką przeprowadził badania w stu gospodarstwach domowych usytuowanych wzdłuż pewnej londyńskiej ulicy, a w pracy przedstawił obraz trzydziestu, pokazując, że wyników nie można sprowadzić do jednego wspólnego mianownika, że te trzydzieści domów to jak trzydzieści różnych światów, porównał swoje badania do badań wielu bardzo małych społeczności. Za respondentkę najbardziej reprezentatywną dla zbiorowości, którą badał, uznał kobietę bardzo nietypową, łączącą rozmaite zainteresowania i style życia, jednocześnie zapaśniczkę, selekcyjerkę w nocnym klubie i nauczycielkę socjologii. W swej nietypowości i różnorodności zainteresowań była ona typową rozmówczynią zamieszkałą przy londyńskiej ulicy, gdzie różnorodność etniczna i kulturowa, korzystanie z przeróżnych inspiracji i wzorów kulturowych były jedynymi cechami wspólnymi dla mieszkańców. W takiej sytuacji wszelkie jasne podziały narodowe, etniczne, klasowe, wiekowe czy pod względem płci traciły na znaczeniu; tożsamość mieszkańców wydawała się Danielowi Millerowi konstruowana twórczo poprzez relacje wobec ludzi i przedmiotów. Stanowisko jego – wyraźnie wypowiedziane – jest takie, że we współczesnych metropoliach nie mamy już do czynienia ze społeczeństwem, które możemy

³³ Wyprawy w teren były, jeśli nie podróżą w przestrzeni, to niewątpliwie podróżą w czasie, jako że rozmówcy w swoich wypowiedziach często odnosili się do czasów, których moja pamięć nie sięga, było to szczególnie wyzwaniem dla wyobraźni, gdyż tu dokładnie unaoczniało się to, o czym wspominał George Marcus – niemożność wejścia do ich świata, pełnego wspomnień obrazów, zapachów, urządzeń, ubrań, których nie ma w mojej pamięci, a które nie sposób nawet na podstawie drobiazgowego opisu odtworzyć. Tak więc kontrast pomiędzy moim codziennym „Tu” warszawskim a terenowym „Tam”, zanurzonym w dużej mierze we wspomnieniach wojennych z okresu młodości rozmówców, był rzeczywiście głęboki.

badać, które miałyby pewne wspólne uniwersum; ani z jednostkami, bo nigdy jednak człowiek nie żyje w próżni społecznej; natomiast to, co należy badać, to sieci relacji (networks of relationships), bo to one są charakterystycznie współczesną formą uspołecznienia, jak można zinterpretować jego słowa przy użyciu kategorii stosowanej przez Mirosławę Marody (2004).

Odnosząc odkrycia i refleksje Daniela Millera do rzeczywistości warszawskiej, wydaje się, że mówienie o małych osobnych światach gospodarstw domowych, odrębnych mikrospołeczeństwach byłoby nadużyciem. Niewątpliwie różnorodność i nieciągłość są cechami warszawskiej rzeczywistości, jednakże starość w Warszawie ma pewne wspólne charakterystyki, tak więc ambicją tych badań jest pokazać kilka małych obrazków starości, w których przejawiać się będą sprawy ważne dla całościowego obrazu starości w Warszawie. Sposób prezentacji materiału skoncentrowany będzie wokół jednostkowych doświadczeń i historii, tak by zobrazować osobiste reakcje na zmianę-ciągłość w postaci obcości-swojskości, tym niemniej rozważania te nad jednostkowym doświadczeniem pozwolą nam na dyskusję nad mechanizmami doświadczenia zmiany w ogóle.

Problem reprezentatywności w omawianym powyżej tekście George'a Marcusa (2003) się nie pojawia. Tradycyjnie w antropologii kulturowej, co dokładnie analizuje Clifford Geertz w słynnym eseju *Opis gęsty – w stronę interpretatywnej teorii kultury* (2003), wiedzę konstruuje się w ten sposób, że podczas badań małej społeczności tworzy się interpretacje na temat funkcjonowania tej społeczności, które jednocześnie mówią „na temat życia społecznego jako takiego” (s. 56). Czyli na podstawie badań społeczności etnograf tworzy pewną teorię, konstruuje system analizy, który następnie może zostać użyty do zrozumienia innej społeczności, i tam ten model może pasować albo nie. Taka możliwość tworzenia uogólnień zakłada jednak dogłębne, bardzo dobre poznanie społeczności, którą się bada. Badania wielostanowiskowe prowadzone w nieciągłej rzeczywistości nie do końca pasują do tego modelu. Wydaje się, że w nieciągłej rzeczywistości, prowadząc badania wedle tego modelu, nie da się uzyskać pełnego obrazu badanej rzeczywistości, zawsze będą pewne luki. Istotą etnografii wielostanowiskowej jest raczej zrozumienie relacji, przepływów pomiędzy lokalnym doświadczeniem starości a warunkującymi je ponadlokalnymi czynnikami – polityką Unii Europejskiej, przekazem środków masowego przekazu, przemianami demograficznymi, politycznymi, przemianą więzi rodzinnej itp.

Inne stanowisko w kwestii reprezentatywności zajmuje socjologia jakościowa: nurt historii życia (Bertaux 1995), pamiętnikarski (Kłoskowska 1996), badań stylu życia (Siciński 1988, Tyszką 1971). Tutaj chodzi o reprezentatywność fenomenologiczną: materiał jest

reprezentatywny fenomenologicznie, jeśli wielokrotnie powtarzają się w nim te same treści oraz gdy daje żywy obraz doświadczeń pewnej grupy lub kategorii społecznej, której większość pogrążona jest w milczeniu (Zawadzki i Lazarsfeld 2007). To podejście najładniej podsumowuje wypowiedź Daniela Bertaux, którego badania mają na celu przedstawienie historii rodzin i biografii jednostek: „Każdy przypadek historii rodziny jest małym zwierciadłem, w którym odbija się proces ogólnej zmiany społecznej” (1995, s. 198). Jak widać jest to podejście bardzo bliskie podejściu biegu życia (Hareven 1982), które warunkuje w tej pracy sposób myślenia o powiązaniach pomiędzy historią, rodziną a jednostką. Wszystkie te sfery zachodzą na siebie, ukazując w specyficzny dla siebie sposób zachodzące przemiany.

Jednocześnie w przypadku złożoności rzeczywistości, z jaką mamy do czynienia w dużym mieście, istotny jest celowy dobór jak najbardziej zróżnicowanych przypadków, by zachodzące nieciągłości - i związane z nimi rozmaite doświadczenia - odzwierciedlić. Pisze o tym Elżbieta Tarkowska w książce *Zrozumieć biednego* (2000), omawiając zróżnicowanie populacji biednych i odzwierciedlający je dobór celowy w badaniach jakościowych: „w doborze rodzin staraliśmy się uwzględnić możliwie zróżnicowane typy biedy, wyodrębnione na podstawie wcześniejszych analiz, dostępnych danych z badań, obserwacji, doniesień prasowych i innych” (s. 37). Podobnie zrobiłam w tych badaniach – celowy dobór próby został zaplanowany na podstawie przygotowawczej fazy badań oraz analizy istniejącej literatury na temat starości. W dalszej części tego rozdziału zostaną przedstawione metody badawcze, kryteria doboru próby, a dalej opis terenu, zrelacjonowanie przebiegu badań oraz przedstawienie bohaterów tej pracy, czyli moich rozmówców. W tym miejscu chcę jeszcze tylko podkreślić, że moim priorytetem nie było „odnalezienie” i przedstawienie wszelkich możliwych sposobów doświadczania starości we współczesnej Warszawie, a raczej – zgodnie z założeniem etnografii wielostanowiskowej – zrozumienie, jakie procesy zachodzą, w jaki sposób doświadczanie starości warunkowane jest współczesnymi przemianami i jak człowiek stary na te przemiany reaguje.

Metody prowadzenia badań

Badania terenowe przeprowadzono w dwu fazach. Pierwsza, przygotowawcza, szerzej zakrojona, prowadzona była z udziałem studentów grupy laboratoryjnej, którą prowadziłam w latach 2004-2006 w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu

Warszawskiego. Jedenaścioro studentów³⁴ udostępniło mi w sumie materiały pochodzące ze 180 wywiadów i jedenaście dzienników badań. Celem tej fazy było poznanie środowisk warszawskich osób starszych oraz rozpoznanie ważnych dla ludzi starych tematów. Metody używane przez studentów to otwarty wywiad pogłębiony (kwestionariusz do rozmowy w załączniku 1) i obserwacja uczestnicząca. Studenci prowadzili badania w różnych miejscach skupiających osoby starsze, w przeciągu dwóch lat regularnie odwiedzali swoje miejsca badań, do których należały: dom pomocy społecznej, dzienny dom pomocy społecznej, dom dziennego pobytu (dotąd wymienione miejsca funkcjonowały w ramach instytucji pomocy społecznej), dwa kluby seniora, uniwersytet trzeciego wieku, fundacja na rzecz osób starszych prowadzona przez osoby starsze, dom opieki pod Warszawą, dwa osiedla zamieszkałe w większości przez osoby starsze, umiejscowione w różnych częściach Warszawy.

Celem drugiej fazy, prowadzonej już tylko przez badaczkę w okresie od stycznia 2006 roku do sierpnia 2007 roku, było dogłębne poznanie doświadczenia starości. W związku z tym uczestniczyło w tej fazie jedenastu rozmówców, wokół których życia skoncentrowane były badania. Zastosowane metody to: (1) obserwacja uczestnicząca, czyli towarzyszenie rozmówcy w różnych sferach jego/jej życia: wizyty w domu, w miejscu pracy/działalności społecznej, poznanie rozmówcy z punktu widzenia jego/jej rodziny i znajomych, której towarzyszące spostrzeżenia notowane były w Dzienniku Badań (prowadzonym od 5 maja 2005 do 27 sierpnia 2007); (2) narracyjny wywiad biograficzny – pozwalający na realizację badań zgodną z podejściem biegu życia - zainicjowany pytaniem wywołującym narrację biograficzną: „Proszę mi opowiedzieć o swoim życiu i o tym, co starość zmieniła w Pani/Pana życiu, jak wpłynęła na Pani/Pana życie”, których zebrałam dziesięć (w tym jeden łączony, małżeński); (3) otwarty wywiad pogłębiony – 37 wywiadów, z każdym z rozmówców w wywiadach tych poruszone zostały trzy zagadnienia: *Więzi społeczne z elementami religijności*; *Zmiana i reakcje na zmianę*; *Starość, tożsamość, śmierć*, scenariusze do rozmów dotyczących tych trzech zagadnień są w załącznikach – odpowiednio 2, 3 i 4. Wywiady były swobodnymi rozmowami. O ile w narracyjnym wywiadzie biograficznym pilnowałam, by rozmówcy w miarę zachowywali kolejność chronologiczną wydarzeń, to nie wtrącałam żadnych uwag ani pytań, notując je skrzętnie i zadając po zakończeniu opowiadania, w trakcie opowieści mówiłam co najwyżej „mhm”, „tak” lub kiwałam głową, ażeby stymulować tok opowiadania. W przypadku otwartych wywiadów pogłębionych były to swobodne rozmowy, charakteryzujące się aktywnym udziałem zarówno rozmówcy, jak i badaczki, badaczka

³⁴ Studenci, biorący udział w badaniach: Małgorzata Rutkowska, Katarzyna Kolibabska, Łukasz Cupryszak, Paweł Kierzniowski, Hubert Wierciński, Emilia Skiba, Karolina Skrzos, Karolina Wierzińska, Mateusz Wasilewski, Anna Tomaszewska i Julita Snarska.

starala się podążać za tokiem myślenia rozmówcy i eksplorować poruszane przez rozmówców tematy, zamiast ewokować swoje; z drugiej jednak strony nie obawiała się zmieniać przebiegu rozmowy, gdy coś w wypowiedzi rozmówców ją zainteresowało oraz pilnowała, by uzyskać odpowiedzi na zamieszczone w scenariuszu do rozmowy pytania i zagadnienia.

Ponieważ celem fazy pierwszej było rozpoznanie terenu, w badaniach wzięły udział możliwie różnorodne instytucje i miejsca. Następnie do fazy drugiej, skupionej na jednostkowym doświadczaniu starości dobrane zostały osoby ze względu na różnorodność swoich doświadczeń i sytuacji życiowych, tak aby mogły ukazać różne występujące we współczesnej sytuacji doświadczenia i reakcje na starość w kulturze młodości. Metoda doboru była owocem inspiracji badaniami wielostanowiskowymi Georgesa Marcusa (2003), czyli badaniem jednego zjawiska w różnych miejscach i kontekstach, poznawaniem różnych obliczy tego samego zjawiska. George Marcus uważa taką metodę za jedyną prawomocną we współczesności i motywuje ją nieciągłością formacji kulturowych (por. s. 49). Planowałam dobór rozmówców zgodny z zasadą kontrastu, tak aby każdy rozmówca był reprezentantem innego kontekstu, innej możliwości starzenia się w Warszawie. Różne konteksty starości wyznaczone miały być przez aktywności, organizujące większą część czasu osób starszych, opisane w *Encyklopedii seniora* (Kamiński 1986): aktywność zawodową; wewnątrzrodzinną; klubową i towarzyską w środowisku seniorów; związaną z rozwijaniem zainteresowań i hobby; skupioną wokół gospodarstwa domowego; brak określonej aktywności („wypoczywanie”, ale też choroba). Zamierzałam, by każdy z moich rozmówców koncentrował się wokół jednej z wymienionych modelowych aktywności, oczywiście w życiu takie modelowe podziały nie występują, natomiast rzeczywiście udało mi się zgromadzić grupę osób, z których każda skoncentrowana była wokół innych aktywności i inaczej przeżywała swoją starość, w ramach możliwości, które daje starzenie się we współczesnej Warszawie, które oczywiście są bardziej różnorodne niż na przykład w liczącej dwustu mieszkańców wsi, ze względu na różnorodność instytucji kulturowych, dostępność różnych „modeli” zachowań. Zanim jednak przedstawię rozmówców fazy drugiej, odnosząc się do kontekstów starości, które reprezentują, opiszę przebieg pracy w terenie.

Teren Warszawa

Wśród mieszkańców Warszawy – wedle badań przeprowadzonych w 2001 roku (WAS, za: Cichomski 2004) -14,3% ludności to były osoby w wieku 60-69 lat, zaś 12,4% ludności – osoby w wieku 70 lat i więcej. Łącznie daje to 26,7% ludności, zaś proporcja emerytów i rencistów w mieście wynosiła 30,9%. Można więc powiedzieć, że osoby starsze

stanowią niecałą jedną trzecią mieszkańców stolicy, czyli sporo w porównaniu do danych ogólnopolskich. Zasiedlają mniej więcej równomiernie całą Warszawę, emeryci i renciści stanowią najwyższy odsetek wśród mieszkańców dzielnic Wawra (59,1%), Bemowa (42,1%) oraz Ursusa (44%). Choć Warszawa wciąż jest miastem-celem migracji z innych miejscowości w kraju, odsetek przybyszów jest większy w starszych kategoriach wiekowych (WAS 2001, za: Cichomski 2004); wśród osób w wieku 70+ lat (urodzonych w latach 1911-1931) wynosi on aż 68,6%; wśród osób w wieku 60-69 lat (1932-1941) odsetek przybyszów wynosi 61%; dalej powoli sukcesywnie spada, by wśród osób w wieku 18-34 lata (1977-1983) wynosić 37%. Duży udział ludności napływowej w strukturze ludnościowej miasta, jak i fakt, że jest on większy w starszym pokoleniu, ma związek z historią miasta; jako że Warszawa została niemal doszczętnie zniszczona w trakcie II Wojny Światowej, zaś w latach 50-tych i 70-tych miały miejsce fale szczególnie ożywionej migracji do stolicy (Ciechocińska 1981).

Wyjście w teren, upamiętnione w Dzienniku Badań datą 5 maja 2005 roku, przy tak dużym rozmiarze i pewnej nieokreśloności terenu, a także z racji wyzwania metodologicznego, jakim była wielostanowiskowość badań, wiązało się z wątpliwościami i trudnościami. Przygodę tę badaczka rozpoczęła od zdobywania wszelkiego rodzaju upoważnień i oficjalnych pozwoleń odwiedzenia rozmaitych instytucji, jako przedstawicielka Polskiej Akademii Nauk przygotowująca doktorat, i faktycznie, dzięki pismom podstemplowanym przez promotora i dyrekcję instytutu, traktowana byłam z należnym pracownikom naukowym szacunkiem i dystansem. W ten sposób odwiedziłam kilka różnych instytucji, przeprowadzając rozmowy z osobami zarządzającymi nimi, próbując się czegoś o tych miejscach dowiedzieć, a czasem umówić na studenckie badania terenowe. Wśród instytucji, z którymi się zetknęłam były: Fundacja Dla Seniorów³⁵, gdzie po raz pierwszy usłyszałam o dyskryminacji seniorów i walce przeciw dyskryminacji; i Uniwersytet Trzeciego Wieku Pewnej Dzielnicy, gdzie już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej dowiedziałam się, że nie należy używać słowa „starość”, lecz „trzeci wiek” lub „złota jesień”, zaś zamiast „starzy” – „seniorzy”. Poprzez Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową dotarłam do żoliborskiego osiedla wybudowanego tuż po wojnie, gdzie większość mieszkańców mieszka od początku jego istnienia, są więc już w starszym wieku. Gdziekolwiek, tam gdzie wymierają starzy, wprowadzają się młodzi, brak im jednak „ducha spółdzielczości” – nie uczestniczą w życiu społeczności, jak mówi przewodnicząca osiedla pani Władysława³⁶, jedna

³⁵ Wszystkie nazwy własne w tekście są zmienione dla zachowania anonimowości miejsc i rozmówców.

³⁶ Imiona i nazwiska także zostały zmienione.

z najbardziej charakterystycznych osób i świetnych – ciekawie opowiadających informaterek, jakie spotkałam w terenie, „w PRL było tego więcej, od transformacji młodzi dbają tylko o własny interes” (cytat z Dziennika Badań, 5.05.2005.). Chciałabym zastrzec, że gdy cytuję Dziennik Badań, nie są to zwykłe dosłowne wypowiedzi osób, z którymi rozmawiałam, a zapamiętane ich znaczenia, spisane tego samego dnia wieczorem. Podczas tej pierwszej rozmowy z panią Władysławą w jej domu usłyszałam po raz pierwszy w terenie – na dodatek zupełnie spontanicznie – historię życia, w której tak wielką rolę odgrywały tragiczne doświadczenia z dzieciństwa wojennego, wspomnienia z Powstania Warszawskiego, z których na zawsze chyba pozostanie mi w pamięci obraz Rynku Starego Miasta, gdzie pani Władysława patrząc na kolorowe parasole browarów dziś tam rozstawione, widzi co jakiś czas, na mgnienie oka, palące się ciała.

Kontaktowałam się także z kilkoma Domami Pomocy Społecznej, działającymi z ramienia opieki społecznej, miałam odpowiednie pismo ze zgodą na badania z nadzorującego je organu opieki społecznej, a spotykałam się z różnym przyjęciem. Dom Pomocy Społecznej Biochemik ustami pracownicy socjalnej odmówił mi dostępu już telefonicznie, pomimo pisma, „to pensjonariusze muszą się zgodzić” (Dz.B. 5.05.2005.) mówiąc, ale nie zezwalając ich zapytać. W Domu Pomocy Społecznej Inżynierowie przyjęło mnie bardzo gościnnie, jest to jeden z najbardziej luksusowych domów starości w kraju, z ogrodem botanicznym w holu, jest kawiarnia, pralnia, prasownia, kuchnia, pensjonariusze mogą korzystać z fryzjera, manikiurzysty, pedikiurzysty, już we własnym zakresie oczywiście. Zdaniem bardzo sympatycznej i kompetentnie opowiadającej o miejscu pracownicy socjalnej „Wielu z nich czuje się, jakby mieszkali w raju, wcześniej nie mieli takich warunków”. Ponadto twierdzi ona, że „mieszkańcy są rozpieszczeni, traktują personel jak służbę: „Ewa, przyjdź tu natychmiast” (choć są „na Pan, Pani”), mówią tak i okazuje się, że chcą, by przynieść im jabłko; albo: „nie wtrącaj się” (Dz.B. 17.06.2005.). W Domu Pomocy Społecznej Muzyk dowiedziałam się, że pobyt w każdym z warszawskich domów starości kosztuje ponad 2000 zł na osobę, dopłacają dzieci (albo spadkobiercy mieszkania) lub gmina. Byłam tam gościem na Balu Seniora z Wróżbami Andrzejkowymi, rozpoczętym występem zespołu wokalnego DPS – w repertuarze głównie dawne piosenki o Warszawie, następnie podano mnóstwo pysznego jedzenia – leczo, bigos, golonka (sponsorem jedzenia były firmy dostarczające DPS-owi różnych rzeczy), zaś bal zakończyły tańce przy walcach i tangach. Posadzono mnie wśród personelu i gości, czyli pracowników zaprzyjaźnionych DPS, OPS, placówek służby zdrowia, szkół, z których przychodzą praktykanci. „Trzy osoby w najbliższym towarzystwie

okazały się pochodzić z arystokracji. (...) Mówili: jeśli ktoś chce tylko zarabiać pieniądze, to nie nadaje się do takiej pracy” (Dz.B. 30.11.2005.).

W Dziennym Domu Pomocy Społecznej (DDPS) wyrażono zgodę na badania studenckie, choć właściwie nikt wśród personelu nie zadał mi żadnego pytania na temat zarówno celu, jaki i przebiegu badań. Nie mam właściwie żadnych bardziej wyrazistych wrażeń z tego miejsca, tylko tyle, że przypominało wnętrzem szpital lub szkołę. To miejsce, w którym osoby starsze mogą spędzać dnie, rozpoczynające się rano od śniadania, potem (jak dowiedziałam się już później od studentek) starsze kobiety spędzają tam czas w pokojach po dwie, trzy na modlitwie i oglądaniu telewizji, następnie jedzą obiad i wkrótce po obiedzie wracają do domów; latem organizowane są wczasy na pobliskich działkach, gdzie seniorzy zażywają powietrza na ławeczkach i mogą tam przebywać do godziny 17.

Próbowałam także dotrzeć do w prywatnych domów opieki, które są zwykle umiejscowione poza Warszawą. Odpowiedź z Domu Opieki Piękny Kwiat³⁷ pod Warszawą przysłała negatywna. Kierowniczką pytała o zgodę mieszkańców, którzy odmówili, „ponieważ są z dala od swoich rodzin: „ukrywają się”, „wstyd, że w domu opieki”, „u nas to jeszcze nie jak hotel a zło konieczne, przymus” – jej sformułowania” (Dz.B. 17.05.2005.). Tymczasem dyrektor Domu Opieki Krainy Wiecznej Szczęśliwości pod Warszawą powiedział, że „starsi ludzie wszystko powiedzą, co ich boli, nawet i dziennikarzom. Im to wszystko jedno [czy są to anonimowe badania], raczej rodziny potem są niezadowolone” (Dz.B. 17.05.2005.). Rozwinął tę wypowiedź twierdząc, że ludzie starsi są jak dzieci, lubią rozmawiać z młodymi, bo mają nadzieję, że ktoś młody im pomoże, „...a ze starymi nie chcą rozmawiać. (...) Z tego, co się zorientowałam, nie pytał mieszkańców o zgodę na badania” (Dz.B. 13.06.2005.).

Odwiedziłam kluby seniora (vel kluby złotego wieku lub trzeciego wieku) w różnych dzielnicach, czasem ufundowane przy domu kultury, czasem przy ośrodku pomocy społecznej. Praski klub, przy Ośrodku Pomocy Społecznej (OPS) – zainstalowany w pomieszczeniu posklepowym o dużej witrynie wystawienniczej, wydawał się skupiać ubogich ludzi, prócz potańcówek środowych i spotkań rozmaitych związków (KEDYW, Praktyczna Pani) nie było tam zorganizowanych zajęć. Po prostu stworzono możliwość posiedzenia, napicia się kawy i herbaty, oglądania telewizji; zawsze na dyżurze była obecna pracownica OPS. Naprzeciw wejścia na ścianie wisiały emblematy patriotyczno-religijne: krzyż, godło Polski tuż poniżej krzyża i jeszcze niżej Matka Boska Częstochowska – „wiszą w jednej

³⁷ Nazwy domów opieki zostały zmienione, jednakże nawiązują swoją stylistyką i znaczeniem do nazw rzeczywistych miejsc, z którymi się kontaktowałam; w pewnym sensie właściwie stanowią ich ironiczne trawestacje. Zdecydowałam się na taką ironię, gdyż uwypukla ona utopijność i nawiązywanie do motywów Raju, bardzo powszechnie występujące w nazwach prywatnych domów opieki.

panionowej linii” (Dz.B. 8.06.2005.). W klubie seniora istniejącym przy ośrodku kultury na Woli wręcz przeciwnie – są wyłącznie zajęcia zorganizowane: działa zespół wokalny – duma klubu, są zajęcia plastyczne, gimnastyka, tylko raz w tygodniu odbywa się wieczór biesiadny.

W Polskim Związku Emerytów i Rencistów Oddział Pewna Dzielnica, obok poznania profilu działalności organizacji i pewnych trudności finansowych i lokalowych, z jakimi boryka się, dowiedziałam się, podobnie jak poprzednio: „Jesteśmy tym pokoleniem, które zawsze działało społecznie. W zakładzie pracy na przykład. Młodych to już nie obchodzi, a my mamy zaszczerpioną społeczność w sobie” (Dz.B. 29.11.2005.). Dostałam tam 2 kg ryżu, 2 litry mleka i torebkę herbaty liściastej oraz zaproszenie na Wigilię związkowców. Była to wigilia w eleganckiej tradycyjnej restauracji, w porze porannej, z wystawnym smacznym jedzeniem, ale bez żadnego alkoholu (inaczej niż Andrzejki w DPS). Przemówienia, nagrody, opłatek, wszyscy siedzieli za stołami. Rozmowa przy moim stole (zapewne za sprawą mojej obecności) dotyczyła starości, a skojarzenia moich rozmówców odnosiły się do przemijania i utraty. Jedna z pań lubiła chodzić po górach. „Opowiedziała mi, jak to ostatniego lata na Litwie wspinali się, wszyscy szli naokoło, a ona z dwiema osobami wprost stromo na szczyt. Zostało jeszcze 20m podejścia, a ona nie dała rady, musiała odpoczywać (niecałe 60 lat). Chciała się sprawdzić – mówi. Ale sprawność już nie ta, traci się, wszystko się traci, wszystko przemija. Więc doświadczenie utraty wszechogarniające, paralelne do doświadczenia przemijania (czasu)” (Dz.B. 14.12.2005.). Drugim niezatartym wspomnieniem tego poranka była rozmowa o jedzeniu, smakach: „... że pamiętają smaki z dzieciństwa, których nie mogą już dziś odnaleźć i do których najbardziej się tęskni. Prezes Zarządu Głównego: jego mama robiła pyszne ciastka. Teraz kupuje takie, ale nie mają tego smaku. Jedzenie dziś ma więcej chemii. Wszystko się psuje i my się psujemy” (Dz.B. 14.12.2005.).

Stowarzyszenie Klub Bohaterów Wojennych, gdzie średnia wieku wynosi 80 lat, prowadzi działalność integrującą bohaterów, posiada kartotekę bohaterów, wydaje dla nich czasopismo, pomaga w różnych sprawach, także w organizacji pogrzebu członków. W zarządzie działa kilku sympatycznych gentlemanów, nowoczesnych – posiadają nowe telefony komórkowe, które jednakże w ich mowie „grają” a nie „dzwonią”, i komputery. O starości opowiada mi najbardziej rozmowny i serdeczny pan Kazimierz. „... porusza trzy tematy: (1) rozdziału między pokoleniami (gdy on był mały, największą przyjemnością było słuchanie opowieści babci i dziadka); (2) rozliczeń z przeszłym systemem – gdyby obecni młodzi znaleźli się w tamtych warunkach, to co by robili? Łatwo oceniać teraz. Wykształceni, bo my pracowaliśmy, zastaliśmy Warszawę w gruzach; (3) traumy – „dramatu” – jak on raczej mówi, z którą trzeba żyć, „to jest jak film wyreżyserowany przez dobrego reżysera”, o

tym, jak grzebali zmarłych po Powstaniu Warszawskim – zapach okropny, jakiego nie czułem nigdy w życiu” (Dz.B. 7.12.2005.). Odznaczony był w Powstaniu Warszawskim. „Były dwie możliwości – mówi – zginąć lub zginąć, nie liczyli, że wyjdą z życiem. Jedna rzecz to śmierć – to moment, a inna pragnienie życia i strach przed śmiercią – doświadczyli tego wszyscy” (Dz.B. 7.12.2005.). Podczas drugiej mojej wizyty w Klubie pan Kazimierz mówi o zmianach w sferze wartości: „Kiedyś „zbliżenie fizyczne do końca” nie było głównym celem między kobietą a mężczyzną, chodziło o grę, flirt, pocałunki. Kobieta i mężczyzna mogli spać w jednym łóżku i nie dochodziło do ostatecznego zbliżenia. Dziś o to młodym chodzi. Kiedyś cnota kobiety to była największa wartość. Dali mi herbaty” (Dz.B. 18.01.2006.). Szczerze mówiąc byłam wtedy zażenowana poruszonym tematem. Przy którejś z kolejnych wizyt pan Kazimierz powiedział, że może mnie traktować jak wnuczkę, byłaby więc ta wypowiedź wyrazem wahania, w jakiej roli obsadzić badaczkę? Tego dnia miały miejsce imieniny jednego z panów, było nas sześć osób, pięciu działaczy i ja, na stole wódka Finlandia, szynka, kiełbasa swojska, chleb tostowy, makowiec z cukierni. Innego dnia, gdy wychodziłam, „pan Kazimierz pyta, czy jak już powstanie ten artykuł, to przyniosę. Ja mówię, że tak, ale to będzie dopiero za trzy lata. „Za trzy lata” – zaczynają się śmiać, (...) „dopiero za trzy lata” – to zbyt daleka perspektywa czasowa jak dla nich” (Dz.B. 24.01.2005.).

Rozpoznanie terenu obfitowało więc w różnorodne wrażenia, często pojawiał się temat traumy wojennej, inności – obcości młodego pokolenia (nie są społeczni, nie są cnotliwi) i zmiany w otaczającym świecie i we własnym ciele (wszystko się psuje), pojawił się współczesny sposób mówienia o starości, jako o trzecim wieku seniorów i ich dyskryminacji, motyw wstydu związanego z mieszkaniem w domu starości, tak więc już wtedy ujawniły się wyraźnie te wszystkie tematy, które później okazały się być głównymi sprawami w kwestii doświadczania starości, a które wtedy po prostu notowałam i próbowałam interpretować; rozumiałam wtedy starość jako doświadczenie utraty – utraty sprawności ciała, bliskich ludzi, znanego świata, wreszcie życia.

Ponieważ moja początkowa obecność w tych rozpoznawczych terenach była zwykle krótkotrwała, traktowana byłam zazwyczaj jako coś pomiędzy uczoną panią z uniwersytetu a młodą studentką, tak więc czasem traktowano mnie z dystansem lub uniesieniem a czasem z góry lub protekcyjnie. Tym niemniej zawsze prawie spotykałam się z zyczliwym przyjęciem, a w przypadku nawiązania się nici serdeczności próbowano mnie definiować inaczej – porównywać na przykład do wnuczki, jak wspomniałam; choć bliższe relacje nawiązały się raczej dopiero w następnej fazie badań.

Kolejny poziom wglądu w rzeczywistość osób starszych w Warszawie zapewniły mi wyniki badań studentów mojej grupy laboratoryjnej, prowadzonych w okresie od czerwca 2005 do października 2006 roku, których postępowanie w terenie miałam okazję obserwować, by następnie pomagać im w analizowaniu materiału i przygotowywaniu prac laboratoryjnych. Ten studencki rekonesans dowiódł w pierwszej kolejności różnorodności sposobów organizowania życia na starość i przeżywania starości. Większość prac dotyczyła warunków instytucjonalnych, pokazując, w jak różny sposób w różnych strukturach można doświadczać starości. Łukasz Cupryszak w pracy *Spotkania na ławce. O niektórych przejawach życia towarzyskiego w Domu Pomocy Społecznej w Warszawie (2007)*³⁸ pokazuje, że mieszkanie nawet w luksusowym DPS-ie niesie ze sobą poczucie swoistej anormalności, gdyż to, co się kojarzy pensjonariuszkom informatorkom z normalnym życiem, to dom, rodzina, praca, zaś DPS można traktować jako hotel, ale tylko w początkowym okresie; ponadto trzeba konfrontować się w najbliższym otoczeniu z różnymi osobami, z odmiennych środowisk i warstw społecznych, co jest odzwierciedlone w odmienności stylów bycia, tematów rozmów i przyzwyczajzeń, a także często z osobami posiadającymi pewne zaburzenia psychiczne, stąd ogromna potrzeba posiadania kręgu towarzyskiego osób podobnych sobie. Na to nakłada się zmaganie z własną słabością fizyczną i psychiczną, pozostawanie „na krawędzi”, jak ujął to Łukasz Cupryszak, życia i śmierci, zdrowia i choroby, przynależności i wykluczenia; czyli ta anormalność atakuje nie tylko w postaci a-normalnego DPS-owskiego otoczenia, ale także i od środka, ze strony starzejącego się własnego organizmu, bowiem osoby obłożnie chore przebywają cały czas we własnych pokojach i nie uczestniczą w życiu społecznym domu, stąd przez aktywnych pensjonariuszy traktowane są jako będące już poza nawiasem życia. Choroba – wycofanie się biologiczne - nieuchronnie więc pociąga za sobą wycofanie społeczne, stąd nieustanna troska o zdrowie i zabiegi o przynależność społeczną są współzależne i mają wspólny cel: życie.

Przychodzenie do Dziennego Domu Pomocy Społecznej na Żoliborzu, jak pokazują wyniki badań Emilii Skiby i Anny Tomaszewskiej, jest przede wszystkim sposobem walki z samotnością, swoistym „wychodzeniem do ludzi”, bo można się jeszcze ładnie ubrać, umalować, porozmawiać, spędzić czas w towarzystwie osób, które podobnie poszukują kontaktu i mają często podobne doświadczenia – wojenna młodość, często w Warszawie, następnie odbudowa stolicy oraz te czasowo bliższe – wyprowadzka dzieci z domu, często śmierć męża. Jednocześnie to silne dążenie do kontaktu realizowane jest w ramach

³⁸ To są prace studenckie, które powstały jako z raporty z badań w ramach prowadzonych przeze mnie zajęć w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.

przedwojennych jeszcze może zasad dobrego wychowania, że nie należy się narzucać, zbyt wczesnie nikogo nie zapraszać do domu, ogranicza się więc kulturalnie do spotkań w przestrzeni DDPS, a zdarza się, że znajomi nie znają nawet nawzajem swoich nazwisk. Nie należy także zapominać o czysto materialnym aspekcie pomocy tej instytucji, na który składają się codzienny obiad, świąteczne paczki, itp. Przy DDPS-ie funkcjonuje klub seniora oraz organizowane są letnie wczasy na działkach w Warszawie, na które uczęszczają mogą nie tylko osoby uzyskujące pomoc w DDPS-ie, ale wszyscy chętni, stąd wczasowicze to w dużej mierze aktywne i dobrze sytuowane osoby starsze.

Dom dziennego pobytu na Woli ogniskuje życie około trzydziestu najbardziej aktywnych tam „bywalców” - jak są nazywani w tej instytucji, by przynajmniej w ich postrzeganiu uniezależnić ich pobyt tam od funkcji opiekuńczo-pomocowych i kwestii wieku – wokół codziennych spraw funkcjonowania ośrodka (samorząd, organizacja wycieczek i wydarzeń kulturalnych, wieczorków tanecznych) i życia towarzyskiego tam, co jest związane w przypadku tych osób z brakiem satysfakcjonujących więzi społecznych poza ośrodkiem. Wśród bywalców liczebnie przeważają kobiety, a ponadto są uznawane tam za silniejsze fizycznie i psychicznie w starszym wieku, tak więc – jak pokazuje Małgorzata Rutkowska w pracy *Odcienie władzy. Relacje dominacji i podległości w kontekście wspólnoty, przestrzeni i gender w warszawskim ośrodku dla seniorów* (2007) - konkurują tam między sobą o prestiż i autorytet poprzez aktywne uczestnictwo w życiu instytucji oraz posiadanie tam partnera, „chłopaka”, z którym można się pokazać z okazji rozmaitych wydarzeń towarzyskich. Starają się używać młodzieżowego słownictwa i nosić młodzieżowe, wręcz agresywne seksualnie stroje: krótkie spódniczki, duże dekolty, jak pisze Katarzyna Kolibabska w pracy *Życie nie-codziennie. Praktyki odmładzające stosowane przez ludzi starszych w warszawskim centrum usług socjalnych* (2007), a wzorce tych praktyk odmładzających, jak nazywa je autorka, czerpią z seriali telewizyjnych, np. z *Mody na sukces* z powodu niedoboru kontaktów z ludźmi młodymi w codziennym życiu. Wiele z nich twierdzi, że przeżywa obecnie drugą młodość albo pierwszej nigdy nie miało ze względu na trudne warunki rodzinne i materialne. Ważną rolę dla nawiązywania relacji damsko-męskich odgrywa uczestnictwo w piątkowych wieczorkach tanecznych, które badała Karolina Skrzos, gdzie stopień poufałości w tańcu bywa naprawdę wysoki. Tak opisane miejsce to kojarzy mi się z relacjami w klasach licealnych, może tylko przy odwróceniu ról genderowych.

Już choćby tak skrótowe opisanie trzech miejsc pokazuje, że w nich wszystkich potrzeba kontaktu, wynikająca po części z utraty więzi społecznych i zmiany sposobu życia, a czasem z innych powodów, funkcjonuje we wszystkich omawianych terenach. Trudno jednak

w tym miejscu powiedzieć, czy jest większa niż w innych kategoriach wiekowych. Po prostu w przypadku osób starszych jest często realizowana instytucjonalnie i w kręgu rówieśniczym, natomiast modele jej realizacji w rozmaitych instytucjach mogą być różne, tak jak zupełnie różne były w trzech powyżej opisanych instytucjach.

Przedstawienie postaci Rozmówców

18 stycznia 2006 roku rozpoczęłam drugą fazę badań terenowych, etap spotkań z rozmówcami indywidualnymi i poznawania ich światów. Etap ten był szczególnie trudny ze względu na wielostanowiskowość, gdyż za każdym razem dostęp do kolejnego terenu wymagał starań, poszukiwań i negocjacji. Niejednokrotnie badaczka żałowała, że nie zdecydowała się na badania tradycyjnie prowadzone w jednej tylko wspólnotie, każda wspólnota przyniosłaby bowiem wgląd w istotne w Warszawie problemy starości, jak pokazuje krótkie omówienie terenów badań studenckich, z drugiej jednak strony nie można by wtedy zaobserwować tych wszystkich różnic i różnic pomiędzy terenami, a przecież właśnie uchwycenie różnorodności możliwości doświadczania starości w Warszawie było głównym celem badań.

Ostatecznie dostęp do rozmówców zyskiwałam dzięki uprzejmości osób prywatnych i instytucji: Fundacji dla Seniorów, Stowarzyszenia Klub Bohaterów Wojennych, domowi dziennego pobytu, DPS-owi, parafii na Żoliborzu, OPS-owi i trzech znajomych, którzy skontaktowali mnie ze swoimi babciami lub dziadkami.

Rozmówców szukałam nie na podstawie ich związania z pewnymi instytucjami, lecz, jak wspomniałam powyżej, zgodnie z zasadą kontrastu aktywności – poszukiwałam osób koncentrujących się na odmiennych aktywnościach. Oto spis rozmówców wraz z przypisaniem ich do wyróżnionych wcześniej aktywności. Jak wspomniałam poprzednio często nie można było określić tylko jednej centralnej aktywności, w innych przypadkach aktywności sklasyfikowane przeze mnie wcześniej łącznie w praktyce zostały rozłączone. Założeniem jednak jest, że chodzi tu o aktywności szczególnie dla jednostki ważne, czyli sam fakt posiadania rodziny nie wystarczy dla sklasyfikowania aktywności wewnątrzrodzinnej jako centralnej dla tej osoby, życie rodzinne musiałoby być główną wartością i centralnym przedmiotem działań danej osoby, co można określić na podstawie faktu, ile czasu i uwagi dana jednostka poświęca różnym sprawom w swoim życiu. Dla zachowania anonimowości informatorów wszystkie imiona zostały w pracy zmienione, a nazwiska nie są wymieniane.

1. pan Stanisław – aktywność zawodowa i społeczna; orientacja na osiągnięcia;

2. pani Helena - aktywność zawodowa i społeczna, rozwijanie zainteresowań i hobby; orientacja na działalność społeczną i samorozwój;
3. pani Antonina – aktywność wewnątrzrodzinna i skupiona wokół gospodarstwa domowego;
4. pani Ludmiła - aktywność wewnątrzrodzinna i towarzyska nieformalna (sąsiadki);
5. pani Agnieszka – aktywność towarzyska w ramach instytucjonalnych;
6. pani Barbara – aktywność religijna i wspomnieniowa, skupiona na przeszłości, przebywanie w domu;
7. pani Franciszka - brak określonej aktywności związany z chorobą, przebywanie w DPS;
8. pan Józef – aktywność religijna, skupiona wokół gospodarstwa domowego oraz choroby, przebywanie w domu;
9. pani Ludwika i pan Ryszard – aktywność skupiona wokół gospodarstwa domowego, a także: L - aktywność skupiona wokół choroby, R – rozwijanie hobby;
10. pan Tadeusz – rozwijanie zainteresowań i hobby, towarzyska nieformalna (działka).

Tyle, jeśli chodzi o klasyfikację. Ażeby przybliżyć postaci rozmówców, na kolejnej stronie znajduje się tabela zawierająca formalne charakterystyki dotyczące ich życia (por. s. 65-66), natomiast poniżej spróbuję pokrótce określić, jakie konkretne działania kryją się pod wymienionymi typami aktywności w przypadku każdej z osób oraz pokrótce ich przedstawić, opisać, jak ich pamiętam, tak, by czytając część empiryczną można było mieć wrażenie czytania o prawdziwych osobach, bowiem etnografia, zwłaszcza tak skupiona na jednostce jak ta, jest przecież pisaniem o konkretnych ludziach i ich reakcjach w określonych czasach, miejscach i sytuacjach.

Moim pierwszym rozmówcą był pan Stanisław członek zarządu Stowarzyszenia Klubu Bohaterów Wojennych, jak się potem okazało działający społecznie jeszcze w dwóch organizacjach utworzonych na rzecz osób poszkodowanych w pożodze wojennej oraz nadal pracujący zawodowo w swoim zawodzie eksperta rzeczoznawcy na pół etatu i na zlecenia. Pan Stanisław, przystojny mężczyzna z sumiastym wąsem i wciąż gęstymi kręconymi włosami, kiedyś kruczoczarnymi, dziś zupełnie białymi, z dumą opowiadał o swoich osiągnięciach życiowych, jego narracje skoncentrowane były wokół jego bohaterstwa w walce zbrojnej w partyzantce, a następnie wokół pomyślnej kariery zawodowej. Kojarzył mi się z tradycyjnym, szlacheckim patriarchą rodzinnym, on wkładający swą energię w zdobywanie osiągnięć w zewnętrznym świecie, zaś jego żona dbająca o gospodarstwo

domowe, dzieci i męża; zdany na nią zupełnie w sprawach domowych, codziennych i rodzinnych, a sam konserwatywny – nadal czynny - senior rodu.

Pani Helena, bardzo zadbana, schludna, elegancka, prezeska Fundacji dla Seniorów, która powstała z jej inicjatywy i dzięki jej wysiłkom, sprawia wrażenie niezależnej kobiety sukcesu. Opowieści jej krążą wokół trudnej sytuacji seniorów w Polsce współczesnej, w kontekście zmian politycznych i gospodarczych w kraju, którą nazywa wprost dyskryminacją, oraz wokół działalności fundacji, której celem jest różnego rodzaju pomoc seniorom. Poświęca tej działalności cały swój czas, nie mając poza nią życia. Zaskakująco już przy pierwszym spotkaniu pojawił się drugi ważny w jej życiu temat, burzliwe życie syna, który jednocześnie jest jej wielką miłością i kłopotem, a który gości w jej życiu niejako zaocznie, bowiem od wielu lat przebywa za granicą. Rozwódka od momentu, gdy jej syn skończył siedem lat, mieszka samotnie.

Pani Antonina, przystojna blondynka o dość niskim głosie, z powodu kłopotów z nogami niemal nie wychodzi w domu i w związku z tym prowadzi życie rodzinne „przez telefon” oraz interesuje się polityką śledząc TVN24. Przez całe swoje życie „zwornik rodziny” – wedle słów wnuczki, wspierająca i radząca, obecnie, wdowa właściwie unieruchomiona w domu, więc pozbawiona części swych dawnych wpływów, czuje się samotna. Od czasu śmierci męża pierwszy raz w życiu mieszka sama, co jest dla niej smutnym doświadczeniem. Rozmowy z nią, słuchanie jej opowiadań są niezwykle inspirujące i pouczające, z wielkim bowiem wyczuciem i świadomością opowiada i komentuje życie społeczne, mówiąc zarówno o własnej rodzinie, jak i o szerszym społecznym, politycznym i historycznym kontekście.

Pani Ludmiła zachowała młodzieńczy, wręcz dziewczęcy głos i świeżość obycia. Historii życia właściwie nie była w stanie opowiedzieć, posiadając wybitnie dialogiczny styl rozmowy a monolog ograniczając do minimum, skoncentrowana na rozmówcy, nie chciała wpasować się w kontekst badań biograficznych, potrzebną wiedzę uzyskałam więc konwersując, dbała jednak o to, by równolegle poznawać sprawy z mego życia, kiedy opowiadała mi o swoim. Wdowa, mieszkająca samotnie, stara się wciąż być jak najbardziej użyteczną rodzinie - córce, zięciowi, wnukom – (na przykład polując na promocje w supermarketach), która jednocześnie ofiaruje jej tyle opieki i kontroli, że pani Ludmiła żartuje sobie z tego i stara się zachować trochę niezależności. Wydaje się, że dobrze gospodaruje swoim czasem, jako że słowo „samotność” nie pojawia się w jej ustach ani w głowie badaczki; wolne chwile spędza z sąsiadkami w podobnej sytuacji, starszymi wdowami, na kawie i ciastku, zakupach, spacerach do centrum miasta.

Panią Agnieszkę spotkałam w dziennym domu pobytu, gdzie była jedną z czołowych osobistości, członkinią zarządu. Ubrana tak, by wyglądać atrakcyjnie, w obcisły strój z pokaznym dekoltem, była pod tym względem wzorem dla pozostałych bywalczyń, gdyż atrakcyjność fizyczna i aktywność w organach ośrodka to dwa kluczowe sposoby uzyskiwania wysokiej pozycji społecznej w tym miejscu, którą niewątpliwie pani Agnieszka posiadała. Dom ów nazywała swoim drugim domem i deklarowała, że nigdy go nie opuści. Dzięki obecności tam miała szansę przeżyć drugą młodość, odkryć „inne życie i inny seks”, bowiem miała „chłopaka”, którego poznała właśnie w dziennym domu pobytu, ponieważ z chorym mężem łączyło ją wyjątkowo nieszczęśliwe pożycie. Starszy syn zginął z powodu alkoholizmu, młodszy niepełnosprawny przebywał w domu pomocy społecznej. Opowieści pani Agnieszki dotyczyły głównie trudów i smutków życia dotychczasowego oraz tego, jak pozytywnie sobie z tym radziła obecnie, do czego w dużej mierze przyczyniło się uczęszczanie do domu dziennego pobytu.

Filigranowa i efemeryczna pani Barbara siedzi w swoim przyciemnionym pokoju w szykownych rękawiczkach na drobnych dłoniach, pochylona w modlitwie lub pogrążona we wspomnieniach. Przed wojną najbogatsza panna w trzech powiatach północno-wschodniej Polski, królowa balów, zmuszona przez rzeczywistość PRL do hodowli świń i pracy fizycznej na farmie, jako że mąż – człowiek honorowy – nigdy nie ugiął się i nie zapisał do partii, stąd 25 przeprowadzek w czasach powojennych. Świat, w którym była urodzona i dla którego została wychowana zniknął w 39. roku, lśni jednak nadal we wspomnieniach pani Barbary. Pani Barbara ma trójkę dzieci, jednak jako jedyna wśród moich rozmówców ani jednego wnuka, w ten sposób w jej życiu metaforycznie realizuje się jej stosunek do przeszłości i teraźniejszości, tak jakby prawdziwy świat, dla którego warto było żyć, odszedł. Świat powojennej Polski wszystkie dzieci w różnoraki sposób opuściły: synowie przebywają za granicą, niezamężna córka, schorowana, mieszka z matką po śmierci ojca. Pani Barbara zresztą już nie żyje, odeszła wiosną 2008, w okolicach Wielkiejnocy - jak powiedziała mi jej córka, którą przypadkiem spotkałam na ulicy.

Rzeczywistość jednego z najbardziej luksusowych DPS w Polsce poznałam dość dobrze dzięki badaniom studenckim. Ponieważ rozpowszechnionym sposobem radzenia sobie z obłożną chorobą osoby starszej jest jej zamieszkanie w domu pomocy społecznej, badaczka postanowiła tam właśnie przyjrzeć się starości skoncentrowanej wokół choroby, wśród kategorii osób nazywanych przez aktywnych pensjonariuszy „warzywkami”, „przewodami pokarmowymi” i tym podobnymi pejoratywnymi określeniami, które wyrażały grozę przypisaną temu stanowi. Pani Franciszka z łóżka ruszać się nie mogła i przygniatało ją wiele

chorób, jednak najpoważniej dokuczała jej dusznica, przez którą w nocy nie mogła zmrzyć oka, więc w dzień dręczyło ją okrutne zmęczenie. Choroba zaanektowała jej świadomość, praktycznie uniemożliwiając skupienie myśli na sprawach innych niż sensorycznie odczuwane dolegliwości cielesne, nad czym zresztą pani Franciszka bolała. Zmieniła także doświadczenie czasu, który skurczył się, dnie mijały niemiłosiernie szybko, a cały proces pani Franciszka określała mianem walki, która i tak z założenia miała być przegrana.

Do pana Józefa trafiłam poprzez ośrodek pomocy społecznej, którego pan Józef był podopiecznym ze względu na trudną sytuację materialną. Bieda była głównie wynikiem chronicznej choroby pana Józefa, gdyż przeszedł on na rentę w wieku 48 lat, a wcześniej bardzo dobrze zarabiał jako pracownik fizyczny (szatniarz), z tym że duża część jego dochodów pochodziła z napiwków, więc była nieopodatkowana i nie liczyła się do podstawy obliczania renty i emerytury. Pan Józef poświęcał swój czas, spędzany samotnie po niedawnej śmierci żony, rozmyślaniom religijnym, racjonalnym spacerom wokół bloku – trzy, cztery okrążenia i wyprawom na obiad do pobliskiej jadłodajni, finansowanym przez OPS. Wnioski jego samotnych rozmyślań na tematy religijne były bardzo oryginalne, miewał doświadczenia mistyczne, miał także dar opowiadania nie tylko o sprawach metafizycznych, ale także barwnie relacjonował przeszłe doświadczenia, dokładnie opisując szczegóły. Tragiczna narracja, do której wciąż powracał to historia śmierci jego ojca, który w rzeczywistości PRL-owskiej wsi umarł z głodu, chociaż miał kilkanaścioro dzieci.

Pan Tadeusz to były wojskowy wysokiego stopnia, mieszka w podwarszawskiej willi z rodziną: żoną i rodziną córki, obie rodziny nuklearne zajmują oddzielne piętra. Wygląda na wysportowanego i silnego mężczyznę, tak jakby zatrzymał się w średnim wieku. Czas dnia ma ściśle zaplanowany, o określonej porze wstaje, idzie na spacer, itp. Wiosną i latem spędza dnie na działce w Warszawie, która stanowi zarazem jego hobby, jak i pretekst życia towarzyskiego, jako że zna sąsiadów działkowiczów, z którymi wspólnie spędzają czas na kawie, politykowaniu i grze w karty. Powracał w rozmowach często do tematu polityki PRL, którą miał możliwość obserwować z dość bliska, może także dlatego, że jest dziadkiem bliskiej mojej znajomej i stąd pewne sprawy rodzinne wołał przemilczeć.

Małżeństwo panią Ludwikę i pana Ryszarda poznałam (podobnie jak panią Barbarę) poprzez księdza w parafii, który regularnie odwiedzał panią Ludwikę, tak jak innych chorych parafian, w celu udzielenia sakramentu. Pani Ludwika – wysoka i smukła, niegdyś piękność zapewne – najchętniej rozmawiała o swoich rozlicznych chorobach i skoncentrowana była na nich bardzo, każdy dzień stanowił dla niej walkę z krnąbrnym ciałem (słabość, ból głowy, itp.), którą musiała zawsze stoczyć i wreszcie zwyciężyć, by móc zająć się gospodarstwem

domowym, np. gotowaniem obiadu, które stanowiło jej główne zajęcie i wypełniało jej życie obok cierpienia. Jej barwne opowieści o ciężkich przeżyciach wojennych i wracanie myślami do przeszłości także nadwyrężały jej zdrowie. Pan Ryszard, człowiek bardzo spokojny, w młodości piłkarz i sportowiec, z tego względu zapewne wciąż cieszący się żelaznym zdrowiem, pomimo bardzo podeszłego wieku, robił żonie sprawunki, interesował się polityką i spędzał dni realizując swoje sportowe zainteresowania, na przykład wybierał się do pobliskiego lasu na grzyby, w celu grzybobrania wyjeżdżał nawet na weekendy poza Warszawę.

Tabela 1. Rozmówcy – charakterystyka formalna

	Stanisław	Helena	Antonina	Ludmiła	Agnieszka	Barbara	Franciszka	Józef	Ludwika i Ryszard	Tadeusz
rok urodzenia	1925	1937	1929	1938	1940	1921	1918	1918	1924 L 1918R	1928
przynależność do pokolenia	wojenne	ZMP	wojenne/ZMP	Odwilży	Odwilży/ popaździernikowe	wojenne	II Rzeczpospolitej	II Rzeczpospolitej	L-wojenne	ZMP
Miejsce urodzenia i mieszkania w dzieciństwie	majątek na Kresach Wschodnich	wieś pod Białymstokiem	Ustrzyki Dolne (ur), Ojców (zam)	wieś pod Białymstokiem	Warszawa	Majątek pod Łomżą	Radziejowo, Kujawy (ur) Toruń (zam)	Wieś pod Tomaszowem Mazowieckim	L-Warszawa R-Nadrenia, Niemcy	Wieś w Krakowie
pochodzenie, zawód ojca	ziemiańskie, osadnik wojskowy	chłopskie, bogaty rolnik	hotelarz i restaurator	kawalerzysta ułan, szewc	Robotnicze, ojciec kelner nieznany, matka sekretarka i robotnica	ziemiańskie, właściciel majątku	ziemiańskie, działacz POW	chłopskie, rolnik	L-zecer, mieszczańskie, szlacheckie rodzina 400 lat R-robotnicy rolni, Polacy w Niemczech po I WŚ	chłopski rolnik
wykształcenie	Wyższe, SGGW	Wyższe, ekonomia	Wyższe, SGGW	zawodowe	mniej podstawowe niż	średnie	Rozpoczęte studia wyższe	podstawowe	podstawowe	Wyższe
Status małżeński, dzieci, wnuki	żonaty, 2, 2	rozwódka, 1, 1	zamężna, 2, 5	zamężna, 1, 2	Zamężna, 2, 1	Zamężna, 3, 0	Zamężna, 1, 1	Żonaty, 1, 1	Małżeństwo, 2, 1	Żonaty,
zawód	rzeczoznawca BHP	techniczka, projektantka budowlana	przy mężu + urzędniczka	przy mężu, mąż hutnik-kierownik	przy mężu+ kwiaciarka, sprzątaczką	przy mężu + pracownik biurowy	ekonomistka	Pracownik biurowy, magazynier szatniarz	R-piłkarz, pracownik biurowy w księgarstwie L-kelnerka, sprzątaczką, tokarz, elektryk	oficer zawodowy
przeprowadzka do Warszawy	1946	1960	1942	1957 Otwock, 1967 Wwa	Od urodzenia	1970	1929 1938-Bernerowo	1945	1945 lub 1946	1971
stan cywilny obecnie	żonaty	samotna	Wdowa od 1999	Wdowa od 1991	zamężna oraz w konkubinacie	wdowa od 1987	wdowa od	Wdowiec od 2006	małżeństwo	żonaty
obecna sytuacja zawodowa	pracuje: pół etatu, na zlecenia i	pani prezes NGO	emerytka	emerytka	emerytka	emerytka	emerytka	emeryt	emeryci	emeryt

woluntarystycznie											
sytuacja mieszkaniowa	mieszka z żoną, obok córka	mieszka sama	mieszka sama	mieszka sama	mieszka z chorym mężem	mieszka z córką	DPS, pokój	własny	mieszka sam	Mieszkają razem	Mieszka z żoną, córką i wnuczką (zięciem)
sytuacja finansowa	bardzo dobra ?	Dobra ?	1800 zł/mc, renta po mężu, po opłatach zostaje 600	1100 zł/mc, renta po mężu	520 zł/mc netto	?	Zapewniona przez DPS	804 zł/mc			Bardzo dobra, pensja emerytalna wynosi 1000 zł
sytuacja zdrowotna	sprawny (wada serca, miażdżyca)	sprawna	kłopoty z chodzeniem	sprawna	sprawna	Nie wychodzi z domu (wada serca, przewraca się, mdleje, słabość)	Unieruchomiona w łóżku (po 5 operacjach), dusznica, kolano chore, arytmia, choroba wieńcowa i in.	Chory przewlekle: Paralis Paraksymalis, nadciśnienie tętnicze, utrwalone migotanie przedsionków, cukrzyca, nawrotowy wodniak jądra prawego i in.	R-sprawny L-po zawale, ostma oskrzelowa, 4 choroby kręgosłupa, 2 przepukliny		sprawna

Rozdział 3. „Człowiek tak wchodzi wolno w tą starość”. Starość w rozmowach

Niniejszy rozdział stanowi zarówno wstęp, jak i mapę lub punkt odniesienia całej części empirycznej. Zanim bowiem przejdę do pokazania starości i zmiany kulturowej w kontekście różnych historii życia i różnych sfer życia, chciałabym naświetlić i rozwikłać pewien paradoks, który pojawiał się w trakcie wielu rozmów i podczas spotkań z każdym z rozmówców. Otóż niemal wszyscy twierdzili, że oni jeszcze nie czują się starzy, ujmując to w różny sposób:

Kiedy przychodzi starość?

No ja nie wiem, bo ja tego jeszcze nie przechodziłam. Ze starszymi ludźmi ode mnie czasem rozmawiam, no ale ja się nie czuję stara wcale. (w. 26, p. Agnieszka, 67 lat)

A czy pani by się nazwała osobą starszą czy seniorką?

Kiedy? Teraz?

Tak. Czy jeszcze nie?

Ja jeszcze, ja jeszcze, wie pani nie przypuszczam, że ja jestem stara (śmiej się). Ja to jakoś sobie, wie pani, niby, niby już tam w takim wieku jestem starszym, ale ja... Mnie się wydaje się, że ciągle, że ja jestem taka sama, jak byłam... tego. (w. 21, p. Ludmiła, 68 lat)

Nie, ja się nie czuję stary. Gdyby nie... nie powiedzmy... nie postępująca, powiedzmy sobie miażdżycy, która przy... większym wysiłku i przy biegach dłuższych daje znać o sobie, no to, no to bym... nie dostrzegał specjalnie tej różnicy. A... a tak niestety...

(...)

A to w takim razie, kiedy przychodzi starość?

(śmieje się) To... to trudno powiedzieć. To zależy, zależy... u kogo, ale ogólnie rzecz biorąc ja myślę, że po zakończeniu okresu pracy, kiedy się na emeryturę idzie. To chyba to można uznać jako już starość, po-... podeszły wiek człowieka.

Aha. No tak, a pan jeszcze pracuje.

A ja jeszcze pracuje i... i na razie nie, nie zanosi się... na to, żeby przestał pracować. Za pięć lat zdaję państwowy egzamin z mojej wiedzy. (w. 7, p. Stanisław, 81 lat)

Ja w ogóle nie odczuwam starości.

Nie?

Ciągle jestem młody. Tak mi się wydaje ciągle. Może ja jestem wyjątkowy? Nie wiem.

Mąż nie odczuwa.

Yhmy.

Ja bym nie odczuwała, żeby nie te dolegliwości. (w. 37, p. Ludwika, 83 lata, i p. Ryszard, 89 lat)

To znaczy ja nie czuję się staruszką, ja osobiście. Natomiast sama używam takich określeń, jak widzę osobę w fundacji, na ulicy, czy w jakimś środku komunikacji miejskiej to ustępuje miejsca i potem mówię: „Taka sympatyczna – słuchajcie, staruszeńka wsiadła”. I to mi się bardzo dobrze kojarzy, to jest takie zasłużone do wieku.

Tak, ale dla Pani to jeszcze za wcześnie?

Dla mnie jeszcze tak. Ja nie używam i nie czuję się na tyle stara jeszcze. Dlatego, że nie mam czasu na zastanawianie się, a człowiek ciągle jednak chciałby być młodszy, więc nie wiem, może ten napęd do działania jaki mam, ta kreatywność to jest taka obrona przed nie robieniem nic, z trudem chodzeniem po mieszkaniu, czy wokół domu. Nie wiem, być może, ale ja nie czuję się osobą starą, natomiast dojrzałą, starszą osobą – tak. (w. 17, p. Helena, 69 lat)

Ja, jak wspominam lata młode, to ja się bardzo młodo czuję (w. 33, p. Barbara, 86 lat).

No... to tak można to dwuznacznie na to popatrzeć. Jak się, na przykład, siedzi, ogląda telewizor, czyta książkę, czy... jest się gdzieś w towarzystwie, to... nie czuję, że... jestem, na przykład, od młodszych... tam... jakiś inny. No ale... jak trzeba coś tam jakiegoś... wysiłek dać z siebie, czy przejść dłuższy kawałek, a chodzę, no to już, jak to się mówi, nogi nie te. Już człowiek się szybciej męczy i... wtedy się czuje, że już... no... wiek robi swoje. (w. 46, p. Tadeusz, 79 lat)

Czyli, jeśli ja dobrze zrozumiałam, Pani się nie czuje stara wewnątrznie

Nie, absolutnie nie.

A cielesnie.

Cielesnie, fizycznie.

Fizycznie. Mhm. Czyli to ciekawe, to jest jakby takie

Rozdzielone absolutnie. (w. 13, p. Antonina, 77 lat)

Czy miało więc sens badanie doświadczania starości wśród osób, które wcale jeszcze nie są lub przynajmniej nie czują się stare? Czy to oznacza, że nie doświadczają one starości? Czymże więc jest starość i kiedy przychodzi? W odpowiedzi na to ostatnie pytanie niektórzy podawali granice bardzo umowne, np. wiek emerytalny (por. w. 7 i w. 42); wszyscy mówili o momencie przejścia na emeryturę, czyli możemy nazwać ten rodzaj starości starością społeczną (por. wszystkie wywiady na bazie scenariusza *Starość, tożsamość, śmierć*); wszyscy także mówili o zniedołężnieniu i niesprawności fizycznej oraz umysłowej, czyli starości biologicznej (por. „nogi nie te”). Pojawiały się także opinie o poczuciu bycia niepotrzebnym (w. 42, p. Józef), nieprzydatnym (w. 17, p. Helena), poczuciu pozostawania na marginesie życia (w. 13, p. Antonina; w. 29, p. Franciszka) i takie objawy starości pani Antonina nazywała starością psychiczną. Mówiła także o starych i młodych duchem, co ja osobiście podciągnęłabym pod kategorię jednak starości społecznej, gdy miała na myśli fakt, czy ktoś jest „na bieżąco” w kwestiach polityki, kultury popularnej i tego, co się dzieje na świecie. Ten przejaw starości był istotny także w innych wypowiedziach (w. 21, p. Ludmiła; w. 29, p. Franciszka). Powyżej zacytowane oraz opisane wypowiedzi wskazują, że rozmówcy identyfikowali się z wieloma wyznacznikami starości (chociażby wspominali, że są na emeryturze i postępuje u nich niesprawność cielesna), co więcej, często na pytanie, jak wygląda życie na starość, opisywali mi własne dni, własne doświadczenia, natomiast jednocześnie starzy się nie czuli.

Zanim rozwikłamy kwestię, dlaczego rozmówcy tak mówili i czy są starzy czy nie, zatrzymajmy się na chwilę przy samej sytuacji mówienia o starości. Temat starości, podobnie zresztą jak wspomnienia wojenne, co się okaże dalej, nie pozostawiał nigdy rozmówców obojętnymi, powodował bardzo widoczne wzburzenie, czasem łyż a czasem po prostu wzruszenie. Z tego względu pewne fragmenty rozmów, a czasem całe rozmowy, szczególnie te prowadzone na bazie scenariusza *Starość, tożsamość, śmierć* (Załącznik 4) były bolesne dla rozmówców i trudne dla badaczki. Trudność tę rozwiązywaliśmy zwykle delikatnością, przechodząc na lżejszy temat rozmowy, czasem na miarę moich życzliwych możliwości i wyniesionych ze studiów na kierunku psychologii umiejętności udzielałam wsparcia, rzadko kiedy bolesne rozmowy były kontynuowane i zawsze na wyraźną prośbę rozmówcy. Poruszeni byli zwykle, gdy mówili o śmierci bliskich – mężów, synów, które zbiegały się z czasem nadejścia starości, a także o utracie sprawności fizycznej, chorobach i samotności. Niech za ilustracje posłużą krótkie wypowiedzi pani Antoniny, która w jednym z przytoczonych fragmentów prosi o zmianę tematu a w drugim o kontynuację, zawsze zresztą w świadomy sposób ze mną rozmawiała, zaznaczając o czym chce lub nie chce mówić i sygnalizując, gdy chciała zakończyć rozmowę ze względu na zmęczenie lub nadmiar przeżyć.

Joasiu, Pani mnie się wczoraj zapytała o... kiedy poczułam, że się zbliża starość. Więc powiedziałam Pani, że wtedy jak przeszłam na... przestałam pracować, to był taki pierwszy stopień. Ale powiem Pani szczerze, że naprawdę poczułam się, no wtedy się zaczęły moje kłopoty z nogami, że zaczęły mnie boleć nogi i dopóki się mogłam, że tak powiem, rozpieszczać wewnątrz, to angażowałam mojego synka, żeby mnie woził, np. do lekarza tam na, na koniec Chełmskiej, bo mnie te nogi cholernie bolały. Ale one mnie bolą dalej cholernie, tak jak mnie bolały tak mnie bolą. Praktycznie poczułam się stara, naprawdę taka już na marginesie życia, jak umarł Janek

Mhm.

Jak umarł mój syn. Nie mogę o tym mówić. Zmieńmy temat, o panu Borowskim porozmawiajmy. (mówi zapalając papierosa bez filtra)

Dobrze. A Pani całe życie pali, od dawna Pani pali? (w. 10)³⁹

Na moim piętrze są takie dwie staruszki, nie wiem, czy do nich ktoś przychodzi czy nie przychodzi, ja nigdy nie zaobserwowałam, żeby ktoś przychodził, ale no nie jest łatwo żyć tak samemu, w ogóle nie jest łatwo żyć samemu.

No tak. To prawda.

To jest wtedy tak... Wie Pani, cały dowcip polega na tym, że człowiek się starzeje praktycznie fizycznie. No niektórzy umysłowo, bo tracą pamięć, ale jeżeli się ma dobrą pamięć i jeżeli się traci sprawność fizyczną, to człowiek tak [...] czuje się młody i zdaje mu się, że mógłby wszystko jeszcze zrobić, i to i tamto i dziesiąte, a już nie może. I to jest chyba najprzykrzejsze. Niech się Pani nie martwi, że mi łyży lecą, ale ja mam jakąś alergię [...],

³⁹ W tym przypadku specjalnie rozpoczęłam temat angażujący dla rozmówczynie, która paląc papierosy bez filtra ma wiele wspomnień, anegdot i przemyśleń na temat palenia i palaczy.

przypuszczalnie po jakichś lekarstwach i jak mnie tak łapie, to mnie łapie. [...] Proszę się poczęstować. (w. 8)

Odwiedziny u pani Toni - tak bowiem jest nazywana wśród swoich koleżanek, i które wszystkie są nosicielkami słodkich zdrobnionych imion – Niunia, Misia, i tak mówi o niej jej wnuk: babcia Tonia, dzięki któremu ją poznałam – wracając do głównej myśli: były zawsze miłymi intymnymi rozmowami przy herbacie, kawie, cięście i owocach podanych na małym stoliku; rytualnie zasiadałyśmy zawsze każda na tym samym fotelu, czasem oglądałyśmy wspólnie programy polityczne na TVN24, które wypełniają dużą część dnia pani Toni, obok rozmów telefonicznych z rodziną, i którymi bardzo się interesuje. Jak widzimy w powyżej zacytowanych wypowiedziach, pani Tonia bezpośrednio odnosi się do kwestii definicyjnych starości, które omawiałam powyżej. Nie chodzi tu jednak o podanie definicji książkowej, a odnalezienie znaczenia, które starości nadają rozmówcy, o zrozumienie, czym jest starość wedle ich wiedzy i doświadczeń. Wiemy już, że znaczenie, czym jest starość, dzielą podobne. Starość jest zewnętrzna – nie czują się starzy, zaś w pewien sposób obecna, głównie w słabości ciała, ale także poprzez fakt bycia na emeryturze, odchodzenia bliskich itp. W związku z tym, że te refleksje na temat natury starości są niemal jednorodne, a ponieważ pani Tonia niezwykle refleksyjnie podchodzi do swoich doświadczeń oraz jest wnikliwą obserwatorką życia społecznego, postanowiłam poniżej prześledzić te niuansy i niejednoznaczności znaczenia starości w dialogu z nią. Spostrzeżenia jej na temat praktyki starości współcześnie są jednymi z najbardziej wartościowych, wśród zebranych w tych badaniach i ewentualnie mogą się różnić od przemyśleń niektórych rozmówców głębią i skomplikowaniem, np. ona uwzględnia te różne opisane powyżej rodzaje starości, które można nazwać starością społeczną, biologiczną, psychiczną, zaś niektórzy mówią tylko o starości biologicznej, przejścia na emeryturę nie uznając za wyznacznik starości, mówiąc, że jest to przecież granica umowna, czyli nie biorąc pod uwagę w ogóle starości społecznej (w. 4 z p. Tadeuszem). Zdecydowałam się więc poniżej zacytować bardzo długi fragment wywiadu z panią Tonią – najdłuższy chyba cytowany w tej pracy - oscylującego wokół tematyki starości (jednakże wycinając pewne fragmenty dla skrócenia całości), który pomoże wyjaśnić i zrozumieć te niejednoznaczności. Skoro bowiem dyskutować tu będę obraz starości w rozmowach z osobami starymi, chciałabym rzeczywiście przekazać im głos, ażeby pokazać, jak nasze dialogi wyglądały, jak rozmówczynie przechodzi od jednego tematu do innego, co rzeczywiście powiedziała, nie modyfikując tego wedle własnych kategorii pojęciowych. Oczywiście pod cytatem, w dalszej części rozdziału, omówię poruszone wątki, ilustrując je

wypowiedziami innych osób oraz wspomnę też o ewentualnych, które nie pojawiły się w tej jednej rozmowie z panią Tonią.

Czy nazwałaby się Pani osobą starszą, seniorką, czy w jaki sposób?

Psychicznie nie, ale sytuacyjnie to na pewno, tak to mogę nazwać.

Jakiego określenia by Pani użyła?

No na pewno: staruszka – śmieje się.

Staruszka, mhm. A sytuacyjnie, czyli?

Sytuacyjnie, to znaczy... czasami zdarzają się jakieś takie sytuacje, najczęściej chyba z moimi dziećmi, kiedy im się wydaje, że ja wszystko mogę, tak jak lata temu [...] Wtedy mówię: „uspokójcie się, bo jestem staruszka”! Czasem moje znajome w moim wieku, rówieśnice moje, opowiadają na przykład: „ty sobie wyobraź, jak on mnie potraktował”. Ja mówię: „kochana, przecież ty jesteś staruszka”, no! Albo mam taką jedną znajomą, która bez przerwy się martwi, że co ona zrobi, a to tyle kosztuje, a ona ma takie rzeczy, które są tyle warte, a jakby jej to ukradli, a jakby jej to zginęło. Ja mówię: „Misiu przecież ty jesteś staruszka, przecież ile masz życia przed sobą, zastanów się. W najlepszym wypadku 8 lat. No to i tak po twojej śmierci to coś się z tym stanie, też nie wiesz.” No to taka jakaś kobieta, która ma dużo obrazów... teraz chce sprzedać mieszkanie, z którego się wyprowadziła. No i „ile oni mi mogą dać?”. Myślę sobie: Boże dlaczego ty się tak o to zabiegasz, jak i tak nie wia..., a ciężko chora na serce, no więc trzeba sobie z tego zdać sprawę, że w którymś momencie rzeczy materialne są nieważne, no. No nie ważne, takie jakieś...

(...)

mhm, mhm. A wracając jeszcze do tematu: co się Pani kojarzy ze starością, a co z młodością?

Kochanie przede wszystkim sprawność fizyczna.

Mhm.

Niestety starość polega na tym, że nie umiera w tobie, że tak powiem duch, osobowość się nie zmienia, no może się trochę osobowość zmienia na stare lata, trudno mnie samej powiedzieć, jak mnie się zmieniła osobowość, ale po prostu niesprawność fizyczna. To jest, tak.

A czy starość to dobry wiek czy w związku z tym...

Niedobry.

Niedobry. Mhm.

Najgorsza rzecz, którą Pan Bóg mógł wymyślić.

Tak?

Tak. No a jeszcze, jeszcze w dodatku, Joasiu, lęk przed tym, żeby człowiek nie został takim, wiesz, roślinką, co się teraz bardzo często zdarza. Po pierwsze ta, no niby to jest ta choroba alzheimera, ale oprócz choroby alzheimera, na którą już w tej chwili bardzo dużo ludzi choruje, to znaczy ja podejrzewam, że oni, medycyna wcześniej nie знаła tego określenia i po prostu to się wszystko zapisywało na demencję starczą, o!

Mhm.

Tak. A poza tym, no niestety ludzie wcześniej umierali, więc nie dochodziło do takich historii, że 80-letnia staruszka, w tej chwili się mówi, że ma alzheimera, a ona już w dawnych czasach nie żyła mając 80 lat. No rzadko kiedy kto dobiegał do osiemdziesiątki. A w tej chwili w ogóle się zmienił, wiesz [...] (haha) pytasz mnie się, kiedy ja używam słowa „staruszka”, to bardzo często, ja miałam wtedy 70 lat, czy pod siedemdziesiątkę, albo tam 72, no to było, chwała Bogu, 8 lat temu, to czytałam gazetę: „Staruszka wpadła pod samochód” czytam, siedemdzi... 68-letnia staruszka. Myślę sobie: Matko Boża, przecież nie staruszka, no jak można w ten sposób określać. A w efekcie, jak się dobrze zastanowisz, no to oni pisali dobrze, no bo w końcu 70-letni człowiek, to jest staruszek, no.

Mhm. To trudno się pogodzić wewnętrznym na takie określenie, tak?

Wewnętrznie, wewnętrznie.

(...)

Mhm. A jak wygląda życie osoby starszej?

Smutno.

Tak?

No mówię Ci, Joasiu, no, zależy jak się przeżywa tą starość. Bo jeżeli się, dajmy na to, niektóre osoby starsze są sprawniejsze fizycznie i tak, jak moja siostra, ona biega jak helikopter. Taką miałam zresztą kuzynkę, którą się nazywało „ciocia helikopter”, która też biegła do śmierci praktycznie, sprawna, fizycznie bardziej, bo umysłowo, to, to nie znam żadnej takiej, która by była... jakaś... miała takie jakieś bardzo duże zaniki pamięci, czy coś takiego. W moim gronie tego nie ma. Jest koleżanka, z którą się rzadko widuję, co to jej mąż jeszcze żyje, on okropnie sobie na nią narzeka w tej chwili, że ona nic nie pamięta, ale no nie mam, nie mam takiego, ale w ogóle się żyje smutno. Przez to właśnie, po pierwsze przez ograniczenia finansowe, przez brak jakiegoś takiego zajęcia, konkretnego zajęcia. Dajmy na to, mnie się wydaje, że jak ja bym miała w tej chwili jaką, założmy, pracę i musiała się zmobilizować rano, żeby wstać, żeby wyjść z domu... Ja dajmy na to się lepiej czuję, jeżeli ja właśnie się muszę zmobilizować i gdzieś pójść. Tylko, że ja nie muszę, cały dowcip na tym polega.

(...)

Czyli, jeśli ja dobrze zrozumiałam, Pani się nie czuje stara wewnętrznie

Nie, absolutnie nie.

A cieleśnie.

Cieleśnie, fizycznie.

Fizycznie. Mhm. Czyli to ciekawe, to jest jakby takie

Rozdzielone absolutnie.

Tak. Tak?

Rozdzielone absolutnie. To tak właśnie, jak (haha) obserwowałam te moje malce, na tym chrzcie, te moje prawnuki dwu- i czteromiesięczne, które absolutnie sobą były zainteresowane. To było widać po tych malcach, wiesz? Po oczkach. A w oczkach Ewuni, która, jak dojrzała Krzysia, to od razu takie jakieś iskierki w tych oczkach, takie... i tak było, że ona coś tam kombinuje i tak mi się przypomniał ten film „Co kto mówi”, to ja Ci już chyba opowiadałam.

Tak.

I przypuszczalnie, to też polega na tym, że nim się to dziecko nauczy mówić, przekazywać, co czuje, to ono na pewno już tam coś w swojej głowie kombinuje.

Czyli to tak jakby człowiek wewnętrznie cały czas był w jakimś takim, jak to powiedzieć, znaczy, że cały czas młody, ale nie dziecko ani stary, tylko, że ciało się zmienia?

Tak, tak, tak. Ciało się zmienia absolutnie. I zdobywa się pewne, pewną ilość jakichś wiadomości, prawda, umiejętności. I na takiej zasadzie człowiek jest albo kimś, albo zerem, albo, wiesz, bandytą, albo coś takiego, ale, no ale absolutnie to jest... w człowieku coś musi być, jakaś iskra, ja mówię, pewnie dusza, która o nas decyduje.

(...)

No tak. A kiedy przychodzi starość? Czy da się określić taki moment?

No to powiem Pani szczerze, że u mnie to praktycznie ta starość, taka naprawdę stara, to przyszła po śmierci Janka, czyli jakieś 3 lata temu. Taka psychiczna starość. A starość? No chyba człowiek tak wchodzi wolno w tą starość, jak przestaje pracować. Czyli to, co się kobiety w tej chwili wyklócają, że one nie chcą dłuższy okres do emerytury, wcześniej na tą emeryturę, to dla mnie to jest głupota zupełna, bo ja uważam, że obowiązkowa emerytura, to powinna być dla kobiet, dla mężczyzn w wieku 70-ciu lat. Bo wtedy ludzie są młodzi po prostu. Ja mam siostrzenicę, mam siostrzenicę, która przeszła na wcześniejszą emeryturę

mając 56 lat. W tej chwili ma, no tak za 2 lata skoń... będzie miała 60, od 3 lat jest na tej emeryturze. Ona jest niby pełna życia, pełna werwy, tu chodzi, tam chodzi, wzięła sobie jakąś taką pracę, że się opiekuje taką dziewczynką 9-cio czy 10-cio letnią. Odbiera ją ze szkoły, jest później z nią jakieś kilka godzin, dopóki matka nie przyjdzie. Ale ja, wie Pani, widzę, że jednak ta Julia zaczyna już myśleć tak, jak staruszka czasami.

To znaczy jak?

Joasiu, ja Ci nie powiem. To jest trudne do określenia. To jest trudne do określenia, ale przypuszczalnie, gdyby ona miała dalej pracę tą, gdzie pracowała, to ona by... Ona się w ogóle zaczęła już inaczej jakoś tak ubierać. No bo nigdzie nie idzie praktycznie, no to nie musi, prawda? To wkłada to, co jej jest wygodne. Jakby szła do pracy, to by musiała automatycznie pomyśleć o tym, jak ona wygląda, czy nie będzie straszyć ludzi. A ona się zaczęła ubierać, jak staruszka, no. W jakieś takie [...] ciuchy, no jak staruszka. (haha) No ja nie wiem, jak to Pani określić, ale to chyba widać po starszych osobach, że one się trochę inaczej zaczynają ubierać niż osoby prężne, które chodzą do pracy.

(...)

A jak się zachowuje człowiek starszy młody duchem i stary duchem?

Młody duchem i stary duchem. Bo ja wiem. Usiłuję sobie tak uprzytomnić.

Czy na czym polega taka młodość ducha na starość właśnie?

Nie, młodość ducha to na pewno polega na tym, że kochanie, jesteś na bieżąco... O, już wiem! Mam bardzo dobry przykład. Moja teściowa i jej siostra. Obydwie były wiekowe. Jedna zmarła mając 86, a druga 85 lat. Ciocia Janka, czyli ta siostra mojej teściowej, przychodziła i potrafiła z moimi dziećmi, które były wtedy nastoletnie, tak pod 18, 20 lat, porozmawiać na temat big-beat-u, śpie... piosenkarzy, którzy byli aktualnie na, na tapecie, a, była wciągnięta w to, co się dzieje w obecnej rzeczywistości, moja teściowa nie. ją to po prostu nie interesowało, ją to nie interesowało. W tej chwili, mówiąc Pani o tym, dochodzę do wniosku, że ja w tej chwili tak: nie znam... no nie, piosenkarza to może jeszcze znam, jakichś współczesnych takich znam, ale, dajmy na to, nazwisk aktorów filmowych obecnych nie znam.

(...)

Taki staruszek, który się nie wciąga w życie obec... współczesne, w rzeczy, które się dzieją obecnie, z dnia na dzień coś innego, to robi się taki właśnie staruszek.

Bo dzisiaj chyba trudniej jest pozostać takim młodym duchem, bo to wszystko się tak szybko zmienia, prawda?

Znaczy może trudno zostać takim starym duchem, bo jeżeli się cokolwiek słucha, czy cokolwiek czyta, to jednak człowiek jest wciągnięty (w. 13).

Starość jest stanem, w który „się wchodzi” stopniowo („człowiek tak wchodzi wolno w tą starość”). Tak więc starość w szerokim rozumieniu - od momentu, gdy zaczyna się w nią wstępować, rozpościera się pomiędzy przejściem na emeryturę a śmiercią. Natomiast starość w wąskim znaczeniu to stan, do którego to wstępowanie prowadzi, jest to stan całkowitego zniedołężnienia, bycia „roślinką”, jak mówi pani Tonia, związanego z utratą sprawności fizycznej i funkcji mentalnych. To jest stan, którego rozmówcy bardzo obawiają się i w większości pragnęliby odejść (umrzeć), zanim on nastąpi. Ta starość właściwa, istotowa, do której osoby starsze zbliżają się nieubłaganie, to starość biologiczna, która w kulturze typu ludowego była oddalana poprzez unikanie bezczynności i imanie się wszelkiego rodzaju aktywności i obowiązków, czyli poprzez unikanie starości społecznej.

W rozmowie powyższej i innych wypowiedziach moich rozmówców najwcześniej zaczyna się starość społeczna wraz z przejściem na emeryturę, które pociąga za sobą rzadsze wychodzenie z domu, zmianę sposobu ubierania się na mniej dbałą, pewną nieokreśloną zmianę sposobu myślenia. Następnie w wypowiedzi pani Toni pojawia się *explicite* starość psychiczna, gdy mówi ona o uczuciu bycia na marginesie życia, co dzieje się, gdy umiera najważniejsza w jej życiu osoba – jej syn Janek, co wydarzyło się już po śmierci męża. Starość fizyczna, pod postacią niesprawności, utraty siły i wytrzymałości oraz różnorodnych dolegliwości cielesnych, postępuje powoli; zaś starość mentalna objawiająca się kłopotami z pamięcią i w odniesieniu do innych funkcji umysłowych praktycznie jest jeszcze nieobecna w środowisku pani Toni. Obie – fizyczna i mentalna – postępując stopniowo prowadzą w stronę starości właściwej, idealnej (idealnej w znaczeniu prototypu pojęcia starości) – stanu pełnego zniedołężnienia, różnymi drogami – poprzez chorobę alzheimera czy też niesprawność fizyczną uniemożliwiającą poruszanie się i samodzielne spełnianie potrzeb fizjologicznych.

Wygląda więc na to, że wchodzenie w starość, jak będę nazywać tę starość w szerokim rozumieniu, w odróżnieniu od starości właściwej, która w życiu zdecydowanej większości rozmówców jeszcze nie funkcjonuje, natomiast jest obserwowalna w otoczeniu i budzi lęk, składa się z pewnych stadiów, które zresztą wszystkie wpływają na siebie. Typowo rozpoczyna się od nadejścia starości społecznej wraz z zakończeniem życia zawodowego, które często także pociąga za sobą ograniczenie życia towarzyskiego oraz pewne odseparowanie od spraw światowych – „nie bycie na bieżąco” na przykład w kwestii sztuki, rozrywki, technologii czy polityki, czy mniejszą dbałość o swój zewnętrzny wizerunek. Wejście w starość społeczną ma swój ustawowo określony moment w biegu życia osób starszych – wiek emerytalny. Niektóre jednakże osoby przejście w stan starości społecznej opóźniają, pracując dłużej, lub przyspieszają, idąc na wcześniejsze emerytury. Po przejściu na emeryturę starość społeczną można kompensować – ożywionym życiem towarzyskim, szerokimi i głębokimi zainteresowaniami, np. polityką, czyli byciem na bieżąco.

Kolejność dalszych stadiów jest różna. Starość psychiczna – poczucie bycia na marginesie i brak zainteresowania wobec spraw ziemskich - może być spowodowana traumatycznym wydarzeniem (tak jak w przypadku pani Toni śmiercią bliskiej osoby), chorobą i ograniczeniem sprawności, czy też przyjść powoli po latach spędzonych w niewielkiej aktywności na emeryturze, gdy osoba starsza ma wrażenie, że wszystko dzieje się poza nią.

A kiedy przychodzi starość? Czy da się określić taki moment?

To ja już nie wiem, jak to, jakoś ja tak, wie pani, starość. No bo już starość, jak już taki człowiek jest, wie pani, jak na tą emeryturę już idzie, to już taki, wie pani, już taki robi się obojętny. Już na nic nie... do niczego już nie spieszy się. Bo tak, a to na godzinę, a to do domu na godzinę wracać. A tu już, wie pani, jak już tego, to już wtedy taki robi się już coraz to starszy, bardziej taki jakiś tępy robi się, bo to już, wie pani, nic już, wszystko obojętne jest. To chyba, mnie się wydaje się, już wtedy tak tego robi się to. Ta, ta starość tak człowieka. No i może też zdrowie. Zależy, wie pani, o... jakie zdrowie, bo jak zdrowy, to też i, i ma jakiś humor i lepsze samopoczucie, to... i dobrze się czuje się. Jeżeli, wie pani, choroby człowieka... męczą, nękają, to też człowiek źle się z tym czuje i starzeje się i ma dosyć wszystkiego także. (w. 21, p. Ludmiła)

Starość fizyczna pod postacią niesprawności nadchodzi powoli i stopniowo, powoli się nasila, aż powoduje kłopoty z wykonywaniem codziennych czynności, zaś starość mentalna przychodzi dość późno w środowiskach moich rozmówców. Na koniec następuje starość właściwa, można jednakże odejść przed jej wystąpieniem, śmiercią bardziej nagłą, czego życzą sobie niemal wszyscy rozmówcy (por. w. 46, p. Tadeusz), uważając starość właściwą za okres zależności, bycia ciężarem, sprawiania kłopotu rodzinie, chcą odejść będąc jeszcze użytecznymi, by rodzina żałowała i rozpaczała a nie oczekiwała na śmierć (w. 21, p. Ludmiła). Dość często obawiają się, że rodzina właściwie nie będzie miała chęci zajęcia się nimi, zaś ci, którzy nadal mieszkają we własnych domach, życia w domu opieki obawiają się bardzo, uważając je za niegodne, oceniając warunki panujące tam za nieludzkie, a opiekę za słabą (w. 46, w. 21).

Starość w szerokim rozumieniu nazywam tutaj wchodzeniem w starość głównie dlatego, że na pytanie, czy czują starość, czy czują się osobami starszymi, większość rozmówców odpowiedziała, że nie. Gdyż - mówiąc starość - mieli na myśli ową starość właściwą, która jest przedsionkiem śmierci. Wchodzenie w starość to proces, w którym rozmówcy w większości się znajdują, zaś starość właściwa jest właściwie realnością tylko dla pani Franciszki wśród moich najbliższych rozmówców, zaś dla reszty jest przyszłą możliwością, która wzbudza trwogę i której chcieliby uniknąć. Trwoga ta jest wspólna wszystkim, chyba dlatego, że ten stan jest już bezpośrednim zwiastunem nieznanego, czyli śmierci, ale także dlatego, że sam w sobie wiąże się z cierpieniem. Osoby w lepszym stanie zdrowia i te, które spodziewają się, że rodzina się o nie zatroszczy (p. Ludmiła, p. Stanisław), obawiają się mniej, podobnie osoby bogatsze, które ewentualnie planują zapłacić za opiekę domową (p. Tadeusz).

Pozostaje jeszcze jedna ważna kwestia: pogląd, że wewnątrz człowiek wcale się nie starzeje. Jest to „rozdzielone absolutnie”, jak powiedziała pani Tonia, „coś musi być, jakaś iskra, ja mówię, pewnie dusza”, osobna wobec ciała oraz różnych umiejętności i

doświadczeń, które człowiek nabywa w ciągu życia. Tak jakby starzała się zewnętrzna powłoka – ciało fizyczne, umysł – w zaburzeniach pamięci, człowiek społeczny, co ujawnia się w wypowiedzi pani Toni o starości sytuacyjnej, człowiek psychiczny nawet, kiedy czuje się na marginesie, jednocześnie jednak pewna część tożsamości pozostaje bezwiekowa, co ma potwierdzenie w innych wywiadach, gdzie jeśli jakaś ułomność cielesna lub umysłowa czy też pewien stopień wycofania ze społeczeństwa nie przypomną, człowiek nie będzie wiedział, „że się różni” od innych pod względem wieku (w. 46, p. Tadeusz), bądź że nastąpiła zmiana w jego życiu pod tym względem.

Kwestię zmiany pod względem wieku wyraża fragment, gdzie pani Tonia mówi, że trudno pogodzić się wewnątrznie z tym, że samemu jest się staruszką, wymaga to przyjęcia zewnętrznych intersubiektywnych kategorii, gdyż w wewnętrznych tylko starsi od jednostki są starzy, zaś młodsi od jednostki są młodzi. Ja jest tu punktem odniesienia, wiekiem właściwym. Niektórzy mówią, że jeszcze nie dopuszczają bądź nie przypuszczają do siebie starości (w. 21, p. Ludmiła).

Natomiast ciekawa jest wypowiedź pana Tadeusza, który powiedział, że tylko w niektórych sytuacjach ma świadomość, że się różni, jest inny od młodych. Świadczy to o przejściu zewnętrznych kategorii, ocenianiu siebie jako innego. Ta inność to trochę gorszość – mniejsza sprawność, gorsza pamięć, ułomności.

No... to tak można to dwuznacznie na to popatrzeć. Jak się, na przykład, siedzi, ogląda telewizor, czyta książkę, czy... jest się gdzieś w towarzystwie, to... nie czuję, że... jestem, na przykład, od młodszych... tam... jakiś inny. No ale... jak trzeba coś tam jakiegoś... wysiłek dać z siebie, czy przejść dłuższy kawałek, a chodzę, no to już, jak to się mówi, nogi nie te. Już człowiek się szybciej męczy i... wtedy się czuje, że już... no... wiek robi swoje. (w. 46, wypowiedź już cytowana wyżej)

Podsumuję w kilku słowach to, co zostało w tym rozdziale ukazane. Na poziomie najbardziej podstawowych znaczeń kategorii „starość” doświadczenia i wypowiedzi rozmówców są spójne, i odzwierciedlają znaczenie starości we współczesnej Warszawie. Można rozróżnić pomiędzy wchodzeniem w starość a starością właściwą. Wchodzenie w starość jest procesem, w którym wszyscy rozmówcy się znajdują, ma swoje w miarę dobrze określone stadia: starość społeczna rozpoczęta przejściem na emeryturę, charakteryzująca się rzadszym wychodzeniem z domu, mniejszym kręgiem towarzyskim, mniejszą znajomością nowinek i spraw światowych (to wszystko postępuje powoli), powoli postępująca starość biologiczna – cielesna i mentalna oraz psychiczna, pojawiające się coraz częściej poczucie bycia starym. Wchodzenie w starość można negocjować, kompensować, spowalniać lub mu zaprzeczać, być może w opisie konkretnych doświadczeń wchodzenia w starość odnajdziemy

poszczególne strategie. Z drugiej strony nie zanikające chyba nigdy identyfikowanie się z sobą bez wieku albo z sobą jako osobą we właściwym wieku, gdzie to starsi są starzy, zaś młodszy to młodziki. Starość właściwa to starość biologiczna w zaawansowanym stadium, to pełne zniedołężnienie, z którego niemożliwy jest krok w innym kierunku niż w stronę śmierci. W tym rozdziale więc dokonałam określenia, jak rozumiane jest pojęcie starości w tych badaniach, na podstawie kategorii i znaczeń używanych przez rozmówców, co wydaje mi się płodniejsze niż po prostu narzucić zewnętrzne rozumienie tej kategorii na podstawie literatury naukowej. Natomiast opisany wcześniej stan badań nad starością jest pomocnym kontekstem rozumienia ukształtowania się takiego a nie innego znaczenia. Widzimy, że przetrwało przedwojenne jeszcze i obecne w kulturze typu ludowego uznawanie za starość starości biologicznej, gdyż to właśnie o starości ciała mówili rozmówcy pytani, czym jest starość, i traktowanie jej jako przedsiönka śmierci oraz w związku z tym ogromny lęk przed nią, a nawet chęć nagłej śmierci, byle tylko się od niej uchronić, co przypomina postawę rozmówców Jacka Olędzkiego (1991). Ponieważ w rozdziale tym skupiłam się na rozmowach i to na dodatek dotyczących wąskiej tematyki definicji starości, w związku z tym nie widzimy jeszcze, w jaki sposób rozmówcy sobie z tą zbliżającą się perspektywą starości biologicznej radzą; jak doświadczają rozdzielenia w czasie pomiędzy starością społeczną a biologiczną, które wprowadza przejście na emeryturę osób we względnie dobrym stanie zdrowia; ewentualnie które „modele” przeżywania starości znajdują zastosowanie w ich życiu. Mówią o powolnym „gnuśnieniu” spowodowanym przejściem na emeryturę, o tym, jak to czasem powoduje poczucie bycia starym, jeszcze przed nadejściem zniedołężnienia. Mówią o potrzebie aktywności, niektórzy mówią o smutku i samotności. W kolejnych rozdziałach zobaczymy, jak różne sposoby wchodzenia w starość funkcjonują w kontekście określonym przez państwo nowoczesne, gdzie najpierw wchodzi się w starość społeczną wraz z przejściem na emeryturę a starość biologiczna przychodzi czasem po wielu latach. Jednakże istnieją także sposoby negocjowania bądź omijania rozdzielenia pomiędzy starością społeczną i biologiczną, można bowiem na przykład uniknąć przejścia na emeryturę lub znaleźć taką aktywność zastępczą, by tę starość społeczną odsunąć. Celem kolejnych rozdziałów jest oddanie i próba zrozumienia różnych obliczy starości we współczesnej Warszawie w kontekście zróżnicowanych historii życia współczesnych pokoleń starszych Warszawiaków i w kontekście różnych sfer życia człowieka starego, które na przestrzeni jego życia dotknęła zmiana kulturowa.

Rozdział 4. W rodzinie

Teraz, kiedy już opisałam w poprzednim rozdziale, czym jest starość wedle przemyśleń rozmówców, jakie jest ich rozumienie i refleksyjna konstrukcja tego stanu, czas zanurzyć się głębiej – w doświadczanie i związane z nim nastroje, emocje, samopoczucie dnia codziennego, konfrontowane nieustannie z pamięcią. Bowiem słowa i wypowiedzi moich rozmówców, czyli rzeczywistość, do której miałam bezpośredni dostęp, wyjaśniając mi, czym jest starość, tkwały pewne konstrukcje umysłowe; jednakże fundamentem i uzasadnieniem tych konstrukcji były często narracje, zaś narracje – wedle założeń tej pracy (por. rozdz. „Doświadczanie, narracja, pamięć”) – są traktowane jako okno na doświadczanie. Narracyjną więc zwykle formę miały odpowiedzi na pytania, czym jest starość i kiedy przychodzi; narracjami były wypowiedzi na temat dziś minionego dnia, przypadków z życia własnego i członków rodziny, zmiany cywilizacyjnej, niemal właściwie wszystkiego. Wystarczy jeszcze raz przeczytać długi cytat zamieszczony w poprzednim rozdziale z rozmowy z panią Tonią, którego używałam do rekonstrukcji czysto logicznego rozumienia pojęcia starość, by tym razem ujrzeć tam mnóstwo opowieści służących jako ilustracje dla tez wysnuwanych w refleksyjnym namyśle. Choć udało się dość klarownie wyodrębnić takie „czysto logiczne rozumienie” tego, czym jest starość, to jednak jest ono wyłącznie wyabstrahowanym pojęciem teoretycznym pomocnym w pracy intelektualnej, w doświadczaniu rozmówców jest ono obudowane opowieściami – narracjami, służącymi za przykłady za i przeciw. Doświadczanie starości, jak zobaczymy, nie zawsze mieści się w tej wyabstrahowanej na podstawie rozmów definicji starości, bowiem jest ona tylko pewną konstrukcją, w jaką rozmówcy próbują ująć swoje doświadczenie, racjonalizacją, a dla nas jest powierzchnią, pierwszym stopniem zrozumienia doświadczenia.

Poniższy rozdział skoncentrowany jest wokół doświadczenia dwóch kobiet, które *explicito* twierdziły, że rodzina jest główną sprawą wokół której koncentrowały się w swoim życiu. W przypadku jednej z nich – pani Toni jest to przedstawiane jako kwestia podmiotowego, wolicjonalnego wyboru, zaś w przypadku pani Ludmiły jest to po prostu przyjmowanie zdarzeń, które przynoszą okoliczności, natomiast jako własny wybór prezentuje nie-wybranie ścieżki edukacji i kariery, mówiąc, że ona już nie chciała więcej się uczyć: „A ja byłam taka ugodowa i za bardzo nie chciało mi się tak, wie pani powiem (śmieje się), uczyć jeszcze” (w.18). Jak zobaczymy, w związku z sytuacją społeczną i rodzinną obu kobiet, a co z tym się łączy innym ich kapitałem społecznym, materialnym, kulturowym i

symbolicznym, innymi historiami życia, zupełnie inna była, i jest, ich rola i pozycja w rodzinie, pomimo że dla obu rodzina jest aktywnością kluczową. Dla dopełnienia obrazu przedstawię tutaj trzecią historię – pana Stanisława, który pozornie koncentruje się zupełnie na czym innym – osiągnięciach zawodowych, dopiero po pewnym czasie można zauważyć, że jest to jego stereotypowo męski sposób koncentracji na rodzinie, jako że troska o dobrobyt własnej rodziny i jej społeczny wizerunek co rusz pojawiała się w naszych rozmowach.

Czytający ten rozdział z feministycznych lub ponowoczesnych pozycji mogliby w trakcie wnieść zastrzeżenie, które chcę od razu przed lekturą przedyskutować, iż rodzina jest tutaj rozumiana w sposób tradycyjny, a prezentowane postaci wpasowują się w tradycyjnie dostępne role mężczyzny i kobiety w rodzinie, i dbają przede wszystkim o spójność rodziny, czyli wykazują przede wszystkim tendencje dośrodkowe, a także o wizerunek rodziny jako dobrej, i traktują ten fragment społecznej rzeczywistości jako bez wątpienia uprzywilejowany w ich życiu. Tak rzeczywiście jest. Zdecydowałam się na prezentację materiału zgodną z tym stereotypowym podziałem, bowiem to te właśnie osoby deklarowały, że rodzina jest kluczowa w ich życiu, co więcej prezentowały najbardziej istotne w swym życiu działania jako wykonywane dla rodziny, dla dobra rodziny. Twierdziły więc, że kierują się swoistą motywacją kolektywną, gdzie wedle podziału swój-obcy po stronie „swoj” znajduje się bliska, a czasem i dalsza rodzina. Nie oznacza to, że wśród pozostałych rozmówców nie ma osób, które poświęcały się i aktywnie działały dla dobra rodziny. Są. Jednakże, jeśli na przykład działają społecznie i zawodowo (podobnie jak pan Stanisław) to robią to dla tych, dla których działają i dla własnej satysfakcji (pani Helena, pani Agnieszka), podczas gdy pan Stanisław prezentuje swą działalność jako przynoszącą chlubę rodzinie – i w ten sposób to rodzina jest właśnie centralna w jego opowieści, co więcej, gdy mówi o wnuku, to chwali się, że wnuk w zawodach sportowych medale zdobywał „dla rodziny” – cytował tu określenie wnuka, z którego był dumny. Być może więc koncentracja na rodzinie w wieku starszym wiąże się z przyjmowaniem tradycyjnych ról w rodzinie w pokoleniu starszych warszawiaków. Zgodne byłoby to zresztą z przypuszczeniami opartymi na obserwacji medialnego dyskursu, w którym poświęcenie się życiu zawodowemu w przypadku kobiety kojarzy się z „robieniem czegoś dla siebie”, realizacją własnych planów, i rzeczywiście wśród moich rozmówców kobiety szczególnie skoncentrowane na karierze zawodowej (szczególnie pani Helena) w taki sposób swoją działalność i motywacje rozumieją. Mężczyzn skoncentrowanych na opiece i czynnościach domowych dla rodziny w mojej grupie rozmówców ani wśród rozmówców moich studentów nie było, była to bowiem rzadka postawa w tych pokoleniach.

Kilka jeszcze słów wyjaśnienia od drugiej strony: już nie - dlaczego nie uprzywilejowano innych, mniej stereotypowych sytuacji rodzinnych (które zresztą znajdują swoje miejsce w tej pracy już po omówieniu kluczowych trzech historii rodzinnych), ale czemu wśród wszystkich dostępnych wybrałam te trzy historie, czy tylko te trzy osoby kierowały się kolektywnymi motywacjami w swym życiu, czyli „żyły dla rodziny”? Także nie. Choć tak naprawdę planowałam, by tylko wybrane osoby wśród rozmówców koncentrowały się na rodzinie, to jednak więzi rodzinne są tak ważne, że było to niemożliwe: wszyscy, choćby tylko w pewnym okresie swego życia podporządkowywali całe swoje życie rodzinie. Natomiast te trzy historie doskonale obrazują trzy typy idealne pozycji, jakie we współczesnej rodzinie warszawskiej zajmować może osoba starsza: pozycje władzy, zależności i samotności. Możliwe są różne mieszane sytuacje pomiędzy tymi typami idealnymi i z różnymi ich kombinacjami mamy do czynienia w przypadku wszystkich rozmówców. Typy te zostały wyodrębnione przez mnie na podstawie analizy uzyskanych materiałów. Opisane poniżej historie, sytuacje i sposoby doświadczania pokażą, w jaki sposób funkcjonuje i wykształcił się każdy z tych typów, następnie przejdę do dyskusji i porównań z sytuacją innych rozmówców oraz do zarysowania problemów związanych z sytuacją osoby starszej w rodzinie, które w kontekście przemian rodziny wydają się szczególnie ważne rozmówcom i badaczce.

Zależność

Historia życia pani Ludmiły opowiedziana była bardzo szybko, szersze informacje badaczka zdobyła później już w trakcie konwersacji. Co ciekawi w tej historii, to fakt, w jaki sposób podejmowanie kluczowych decyzji dotyczących życia pani Ludmiły widziane jest jako wydarzenie dotyczące rodzinnej społeczności, znaczących innych, którzy często bardzo aktywnie uczestniczą w podejmowaniu tych decyzji. Przyjrzyjmy się tej narracji:

„No, to znaczy, wie pani, no, co ja mogę powiedzieć. Tamte czasy, ja się urodziłam się, bo ja jestem, tak powiedzieć, dziecko wojny, no bo... w trzydziestym ósmym roku jestem urodzona. No to... te warunki, takie życiowe, to nie za bardzo były, wie pani. Dużo było, taka... bieda po prostu, wie pani. Było nas trzy dziewczyny. Tatuś... był... w tym, wie pani, jak to... w obozie jenieckim, tam... w Rosji. Jak wrócił, to bardzo chory, bo miał wypadek, bo on w kawalerii u Piłsudskiego w wojsku. No i... mama sama musiała utrzymywać nas. Także nie było... takie, wie pani. Nie było najgorzej, ale nie było, wie pani, tak za wesoło. Takie życie. No... później, wie pani, szkołę, podstawówkę, skończyłam i później, dalej jeszcze, wie pani... starałam się... zawodówkę skończyć, no bo już... nie było warunków, wie pani, takich, żeby... dalej uczyć się, no bo jednak było trudno. My... były trzy i każda musiała trochę coś, wie pani. A ja byłam taka ugodowa i za bardzo nie chciało mi się tak, wie pani powiem (śmieje się) uczyć jeszcze. Nikt tak, człowiek wtedy tak nie za bardzo, tak przejmował się tym i byłam zadowolona, że to skończyłam, wie pani, tą zawodówkę. I

później, wie pani, w młodym wieku wyszłam z bardzo, osiemnaście lat miałam, za męża. Dobrego człowieka spotkałam. No... wie pani, pochodził z dobrej rodziny, więc, wie pani, tamte czasy, to mamusia mówi – o, on taki ładny, przystojny – mówi – i z dobrego domu, to nie ma co. Trzeba tego... No i więc wyszłam. Dwadzieścia lat jak miałam, to urodziłam córcię. Toteż, wie pani, wyprowadziliśmy się do O. [miejsowość pod Warszawą – przyp. J.Z.], bo mieszkałam w województwie białostockim, małym. Takiej o... o... osadzie, wie pani. Takie, ni to wieś, ni to miasteczko, takie o, wie pani, coś takiego. No i mieszkaliśmy w O... Mąż pracował w hucie. Ja dłuższy czas wychowywałam córcię. Nie pozwolił mi, powie... trzeba było... To takie były wtedy, takie, wie pani, czasy. No ale do szóstej klasy, chyba, wie pani... ona... byłam aż ona tego i później... tutaj sprowadziliśmy się i poszłam do pracy. Pracowałam bardzo ciężko, wie pani, bo teraz to są te różne hurtownie, tego, a wtedy, jak pracowałam, to były, wie pani, magazyny spożywcze. Nie było sobót wolnych. Dyżury... trzeba... było pełnić, wie pani, bo różne dostawy towaru. Jak przyjechali, cały wagon, wie pani, to trzeba było... czekać aż przyjedzie, rozładują konwojenci, wszystko przyjąć, wie pani. No, to było, wie pani... A że była ta hurtownia jedna w Warszawie na Kolejowej, to bardzo dużo z całej... całe województwo zaopatrywało się tutaj, w tej hurtowni. To mieliśmy, wie pani, roboty pełno. Nieraz... przychodziłam skonana do domu. Tak że mąż mówił – to trzeba będzie gdzieś, byłoby gdzieś się schować się – mówi. I tak – mówi – w tej pracy nie ma cię. No tak, ja mówię – pójdziesz do sklepu i ludzie stoją, to schowasz się – mówię – za ladą (śmieje się) gdzieś... Tak, że wie pani, nie było za wesoło. No, później już, no to, to później, to już, wie pani, mąż z... pracował w hucie, to jak... wykupił ten L., poszedł na wcześniejszą... wie pani, emeryturę, to nie chciał już pracować tutaj dla... dla tego Włocha i powiedział, że – ja nie będę sam siedział, musisz ty się zwolnić się. No, jak się zwolnił, wie pani, to kazał mnie się zwolnić się. Ja poszłam też na wcześniejsza emeryturę. W tym czasie, wie pani, chyba pół roku pobylam, mąż zachorował, wie pani, mąż i zmarł, no i zostałam sama i teraz, no wie pani, takie to są teraz warunki moje. Jak... jak... jak i każdego emerytura... emeryta. Każdy, wie pani, boryka się z tym... od... od wypłaty, do wypłaty, żeby coś tam, wie pani, jakoś tam dociągnąć. Tylko że, wie pani, mam dobre dzieci, to wspierają mnie, pomagają.”

„Strasznie, wie pani, przeżywam, no bo... tak nie odczuwałam, wie pani... Było... dobrze nam ze sobą i w ogóle [mąż] dbał o dom, o rodzinę, wie pani, to było dobrze, a teraz, jak zmarł, to załamalam się strasznie, wie pani, no bo takie przeżycie. Nie wiedziałam, jak to załatwić (śmieje się), wie pani, jak opłaty różne, jak robić, bo to nikt... nigdy nie robiłam. Strasznie to było. Te, te, teraz, to już, wie pani, jak dostaję pieniądze, to pilnuje. Najpierw idę opłaty robić. Jak porobię opłaty, to już wtedy zadowolona, no, już swoje już zostaje.” (w. 18).

Urodzona w 1938 roku, „dziecko wojny”, jak mówi o sobie, w małej miejscowości w Białostockiem. Ojciec był szewcem, jednakże po kampanii wrześniowej („wojnie”, jak nazywają ją rozmówcy), przetrzymywany był kilka miesięcy w obozie jenieckim w Rosji, pani Ludmiła nie zna szczegółów. Ojciec powrócił bardzo chory, także trochę zajmował się szewstwem dla stacjonujących w pobliżu granicy wojsk, płacących cukrem, ale ciężar utrzymania rodziny spoczywał na matce, która „tym takim handlem zajmowała się. To to kupiła, to tamto sprzedawała”. Niejasne są cezury czasowe, kiedy dokładnie ojciec wrócił, jak zaznaczył się koniec okupacji. Służba wojskowa ojca „w kawalerii u Piłsudskiego” kojarzy jej się z pobytem w wojsku dziadka ze strony matki, który 25 lat spędził w wojsku carskim i ze wschodu sobie żonę przywiózł, choć reszta rodziny od wieków pochodzi z Białostoczczyzny.

Pani Ludmiła wspomina dzieciństwo jako czas obowiązków, ale mówi tu już o powojennym okresie, gdy miała osiem, dziesięć lat:

„O, najgorzej to mnie było, wie pani, z tymi z pilnowaniem tych siostr, bo to wszystko, mama była zajęta... Poszłam do szkoły później, jak miałam tego, to wszystko kaza... wszystko ja musiałam pilnować. A tu chciało się bawić się. Byłam bardzo zła na nich, że mu... nie mogłam przez nich bawić się. Nieraz to, wie pani, wzięłam tą... tą co teraz mieszka za granicą, posadziłam, a sama skakałam. Nieraz to nawet d... dostałam lanie od mamy, że nawet nie nakarmiłam, bo nie miałam czasu (śmieje się) z tą zabawą, wie pani, jak człowiek...” (w. 18).

O swojej edukacji pani Ludmiła mówi, że „nie było warunków”, by ją kontynuować, jako że w domu rodzinnym panowała bieda, wzmożona inwalidztwem ojca. Chociaż akurat ten aspekt swojego życia traktuje jako w pełni zgodny z własnym upodobaniem, gdyż twierdzi, że także nie miała ochoty się uczyć. Przyszły mąż był trzy lata starszym bratem koleżanki z podstawówki. Decyzję o wyjściu za mąż pani Ludka zrelacjonowała w swej historii życiowej, jak widzieliśmy, następująco: „...to mamusia mówi – o, on taki ładny, przystojny – mówi – i z dobrego domu, to nie ma co. Trzeba tego... No i więc wyszłam”. Decyzję więc podejmują głównie rodzice, choć nie narzucają jej siłą, decyzja zaprezentowana jest jako podjęta pod wpływem okoliczności i mająca na celu dobro pani Ludmiły i całej rodziny, jest racjonalna. Nie można jednak powiedzieć, że wtedy młoda i piękna pani Ludmiła, obiekt zazdrości koleżanek, pozostaje zupełnie bezwolna. Najpierw stawia opór: „...za mąż, to najpierw, wie pani, nie chciałam wychodzić, bo mówię – daj spokój mama, osiemnaście lat, co ja użyłam (...) i pójdę w pieluchy. To i... odmówiłam”. Przekonują ją dopiero argumenty rodzicielskie i zazdrość koleżanek: „później te koleżanki powiedzieli, że on mnie nie chciał, wie pani. (...) Więc żeby udowodnić, to musiałam znowu powiedzieć, żeby przyszedł i wie pani... wyszłam za mąż (śmieje się)” (w. 19).

Zamieszkali pod Warszawą, mąż pracował w Hucie, gdyż pochodząc z rodziny kułacej nie mógł się kształcić, jednakże w hucie znacznie awansował wraz z upływem lat. Córka urodziła się, gdy pani Ludmiła miała 20 lat. Nie pojawia się zresztą imię ani córki, którą pani Ludmiła nazywa córcią, ani męża, którego tytułuje „mąż”. W momencie przyjścia na świat córki decydują się losy zawodowe pani Ludmiły: „Ja dłuższy czas wychowywałam córcię. Nie pozwolił mi, powie... trzeba było... To takie były wtedy czasy” – powiedziała. Niekoniecznie jednak traktowałabym tę wypowiedź jako wyraz żalu, że „nie pozwolił” jej wtedy pójść do pracy. Odniosłam wrażenie, że jest to raczej relacja wydarzeń, porównywalna ze stwierdzeniem: „i wtedy wyszło słońce”. Być może porównując dzisiejsze losy swojej wnuczki z własnymi, pani Ludmiła dodaje: „to takie były wtedy czasy”, nie jest jednak wcale

jasne, że by się zamieniła, że tego swojego sprawstwa, a tym bardziej więcej lat pracy zawodowej, jej w życiu brakuje. Nie należy także zapominać, że tu mamy do czynienia z narracją a nie z procesem decyzyjnym, trudno odtworzyć tamtą sytuację, dalej spotkamy się także z takimi narracjami, które nadmiernie podkreślają własne sprawstwo, deklarując je nawet w sytuacjach, gdy wydaje się, że więcej zależy od okoliczności. Uwagi te czynię, by pozostało jasne, że w żadnym razie nie chcę krytykować sposobu opowiadania o sobie i rzeczywistości pani Ludmiły, jeśli ktoś mógłby tak podejrzewać, jako że podmiotowość i sprawstwo wydają się cechami bardzo cenionymi we współczesnej kulturze. Natomiast w przypadku pani Ludmiły mamy do czynienia z ugodowością - jak to określa, pogodą i pogodzeniem z losem, „nie jest zawistna” – jak to określa, „zawistna” znaczy dla niej „że musi wszystko mieć”, co sobie zapragnęła. Ugodowość zawiera w sobie zgodę na potrzeby innych i możliwość rezygnacji z własnych pragnień.

Po latach pani Ludmiła poszła do pracy w magazynie spożywczym, którą wspomina jako bardzo ciężką. Wiązało się to z przeprowadzką z uciążliwego komunikacyjnie małego miasteczka do Warszawy. I, co zostało wspomniane dopiero podczas kolejnego wywiadu, przeprowadzka odbyła się z inicjatywy pani Ludmiły, która bała się mieszkając w małej miejscowości w domu pod lasem. Tak więc na jej prośbę, choć oczywiście to mąż był obarczony obowiązkiem załatwienia tej sprawy, także zapewne od jego zgody i działań przede wszystkim zależała przeprowadzka.

Przejście na emeryturę to trzeci moment biograficzny naszkicowany w bardzo podobny sposób: „...poszedł na wcześniejszą emeryturę (...) i powiedział, że ja nie będę sam siedział, musisz ty zwolnić się. No, jak się zwolnił, wie pani, to kazał mnie się zwolnić. Ja poszłam też na wcześniejszą emeryturę”. Trzeci raz w przeciągu kilkunastu minut pani Ludmiła relacjonuje kluczowe życiowe decyzje, motywując to, jak przebiegły, tym, co powiedział jej znaczący inny. Nie okolicznościami, bo jeśli coś w jej opowieści jest motywowane okolicznościami, to po prostu pojawia się, jako kolejne wydarzenie zewnętrzne a nie interpersonalny moment decyzyjny, np.: „No i mieszkaliśmy w O...”. Natomiast decyzje dotyczące jej życia nie są rozpatrywane jako decyzje autonomicznej jednostki, są raczej sprawami rodziny, której pani Ludmiła jest nieodłączną częścią. Zawsze też w rodzinie jest na pozycji niższej, zależnej od kogoś – w rodzinie pochodzenia była to pozycja córki, która pełniła rolę pomocniczą i posłusznie stosowała się do poleceń. W rodzinie własnej była dość znacznie zależna od męża, za którego pracą wyjechali do obcego miasta, który utrzymywał ją, uiszczał wszelkie opłaty, zaopatrywał gospodarstwo. Jej rola więc obejmowała rolę opiekuńczo-usługową: opieka i wychowanie dziecka, gotowanie, utrzymanie porządku. Jej los

zależny był od losu innych osób o silniejszej pozycji w rodzinie i w swych narracjach pani Ludmiła jest tego świadoma – pokazuje w jaki sposób jej życie kształtowane było poprzez relacje ze znaczącymi innymi.

Jak wygląda rodzinna sytuacja pani Ludmiły obecnie? Dowiedziałam się, że po śmierci męża jedenaście lat temu pochorowała się, a następnie chciała wrócić do pracy. Córcia jednak odniosła się sceptycznie, bo „po co ci to”, jak to się mówi, zaproponowała, by matka wreszcie sobie odpoczęła. Tak pani Ludmiła motywuje fakt, że nie podjęła pracy zawodowej, znów współzależnie, relacyjnie.

Moment owdowienia w wieku 56 lat pani Ludmiła prezentuje jako wysoce nieodpowiedni, bo to „ani w tę ani wewtę”. Problematyka ponownego zamążpójścia pojawia się poprzez zamilknięcie, niedomówienie, zaprzeczenie. Nie wypada raczej powiedzieć, że ją rozważała, natomiast pojawiają się wypowiedzi, dlaczego tej ewentualności nie rozważała albo jakie są tej alternatywnej drogi wady:

Jedenaście? I nie było pani smutno tutaj na początek, jak pani sama...

Jeszcze jak! Było smutno. No, miałam ar... adoratorów, ale, nie. Wie pani, już odzwyczaiłam się.

Yhmy. Samej lepiej?

Już przyzwyczaiłam się. Jak popatrzę, wie pani, co to takie nerwowe te staruchy. Kobiety to jakies, wie pani inne, a to, to takie rozlazłe, że mnie to denerwują. No, mój mąż, wie pani, miał sześćdziesiąt jeden rok. Sześćdziesiąt jeden lat miał, jak z... jak zmarł, wie pani. Był bardzo ładny i przystojny. Taki, wie pani, zadbany, no bo, a te, te to, to takie, jakies takie, że mnie to już denerwuje i... powiedziała, że nie chce nikogo. Nawet i córka powiedziała – mam, po co tobie – mówi, głowę zawracać – mówi. No i tak ja już nie chcę... chłopów. Mam taką jeszcze jedną taką, ale... rzadko z nią się spotykam się. To ona tylko o chłopach rozmawia. Miała jakiegoś, to wie pani, dzieci tamtego pana... rozpędzili. Widocznie bali się, żeby mieszkanie nie zabrała ona (w. 19).

Powody są więc głównie rodzinne: pamięć po dobrym, przystojnym mężu, troska o dobro rodziny – mieszkanie, które może się dostać w niepowołane ręce, uzgodnione znów relacyjnie – z córką; a także estetyczne – „rozlazłe”.

Od śmierci męża mieszka więc pani Ludmiła sama, co zresztą przemieniło relacje zależności w rodzinie: „wie pani, jeszcze jakby mąż żył, to by jakies tam... Moglibyśmy pomóc, a ja sama, to jeszcze mnie pomagają nieraz” (w. 19). W tak bezpośredni sposób ukazuje się w wypowiedzi pani Ludmiły przetasowanie relacji władzy w rodzinie. Gdyby mąż żył, to mogliby, mieliby moc, zaś teraz sama pani Ludmiła mniej już może, co więcej, to córka i zięć teraz mogą pomóc. Mowa jest o pomocy, ale niech nas to nie zwiedzie, bo zaraz zobaczymy, że pani Ludmiła cały czas stara się pomagać, być użyteczną i pomocną. Dyskutowana moc udzielenia pomocy, to raczej władza, określa relację władzy: kto ma

więcej, jest dającym, ma władzę, a kto już mniej może – jest beneficjentem. Niewątpliwie w słowach tych też jest zadowolenie, że pomagają, że się interesują. Tym niemniej znów jest to pozycja słabsza – osoby zależnej. Z jednej strony mamy więc irytację tą zależnością, która w tej relacji pojawia się po raz pierwszy, nie dawała jej wyrazu pani Ludmiła mówiąc o stosunkach z matką i z mężem, a z drugiej strony zadowolenie z poświęcanego czasu przez dzieci i okazywanego uczucia. „...córca przychodzi, o, co drugi dzień. A wie pani, są bardzo dobre dzieci, to wie pani, codziennie rano dzwoni, czy mnie nic się nie stało się” (w. 19). To fragment ilustrujący zadowolenie, i rzeczywiście, jak zobaczymy później, to są częste kontakty, wśród moich rozmówców do nikogo dzieci nie przychodzą co drugi dzień (jeśli razem nie mieszkają oczywiście). Natomiast tym, co irytuje, jest kontrola, pani Ludmiła dostanie wkrótce komórkę, by nieustannie być dostępną. Kontrola ta jest wyrazem troski córki o zdrowie matki, przybierającej czasem duże rozmiary, i nieodłącznym aspektem opieki, którą dzieci panią Ludmiłę otaczają:

A, czyli wszędzie razem chodźcie i razem wracacie [z koleżanką sąsiadką]?

Tak, i razem wracamy. Tak, że wie pani, raz... raz oni, raz tu dzwoniła [koleżanka sąsiadka] i mnie nie było. A ja nie powiedziałam, że gdzieś tam... wybrałam się i ta koleżanka tyle narobiła, wie pani, tutaj rabanu, że zadzwoniła do córki, żeby przyjechała, bo chyba coś... się stało się. Oni przyjechali, wie pani, a mnie nie było. Ja... ja mówię, czy ja muszę tobie tłumaczyć, że gdzie wychodzę.

No tak.

Mówię, że nie dość, że dzieci mnie kontrolują, to jeszcze, mówię, tobie będę? No i co z... teraz to już trochę spokojniejsza jest... Nie... ale wie pani, mam taką serdeczną, bardzo serdeczną przyjaciółkę. Tak, że jak siostra. Jeszcze może i lepiej z nią. Tak, że wie pani. (...)

Córki nic nie mówię, bo nie chcę denerwować. Wie pani, bo ja już teraz... przekonałam się. Bo jak coś, o, na przykład, miałam, wie pani... taka stara lodówkę i już tak... Ona jeszcze mroziła, ale tak mówię – wiesz córciu już... ona tak mnie denerwuje. Bez przerwy ta – mówię – lodówka. Ją odmrażać – mówię. Ona już stara – mówię – zamraza się i tego. Już mam ją dosyć. Chyba – mówię – wezmę na raty – mówię, splącę. Tak, o, po... powiedziałam, wie pani. A to, to było w lato. No i... a tam po, porozmawialiśmy i tyle. I ja tam nawet zapomniałam, tego. Któregoś dnia, wie pani, patrzę, przyjechał zięć i córka na działkę. Ja byłam na działce. O – mówi – dużo masz jeszcze roboty – zięć mówi. No a co? No to musimy jechać do domu. A co – mówię. No, to ważna sprawa, mam. No to ważna, to ważna. No, później przyjechaliśmy. Akurat jakby wyczuła, nagotowała obiadu, to poczęstowała. Obiad zrobiłam i on mówi – wiesz co, z tej lodówki, to trzeba wszystko powy... powyjmować – mówi – bo zaraz przywiozą nową. Wie pani, ja tak się zdenerwowałam się. Bo, mówię, macie swoich wydatków, przecież. I Marcinowi musza pomagać, bo przecież tyle wydatków. I ta... uczy się i swoje mają przecież potrzeby i jeszcze w... Teraz to raczej, wie pani, nic nie mówię. Tego, żeby coś tego. To już teraz... nie tego... nie zwierzam się jej. Cos tam tego...

Yhmy.

A... co będę martwić tam, czy co boli, czy mama... Ona... rano zawsze dzwoni – mam, jak się czujesz się, co słyhać. No, to dobrze, w porządku. Ale ja takich nie mam potrzeb, wie pani. A tam, jak to tam, wie pani, tam gdzieś zakłuje, to już, jak to mój mąż mówił, to...

dobrze, że... jak boli, to żyjesz. Mówi... bo nie będzie bolało, to nie żyjesz (śmieje się). To, to tak, o, wie pani” (w. 19).

Jak sądzę, ta ambiwalencja wobec zainteresowania i kontroli córki znajduje dobrą ilustrację w dwu przytoczonych fragmentach. Opieka nad starszą panią to nie tylko troska i poświęcanie czasu, ale także pomoc materialna i rzeczowa: pomoc finansowa w przeżyciu do pierwszego czy też oddawanie własnych, już nie całkiem nowych ale jeszcze nie znoszonych ubrań przez córkę. To zapewne sprawia, że pani Ludmiła jest ubrana dość młodzieńczo w porównaniu z innymi moimi rozmówczyniami. Jest to raczej wrażenie, trudno o konkretne wyznaczniki, ale jej bluzki rzeczywiście wyglądają raczej jak bluzki eleganckiej kobiety w średnim wieku a nie zadbanej starszej pani. W opiekę nad starszą panią zaangażowane są także wnuki: wnuk pomaga w sprzątaniu, wykonując co cięższe czynności - jako że pani Ludmiła jest po operacji nogi, i „nie jest stabilna”, jak wyraża się, mówiąc o swoich nogach - trzepie dywany i myje okna. Wnuczka natomiast ma chłopaka w pobliżu, więc gdy się z nim spotyka w tej okolicy, nocuje potem u pani Ludmiły, tak jakoś co drugi dzień, czyli bardzo często i chodzi z nią na zakupy. Wyglądać to może na formę podwójnej kontroli ze strony córki pani Ludmiły, choć być może wynika to nocowanie z czystej zyczliwości i ciepła pomiędzy babcią a wnuczką.

Reakcją pani Ludmiły wobec rodziny jest pragnienie pozostania pomocną i użyteczną, żeby w razie jej śmierci tęsknili i żalowali choć trochę, ale także żeby im dopomóc i choć trochę się zrewanżować za otrzymywaną opiekę. Piecze ciasta na imieniny, przygotowuje posiłek w święta w pełnym niemal zakresie, przygotowanie odbywa się w jej własnej kuchni, a następnie zostaje zawiezione do dzieci, gdzie zawsze święta spędzają rodzinnie, wraz z nocowaniem. Robi zakupy dla córki, wykorzystując promocje w supermarketach, odbywa czasem nawet dalekie podróże po Warszawie wraz z koleżankami sąsiadkami, aby kupić coś po korzystnej cenie; i kupuje nie tylko dla siebie, ale też dla córki. Wnukom (a właściwie teraz tylko wnuczce, gdyż wnuk już jest dorosły) daje wypłatę w wysokości 50 zł comiesięcznie tuż po otrzymaniu emerytury.

Opisane powyżej czynności w literaturze pojawiają się zwykle pod etykietą „wzajemnych świadczeń”, pomocy międzypokoleniowej, i toczą się debaty, w którą stronę ta pomoc płynie większym strumieniem. Tutaj ujęłam te czynności jako wyraz opieki – z jednej strony – takie bowiem znaczenie nadaje tym działaniom rodzina, a użyteczności z drugiej – takie bowiem znaczenie nadaje swym działaniom pani Ludmiła. Jak zobaczymy dalej, czynności, które pozornie wyglądają mogą podobnie, w innych rodzinach i innych sytuacjach mają zupełnie inne znaczenie. Stąd więc mylące jest traktować wszelki przekaz międzypokoleniowy, wymianę wzajemnych świadczeń, jako jednorodne zjawisko, bez

rozdzielenia na r3adne typy sytuacji, w kt3orych r3odne rodzaje pomocy mog1 miec r3odne znaczenie.

W takim typie relacji rodzinnych mamy do czynienia z siln1 wzp33zaleznosci1 cz33łk33w rodziny, osoba starsza, tutaj pani Ludmi1a, jest znaczc1ym ogniwem rodziny, nie jest w zaden sposob poza. Jest umiejscowiona raczej w pozycji slabszej, zaleznzej, poddana kontroli, i wci1z stara si3 byc uzYTECZNA, wykonuj1c drobne prace uslugowe. Mamy tu wi3c, mimo zmiany warunk33w zycia, sytuacji miejskiej, ci1g3ośc „modelu” starosci wywodzc1ego si3 jeszcze z kultury typu ludowego. Pani Ludmi1a „nie przypuszcza jeszcze do siebie starosci”, wci1z unika beczynności i bycia bezuzyteczn1, nie chce byc tylko biernym obiektem opieki i, co z tym si3 wi1z1e, kontroli. Jak m33wi, dobrze jeszcze wygl1da i dobrze si3 trzyma takze fizycznie, dodatkowo wzmacnia to przekonanie przytoczeniem takiego zdania wnuka na jej temat. Wydaje si3 wi3c, ze pani Ludmi1a 11czy starosc biologiczn1 ze starosci1 spo3eczn1 i - mimo ze ju3 na emeryturze, czyli, ze ju3 w ni1 jako3 wchodzi (stosuj1c kategori3 wyluskan1 z rozm33w z osobami starszymi) - nie poddaje si3 jej, dzialaj1c zgodnie z tradycyjnym „modelem” starosci, ale stosuj1c wsp33łczesne 33rodki: pomoc uslugowa rodzinie na odleg3ośc oraz sp33dzanie czasu z kole3ankami s1siedzami – gdy3, byc mo3e by zachow1c troche w33asnej niezale3ności pani Ludmi1a prowadzi do33c intensywne zycie towarzyskie, ma kilka kole3anek s1sadek, z kt33rymi chodzi na zakupy, spaceruj1, sp33dza podwieczorki i sylwestra - czyli uzYTECZNOŚĆ i zycie spo3eczne. W taki interesuj1cy sposob przenika si3 ci1g3ośc i zmiana w jej zyciu, rzeczywicie jest to dawna mentalnośc, uzywaj1c terminu Braudela, dawne znaczenia, urzeczywistniane w ramach nowych wsp33łczesnych praktyk spo3ecznych, kt33r1 jest np. oddzielne mieszkanie os33b starszych czy te3z oderwanie pracy zawodowej od gospodarstwa domowego.

Niezwyk3y jest fakt, ze w s33łowach pani Ludmi1y pobrzmiwa melancholia za przesz3ymi praktykami spo3ecznymi. Przyjrzyjmy si3, w jaki sposob, a potem rozwa3my, dlaczego to niezwykle i dlaczego si3 pojawia.

„W og33le ci33żkie zycie maj1 ludzie starsi. Bo wpi33r to jakie3 to by3o, wie pani, jako3 tak z pokolenia na pokolenie, nie? Kiedy3 to tak... rodzice... dzieci opiekowali si3 rodzicami. Tego teraz nie ma teraz. Nie ma czasu. O, do domu starc33w oddaj1, a widzi pani, pokazu1c co si3 dzieje w tych domach starc33w.” (w. 19).

Kr33ciutki cytat. Wyraz obawy przed „byciem oddan1” do domu starc33w, ju3 samo okre3lenie „dom starc33w” jest wyrazem 333ku. Ocena przemian zycia spo3eczne go i przemian rodziny. Nic w tej wypowiedzi nie ma niezwyk3ego, powie Czytelnik, jest to do33c stereotypowa opinia, cz33sto powtarzana w mediach, a takze na ulicy przez starszych ludzi. Nawet na pocz1tku tej

pracy zostało przecież opisane, w jaki sposób przemiana się dokonała i że wydarzyło się to na przestrzeni życia rozmówców. Tak może myśli sobie czytelnik lub czytelniczka. Zgoda. Niezwykle jest jednak to, że sama pani Ludmiła rzeczywistości, za którą – jak wynika z jej słów – tęskni, nigdy nie doświadczyła, choć może obserwowała w otoczeniu. Z domu rodziny pochodzenia wyprowadziła się wraz z zamążpójściem, gdzie zostały jeszcze dwie siostry w wieku dziecięcym. Stosunki z rodzicami opierały się na tym, że czasem rodzice przyjeżdżali do niej na święta, zaś ona z rodziną co roku jechała do rodziców latem na dwutygodniowe wczasy. Jedna siostra zamieszkała następnie w Chicago a druga w Białymstoku, co oznacza, że rodzice pani Ludmiły także raczej na starość mieszkali sami, oddzielnie, bez dzieci, w dawnym swoim domu rodzinnym. Podobnie rodzice pani Ludmiły we wcześniejszej fazie życia, gdy mieli małe dzieci, mieszkali osobno, nie z jej dziadkami i – wedle słów pani Ludmiły – nie było żadnej pomocy, bo „było trudne warunki” (w. 19). Niestety trochę winą badaczki jest złe sformułowanie pytań, otóż zwykle pytałam o pomoc dziadków w wychowywaniu wnuków, nigdy zaś o pomoc dzieci starym rodzicom, co w tamtej rzeczywistości byłoby bardziej uprawnionym może pytaniem. Jednakże, w wielu przypadkach pomimo braku odpowiedniego pytania, uzyskiwałam potrzebną informację o ewentualnej pomocy pokoleniu starszemu, jeśli takowa była. W tym przypadku więc relacje między jej rodzicami a dziadkami nie zostały dobrze poznane, choć zasugerowano raczej brak ich intensywności. W kontekście własnych doświadczeń rodzinnych niezwykła może się wydawać wypowiedź o tym, jak to kiedyś „dzieci opiekowali się rodzicami”.

I tu pojawia się drugie pytanie, o warunki możliwości pojawienia się tej wypowiedzi. Własna ucieleśniona pamięć nie przechowuje wspomnień o opiekowaniu się starymi rodzicami, nie był więc to schemat wcielony w tym przypadku, posługując się kategoriami interpretacyjnymi zaczerpniętymi od Jean-Claude Kaufmanna (2004). Być może jednak był to schemat zinterioryzowany, obserwowany wokół, że w przypadku choroby rodzina podejmowała opiekę. Jak to już było wspomniane i jak zresztą będzie pokazane dalej na konkretnych przykładach, rzeczywiście opieka nad chorą starszą osobą przesuwają się z rodziny na państwo, czyli domy opieki. Wypowiedź może więc być stymulowana raczej obserwacją współczesnej sytuacji osób starszych i stawianiem siebie w tym kontekście, biorąc pod uwagę zapracowanie członków własnej rodziny, którzy bardzo się nią opiekują teraz, póki jest sprawna i użyteczna. Wydaje się więc, że w wypowiedzi tej odzywają się lęki wywołane antycypacją możliwej, bo obserwowalnej wokół, obecnej poprzez doświadczenia innych, przyszłości. Raczej to właśnie a nie pamięć przeszłości, czego dowodzi fakt, że wypowiedź jest rozwinięta w stronę strasznych warunków w „domach starców” i własnego

lęku a nie w stronę wspomnień o tym „jak to dawniej bywało”. Żadna anegdota z przeszłości nie jest uzasadnieniem zdania, że „dzieci opiekowali się rodzicami”. Taka interpretacja byłaby zresztą zgodna z tym, co napisano w części teoretycznej o funkcjonowaniu pamięci, że tak naprawdę przechowuje ona „teraz” – w przyzwyczajeniach, wyobrażeniach, przechowuje to, co dostępne i obecne. Sytuacja pełnej opieki rodziny nad zniedołężniałymi rodzicami to raczej w tej narracji coś, czego nie ma, co jest nieobecne. Byłaby więc ta przywoływana przeszłość raczej figurą kontrastu, konstrukcją, stworzoną po to, by uzasadniać niezadowolenie z tego, jak jest obecnie, z sytuacji osób starszych obecnie? Przy takiej interpretacji obraz rodziny opiekującej się zniedołężniałym człowiekiem starszym byłby po prostu przeciwstawieniem, inwersją tego, czego osoby starsze obawiają się w swoim doświadczeniu i uzasadnieniem niezgody na współczesne praktyki opieki.⁴⁰

Możliwa jest także inna interpretacja. Skoro pani Ludmiła realizuje w swym życiu „model” starości oparty na użyteczności i unikaniu bezczynności, być może w sam ten model wpisane jest oczekiwanie opieki. Jeśli całe życie przeżyte jest z myślą o rodzinie i dla rodziny, relacyjnie i zależnie, to być może z tym „modelem” tak bardzo kontrastuje sytuacja „oddawania” ludzi starych do domów opieki. Zresztą sama pani Ludmiła wciąż słyszy zapewnienia ze strony rodziny, że nigdy nie pozwolą jej tam pójść (w. 21). Czy więc jej lęk spowodowany jest przekazem medialnym czy tym, co obserwuje wokół, trudno powiedzieć, niestety nie mam odpowiednich danych, by odpowiedzieć na to pytanie.

Niewątpliwie jednak jej koncentracja na rodzinie i życie głównie tylko dla rodziny są bardzo widoczne.

„No, ja wiem, no już wie pani, na starość takie życie... życie takie bezpłciowe. W ogóle człowieka nie, jakoś tak nie zabiega o nic, wie pani. Nic jakoś tak. No, cieszę się, cieszę się tym, wie pani, tym, o, że te dzieci zdrowe, że... że... uczą się, że chcą się uczyć się, wie pani, że jeszcze tego. Ale takie, o, życie monotonne.

Yhmy.

Wie pani, no, bo jaka to przyszłość przed? No to jeszcze, wie pani, nie jestem w takim wieku, że jeszcze tego, ale jak popatrzę na takie osoby, że... To już ni... nieraz to mówię – Boże, żeby nie, nie doczekać takiego życia, bo po co to, wie pani. Chcę w takim wieku, wie pani... jakoś tak odejść, żeby jeszcze... żalowali, ale nie w takim wieku, żeby czekali na, na człowieka, żeby zszedł z tego świata, wie pani. Tak, że nie... tego, nie... jest takie wesołe te życie, ale jakoś tak, wie pani, nie daję się. Nie dopuszczam do tego. Jakoś, wie pani, może jakby byłam jakaś taka... zgryźliwa, jak to się mówi się, czy tego. Ale ja te życie tak jakoś biorę, tak lekko, wie pani. Nie dopuszczam do tego. Jak, jak wie pani, wstaję, że musi być

⁴⁰ Interesującym jest, jeśli chodzi o kategorie społeczne, które posiadają status zależnych i o niższej pozycji w relacjach władzy, że tylko w przypadku ludzi starych istnieje mit złotej przeszłości – dobrej starości spędzanej przy rodzinie, natomiast w przypadku kobiet i dzieci mówi się raczej o emancypacji i istnieje raczej mit odwrotny – bardzo złej sytuacji w przeszłości, poddaństwie, pracy, wykorzystaniu. Jest to ciekawe, jako że sytuacja starych – działalność wysługowa w gospodarstwie również mogłaby być rozpatrywana w negatywnych kategoriach. Tymczasem w tym przypadku pogląd jest zupełnie odmienny.

dobrze i... tego, wie pani, zawsze coś planuję. Jak rano wstaję, to dużo planuję robotę. Później co godzinę, to coraz mniej i mniej (śmieje się) i już patrzę się, wieczór i już mówię, już nie mam kiedy, na jutro. A jutro znowu, tak samo. I tak, wie pani, to życie tak schodzi.” „No, ja wiem, co? Jakie wydarzenia? Nie, chciałabym jeszcze, wie pani, doczekać się takiego... jeszcze, żeby się ten Maciek sobie życie ułożył, Agata [czyli wnuki]. Żeby jeszcze, jak to się mówi, na weselu pobawić się. Żeby jeszcze moim dzieciom tak dobrze się ułożyło się, wie pani, chciałabym. No i ja żebym jeszcze w życiu coś może, lepszego mnie spotkało, wie pani. Bo... ja wiem, żeby te choro... A najgorzej boję się choroby, a tak, to wie pani. Życie trzeba brać, jakim jest, wie pani. I do tego przyzwyczaić się i... No, bo co teraz... ja mogę działać już teraz. Już wszystko moje to, jak to się mówi, się skończyło się. Najważniejsze, wie pani, nie zdręczać się, nie poddawać się i iść do przodu. Takie... to... jak to wszystko” (w. 18).

Starość niejako wręcz umocniła tę koncentrację na rodzinie, życie życiem dzieci i wnuków, bo we własnym życiu nic już właściwie nie może się wydarzyć. Jest w tej wypowiedzi pogodzenie się z losem, akceptacja, przyjęcie tej roli człowieka starego, takiej tradycyjnej, właściwie roli „wchodzenia w tę starość”, przy jednoczesnym odsunięciu poprzez unikanie bezczynności starości właściwej.

Samotność

Nie będzie to stereotypowa historia osamotnienia, osoby żyjącej bez rodziny, w zupełnym oddaleniu od innych. Natomiast będzie to historia osoby, w której ustach słowa „samotność” czy „samej smutno” pojawiały się najczęściej, a także historia, która doskonale ilustruje przechodzenie w stan samotności, związane ze starością, oraz towarzyszące temu doświadczenia.

Pani Tonia miała piękne, dostatnie, przedwojenne dzieciństwo⁴¹, które wspomina „jak bajkę”. Piękna okolica – ojciec prowadził hotel i restaurację w pobliżu Krakowa, były skałki wokół, piękny park, w domu dobrobyt i służba. Wraz ze starszą siostrą Ireną miały nawet wychowawczynię, bo miejscowa szkoła powszechna obejmowała tylko początkowe klasy. Następnie rodzina przeprowadziła się w województwo lubelskie, gdzie ojciec miał rozlewnię piwa. Przez jakiś czas mieszkała z nimi babcia – matka ojca, już grubo po osiemdziesiątce, do której pani Tonia codziennie rano biegła do łóżka na poranne pieszczoty i pamięta, że babcia tak pięknie pachniała, gdyż – jak powiedziała jej później siostra – codziennie o tej porze przynosili babci herbatkę z rumianku z kwiatem pomarańczowym. Babcia zmarła, bo się potknęła o dywan i złamała nogę w biodrze, co zakończyło się zapaleniem płuc. Zimowe popołudnia rodzina spędzała wspólnie – matka i córki na robótkach ręcznych, a ojciec w tym czasie czytał im na głos powieści. Między innymi całą trylogię przeczytał. Były także

⁴¹ Urodzona w 1928 roku, podaję w przypisie, gdyż w jej narracji data się nie pojawia, musiałam dopytać.

opowieści, jako że ojciec był myśliwym i wędkarzem. Jednocześnie wspomina, że był rygor, o czym także pani Ludmiła mówiła, jak ojciec lub matka coś nakazali zrobić, to nie można było odmówić. Wspominała także o dystansie wobec ludzi starszych: „Ten dystans, który się zachowuje od małego dziecka (...), że ktoś, kto jest starszy, to jest dla ciebie... Ty go musisz szanować i musisz go słuchać. Dajmy na to, ja jeszcze do mojej mamy nie mówiłam „ty” (w. 10). Jednakże te wypowiedzi o obyczajach przedwojennych przysły trochę później, powrócę więc do narracji historii życia.

Wojenne losy pani Antoniny były bardzo burzliwe. W dniu wybuchu wojny rozpoczęła się ucieczka rodziny przed Niemcami. Po drodze były naloty. „Kiedyś pamiętam na szosie, jesteście na szosie, gdzie nic nie ma, tylko jest szosa, my i pikujący samolot. I wszyscy żeśmy pod tym wozem siedzieli...” (w. 8). Dojechali w okolice granicy rumuńskiej. Wszędzie wsie ukraińskie, w okolicy była jedna polska wioska, której widok pani Tonia zapamiętała jako piękny, tam się zatrzymali. Następnego dnia, siedemnastego, okazało się, że wkraczają Rosjanie, i znów ucieczka, tym razem z powrotem i przed Rosjanami. Pojechali do Lwowa, gdzie na dwa tygodnie zatrzymali się u krewnych matki, a stamtąd do Ustrzyk, gdzie mieszkał brat matki. Brat został wyrzucony z domu przez Rosjan, mieszkali więc w jakimś małym domku na wzgórzu. Ojciec pracował w tartaku, codziennie wychodził o czwartej rano. „Siostra wstawiała, żeby rozpaść pod piecem. Mróz wściekły. Pamiętam, myśmy z siostrą chodziły po wodę i studnia była taka, że się ciągnęło sznurem tą wodę ze studni, a... siostra mnie trzymała za frak, ja ciągnęłam, albo odwrotnie, bo byłyśmy... w ogóle wie pani, to było tak oblodzone, że ta studnia to była tak niska cembrowina, więc można było w ogóle [...], to ciężko było” (w. 8). Ojciec dowiedział się, że chcą ich wywieźć na Sybir, pojechali z powrotem do Lwowa, gdzie także trwały wywózki osób bez stałego zameldowania. I wtedy Rosjanie otworzyli granicę w Przemyślu, chętni mogli wracać do Generalnej Guberni. Kilka dni stania w kolejkach po dokumenty, potem przejście przez granicę, „później pierwsza taka łaźnia, która mnie spotkała, to znaczy, wie pani, wszystkie kobiety pędzili, kazali nam się rozebrać do łaźni, zabrali nasze ubrania do odwszenia (...). I widok, wie pani, dla takiego dziecka, takich nagich starych kobiet był... to było dla mnie przerażające, przerażające. I jeszcze takie bydlęce sprawdzanie, bo to inaczej nie można było, kobiet, czy coś nie przenoszą, nie ukrywają jakiejś biżuterii w pochwach, albo coś takiego. To wie pani, to było potworne.” Rodzina powróciła do miasteczka w województwie lubelskim, skąd ewakuowała się na początku wojny i przeżyła tam dwa lata, tam pani Tonia chodziła do szkoły powszechnej. Nagle znów ojcu pani Antoniny groziło aresztowanie, więc w 1942 roku przenieśli się do Warszawy. Tam ojciec był subiektem w sklepie, matka piekła ciastka a

siostry je roznosiły kupującym. Chodziły na komplety, Irena była w harcerstwie, Toni nie pozwoliła, „bo to by było dla rodziców już za dużo, jakby dwie”. Tuż przed wybuchem powstania także ją przyjęli do Szarych Szeregów. Nie spędziła jednak powstania w walce a z rodziną, podobnie jak siostra, gdyż na zbiórce, na którą się wybrała, kazali jej iść do domu i wrócić dnia następnego, co w ówczesnej sytuacji było już niemożliwe. Rodzina i sąsiedzi kryli się w piwnicy w Alejach Jerozolimskich, gdzie mieszkali, tam znaleźli ich Niemcy i przepędzali z miejsca na miejsce – mężczyźni bili, brali na czołgi niemieckie, które walczyły z powstańcami. Pani Tonia została ranna w głowę podczas uczestniczenia w transporcie rannej Ukrainki do szpitala – na noszach i trzy zmiany do niesienia, zostali ostrzelani na Moście Poniatowskiego. Wtedy też zginęła pod ostrzałem jej matka. Mieli pozwolenie na transport i Niemcy mieli nie strzelać. Potem wyjaśniali, że zobaczyli mężczyznę a mężczyznom nie można było wychodzić. Ojcu pani Antoniny odłamek przeszedł przez jesionkę marynarkę, portfel i zatrzymał się na szelce. „Znaczy niby nie miał wtedy zginąć”. Całe to zdarzenie pani Tonia interpretuje poprzez kategorię przeznaczenia, które decyduje o życiu jednych i śmierci drugich, a właściwie o momencie śmierci.

Nie ma tu słowa o pogrzebie matki, jest opis rozrywającej kuli, której nazwę pani Tonia podała, która rozdarła aortę nad sercem. Ojca z córkami wywieźli do obozu przejściowego do Pruszkowa. Dzięki przedsiębiorczości ojca rodzina nie trafiła do żadnego z obozów koncentracyjnych, tylko prosto została wywieziona „w takim bydlęcym wagonie” do Hagen, mieszkali w barakach⁴², pracowali w fabryce części samolotowych, wykutej w skale. Szczęśliwie udało im się stamtąd wyjechać, gdyż ojcu odcięło koniuszki palców, pani Tonia zraniła się w rękę borem, siostrę wykupili za jakiś zachowany pierścionek. Dostali przepustkę do GG. Jechali 5 dni, nie przyznawali się, że są Polakami, ojciec mówił dobrze po niemiecku, dziewczęta udawały niemowy. Trwały już intensywne bombardowania, które się znosiło leżąc na peronach. Do kraju wrócili pod koniec stycznia, nie ma szerokiego opisu Polski po powrocie. Jest informacja, że wtedy pani Tonia zrobiła małą maturę u ciotki w Krakowie, a w sierpniu powrócili do Warszawy.

Między 45-tym a 48-ym rokiem życie było „względnie normalne”. Warszawa się odbudowywała, „na randki to się człowiek umawiał na Marienstadt-cie, bo to było najładniejsze miejsce w Warszawie”. Zaraz po powrocie do Polski ojciec przeprowadził ekshumację zwłok zmarłej małżonki, której ciało, jako że pochowane w piasku w zwykłym prześcieradle, zachowało się bez zmian.

⁴² Nie wiem, czy razem czy oddzielnie.

Opis doświadczeń wojennych jest tutaj bardzo skrótowy, przy wspomnieniach niektórych wydarzeń pominięte zostały pewne wątki i osoby, jako że narracje wojenne są zwykle bardzo rozbudowane. Po powrocie do Warszawy rodzina zamieszkała w mieszkaniu na Saskiej Kępie, wyremontowanym przez ojca w trakcie nauki córek w Krakowie. W 1947 pani Tonia zdała maturę i rozpoczęła studia na SGGW. Po pierwszym roku studiów, gdzieś tak w 1948 roku na wiosnę ojciec pani Toni został aresztowany „po kryjomu”. „Wyszedł z domu i przypadł”. Ojciec założył po wojnie prywatną firmę, już w 1947 roku był namawiany przez władze, by ją oddał państwu, czego nie zrobił i został aresztowany pod zarzutem przestępstw gospodarczych. Jego proces był jawny, dostał 15 lat, potem zwolnili go w 1955, lecz zmarł po kilku miesiącach po wyjściu na wolność, jeszcze w więzieniu nabawił się gruźlicy. Po aresztowaniu „musiałam udawać, że jest wszystko w porządku, bo jakby się władze uczelni dowiedziały, to od razu by mnie wyrzucili z uczelni.” Ojciec ożenił się powtórnie w 1946 roku, więc pani Tonia miała macochę, która po uwięzieniu ojca pani Toni poszła do pracy. „Ale no to była tylko moja macocha”, mówi pani Tonia, zaczęła sama dorabiać – szwagier pracował przy budowie Domu Partii, przepisywała więc obliczenia statystyczne „panów inżynierów”. Podczas półrocznej praktyki wyjazdowej na SGGW była utrzymywana dzięki dobroci rodziny – złożyli się. Potem pracowała w księgowości. W 1951 roku wyszła za mąż za pięć lat starszego kolegę ze studiów, powstańca warszawskiego, pochodzącego z rodziny ziemiańskiej. Nigdzie nie chcieli go przyjąć do pracy „no bo musiał napisać [w ankiecie], że był w AK, wie pani, bo po powstaniu dostał się do niewoli niemieckiej i później go wyzwolili Francuzi i Anglicy i on oficjalnie wrócił do Polski w 47 roku, gdzie już miał wszystko w książeczce wojskowej wpisane, wszystkie stopnie AK itd., itd. Więc już... bo w ankietach wtedy, to się różne rzeczy pisało, bardzo często się w ogóle prawdy nie pisało” (w. 9). Wreszcie dostał pracę i przepracował 30 lat w tej samej instytucji.

Zamążpójście można traktować jako kluczowy moment w życiu pani Antoniny. „(...) moim praktycznie takim, chyba od najmłodszych lat, no może nie najmłodszych, bo wtedy się nad tym nie zastanawiałam, ale już od takich dziewczęcych lat, nastolatką jak byłam, to ja chciałam mieć dom, dzieci, rodzinę i zajmować się domem. To było moje marzenie takie. Tak jak mówiłam, takiego kolegę ze studiów, który mnie namawiał: Tośka ty jesteś taka zdolna, dlaczego ty nic nie robisz, dlaczego ty nie pracujesz, tylko siedzisz w tym domu, tłuczesz na tej maszynie i i i i tego. A mnie to nie pociągało. Dla mnie było, absolutnie większe zadowolenie mi dawało to, że ja mam miły dom, że do mnie ludzie chętnie przychodzą, że u mnie w domu się chętnie siedzi, wie pani, to było dla mnie takie... Uważam, że bardzo dużo kobiet oszukuje siebie, uważają, że one muszą być kimś, one muszą coś w życiu robić, bo ona

nie będzie kurą domową. Oszukują się. Ja wiem dobrze, jak się zmieniła moja synowa, która przez pierwsze 6 chyba lat, albo i więcej, albo może 10 lat, małżeństwa siedziała w domu, zajmowała się dziećmi, a tak no... jak to się normalnie robi, prawda? A później nagle poszła do pracy. To się zrobiła inna kobieta, mniej sympatyczna, mniej sympatyczna, bo to już jest..." (w. 10).

Cytowany fragment jest deklaracją wartości pani Antoniny oraz świadomą relacją jej wyboru roli matki i opiekunki domowego ogniska jako kluczowej roli w życiu. Wybór ten opiera się na silnym utożsamieniu się z rolą kobiety i przekonaniu o naturalności – „jak to się normalnie robi, prawda” – roli matki i opiekunki domowego ogniska jako priorytetowej w życiu kobiety. Co ciekawe słowo „żona” i „mąż” się w tej wypowiedzi nie pojawia, są „dzieci”, „rodzina”, „miły dom”, otwarty dom. Czy rola żony w tym zestawie była mniej ważna? Czy nie została wspomniana ze swoistej nieśmiałości? Czy też traktowana była jako oczywista, bo jest przecież podstawą wymienionych, będących zwykle, choć nie zawsze, jej następstwami?

Drugi wątek jest wart zainteresowania w tej niezbyt długiej wypowiedzi: „większe zadowolenie mi dawało to, że ja mam miły dom, że do mnie ludzie chętnie przychodzą, że u mnie w domu się chętnie siedzi” – mówi pani Tonia, tym samym traktując swój dom – zarówno w sensie fizycznym jak i metaforycznym, czyli jego atmosferę, stosunki między członkami rodziny, itp. – jako obiekt własnych świadomych działań, własnego sprawstwa. W ten delikatny, ale oczywisty sposób wyznaczyła pani Tonia teren, nad którym postanowiła objąć kontrolę. I rzeczywiście z wypowiedzi żony jej wnuka wynika, że pani Tonia miała w rodzinie dużą władzę, silny głos doradczy, była czynnikiem sprawczym wielu wydarzeń, co często polegało na tym, że dawała opiekę, pomoc, pocieszenie, radę, była „takim zwornikiem tej rodziny” (z wypowiedzi żony wnuka). Przyglądając się narracji na temat dorosłego życia pani Antoniny będziemy mieć okazję to obserwować.

W czasie wojny pani Tonia przeżyła „pierwszą wielką miłość”, miała wtedy 13, 14 lat, a on 15, 16. Zginął 1 sierpnia tuż przed Powstaniem Warszawskim przenosząc broń na punkt, został zastrzelony przez Niemców. Natomiast późniejszy mąż Krzysztof był kolegą z roku, na którego przez pierwsze trzy lata pani Tonia „nie mogła w ogóle patrzeć, bo jej się okropnie nie podobał, a później była wielka miłość” (w. 9). W 1952 roku pani Tonia zdała dyplom i urodziła jej się córeczka Marysia. Trzy lata po urodzeniu córki spędzone w domu, „przy mężu”, bez pracy zawodowej, wspomina jako lata biedy. Mąż zarabiał 700 zł, co, wedle jej słów, miało podobną wartość jak 700 zł dziś, tak więc gotowała na obiady tanią koninę i starała się dorabiać, szyla koleżankom i ich dzieciom ubrania. Gdy Marysia poszła do

przedszkola, pani Tonia „poszła do pracy” do laboratorium przemysłu cukierniczego. W 1956 roku urodziła drugie dziecko – Janka, wkrótce laboratorium zlikwidowano, dziecko było chorowite, więc pani Tonia spędziła w domu 9 lat, wyjeżdżając z dziećmi na dwa miesiące nad morze każdego lata. Nie znaczy to jednak, że siedząc w domu tyle lat zajmowała się tylko gospodarstwem i dziećmi. „Bo ja w ogóle byłam nieprawdopodobny pracuś” – mówi o sobie. Chodziła spać o 2, 3 w nocy, rano wstawała o 6, dawała śniadanie mężowi i dzieciom, sprzątała i zajmowała się przepisywaniem na maszynie obliczeń statystycznych, z dumą stwierdziła, że „tłukła” dziesięć lub jedenaście na godzinę. Wcześniej – jak wspomina – zanim dostała pisanie na maszynie, szła szlafroki i maskotki. Przepisywanie obliczeń było intratne, zarabiała prawie tyle, co mąż w instytucji i „płacili za ubezpieczalnię”. Potem możliwości dorabiania się skończyły, ponieważ wokół tej działalności miały miejsce różne „szwindle”, zlecenie brały inne osoby a wykonywały inne, jako że nie można było mieć dodatkowej pracy, jeśli pracowało się na etacie. Wtedy mąż znalazł pani Toni pracę w Biurze Projektów Gospodarstw Rolnych, po dwóch latach placówka uległa likwidacji; likwidację miejsc pracy pani Tonia postrzega jako stały motyw w swoim życiu. Potem 5 lat w ministerstwie, skąd odeszła, bo, zamiast wyrzucić wadliwą partię towaru, zmieniano obowiązujące normy. W 1975 roku dostała pracę w Stacji Oceny Nasion, gdzie przepracowała 15 lat, siedziba podwarszawska wymagała półtoragodzinnej podróży do pracy, ale okolica i atmosfera bardzo pani Toni odpowiadały. Był to bardzo szczęśliwy okres jej życia, bo córka już wyszła za mąż, więc była spokojna losu dzieci i ustawiona życiowo, mogła śledzić wydarzenia w kraju: „w opozycji nie byłam, bo jakoś nie miałam odwagi, za dużo przeszłam w swoim życiu, no ale śledziłam to wszystko” (w. 9). Niezwykle znacząca to wypowiedź.

Na emeryturę przeszła ostatecznie w 1992 roku, mąż już od 1982 był na wcześniejszej emeryturze, ponieważ był „jedynym panem dyrektorem”, który zorganizował Solidarność w miejscu pracy, więc „go z miejsca wywalili”. Mąż zajmował się działką, która zresztą aż do 1989 roku była źródłem ich dodatkowych dochodów, dzięki uprawie i sprzedaży tulipanów. Pani Tonia natomiast – żeby mieć jakieś zajęcie - zajęła się gotowaniem obiadów dla wnuków, i tak czworo wnucząt dwóch synów Marysi i dwoje dzieci Janka przychodziło do niej codziennie po szkole na obiad. Gotowanie obiadów trwało aż do śmierci męża w 1999 roku, gdyż wtedy z dwóch emerytur zrobiła się jedna, a ponadto „towarzystwo podorastało i poszło swoimi drogami, więc tak mnie trochę porzucili wszyscy, no. To był taki pierwszy etap, półsamotność...” (w. 10).

Cytat ten mówi sam za siebie. Zanim się przy nim zatrzymam, chciałabym zwrócić uwagę, jak wielopoziomowa i wielopasmowa jest narracja pani Antoniny, jak wiele zdarzeń zaszło w jej życiu i jak wiele spostrzeżeń dotyczących świata narosło. To, co opisałam dotychczas, to ledwie pewne okresy: czas pozostawania w domu, czasy kolejnych prac, a wymaga uzupełnienia, co się w tych okresach działo z nią i z jej rodziną. Dopiero próbując odtworzyć i zrekonstruować narrację życia pani Toni, zrozumiałam, jak ciężkie zadanie postawiłam przed rozmówcami, jak trudno jest skonstruować historię, zawrzeć wszystkie ważne wydarzenia, sfery życia, utrzymać chronologiczną kolejność. Dlatego też ten podrozdział składa się z takich skrawków: wpierv schemat oparty na swoistych własnych obrzędach przejścia: szkoła, wojna, studia, zamążpójście, narodziny dzieci, praca zawodowa, przejście na emeryturę, opieka nad wnukami, czyli to, co zostało opowiedziane w pierwszej narracji o życiu. Następnie pani Tonia przedstawiła kilka jeszcze opowieści: historia zamieszkiwania w różnych miejscach i z różnymi osobami, historia uczestnictwa w życiu bliskich i pomocy im w trudnych momentach życiowych, historia przemiany obyczajów, historia PRL widziana oczyma gospodyni domowej, i – chyba w naszych rozmowach najważniejsza, bo budząca najwięcej emocji i często przywoływana - historia serii śmierci ważnych dla niej osób i osuwania się w samotność. Wyodrębnienie tych historii jako tematów, w które układają się jej wypowiedzi, anegdoty, opowieści odbyło się na podstawie tysięckrotnego sczytywania materiału, aż wreszcie pewne wątki zaczęły się ze sobą łączyć a treści powtarzać.

Narracji o swoim życiu nie prowadziła tak, jakby to było kalendarium, trzymając się bezwzględnie chronologicznej osi czasu i po kolei relacjonując nawet nie powiązane ze sobą wydarzenia; raczej trzymała się rozpoczętego wątku tematycznego, który kontynuowała aż do końca. Ponadto nie wszystkie historie były opowiedziane w całości za jednym razem, czasem były w odcinkach. Czasem narracja rozwijała się przedstawiając przebieg zdarzeń, w celu przekazania pewnej opowieści, innym razem natomiast składała się z anegdot, gdzie jedna anegdota kojarzyła się z drugą na jakiejś zasadzie, druga z trzecią na innej i tak narracja nie płynęła jednym torem, a co i rusz zmieniała kierunek. Sprawy są to oczywiste, nie będę więc ilustrować tej meandryczności, nadmieniam, aby czytelnik miał to na uwadze. Trochę też naumyślnie, świadomie, narracja w tym rozdziale jest taka trochę ciężka, jakby pocięta, zdarzy się pasjonujący fragment, potem długo jest monotonna, aby także formalnie oddać trud obcowania z niezmiernie bogatym i fascynującym materiałem narracji pani Antoniny, który jednocześnie wymagał mozolnej pracy syntetycznej, której mozoł tu trochę odzwierciedlam.

Poniżej przedstawię trzy historie: (1) zamieszkiwania w różnych miejscach i dzielenia mieszkania z różnymi osobami, która jest dobrą metaforą zmiany, która dokonała się w życiu pani Toni wraz z nadejściem starości, a także zawiera ważne dla zrozumienia tej zmiany wydarzenia; (2) narrację o nagłych śmierciach bliskich; (3) o pomocy swoim bliskim i relacjach z nimi. Te właśnie są kluczowe dla zrozumienia doświadczenia popadania w samotność i kojarzenia starości z samotnością. Z metodologicznego punktu widzenia jest dla mnie istotne zachować przezroczystość postępowania badawczego, czyli analizy materiału, jest to jednakże przedsięwzięcie niezwykle trudne (Wyka 1993, Rakowski maszynopis). W jaki sposób wyodrębniłam te trzy historie, które pozwalają zrozumieć doświadczenie osuwania się w samotność? Wielokrotnie czytałam materiał zaznaczając fragmenty i kategoryzując jako: wypowiedzi na temat samotności i relacje ze znaczącymi innymi. Już wcześniej rozumiałam także, że samotność wiąże się z zamieszkaniem samej, a relacje z bliskimi są często doświadczane poprzez pryzmat sytuacji śmierci w przypadku tych, którzy umarli, rzadkich odwiedzin żyjących i pomocy im udzielanej w ciągu życia. Następnie poszukiwałam już tych wszystkich wątków tematycznych i brałam je pod uwagę w kontekście, w jakim się pojawiały, a był to zazwyczaj kontekst różnych historii, na które się składały. Szukałam następnie odwołań do interesujących mnie historii, aż wreszcie wyodrębniłam trzy ważne, gdyż opowiadające o samotności, „metahistorie”, które powyżej wymieniałam. Wyodrębniłam je łącząc drobniejsze historie w ogólniejsze, np. o pomocy córce, opiece nad teściową i w ogóle opiece - połączyłam w jedną historię na temat pomocy członkom rodziny, na podstawie zbieżności tematycznej. Pozostałych na tym stadium trzech ogólnych historii nie dało się już połączyć, jako że historia mieszkań jest taką osadzoną w materialności metaforą rozwoju i zmiany pozycji pani Toni w rodzinie, jest więc autonomiczna i została jako taka w całości opowiedziana; historia nagłych śmierci jest jako taka wyodrębniona przez panią Tonię, ma duży wpływ na jej życie i samopoczucie obecnie, także więc musi pozostać oddzielnie; zaś historia pomocy i bycia zwornikiem rodziny została przeze mnie ulepiona z mniejszych fragmentów, co zobrazowałam powyżej.

Rozpocznę od cytatu, który może być wyjściowy dla wszystkich trzech historii:

„Tak wie Pani, takie... , po śmierci męża, to jeszcze miałam syna, który był taką moją podporą, wielką podporą, który mnie wspierał, tak, psychicznie mnie wspierał, nie finansowo, ale psychicznie. To nagle się skończyło. Na szczęście po śmierci męża, wprowadził się do mnie Piotrek [wnuczek]. I Piotrek ze mną mieszkał 5 lat. Także to, po jednej tragedii, że tak powiem, uratował mnie Piotrek. No po śmierci syna, to już Piotrek nic nie mógł zadziałać.

Ale w tym czasie Piotrek tu mieszkał, tak?

Mieszkał, tak. A jak się Piotrek wyprowadził, to ja musiałam [...] znowu zacząć od nowa żyć w samotności [...]. No więc się zabrałam za przemeblowanie mieszkania, za obicie kanapki,

za różne takie domowe rzeczy, żeby się, wie Pani... Już się przyzwyczaiłam, bo już Piotrek nie mieszka ze mną, no tak, 2 lata chyba. No 2 lata minęło, no 2 i pół już nie mieszka ze mną.

To w sumie pierwszy raz w życiu Pani sama mieszka.

Tak, pierwszy raz w życiu. Ja [ciągle] mieszkałam z kimś. Najpierw mieszkałam 9... Najpierw po wojnie, to już nie mówię, bo mieszkałam w kołchozie i w ogóle. Później mieszkałam 9 lat, znaczy w takim kołchozie mieszkaniowym, nie w kołchozie normalnym,

Domyślam się.

Z ilomaś rodzinami” (w. 9).

Historia mieszkań pani Toni jest właściwie w prostej linii pochodną sytuacji mieszkaniowej w powojennej Warszawie – stolicy PRL-u. Choć miasto odbudowywano szybko, to jednak przyrost ludności następował szybciej i w jednym mieszkaniu czasem zamieszkiwało kilka rodzin z dziećmi, na przykład każda rodzina miała do dyspozycji tylko jeden pokój, w kuchni też ktoś mieszkał, a łazienkę dzieliła z innymi rodzinami. Po zamążpójściu pani Tonia wraz z mężem i następnie małą córeczką mieszkała u teściowej, na Alejach Niepodległości, na czwartym piętrze, z którego trzeba było z wózczykiem schodzić, w osiemnastometrowym pokoju z kuchenką gazową w pokoju. W tym mieszkaniu mieszkały trzy rodziny. Przeprowadzka została wymuszona faktem, że być może gaz z kuchenki „podtruwał” Marysię, w każdym razie lekarz zalecił zmianę miejsca zamieszkania. Przeprowadzili się więc do domu ojca pani Toni na Saską Kępę, gdzie mieszkały cztery rodziny, wśród których pani Tonia wymieniła: ojca z macochą, siostrę z rodziną, jakąś panią, która codziennie rano wychodziła z pokoju z nocnikiem przykrytym aksamitną ściereczką i jakiegoś czterdziestoletniego lokatora, który lubił podglądać młode kobiety. Zresztą dom ten, jako wyremontowany przez ojca pani Toni, powinien być wyłączony spod kwaterunku wedle obowiązujących przepisów, pomimo tego władze wydały nakaz zakwaterowania tam lokatorów. W 1954 roku pani Tonia i pan Krzysztof jej mąż dostali to mieszkanie, w którym ją odwiedzałam, na Mokotowie, i tu potem przyszedł na świat Janek ich syn. Mieszkanie dzielili z obcymi ludźmi – oni zajmowali dwa pokoje, zaś inne młode małżeństwo, następnie także z dwójką dzieci, zajmowało trzeci ostatni pokój. Wraz z tą drugą rodziną mieszkali 9 lat. W międzyczasie wzięli do siebie także teściową pani Toni, zresztą z inicjatywy pani Toni, jak opowiada, ponieważ starsza pani była chorowita, szczególnie dokuczały jej sprawy żołądkowe, często przebywała w szpitalu, a w każdym razie w tym okresie, gdy jeszcze mieszkała sama. Mieszkała u nich do swojej śmierci w 1974 roku, w wieku 85 lat, a wprowadziła się w wieku – lekkie wahanie pani Toni - 72 lat, czyli około trzynastu lat. W 1973 roku wyszła za mąż i wyprowadziła się córka pani Toni, której wyprowadzkę zresztą pani Tonia bardzo przeżyła. Opowiadała, że nie jest trudno urządzić wesele, ale odejście córki

z domu jest „okropnym” przeżyciem. Od 1974 roku mieszkała więc pani Tonia tylko z mężem i synem. Syn ożenił się w 1982 roku i wtedy do 1999 mieszkała tylko z mężem – we dwoje (pierwszy raz w swoim życiu). Po śmierci męża zamieszkał z nią wnuk Piotrek, mieszkał do czasu gdy się ożenił, do 2004 roku, starsza pani chciała nawet, by mieszkał u niej wraz z żoną. Przez kolejne dwa lata – pomiędzy 2004 a 2006, kiedy odbywały się nasze spotkania – mieszkała sama, także pierwszy raz w swoim życiu, podczas gdy przyzwyczajona była dzielić mieszkania raczej z dużą liczbą, nawet nieznanymi, osób.

„A jak się Piotrek wyprowadził, to ja musiałam [...] znowu zacząć od nowa żyć w samotności” – mówi, a we wcześniej przytoczonym cytacie porównuje etap zamieszkania z wnukiem do półsamotności: „To był taki pierwszy etap, półsamotność, bo jeszcze mieszkał długo Piotrek” (w. 10). Czyli po śmierci męża, gdy wnuk wprowadza się jako pomoc i towarzystwo dla babci, ale rodzina jako całość już rzadziej gromadzi się w jej domu, jest okres półsamotności, zaś po śmierci syna i wyprowadzce wnuka – okres samotności. Po wyprowadzce Piotrka myślała nawet o znalezieniu jakiegoś lokatora, żeby poprawić swoją sytuację finansową i mieć towarzystwo, nie zdecydowała się jednak na to, pomimo że – jak mówi – „mam wprawę przecież w mieszkaniu z ludźmi, bo mieszkałam całą młodość” (w. 13). Niepodjęcie tego kroku tłumaczy zmianą charakteru powiązaną z wiekiem, taką, że trudniej przyzwyczaić się do nowych rzeczy oraz do odmiennych nawyków drugiej osoby (por. w. 13).

Historie śmierci opowiada zaraz na początku naszego drugiego spotkania, kiedy wedle umowy jest raczej czas, by kontynuować historię życia. Zamiast opowiadać o tym, co wydarzyło się po wojnie, zaczyna opowieść o śmierci syna – jej przebiegu i związanym emocjom. Syn zmarł niedawno – trzy lata temu, sytuacja kojarzy jej się z innymi ważnymi śmierciami w jej życiu, do których opowiadania przechodzi – męża, ojca, matki, w pewnym momencie zauważa to i podsumowuje swoje uczucia: „Same nagłe śmierci mnie spotykają, przez całe życie” (w. 9).

„Wstał rano. Powiedział, że ma ten, kluskę w gardle. Tak opowiadała jego żona, bo przyjechała [...] „I tak słuchaj się czuję, jakby mi jabłko stanęło w gardle.” Ubrał się. On wcześniej rano zawsze wstawał. Poszedł po bułki i wrócił i mówi do żony: „daj mi aspirynę, bo mnie tak okropnie bolą ręce, tutaj.” No więc ona mu dała aspirynę, ale na niego spojrzała i po chwili zadzwoniła po pogotowie, bo mówi: „miał tak zmienioną twarz”, że się po prostu przestraszyła. Po 20-stu minutach przyjechało zwykłe pogotowie, nie R-ka, on jeszcze siedział, wyklócał się z panią doktor, że on nie chce iść do szpitala, bo pani doktor powiedziała, że musi go zabrać do szpitala, bo ma ten, zaburzenia rytmu serca. No to się i wyklócał. Pani doktor poszła umyć ręce, on się położył, sam, i mówi do żony: „słuchaj, mam tak jakieś dziwne mroczyki przed oczami.” Odetchnął 2 razy i nie żył.

(...)

Ja nagle rano dostaję telefon w pół do 10-tej: „Toni, ja nie wiem, jak ci to powiedzieć – myślę sobie: moja koleżanka [...] miała tak zmieniony głos, że ja jej w ogóle nie poznałam, i mówi – Janek nie żyje.” Ja mówię: „zaraz, jaki Janek? Kto dzwoni?” W tym momencie [oni się nie wiadomo jak ...] czyli moja synowa. No w ogóle, wie Pani, nie do uwierzenia, no. Taa, bo jeszcze jak starszy człowiek umiera, to jeszcze, jak mąż umierał, bo był chory na raka płuc, ale też zmarł na zawał serca. Jest tak.”

Rozpoczyna od dokładnego zrelacjonowania wydarzenia, które pamięta ze wszelkimi szczegółami, choć w ogóle w nim nie uczestniczyła. Pamięć faworyzuje pewien fragment doświadczenia i wyławia go z morza niepamięci, obdarzając wszelkimi szczegółami przypomnienia, nie bacząc w ogóle na to, że jest to wydarzenie niedoświadczone osobiście, skonstruowane na podstawie relacji innych, ale emocje w tej opowieści, świadczące o zaangażowaniu w relacjonowane wydarzenia i dbałość o detale: jak długo jechała karetka, jak wyraziła się pani doktor a jak synowa, każą wierzyć, że właśnie tak było.

Po żywiołowej relacji nadchodzi opis własnej reakcji, przede wszystkim niedopuszczenia i niewierzenia, szoku. Dopiero teraz słuchacz orientuje się, że narratorka nie była w centrum tych wydarzeń, choć zaznacza to ona już na samym wstępie, ale żywość relacji przeczy tej zapowiedzi. I tu dla porównania pamięć natychmiast przywodzi na myśli historię śmierci męża, doświadczenie jednej śmierci przywołuje doświadczenie drugiej śmierci, nie ma pomiędzy nimi chwili zatrzymania czy refleksji, natychmiast rozpoczyna się następna opowieść. Dokładność i prawdziwość tej następującej opowieści poświadczą zdecydowane zapowiadające ją „jest tak”.

„Taa, bo jeszcze jak starszy człowiek umiera, to jeszcze, jak mąż umierał, bo był chory na raka płuc, ale też zmarł na zawał serca. Jest tak. Poszedł do łazienki się golić. Nagle z tej łazienki wyszedł, wyskoczył i zaczął się rozbierać, widocznie mu było okropnie duszno. A ponieważ on dostawał, z powodu tego, że miał przerzuty na kręgosłup i okropne bóle kręgosłupa, to dostawał takie plastry z morfiną, które likwidowały ból, tak później lekarz mi tłumaczył, że on po prostu przypuszczałnie miał ten ból w klatce i się zaczął dusić, ale tego nie czuł. I ja mówię: „słuchaj, co ty robisz?” Patrzę się na niego, sine usta. Mówię: „Krzysztof, idę zawołać pogotowie.” Zadzwoiłam po pogotowie, przychodzę do niego i mówię, on leżał na tapczanie, i mówię: „Załóż spodnie, bo przecież zaraz przyjedzie pogotowie”, bo on wszystko z siebie ściągnął. No i tak mu te spodnie jakoś do połowy bioder podciągnęłam, myślę sobie: muszę zadzwonić po syna, no bo przecież. Tyle tylko, że mu powiedziałam: „Janek, przyjeżdżaj natychmiast!” Idę, patrzę się, mąż siedzi już z tymi spodniami podciągniętymi dobrze do pasa, ale siedzi na podłodze. I ja do niego podchodzę i mówię: „Krzysztof, pomogę ci usiąść na tapczanie”, a on mi fajt na podłogę i koniec. Tak, też przyjechało bardzo prędko pogotowie, chyba w 7 minut już to pogotowie było, też go [...] godzinę reanimowali, w pewnym momencie, no, usłyszeli, wie Pani, pu...rytm serca. I ten lekarz mówi: „Boże, jaki zawał, jeszcze takiego zawału, to nie widziałem.” No, ale później znowu im uciekł i już uciekł, i już uciekł. Także, różne, same zawały mnie spotykają. Same nagle śmierci mnie spotykają, przez całe życie. Począwszy od mojej mamy. No ojciec mój inaczej zmarł.”

Obie opowieści – o synu i o mężu charakteryzują się podobnym zaangażowaniem emocjonalnym i zanurzeniem w detale – wypowiedzi, sekundy, które być może zmienić mogły cały przebieg wydarzeń, a być może nie zmieniały nic. Są świadectwem tego, jak nagle człowiek odchodzi, wśród codziennych wydarzeń, nagle zwyczajna sytuacja staje się bardzo znaczącą, zmienia losy ludzi, pozostawia uczucie zdziwienia, szok i rozpacz. Seria nagłych śmierci w życiu pani Toni rozpoczyna się już wcześniej opisaną i tu tylko wzmiankowaną śmiercią matki. Inne śmierci – teściowej, pierwszej miłości, innych członków rodziny nie są tu wspomniane. Tylko śmierć tych najbliższych czterech osób (jest oczywiście jeszcze kilku bliskich żyjących). Dla kontrastu jest dalej opowiedziana śmierć ojca, szczerze mówiąc słuchaczce wydała się też dość nagła, choć rzeczywiście nie było to wydarzenie zaszłe w przeciągu kilku sekund czy minut jak poprzednie.

„No ojciec mój inaczej umarł. No mój ojciec, jak Pani mówiłam, był w więzieniu i wyszedł... no właśnie pamięć... moja siostra już ma sklerozę, ja mam sklerozę... ale chyba wyszedł z tego więzienia, zaarrestowali go w '48, to wyszedł w '54. Tak, to pewnie tak było. I w więzieniu już rozchorował się na gruźlicę, pojechał tu do sanatorium do Otwocka i niech Pani sobie wyobrazi, no to były te lata powojenne, te '50-te, co to u nas medycyna, to jeszcze była hoho, gdzie i w powijakach, dali mu, chcieli mu zrobić, dali mu transfuzje, bo miał krwotoki płucne, więc dali mu transfuzję ze złej krwi.

O jejkcu.

On w czasie transfuzji dostał takiego jakiegoś, wie Pani, szoku, drgawek, 40 stopni, no ale tą transfuzję przerwali, ale niemniej trochę mu tej krwi wpuścili i później nastąpiła absolutna wieńcówka, taka, pozatykanie wszystkich... Lekarz, jak robił sekcję, też powiedział, że on nie wiedział tak pozatykanych przewodów krwionośnych, jak u ojca z powodu tej złej krwi. W '56-tym roku zmarł, jeszcze przed urodzeniem wnuka.”

Wszystkie te sytuacje noszą znamiona niezwykłości: „miał tak zmienioną twarz”, „lekarz powiedział, że jeszcze takiej sytuacji nie widział”. Nagłość i niezwykłość tych utrat ukazują prawdziwą twarz świata, który nie jest stabilnym miejscem. Następuje także odniesienie tej sytuacji do siebie, po nagłej śmierci Janka pani Tonia przestała snuć jakiegokolwiek plany na dalszą przyszłość, jak twierdzi, motywując to właśnie niepewnością życia i możliwością nagłego odejścia, bez zapowiedzi.

Tak jak zmarłe osoby są pamiętane przez pryzmat ich śmierci, tak żywi członkowie rodziny są pamiętani przez pryzmat pomocy, jaką świadczy i świadczyła im pani Tonia. Oczywiście już zmarłym pomagała także: matce w dzieciństwie na przykład nosząc ciężką wodę ze studni, co jednak było postrzegane jako przyrodzony obowiązek, dbać, bo mama się nie trudziła nad siły i dopomóc w obowiązkach; synowi choćby poprzez dawanie obiadów dzieciom po szkole, gdy przychodziły, to oni już tam nie musieli się martwić, co dzieci robią; mężowi niewątpliwie poprzez dorabianie, prowadzenie gospodarstwa, ale w swojej narracji

nigdy nie wspomina, że coś robiła dla męża lub by pomóc mężowi, raczej np. dorabiała, bo mąż za mało zarabiał.

Natomiast w przypadku żyjących bliskich osób niewątpliwie córce pomagali z mężem całe życie, ponieważ mąż zostawił ją z dwójką małych dzieci, potem urodziło się córce trzecie, było jej bardzo trudno pogodzić wychowanie dzieci z pracą zawodową, tak więc pomoc pani Toni obejmowała głównie zajmowanie się dziećmi – zabierała je na wakacje na całe dwa miesiące, gotowała im obiady. Szczególnie dużą rolę w swoim mniemaniu odegrała w wychowaniu środkowego syna córki – Piotrka, który jako środkowe dziecko szczególnie potrzebował uwagi i pokierowania w pewnym okresie swego dzieciństwa. Pomogła również teściowej, biorąc ją do siebie, opiekując się i obsługując, teściowa niewiele pomagała w gospodarstwie.

Sądzić można, że taka aktywność troszczenia się o wszystkich wokół – teściową, męża jakby w sposób oczywisty i w ogóle nawet niewzmiankowany, dzieci i wnuki, czasem pewnie trochę i o dalszą rodzinę, jako że w bliskich relacjach była z rodziną siostry Ireny i siostry swojej matki, daje pozycję centralną w rodzinie, daje też poczucie bycia w centrum, w samym środku wydarzeń. Zapewne była poinformowana o wszystkim, co się działo u bliskich, miała możliwość wyrażać swoje opinie, a czasem może jej wypowiedzi i działania nadawały określony przebieg wydarzeniom. Taka pozycja daje poczucie sprawstwa, a nawet władzy.

Po śmierci Janka, którą ciężko przeżyła, dostała wylewu. Obecnie ma niedowład jednej nogi, co praktycznie więzi ją w domu, który jest pusty. „...towarzystwo podorastało i poszło swoimi drogami, więc tak mnie trochę porzucili wszyscy, no. To był taki pierwszy etap, półsamotność...” (w. 10), jak powtórzę raz jeszcze. Obecnie pani Tonia prowadzi życie towarzyskie przez telefon, jak mówi. Ponieważ ma taryfę telefoniczną pozwalającą na darmowe rozmowy po godzinie 20-tej, dwie godziny spędza przy telefonie, obdzwaniając wszystkich bliskich, czasem to oni do niej dzwonią. Nadmienia, że ostatnio okazało się, że córka tak chętnie nie opowiada jej wydarzeń ze swego życia. Usprawiedliwia ją, że pewnie dużo przeżyła. Córka przychodzi raz w tygodniu, raz na dziesięć dni, ale tylko na sekundę, jak twierdzi pani Tonia. Co miesiąc jadą razem na cmentarz. Wnuk Piotrek przychodzi z rodziną także co jakieś dziesięć dni. Wnuczka Anka, najmłodsza córka Marysi przychodzi, jak babcia obieca, że zrobi pierogi. Synowa czasem dzwoni, ale tylko na pięć minut. Nie przychodzi, bo wszystko jej tu Janka przypomina, podobnie i jej dzieci nie przychodzą. Siostra także stara, więc obu trudno się przemieszczać, trudno więc często się spotykać. Raz w miesiącu spotyka się z koleżankami z liceum, wtedy czują się razem naprawdę młode, jak kiedyś. Wraz ze znajomymi ze studiów i ich małżonkami stanowili paczkę 20 osób, spotykali się często –

impresy domowe, imieniny. Obecnie pozostały prawie same wdowy, bez samochodów, utrzymują co najwyżej kontakt telefoniczny.

Tak więc życie towarzyskie przez telefon zajmuje wieczory pani Toni. Dnie wypełnia polityka i TVN24. Ma zresztą osoby, z którymi przez telefon sytuację polityczną na bieżąco dyskutuje. To, czego jej brakuje, to jakiegoś powodu do mobilizacji.

„Ale tak chyba... może przez to, że ja nie mam... nic mnie nie mobilizuje, wie Pani, bo gdybym ja miała, wiedziała, że ja o 12 muszę wyjść, pojechać do Piotrków. A, a jak od Piotrków wrócę, to muszę, dajmy na to, pójść coś jeszcze załatwić, to ja bym przypuszczalnie się mobilizowała i to nie byłoby... to byłoby bardzo dobre dla mnie. Ale ponieważ ja nie mam żadnych celów, no przeczytam książkę, albo nie przeczytam, no mogę wziąć i ułożyć se pasjansa, zaczynam układać pasjansa, to ułożę raz, nie no to jeszcze drugi, no i godzina mija, a no przy głupim układaniu pasjansa. To jest okropne, ale tak jest. I widocznie tak zawsze jest na starość, bo jak się nawet czyta jakieś powieści, to zawsze ten dziadek, albo babcia układali pasjansa. Prawda? No jeszcze mnie ratuje rozwiązywanie krzyżówek, co uwielbiam” (w. 11).

Pozostaje więc pustka do zagospodarowania. Nie chodzi też zapewne o nieistnienie zewnętrznych pobudek działań, choć trochę także, ale też o niesprawność fizyczną, fakt, że wszystko się wolniej robi, gdyż częściowo powodem, dla których pani Tonia nie ma zbyt wiele spraw do załatwienia, jest fakt, że załatwianie przychodzi jej już z trudem. Przede wszystkim przemieszczanie się przychodzi z trudem. Czasem nawet krótki spacer do pobliskiego sklepu bywa wymagającą wyprawą, bo na przykład noga rozboli w trakcie i dojście do sklepu staje się bardzo męczące.

Trudniej więc na starość zachować pozycję władzy i kontroli. Odchodzi ona wraz ze sprawnością ciała, z dorastaniem wnuków i posiadaniem przez dzieci i wnuki własnych spraw, ze śmiercią bliskich, szczególnie męża, z gorszą sytuacją materialną. Mniej można mieć już zasobów do zaoferowania, a pozycja względem innych staje się bardziej bierna, bardziej zależna, kontakt mniej już zależy od inicjatywy własnej a bardziej od inicjatywy innych, wymaga poczekań, cierpliwości. Doświadczanie pustki i osamotnienia w takiej sytuacji wydaje się rzeczą naturalną. Jednocześnie rodzina rzeczywiście dba o panią Tonię, gdy była chora po wylewie, córka Marysia była codziennie, pomagała w kąpielach, we wszystkim, siostra robiła z nią zakupy. Wnuk zamieszkał, by ustrzec ją po śmierci męża przed pierwszym uderzeniem samotności. Zapewne w tej rodzinie, w porównaniu z rodziną pani Ludmiły, wszyscy są bardziej niezależni i te relacje może nie są aż tak bliskie a decyzje podejmowane współzależne; wnuki niechętnie myją okna, choć robią to, a odkurzanie w jej mieszkaniu to już raczej nikogo nie interesuje.

Chwilę chciałabym się jeszcze zatrzymać przy sytuacji zamieszkania samej, gdyż dla niej jest to kluczowa figura samotności. Pani Tonia akurat pamięta z własnego doświadczenia

i z własnej historii rodzinnej, że osoba starsza nie mieszka sama, sama w ten sposób opiekowała się teściową, a jej siostra macochą. W sytuacji wspólnego zamieszkania, choć młodzi zajmują się już swoimi sprawami, ten stary człowiek na emeryturze, choć już nie w centrum a z boku, ale jakoś wciąż w tych sprawach uczestniczy. Gdy sprzątają, to nie muszą tego robić dla niego/niej; gdy spędzają razem czas, też nie muszą specjalnie przyjeżdżać do niego/niej. Jeśli rozumiemy w ten sposób, to rzeczywiście sytuacja dobrobytu materialnego, w której człowiek stary może mieć całe mieszkanie do swojej dyspozycji, przyczyniać się może do jego/jej doświadczania pustki i osamotnienia. Tym niemniej w literaturze wiele jest przykładów konfliktów wynikających z zamieszkania razem różnych pokoleń (Piotrowski 1973, Kotlarska-Michalska 1985), autorzy często twierdzą, że najbardziej zadowoleni są starzy mieszkający niedaleko rodziny, ale osobno. Moi rozmówcy mieszkający samotnie zawsze są niezadowoleni z tego faktu. Nigdy pani Tonia nie skrytykowała otwarcie nikogo za to, że mieszka sama. Przyjęła najbardziej chyba rozpowszechnioną wśród moich rozmówców strategię mówienia o tym problemie, mówiąc że czasy się zmieniły, że młodzi tak zajęci, że trzeba tyle pracować. Wspominała także własną historię życia, mówiąc, że pierwszy raz w życiu mieszka samotnie i że jest smutno. Tymczasem pan Ryszard otwarcie mówił, że na starość i w chorobie powinien być przy rodzinie (por. w. 37). Natomiast pani Franciszka, obecnie w DPS wyraziła swoje poglądy odnosząc się do historii innych osób. Wspomniała o młodej stażystce w DPS i o jednym z pracowników mówiąc: „było ich pięcioro w domu i nikt nie został przy rodzicach” albo „było ich jedenaścioro i nikt nie został przy rodzicach” (por. w. 28).

Osobne mieszkanie ludzi starych niewątpliwie traktują oni jako zmianę, zmianę na gorsze, wynikającą zwykle z charakteru nowych czasów, ale często nadając tej zmianie znaczenie moralne, gdyż wypowiedź pani Franciszki, choć nie była nieżyczliwa wobec tych osób, miała wymowę przygany.

Owo mieszkanie samej jest często postrzegane jako wydarzenie nadchodzące zupełnie z zewnątrz, narzucone przez okoliczności i niechciane. I nie da się z tym nic zrobić. Trzeba się pogodzić. Jest to więc zmiana, która została wcielona siłą, bo trzeba się mieszkania samemu nauczyć, mimo wcielenia wywołuje poczucie obcości, daje wrażenie nieciągłości, we wszystkich wypowiedziach obecna jest ta przeszłość, kiedy starzy mieszkali z młodymi, u jednych jest to jakaś mityczna przeszłość, jak u pani Ludmiły, u innych własna, wyrażona w historiach swego życia. Pani Tonia *explicite* się na swą sytuację nie skarży. Skarga jest milcząca i wyłania się z narracji, narracji skupionej wokół dbania o innych, wzajemnej

pomocy rodzinnej, której tyle udzieliła a której też była beneficjentką we wczesnej młodości, a zakończonej życiem towarzyskim przez telefon.

W historii pani Toni zobaczyć możemy niczym w soczewce historię bardzo wielu emerytek. Tych, które z różnych względów (często zdrowotnych jak i tutaj) na tę rolę emerytki się godzą, to znaczy nie znajdują sobie identyfikacji i zajęć, które jeszcze przesunęłyby to wchodzenie w starość. Pani Tonia póki mogła odsuwała starość, skupiając się na swojej rodzinie, wychowując wnuki, wydając obiady rodzinne. Tym niemniej zarówno w historii pani Toni, jak i pani Ludmiły, widzimy, że śmierć męża często je do roli osób starszych przesuwają. Póki mąż żyje para małżeńska często gromadzi dzieci wokół siebie, wynika to zarówno zapewne z przyzwyczajień, jak i możliwości materialnych. Odejście męża zmienia konfigurację rodzinną i zmienia pozycję starszej pani na bardziej zależną, czasem śmierć jako zmiana, rekonfiguracja po prostu ujawnia nabytą w międzyczasie niezależność dzieci i wnuków ukrywaną dotąd w stabilności codziennych rytuałów. Częściej ta sytuacja dotyczy kobiet, jako że zwykle przeżywają swoich mężów. Przejście z roli osoby będącej w centrum interakcji i wydarzeń rodzinnych, aktywnie często kształtującej te wydarzenia, do roli osoby na poboczu, trochę zależnej, spędzającej dnie w samotności, wszystkie te czynniki sprzyjają doświadczaniu pustki i samotności, które to doświadczanie jest wynikiem zmiany roli społecznej (na emerytkę), pozycji w rodzinie (na mniej centralną) i zmiany społeczno-kulturowej związanej głównie z poprawą warunków materialnych i z prowadzeniem przez osoby stare indywidualnych gospodarstw domowych.

Władza

Akceptacja roli człowieka starego w rodzinie prowadzić może do przyjęcia dwóch typów ról, które szczegółowo zilustrowałam powyżej, pozycji osoby zależnej i pozycji osoby osamotnionej. Jak widzieliśmy, rozmówczynie starały się tych ról nie przyjmować dopóki okoliczności zezwalały. W tym rozdziale przedstawię doświadczenia osoby, która temu wchodzeniu w starość stawia opór, broni się przed starością społeczną. Jest to pan Stanisław i broni się długo, gdyż w czasie naszych spotkań miał 81 lat.

Narracja pana Stanisława jest jednotorowa. Koncentruje się wokół jego walki za Ojczyznę w oddziałach partyzanckich na Kresach Wschodnich w trakcie okupacji oraz wokół kariery zawodowej w życiu powojennym. O ożenek, narodziny dzieci, życie towarzyskie trzeba dopytać. Jednocześnie całą tę swoją działalność sytuuje w kontekście służenia społeczności i rodzinie.

„No myślę, żeby wypełnić mój obowiązek służenia społeczności, przede wszystkim polskiej, bo jestem Polakiem i przede wszystkim winienem służyć Polakom. Oczywiście rodzinie również, bo ojciec umierając, pomimo że nie byłem najstarszym synem, ustanowił mnie głową rodziny” (w. 7).

I rzeczywiście od najmłodszych lat jego życie wypełniała konieczność przedwczesnej samodzielności i troska o dobro rodziny. Urodzony w styczniu 1925 roku w rodzinie wojskowego osadnika na Kresach Wschodnich, ciężko poszkodowanego inwalidy wojennego, prosił Boga, by jego ojciec pozostał przy życiu przynajmniej do czasu zakończenia szkoły powszechnej przez małego Stanisława. Od szóstego roku życia pomagał w gospodarstwie, pasał bydło, przy żniwach zbierał zboże koszone kosą; zanim poszedł do gimnazjum, to już orał i bronował. Gdy był w pierwszej klasie gimnazjum w Wilnie rozpoczęła się wojna. Po wkroczeniu wojsk radzieckich jego rodzina została zesłana na Sybir a majątek zarekwirowany. Uratował się, będąc w tym czasie w szkole. Kolejne dwie klasy skończył dzięki pomocy stryjka i Czerwonego Krzyża. Jednocześnie kilkakrotnie przekraczał granicę radziecko-litewską (jego majątek w okolicach Lidy był po stronie radzieckiej, zaś gimnazjum w Wilnie po stronie litewskiej) i informował dowództwo ZWZ w Wilnie o sytuacji po stronie radzieckiej. Któregoś razu został schwyty na granicy, czego efektem było potem lato spędzone w obozie internowania w Żagarach, z którego zwolniono go przed rokiem szkolnym, dzięki pismu napisanemu do ministerstwa oświaty. W 1941 roku linia frontu przesunęła się, Niemcy zaatakowali ZSRR i jego majątek rodzinny dostał się w ręce niemieckie; Niemcy zwrócili majątki rodzinom wywiezionym na Sybir. Młody Stanisław osadził w majątku stryjka a sam dzielił swój czas na pomoc w gospodarowaniu i działalność partyzancką. Partyzantka rozpoczęła się od akcji prowadzonych w sobotnie noce, które polegały na rekwirowaniu broni chłopom niezwiązanym z ruchem oporu. Pluton pana Stanisława współpracował z plutonem z sąsiedniej kompanii – jedni odbierali broń chłopom z terenów drugich, tak by nie zostać rozpoznanymi. Posługiwali się językiem rosyjskim w trakcie tych akcji, by nie rzucać podejrzeń na polską armię podziemną. O tych akcjach pan Stanisław nie mówi szczegółowo. Nie wiadomo więc, w jakiej atmosferze odbywały się te spotkania pomiędzy partyzantami a chłopami. W pierwszej akcji zbrojnej, której celem było wykonanie wyroku na dyrektorze garbarni w Ejszyszkach, a która odbyła się w 1944 roku, pierwszy raz zabił człowieka – żandarma niemieckiego. Zapytany, jak przeżył to wydarzenie, odpowiada, że był to „pierwszy jakiś taki wstrząs psychiczny” (w. 3), a gdy po wojnie się z tego spowiadał ksiądz spowiednik jedyny raz w życiu tytułował go „pan”. Następnie kilkakrotnie brał udział w walkach przeciwokupacyjnych. Najważniejszą dla niego była akcja

na posterunek policji w miasteczku B..., której celem było wziąć do niewoli jego załogę jako argument przetargowy dla uwolnienia jednego z lokalnych dowódców AK. Dostał Krzyż *Virtuti Militari* za zdobycie nieprzyjacielskiego bunkra:

„W międzyczasie udałem się na zdobycie bunkra [...Stadt?], który ochraniał stację pomp na wschód od B... Zaatakowałem ten bunkier, bo utworzyli do nas ogień z broni maszynowej. Ja się położyłem naprzeciw tego bunkra z żołnierzami na śniegu, 100 metrów przed tym bunkrem i rozpocząłem wymianę ognia. Oni z czeskiego karabinu maszynowego do mnie i moich żołnierzy, a ja do nich z karabinu maszynowego diegtiara radzieckiego. I po pewnym czasie wymiany ognia oni poddali swój bunkier. Potem opowiadali, że tyle dostali w otwór strzelniczy bunkra serii z karabinu maszynowego mojego, że się bali, że jeżeli nie zginą bezpośrednio, to od rykoszetów mogą zginąć w tym bunkrze. I potem jako jeńcy zresztą prosili, żeby pokazano im tego erkaemistę, który ich zmusił do poddania bunkra. To było..., w sztuce wojennej ja byłem na przegranej pozycji, to była taka walka Goliata z Dawidem, a jednak zwyciężyłem. Za co (mówi z podkreśleniem), bo musiałem przecież nie kryć się przed strzałami tymi do mnie, tylko odpowiednio celnie strzelać, dowódca batalionu wystąpił o Order *Virtuti Militari* dla mnie (akcentuje), który został mi przyznany w pierwszej połowie lipca czterdziestego czwartego roku, już po ataku na Wilno” (w. 2).⁴³

Dalej następuje opis przemarszów po lasach, spotkań z oddziałami niemieckimi i radzieckimi, z którymi zwykle cudem udawało się uniknąć walki. Owego ataku na Wilno nie udało mi się zrekonstruować, nie rozumiałam nawet czy się odbył, czy też batalionom AK okręgu nowogrodzkiego nie udało się tam dojść. Dotrwali do Wielkanocy 1945 roku. Otrzymali dokumenty wydane przez władze konspiracyjne Polski podziemnej z pieczęciami radzieckimi na fałszywe nazwiska, broń zakopali. Młody pan Stanisław przyjechał do Warszawy, do ciotki, siódmego maja 1945 roku, czyli dzień przed kapitulacją Niemiec na fałszywym nazwisku. Dokumenty na prawdziwe nazwisko wyrobił mu kuzyn, zamieszkały w powiecie Łukowskim, z którego pochodziła matka. Miejsce zamieszkania pana Stanisława, według tego dokumentu, to rozległa kolonia w rzeczonym powiecie. „(...) z takim dokumentem startowałem” – mówi pan Stanisław. Dalsze życie rozpoczął od prac wakacyjnych fizycznych, by zarobić trochę pieniędzy na naukę i w 1945 roku zgłosił się do liceum mechanicznego w Łodzi. Początkowo mieszkał w urzędzie repatriacyjnym, „to jest w ogromnej hali fabrycznej, sto kilkadziesiąt osób tam spało na podłodze, na siennikach”. Tam uczył się przy świetle lampy podwórkowej. Żywił się chlebem i marchwią surową, żeby jak najdłużej wytrwać w liceum, bo pomocy nie miał żadnej. Wtedy jego rodzina powróciła z Syberii – rodzice i dwójka młodszego rodzeństwa. Rodzina osiadła w powiecie Łukowskim, gdzie dostali niewielkie gospodarstwo siedmiohektarowe. Miejsce zamieszkania w pobliżu dalszej rodziny, gdyż oboje rodzice pochodzili stamtąd, gwarantowało rodzinne wsparcie, jako że wrócili słabi i schorowani, szczególnie ojciec pana Stanisława, którego zdrowie już przed wojną przecież

⁴³ O wydarzeniu tym pan Stanisław napisał poemat pt. *Tobie Ojczyzno*, który znajduje się w załączniku.

było nadwyżęzone. W 1946 roku pan Stanisław rozpoczął studia w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Będąc na studiach zapisał się do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, a „jak zjednoczyli organizacje młodzieżowe, to znalazłem się automatycznie w Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej”. Po studiach wstąpił także do Fabrycznego Związku Młodzieży Polskiej, gdzie wybrano go na przewodniczącego. W ankiecie przyznał się, że jest byłym żołnierzem AK, tak więc wybory unieważniono, gdyż wróg klasowy nie mógł być przewodniczącym związku. Pracował już wtedy w zakładach mięsnych w Rembertowie, skąd także w związku z tym został zwolniony. Po napisaniu pracy magisterskiej dostał pracę w Biurze Projektów Przemysłu Mięsnego, znów z powodu wojennej przynależności do AK chciano go zwolnić, jednakże wystarał się w ministerstwie rolnictwa o nakaz pracy w tym miejscu, w związku z czym „kadrówka” nie mogła go zwolnić. Zastanawia tutaj brak centralizacji działalności instytucji i łatwość obejścia prześladowań władzy PRL.

Ożenił się w 1953 roku ze studentką Akademii Medycznej w Lublinie, córką sąsiadów rodziców. Przy wyborze żony, gdyż miał wówczas jeszcze inną sympatię, znaczenie miał fakt, aczkolwiek niedecydujący, że jej rodzice mieli gospodarstwo, uważał, że w przypadku jego aresztowania dzieci będą lepiej zabezpieczone mając rodzinę na wsi. Pierwszy synek umarł jako ofiara szczepionki, „jeszcze nie była odpowiednio bezpieczna” – mówi pan Stanisław (w. 3), następnie mieli dwoje dzieci – córkę i syna. Pracował całe życie w jednym miejscu, wysyłany wielokrotnie za granicę, pomimo wojennej przeszłości, gdyż był jedynym tak cenionym specjalistą w swej dziedzinie. Nadal pracuje na pół etatu i na zlecenia. Jako wolontariusz działa w trzech organizacjach. Znów motyw pracy i służby społecznej daje o sobie znać.

W tym momencie zamieszkuje z żoną we własnym domu w Rembertowie. Dom podzielony jest na mieszkania, z których pozostałe wynajmuje lokatorom. W jednym z mieszkań mieszka ich córka, która jest niezamężna i bez stałej pracy obecnie, jak zrozumiałam pozostaje na utrzymaniu pana Stanisława i studiuje drugi kierunek. „Córka nie poszła za męża, jest sama, uczy się, cały czas się uczy (mówi z wyrzutem)” (w. 4, p. Stanisław i jego żona) – to słowa żony pana Stanisława. Nie tylko ten jeden raz byłam świadkiem rozgoryczenia starszej kobiety sytuacją młodszej kobiety, wobec której ma oczekiwania, by weszła w fazę produktywności i założenia rodziny, ta zaś pozostała w fazie edukowania się i rozwoju zawodowego.⁴⁴

⁴⁴ Podobnie mówiła pani Ludmiła o córce swojej siostry, która mieszka za granicą, już po trzydziestce, ma męża, ale wciąż nie mają dzieci, ona jest bowiem malarką, wykłada dorywczo, ale nie ma stałej pracy i „wciąż się uczy”.

Synowi pan Stanisław także nadal pomaga.

„Jest taki pogląd, że w Polsce, bardzo często, osoby starsze muszą pomagać swoim dzieciom i wnukom, podczas gdy na zachodzie jest to odwrotnie – że młodszy więcej pomagają starszym. Co pan o tym sądzi? Czy pan...

Więc ja potwierdzam, że w międzyczasie szereg tysięcy przekazałem synowi na poprawę bytu jego rodzinie. Ostatnio sfinansowaliśmy wycieczkę dla niego i dla całej rodziny do Włoch. Też zapłaciliśmy, żeby pojechali, zwiedzili niezależnie od tych, które robią we własnym interesie... zakresie organizują. To właśnie było w ubiegłym roku. Sfi... sfinansowaliśmy wycieczkę, żeby światopogląd ich rozszerzyć, a przy okazji przy okazji coś niecoś zwiedzili.

Mhm. A czy dzieci i wnuki też jakoś wam pomagają?

W miarę potrzeby. Czasami potrzebuję na działce coś, czy... czy jakieś drzewa, powiedzmy sobie, uschnięte spiłować, usunąć, czy... czy czasem w domu coś wymagające, powiedzmy sobie dwóch osób, gdzie niebezpieczne by było, żeby sam to wykonywał, to syn mój pomaga, owszem, tak” (w. 5).

Fragmencie ten wyraźnie świadczy o tym, iż to pan Stanisław w tej rodzinie posiada zasoby, głównie materialne, które stawiają go w centrum, na pozycji osoby pomagającej i decydującej, czyli na pozycji wyższej w relacjach władzy. Jest głową rodziny. Syn z żoną i dziećmi oraz córka, gromadzą się u seniora rodu, którym pan Stanisław się mieni, co tydzień na obiedzie. Mamy więc tu tę sytuację, która była obecna także w domach pani Ludmiły i pani Toni – póki mąż żyje gospodarstwo domowe starszego pokolenia jest centrum gromadzącym rodzinę i dzieci. Po śmierci męża wdowa pozostaje w pozycji zależnej i jest już raczej zależna od dzieci, które biorą ją do siebie na uroczyste obiady zamiast gromadzić się u niej lub też, jeśli przychodzą gromadnie, to znacznie rzadziej niż wcześniej. Tutaj, pomimo zaawansowanego wieku pana Stanisława i jego żony, możemy obserwować wcześniejszą fazę. Nie jest więc ona powiązana z wiekiem biologicznym. Przejście z pozycji „władza” na pozycję „samotność” lub „zależność” jest zależne od fazy cyklu rozwoju rodziny: póki oboje małżonkowie żyją, a już szczególnie jeśli jeszcze pracują, są w miarę niezależni, a często pozostają na pozycji władzy, tak jak w tej rodzinie.

Pan Stanisław jest głową rodziny nie tylko w odniesieniu do założonej przez siebie rodziny, ale także w rodzinie pochodzenia. Opiekuje się siostrą, która jest chora na nowotwór i w razie potrzeby pan Stanisław wozi ją do szpitala, pomaga także finansowo i z wykorzystaniem swego kapitału społecznego dalekiej rodzinie zamieszkałej na Białorusi, na przykład w podjęciu studiów wyższych (por. w. 5).

Mówiąc o wychowaniu dzieci i relacjach międzypokoleniowych w jego rodzinie na przestrzeni lat jego życia pan Stanisław podkreśla ciągłość, jako jedyny wśród moich rozmówców:

„Czy dzisiejsze metody wychowawcze są inne niż kiedyś? Tak jak pan obserwuje?”

U nas, u nas są podobne. Specjalnie nie, nie obserwujemy jakichś zmian.

Yhmy. Czyli jakie są?

Tak to po prostu zwraca się uwagę na wypełnianie obowiązków, na naukę, na szacunek dla rodziców, na, powiedzmy sobie, takie prezentowanie własnej osoby kulturalne, czy żeby odbiór społeczny ich postawy był pozytywny.

Yhmy.

Żadnych wysko... wysoków jakichś i niecenzuralnych nie było, prawda? I to (zastanawia się) nam się zdaje, dzieci są chwalone za odpowiedni poziom moralny. I to jest łatwiej dla nas" (w. 5).

Nie spostrzega więc obcości w swojej rodzinie, nie zaszła „czarnością”. Jako jedyny wśród moich rozmówców postrzega to, co robi syn i wnuk jako kontynuację własnych działań. Jednocześnie warto zauważyć, że choć mówi o ważnej roli kobiety przy wychowaniu dzieci i podkreśla, iż w przypadku kobiet błędem jest podejmowanie pracy zawodowej i niedopilnowanie dzieci, to zarówno jego żona, jak i synowa przez całe życie pracowały zawodowo, wręcz chwali się sukcesami zawodowymi synowej. Co prawda obu przy wychowywaniu dzieci pomagało starsze pokolenie – matka lub teściowa.

Trudna jest to sytuacja do interpretacji, gdy jedna z najbardziej konserwatywnych osób w próbie, negatywnie oceniająca zachodzące zmiany obyczajowe, we własnej rodzinie spostrzega pełną ciągłość. Sądzić można, że odpowiedzialny za to jest właśnie konserwatyzm, pan Stanisław idealizuje, nie dostrzega dualizmu świata. Gdyby widział zmianę w swojej rodzinie, to być może zniszczyłoby podstawy jego tożsamości.

Pan Stanisław jest także jedyną osobą, która z zupełną pewnością, na wypadek starczej choroby i niesprawności, oczekuje opieki rodziny: „Gdybym potrzebował pomocy, no to mam żonę, gdyby żona nie mogła, no to mam córkę... syna. Także mogę liczyć na ewentualne wsparcie, prawda. Na stare lata, bo wychowałem dzieci i mam wnuki” (w. 7). Oczekiwania jego zgodne są z praktykami rodziny wielopokoleniowej z początku XX wieku, opisywanej przez Sławoja Szynkiewicza (1976), gdzie w miarę możliwości rodzina opiekowała się starym człowiekiem, który mieszkał przy rodzinie, jeśli sytuacja materialna na to zezwalała. Jednocześnie pan Stanisław wciąż wzdraga się przed zaniechaniem pracy zawodowej, przed bezczynnością, tak jak wtedy starcy zwlekali z przepisaniem dzieciom ziemi, tak, by jak najdłużej samemu pozostawać w pozycji głowy rodziny, raczej mieć kontrolę niż jej podlegać. W tym przypadku bowiem w sytuacji niedomagania starszego pana spodziewać się można raczej przejścia w pozycję zależności (zilustrowaną sytuacją pani Ludmiły) niż w pozycję samotności, tak wnioskować można na podstawie przytoczonej powyżej wypowiedzi pana Stanisława. Ewidentnie także tutaj mamy do czynienia z modelem użyteczności i unikania bezczynności. Wydaje się więc, że stoi za takim zachowaniem sięgająca daleko w

przeszłość mentalność, używając terminu Braudela. Wcale też niekoniecznie musimy przyjmować, że pan Stanisław oczekuje, że w razie potrzeby będzie mieszkał z dziećmi, nigdzie to nie zostało powiedziane. Raczej wydaje się to być kwestia zaufania, on wypełnił względem rodziny wszelkie możliwe obowiązki, zresztą nadal je wypełnia, więc oczekuje, że potomstwo zaopiekuje się nim w sposób, jaki ewentualnie będzie potrzebny. Przy czym ma nadzieję, że tej opieki w ogóle nie będzie potrzebował, bo nie chce być dla nikogo ciężarem. On sam wziął do siebie matkę po śmierci ojca, mieszkała z nimi wiele lat i pomagała przy wychowywaniu wnuków.

Co się wydaje istotne, relacja rodzice – dzieci jest przez pana Stanisława rozumiana jako w pełni komplementarna i wzajemna, oczekuje dawania i brania z obu stron, nie postrzega tej relacji, jak opisuje Janet Finch (1994), że dzieci nie muszą bezpośrednio zwracać tego, co dostali od rodziców. Przeciwnie, członkowie rodziny, podobnie jak w rodzinie pani Ludmiły, silnie są wzajemnie powiązani, istnieje bardzo ożywiona wymiana i współzależność. Sam pan Stanisław jako dziecko ekstensywnie pomagał w gospodarce i tego samego nauczył swoich dzieci, a potem, obserwował to samo u swoich wnuków. Taka jest jego relacja o ciągłości wartości i zachowań w rodzinie. W relacji tej rodzina wygląda jako ostoja „swojskości”, a także coś ukształtowanego przez niego samego na podobieństwo tego, co sam wyniósł z tradycji rodzinnej. W tym jego relacja różni się od opowieści pani Toni, która dostrzega zmianę w wychowaniu dzieci, zaszła po II Wojnie Światowej i bezpośrednio z wojną związaną: ci, którzy przeżyli, chcą jak najlepszy los dać dzieciom, by nigdy nie cierpiały takiego głodu i wysiłku, jakis stał się ich udziałem (por. w. 11).

Podobnie jego unikanie bezczynności poprzez przedłużoną pracę zawodową (a nie poprzez czekanie ze zdaniem gospodarstwa, a potem prace wysługowe dla dzieci, do tej ostatniej kategorii zaliczyć możemy rolę pani Ludmiły), wpisuje się w dawny model starości, który pan Stanisław z pewnością „pamięta od zawsze”. Przy takim rozumieniu swojej sytuacji świat wokół wydaje się w pełni swojski, jest kontynuacją, ciągłością, przekazem ważnych w życiu człowieka wartości, dla pana Stanisława są to wartości pracy społecznej, narodowe i religijne. Na zmiany i związaną z nimi obcość pan Stanisław nie zwraca szczególnej uwagi w swojej narracji. Wnuki wychowywane są tak jak on, nie ma znaczenia, że nie orają i nie bronują, a zdobywają medale w sporcie dla rodziny. Dla niego liczy się wewnętrzna motywacja, mentalność. Niestety nie rozmawiałam z wnukami pana Stanisława, więc nie wiem, w jaki sposób oni traktują ciągłość tradycji rodzinnej i zmianę kulturową.

Przemiany pozycji osoby starej w rodzinie

Jeśli porównamy osoby tu opisane z zasadami doboru próby zamieszczonymi pod koniec rozdziału metodologicznego, to zobaczymy, że tylko dwie panie zostały wybrane ze względu na ich koncentrację na sprawach rodzinnych, waga rodziny dla pana Stanisława odkryta została dopiero w trakcie naszych spotkań. Dalsza analiza pokaże, że trudno tu właściwie mówić tylko o koncentracji na rodzinie. Okaze się, że jest to raczej trochę inny sposób życia – taki, w którym jest się bardziej częścią – w miarę z góry określoną poprzez rolę - częścią większej całości: rodziny niż autonomiczną jednostką. Spostrzeżenie to zyskuje bardzo dobre ilustracje w narracji pani Ludmiły (np. historia zamążpójścia, odejścia z pracy) i pana Stanisława (z owoców jego ambicji może korzystać cała - bliższa i dalsza rodzina). Waga rodziny w obu tych historiach jest pewną oczywistością. Inaczej może w przypadku pani Antoniny, gdzie mamy do czynienia z wyborem, mogłaby być może także wybrać inaczej – nie rodzinę a na przykład aktywność zawodową ustawić jako swój priorytet. Czy byłoby możliwe to w jej sytuacji, czy wtedy inaczej by jej obecna sytuacja wyglądała?

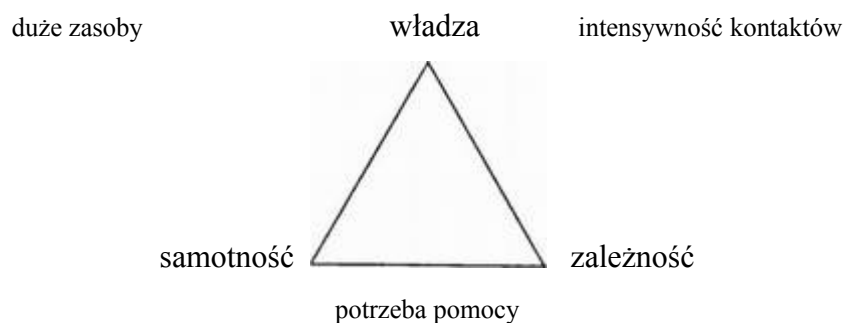
Odmienne pozycje w rodzinie trojga kluczowych w tym rozdziale rozmówców tworzą trzy typy idealne możliwych pozycji rodzinnych osoby starszej, skoncentrowanej na rodzinie. Warto także zwrócić uwagę, że zmiana z pozycji większej władzy - która rozumiana jest tu jako posiadanie zasobów wartościowych dla potomków, oferowanie pomocy, wiedza o ich sprawach, bycie w centrum sieci rodzinnej - dokonać się może albo w stronę samotności – osłabienia relacji, rzadszych kontaktów lub w stronę zależności – odwrócenia relacji: stanie się beneficjentem pomocy i podleganie kontroli. Te trzy typy idealne ułożyłam względem siebie w pozycji trójkąta, który nazwałam trójkątem rodzinnej starości dla podkreślenia, że określa możliwe relacje z rodziną takiej osoby starej, dla której rodzina jest bardzo ważna.



Waga rodziny musi być duża zarówno w pozycji władzy, której warunkiem jest utrzymywanie zażyłych kontaktów i dzielenie się zasobami (inaczej bowiem nie da się sprawować realnej władzy); w pozycji zależności, która polega na otrzymywaniu pomocy w różnej formie, dzięki pozostawaniu w zażyłej bliskości z członkami rodziny (czyli jest

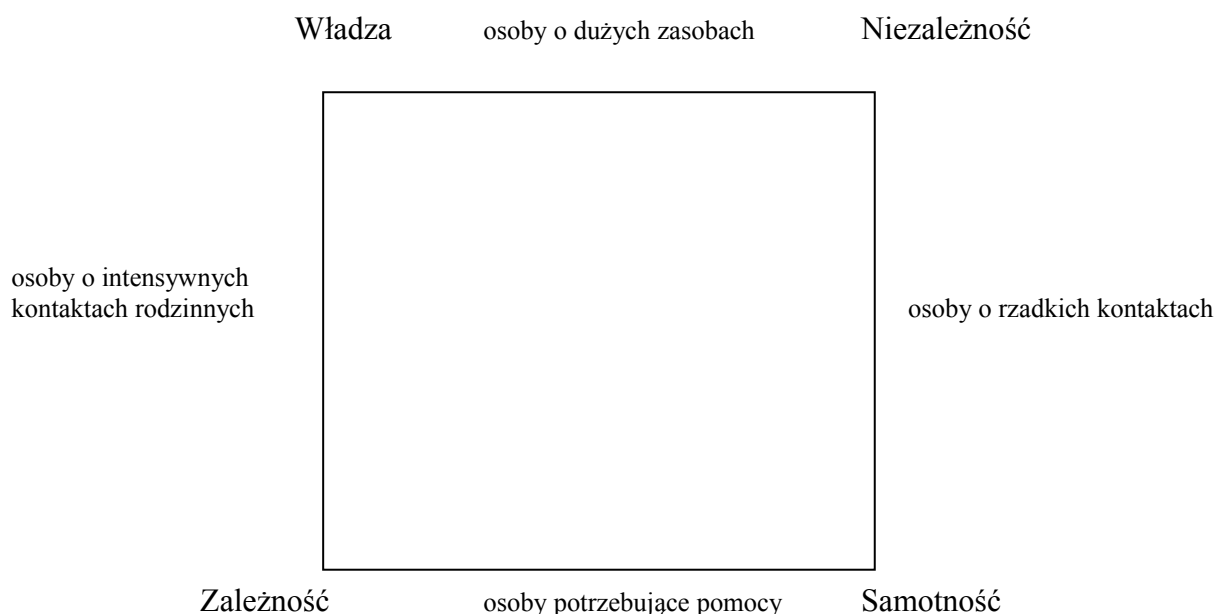
zaspokojonym oczekiwaniem pomocy i więzi zwróconym ku rodzinie); jak i w pozycji samotności, która jest niezaspokojonym - lub nie do końca zaspokojonym - oczekiwaniem pomocy i więzi zwróconym ku rodzinie. Sądziłam, że pomiędzy tymi trzema typami idealnymi znajdują się inne sytuacje – typy mieszane. Pozycja rodzinna człowieka starego mieścić się może gdzieś w obrębie narysowanego trójkąta: może on/ona zachowywać w swej rodzinie pewne elementy władzy (czego przykładem jest pomoc w utrzymaniu młodszym członkom rodziny dzięki emeryturze), popadać w pewną zależność (np. potrzebuje pomocy w sprzątnięciu, zakupach), a także doświadczać samotności (np. mieszka sam i najczęstszym jego towarzyszem jest telewizor).

Zanim sprawdzę możliwość umiejscowienia w obrębie trójkąta pozycji rodzinnej innych osób, postanowiłam zdefiniować (określić) nie tylko pozycje na wierzchołkach trójkąta (władza, zależność, samotność), ale także jego boki, czyli linie łączące wierzchołki. To, co łączy pozycje władzy i zależność to intensywność kontaktów – swoista relacyjność, współzależność, czyli osoby relacyjne o intensywnych kontaktach rodzinnych znajdować się będą blisko boku łączącego władzę i zależność. Na linii samotność-zależność znajdować się będą osoby potrzebujące pomocy, gdyż taka cecha łączy te dwie pozycje. Natomiast na linii władza-samotność będą być może osoby mające duże zasoby (nie było to prawdą w przypadku pani Toni, ale można wyobrazić sobie taką sytuację osoby samotnej).



Okazuje się, że boki mogą definiować wierzchołki: władza jest to intensywność kontaktów i jednocześnie dużo zasobów; zależność jest to intensywność kontaktów i potrzeba pomocy; natomiast samotność jest to – wynikałoby z rysunku – potrzeba pomocy lub duże zasoby, co oczywiście brzmi dziwnie, bowiem to, co najbardziej definiuje samotność, to raczej bycie naprzeciw boku wyznaczającego intensywność kontaktów, samotność to przede wszystkim brak kontaktów. W związku z tym uznałam, że model trójkąta jest niepełny, a oprócz trzech opisanych powyżej typów idealnych pozycji w rodzinie człowieka starszego, istnieć może czwarty – niezależność, nie opisana w tym rozdziale, ponieważ osoby ją

przyjmujące koncentrują się głównie na sprawach pozarodzinnych. Można zaproponować więc czworokąt rodzinnej starości, którego trzy wierzchołki wyznaczają pozycje osób przedkładających cele rodzinne ponad inne, bycie raczej częścią rodziny niż oderwaną autonomiczną jednostką, zaś czwarty wierzchołek – niezależność określałby pozycję rodzinną osób żyjących życiem pozarodzinnym.



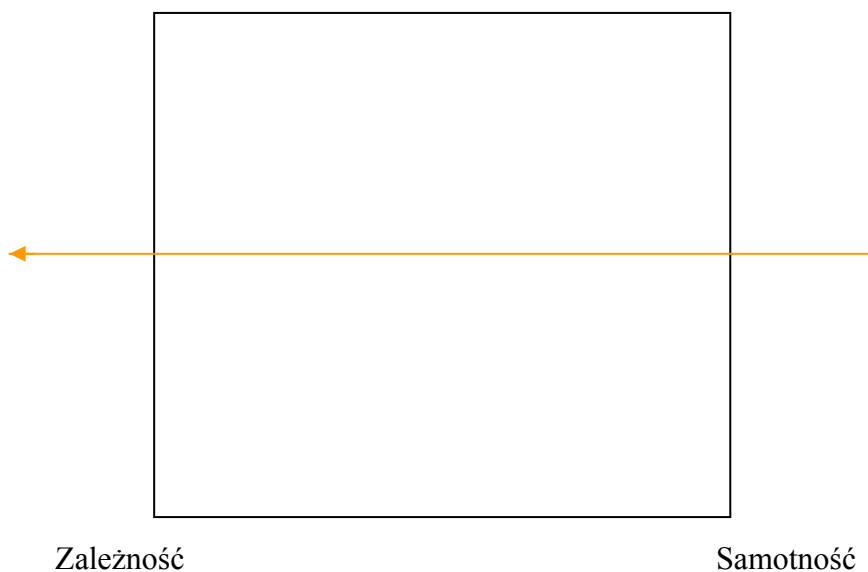
Jak widać, czworokąt jest już logicznie spójny, linie pozwalają zdefiniować wierzchołki. I tak: władza odznacza się posiadaniem dużych zasobów i intensywnymi kontaktami rodzinnymi⁴⁵; zależność odznacza się intensywnymi kontaktami rodzinnymi i potrzebą pomocy (obie te charakterystyki pozwalają być przedmiotem kontroli); samotność odznacza się potrzebą pomocy i brakiem (rzadkością) kontaktów rodzinnych, i w ten sposób poprzez niezaspokojenie potrzeb z powodu zbyt luźnej więzi rodzi doświadczeniem niedoboru; zaś niezależność odznacza się dużymi zasobami i brakiem (rzadkością) kontaktów rodzinnych.

Dalsza analiza pozwoliła umieścić czworokąt w układzie następujących osi współrzędnych:

Władza

Niezależność

⁴⁵ Intensywność kontaktów jest tu bardzo istotna, gdyż tylko w miarę bliska więź i częste kontakty pozwalają zachować kontrolę i wywierać realny wpływ.



- Intensywność kontaktu (relacyjność – autonomiczność)
- Ilość zasobów (rozmiar potrzeb – ze strzałką zwróconą w odwrotną stronę)

Brak i intensywność kontaktu w sposób oczywisty tworzą kontinuum jednej zmiennej. Druga oś – ilość zasobów powstała dzięki inspiracji lekturą pracy Piotra Szukalskiego, który w pewnym momencie pisze: „(...) dominującą rolę odgrywają potrzeby (a zatem brak zasobów)” (2002, s. 53). Ilość zasobów i rozmiar potrzeb traktuję tu więc jako kierunki równoległe o przeciwnym zwrocie.

Chciałabym teraz przyjrzeć się sytuacji rodzinnej pozostałych rozmówców, pomagając sobie modelem czworokąta starości rodzinnej. W czwartym wierzchołku, pozycji niezależności umiejscowić można panią Helenę, która ma duże zasoby: wysoki kapitał ekonomiczny, społeczny, kulturowy, dobre zdrowie, a z rodziną kontakty bardzo rzadkie – syn przebywa od lat poza granicami kraju, dalszą rodzinę widuje na godzinkę, dwie w większe święta. Zajmuje się działalnością zupełnie pozarodzinną, prowadzi Fundację dla Seniorów, będzie bohaterką jednego z kolejnych rozdziałów. Podobnie pani Agnieszka, choć na tle całego społeczeństwa jest bez wątpienia uboga, w obrębie własnej rodziny posiada sporo zasobów – możliwości wyjazdów na wczasy i do sanatorium, dzięki Domowi Dziennego Pobytu przy Ośrodku Pomocy Społecznej oraz wyższy kapitał społeczny, także dzięki uczęszczaniu do tej instytucji. Pani Agnieszka także zasobów tych nie wykorzystuje dla ugruntowania pozycji władzy w rodzinie, raczej cieszy się aktywnością pozarodzinną: towarzyską, w powyżej wspomnianej instytucji, wśród rówieśników. Co uderza w historiach tych pań, w porównaniu z poprzednimi, a co będziemy mieli okazję obserwować w kolejnych rozdziałach poświęconych starości poza rodziną, jest ich duża autonomiczność. Mówią o

sobie i swoich planach jako o oddzielnych jednostkach, o swoich aktywnościach jako służących dobru społecznemu i przynoszących im samym satysfakcję, jednakże od swojej rodziny częstokroć dystansują się w swoich wypowiedziach. W obu przypadkach jest duże niezadowolenie z życia małżeńskiego, które dalej wpłynęło na trudne losy dzieci oraz nieprzyjemne stosunki rodzinne. Wydaje się więc, że w obu przypadkach starość niejako poza rodziną, a w każdym razie w pozycji niezależności od rodziny, wybrana została ze względu na trudności i nieprzyjemną sytuację w obrębie rodziny. Dobrze więc, że istnieje alternatywa starości poza rodziną.

Sądzić można, że możliwość starości w pozycji niezależności jest zjawiskiem historycznym. Pozycje władzy i zależności (po lewej stronie czworokąta) są wzajemnie komplementarne, opierają się na współzależności i relacyjności. Jak było pokazane we wcześniejszych podrozdziałach te pozycje są charakterystyczne dla „modelu” starości opartego na jak najdłuższym zachowywaniu użyteczności i unikaniu bezczynności, które wywodzi się jeszcze z kultury typu ludowego w przedwojennej Polsce, a jak widać na podstawie narracji pana Stanisława podobnie może realizować się w kulturze ziemiaństwa. Starość wedle tego „modelu” polega na próbie jak najdłuższego utrzymania się w pozycji władzy w rodzinie, a po – związanej z utratą zasobów, takich jak zdrowie, siła, współmałżonek, dochody z pracy zawodowej – utracie pozycji władzy polega na ciągłym potwierdzaniu swojej użyteczności dla rodziny. Z pozycji władzy możliwe jest przesunięcie na pozycję zależności, gdzie otrzymuje się aktywną pomoc, troskę i pozostaje się pod kontrolą rodziny lub też w pozycję samotności, pewnego odsunięcia, gdy pozostali członkowie rodziny nie mają wystarczająco dużo zasobów, by dzielić się z osobą starą zależną bądź też na przykład nie mają ku temu ochoty. Dziś w takiej sytuacji opiekę przejmuje państwo, można mieszkać samemu i korzystać z pomocy opieki społecznej w rozmaitych zakresach, można także zamieszkać w Domu Pomocy Społecznej, natomiast wydaje się, że na początku XX wieku na polskiej wsi odsunięcie takie oznaczało osunięcie się w pozycję dziada proszalnego – w najgorszym wypadku, czyli funkcjonowanie na marginesie społeczeństwa. Wypadnięcie więc z obrębu rodziny oznaczało wypadnięcie ze społeczeństwa. W takim kontekście można postawić sobie pytanie, czy życie społeczne w warunkach przednowoczesnych jest w ogóle możliwe poza obrębem rodziny. Jednostka była niejako zanurzona w rodzinie, a w pozostałych instytucjach społecznych uczestniczyły nie jednostki a rodziny, posiadające swych przedstawicieli w wiodących jednostkach. Rodzina odgrywała więc podstawową rolę w makrostrukturze społecznej.

Interpretacja taka zgodna jest z tezami Marcina Czerwińskiego (1969) oraz Małgorzaty Szpakowskiej (2003), która pokrótce i w sposób bardzo uporządkowany przedstawia jego tezy o rewolucji w funkcjonowaniu rodziny, która dokonała się po drugiej wojnie światowej. Polegała ona na przejściu od produkcyjnego do konsumpcyjnego modelu rodziny (rodzina chłopska stanowiła jednostkę produkcyjną a występujący w niej podział ról nakładał się na podział pracy w gospodarstwie) oraz na przekształceniu rodzinnego modelu konsumpcji, która utraciła część swoich funkcji opiekuńczych i wychowawczych na rzecz różnych instytucji społecznych: szpitala, szkoły. Już więc w latach 60-tych poza rodziną następowały procesy produkcji i w dużej mierze konsumpcji, które jeszcze przed wojną miały miejsce w rodzinie. W takim sensie można mówić o zanurzeniu człowieka ówczesnego w rodzinie i praktycznej niemożności funkcjonowania społecznego poza rodziną, które możliwe stało się, dzięki odebraniu pewnych funkcji rodzinie i przekazaniu ich innym społecznym instytucjom. To z kolei umożliwił rozwój nowoczesnych stosunków pracy oraz rozwój instytucji państwa socjalistycznego.

Można zaryzykować twierdzenie, że dokonuje się przemiana od stosunków rodzinnych opartych na komplementarnych, bezapelacyjnie obowiązujących więziach pomiędzy osobami na pozycjach władza – zależność, do znacznie większej autonomiczności wobec pozostałych członków rodziny, stosunków opartych na (choćby częściowej) osobistej niezależności pomiędzy dorosłymi członkami rodziny. Świadczy o tym niezwykle celne i bardzo trafnie zinterpretowane spostrzeżenie Małgorzaty Szpakowskiej, że w relacjach Polaków w latach pięćdziesiątych więzi rodzinne zostały przeniesione w obręb czasu wolnego, w sferę niekonieczności, gdy zostanie trochę wolnego czasu po pracy, która z kolei traktowana jest jako sfera konieczności, ale relacje w pracy nie są włączane w obszar więzi międzyludzkich. W ten sposób możliwa jest sytuacja, że „nie ma czasu” na kultywowanie więzi, nie ma czasu dla rodziny, co jeszcze przed okresem transformacji było niemożliwością: w okresie do drugiej wojny, jak już wspomniałam, obszar więzi rodzinnej był naturalnym obszarem funkcjonowania człowieka – niczym powietrze, zaś w czasach PRL więzi rodzinne, choć już niekonieczne do egzystowania, były jeszcze (może siłą tradycji czy funkcjonowania przyzwyczajenia) włączone w sferę konieczności. Właściwie nie tylko siłą tradycji i przyzwyczajenia, ale też siłą wielu konieczności, które spajały przynajmniej rodzinę nuklearną i często starych rodziców: brak sprzętów gospodarstwa domowego, (co oznaczało na przykład wykonywanie wspólnie wielkiego prania, bardzo absorbującej czynności), które w latach 90-tych już były, konieczność stania w kolejkach – takie sprawy spajają wspólnotę rodzinną, którą w latach 90-tych spaja już zwykle głównie wspólne spędzanie wolnego czasu.

Po transformacji miejsce oczywistości zajmuje nieoczywistość wzajemnych świadczeń i oczekiwań, które już nie są podstawowym warunkiem powodzenia rodzinnej egzystencji, a są uwarunkowane możliwościami i chęciami uwikłanych w pozarodzinne sieci jednostek.

W tym świetle dopiero zyskuje znaczenie słyszana zewsząd skarga starych: „młodzi dziś tacy zajęci”. Jak wynika bowiem z badań Małgorzaty Szpakowskiej (2003) w latach sześćdziesiątych ludzie pracowali tak samo dużo i ciężko, byli tak samo zabiegani, by zarobić na utrzymanie, jak potem w dziewięćdziesiątych. Pokazują to także przecież narracje pani Ludmiły, pani Toni i pana Stanisława. Często zmęczeni pracą szli spać po północy a wstawali o świcie. Jednakże tamto zajęcie i zabieganie nadal częściowo odbywa się w obrębie rodziny, a zawsze dla rodziny; zaś w latach 90-tych to już jest własne osobiste zabieganie, czasem traktowane jako dla najbliższej rodziny – żony, męża, zwykle dla dzieci. Dla starych rodziców pozostaje więc czas później, poza sferą najważniejszych konieczności, to już jest jakby drugi stopień konieczności, nie pierwszy. Natomiast starzy rodzice nieprzyzwyczajeni są do takich stosunków, zdziwieni, rozgoryczeni. Gdy dzieci zajmują wobec nich pozycję niezależności, zamiast władzy, oni spychani są na pozycję samotności. Tworzy się więc relacja niezależność (dzieci) – samotność (rodzice). Zaś to, czego rodzice oczekują, to często władza – zależność, gdyż to był pozytywny model promowany przez dawną kulturę typu ludowego – pozostawanie w silnej sieci zależności rodzinnych. Wydaje się, że obecnie stosunki rodzinne preferują relację niezależność – niezależność między wszystkimi dorosłymi członkami rodziny. Niewątpliwie jednak moment przemiany poszkodowuje tych, którzy wychowani w dawnym modelu, relacyjnym, dużo z siebie inwestowali w rodzinę, by teraz uzyskać odwzajemnienie co najwyżej zapośredniczone, czyli opiekę dzięki instytucjom państwowym.

Nie możemy jednakże na podstawie oczekiwań współczesnych ludzi starych wysnuwać wniosków co do tego, jak było w przeszłości. Niewątpliwie mamy do czynienia z przemianą stosunków i pozycji w rodzinie człowieka starego ze stosunków władza – zależność (człowiek stary w pozycji zależności) do stosunków niezależność – niezależność (człowiek stary uzyskuje zasoby i poważną część opieki poza rodziną), jednocześnie natomiast rozmówcy bardzo często model dawny: władza – zależność idealizują. Pełna zależność od rodziny może się przecież wiązać także ze złym traktowaniem. Ponadto w obu modelach zdarzać się może pozycja samotności. W dawnym modelu można zostać wygnanym z rodziny, pozostawionym samemu sobie gdzieś w kącie chałupy, czy niekarmionym (ojciec pana Józefa umarł z głodu żyjąc przy rodzinie). Obecnie można zostać oddanym do DPS, pozostawionym samemu sobie w pustym mieszkaniu. Być może w tym pokoleniu, które jest pokoleniem zachodzącej przemiany, osób w pozycji samotności (czyli skupionych na

rodzinie, mających wobec rodziny oczekiwania, związane z niezaspokojonymi potrzebami, a jednocześnie niedobór więzi z rodziną) jest więcej niż w pokoleniach poprzednich i w pokoleniach następnych. Trudno powiedzieć, bo nie ma żadnych szacunków na ten temat. Niewątpliwie jest to pierwsze pokolenie tak długowieczne, dla którego w związku z tym starość jest tak istotną sprawą.

Zmianę kulturową pozycji człowieka starego w rodzinie i relacji między starymi rodzicami a dorosłymi dziećmi doskonale obrazuje sytuacja i narracja o przeszłości pani Ludwiki i pana Ryszarda:

„Dziadkowie, moi dziadkowie mieszkali z rodzicami w jednym... mieszkaniu do śmierci. Jak odeszli, przecież, to pamiętam tylko taki zwyczaj, że jak przynosili rodzice wypłatę, czy ojciec sam jak pracował, to pierwsze było, chociaż byli emerytami już, bo obydwójce mieli emerytury, bo też pracowali. Dziadek był dyrektorem drukarni, nawet był właścicielem Włocław... współwłaścicielem, a babcia miała pracownię kamizelek męskich, takich brokatowych pod fraki.”

„Także byli też na... emeryturach, a mimo wszystko rodzice jeszcze działkę dla dziadka i dla babci na własne takie. Na co mieli apetyt, czy sobie coś kupić, czy coś, żeby mieli. Dzisiaj jest odwrotnie, Dzisiaj trzeba dzieciom bez przerwy dawać, bo oni nie mają. Jak ja przypominam sobie swoje lata, to... no... zupełnie były inne. (...)

„Pracowałam ciężko od dziecka...

Taki...

... bo się urodziłam w taki moment.

*Taki... młody dzisiaj nie ma.*⁴⁶

Nie mam o to do nikogo pretensji.

Kiedyś rodzice, to nie dawali dzieciom. Musisz zapracować na siebie. Nie tak...

Jak ja chodziłam do mojej mamy, ona też była słaba ze zdrowiem. Też mam po niej jedną chorobę – (niewyraźnie) oskrzeli, to po mamie odziedziczyłam, to... Chodziłam do... mama ro... mieszkała tam, gdzie teraz córka mieszka na Mokotowie. W tym mieszkaniu nawet mieszkali rodzice, to ja tam z pracy chodziłam, posprzątałam, zakupy zrobiłam czy... No, przeważnie, to w sobotę robiłam taki gruntowniejszy porządek.

Yhmy.

A tak jak wpadłam, to co potrzebowali, to im zrobiłam. Nigdy mi nie przyszło na myśl, żebym ja od nich grosz wzięła jakiś. I oni nie czuli tego, że ja potrzebuje ten grosz. A ja nie umiem dzieci wypuścić, bo wiem, że oni ciągle potrzebowski, no.

Yhmy.

I to jest taka różnica, o której oni nawet nie wiedzą” (w. 37).

Co przede wszystkim zwraca uwagę w tym cytacie, to właśnie przemiana z silnej współzależności, relacyjności, obecnej pomiędzy pokoleniem dziadków i rodziców pani Ludwiki, poprzez sytuację przejściową pomiędzy jej rodzicami a nią – odrębne zamieszkanie, ale codzienne odwiedziny córki, utrzymywanie porządku u rodziców (sytuacja być może wymagająca więcej wysiłku od córki niż zamieszkiwanie wspólne) aż do większej odrębności, niezależności, która charakteryzuje relacje pomiędzy panią Ludwiką a jej

⁴⁶ Kursywą oznaczone są wypowiedzi pana Ryszarda, bez kursywy – pani Ludwiki.

córkami. W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z przepływem świadczeń „z góry na dół”, przeanalizowanym przez Janet Finch (1994), co we wcześniejszych pokoleniach się nie zdarzało. Pani Ludwika wręcz mówi o odwróceniu kierunku przepływu. W modelu władza - zależność, który w sposób czysty panował jeszcze dwa pokolenia i pokolenie wstecz, jasne było, że pomoc płynie głównym nurtem od silniejszego do słabszego, czyli od dorosłych dzieci do niedołączonych rodziców, zaś w drugą stronę ważna jest użyteczność na miarę sił. Obecnie, gdy córki wolą pozostać na pozycji niezależności, otrzymują więcej niż dają. Córki odwiedzają dwa razy w miesiącu, otrzymując z okazji wizyt wsparcie materialne, a zięciowie pomagają przy dużych pracach. Pani Ludwika schorowana potrzebuje osoby do sprzątnięcia, która nie brałaby dużo pieniędzy, córki bowiem nie pomagają jej tak, jak ona swoim rodzicom. W ten sposób najpierw długo musiała się troszczyć o swoich rodziców a następnie o swoje dzieci. Na pewno można tu mówić o zerwaniu ciągłości pozycji człowieka starego, a może nawet o pewnej eksploatacji pani Ludwiki jako przedstawicielki pokolenia czasu zmiany kulturowej. Relacja pani Ludwiki jest wręcz idealną ilustracją dla głosów mówiących o rozluźnianiu się więzi rodzinnej z pokolenia na pokolenie. Jest reprezentatywna fenomenologicznie, trudno jednak powiedzieć czy statystycznie także. Na pewno odzwierciedla szerokie przekonania i obawy.

Pan Józef jest prototypowym samotnikiem, jego życie jest po stokroć bardziej samotne niż życie pani Toni, jednakże – o ile pani Tonia doświadcza silnie swej samotności i odczuwa z jej powodu smutek – pan Józef nie koncentruje się zanadto ani na sprawach rodzinnych ani na relacjach międzyludzkich, dlatego też życie pani Toni lepszą jest ilustracją procesu doświadczania samotności na starość. Pan Józef dni, tygodnie i miesiące spędza sam w swoim mieszkaniu z codziennym spacerem cztery razy wokół bloku, rzadko bardzo chwilę pogwarzy z sąsiadem siedzącym na ławce, obiad jada w jadalni, ale samotnie, i miewa rzadkie i niespodziewane wizyty córki i zięcia, za którymi nie przepada, gdyż nadużywają alkoholu i źle go wtedy traktują. Kochana wnuczka mieszka w innym mieście. Zjawia się czasem osoba z firmy zatrudnionej przez ośrodek pomocy społecznej, która pomaga w sprzątnięciu⁴⁷. Czas upływa mu głównie na rozmyślaniach i walce z ogromną biedą. Jego samotność jest w stronę zależności, potrzebuje czasem pomocy wnuczki w sprawach szpitalno-chorobowych, korzysta z pomocy OPS-u (por. w. 40, 41, 42).

Samotność, odsunięcie od rodziny, którego doświadcza, zresztą traktując je jako sprawę zupełnie normalną i oczywistą, jest też niejako tradycją w jego rodzinie, jest tu więc

⁴⁷ Niestety trafiła się osoba nieuczciwa – wedle jego relacji – która go okradła, a jego skarga w OPS nie przyniosła żadnego rezultatu!

swego rodzaju ciągłość (choć oczywiście wyrażona w formach odmiennych – współczesnych) pozycji „samotność” człowieka starego w rodzinie. Ojciec pana Józefa, mając zresztą dwanaścioro dzieci, umarł z głodu (w. 38). Przyczyną była bieda polskiej wsi, dzieci nie miały wystarczająco dużo zasobów, by utrzymać modelową relację władza - zależność. Historia ta jest bardzo przykra i poruszająca, jest to główny motyw narracyjny, do którego pan Józef wraca w swoich opowieściach. Pojawia się nawet motyw zbierania jałmużny i podbierania jedzenia świniom:

„Moja rodzina, jak powiedziałem, składała się z dwunastu, czyli rodzeństwa dwanaście osób. To wszystko wykształcić, wychować, ubrać, wykształcić dwanaście dzieci, to było bardzo trudno. W domu nie brakowało kartofli i chleba, to nie powiem, że brakowało, nie brakowało. Ale poza tym, żeby mięsa zjeść choć raz w tygodniu, to nie było mowy. To było takie życie. Kiedy ja już miałem ponad 15 lat, bo nieraz do ojca swego mówiłem tak, że dlaczego nas jest tak dużo. Bo to we wsi, to mieli też po troje dzieci, po czworo, po pięcioro, po ośmioro, ale nikt nie miał dwanaście. Ja to zrozumiałem, dlaczego ojciec miał dwanaście, bo [...]. A kiedy ja się go o to pytałem, dlaczego nasza rodzina jest taka liczna, to on odpowiedział mi tak: „słuchaj no, teraz to – mówi – ja sobie daję radę – tak mówił ojciec [...] – ale ja wejdę w lata, to jak jedno dziecko mnie nie da na starość to drugie da. [ale jak jest nas] – mówi – dwanaście, to każde niech da po trochu, to dla mnie będzie dużo”.

To mądre.

Nawet to mówił mądrze, ale [wyszło to głupio]. (...)

Ojciec, kiedy wydawał te córki, to dzielił ich, dawał im po dwie morgi każdej. Tylko jemu zostało niewiele. Jak mu zostało niewiele, a tu jeszcze są dzieci dalej. Więc ja, ojciec oddaje tą resztę dla jednej z córek, wymawia sobie utrzymanie u niej do śmierci, ale ja ojcu mówię, że niech tego nie robi, niech gospodarzy do śmierci, bo jeśli da którąś z córek tą resztę... a on mówi tak, on już zszedł w lata, miał 70 lat i co mówi, że on chce przed śmiercią na dwie godziny odpocząć i lepiej zjeść. To było jego takie pragnienie. A ja mówię, żeby tego nie robił, bo z głodu umrze, jak odda resztę. Te dzieci, na które on liczy, mówię: „nic tu ojcu nie dadzą”. Więc on się o to obraził nawet, jak ja [marudziłem]. I co mówi nawet tak, z taką goryczą do mnie, że „ty mi tu nie rządz, bo ja wiem, co robię!” I tak zrobił, jak chciał. Jak to zrobił, więc te dzieci, które on miał już nie były dziećmi, tylko były matkami i ojcami. (...)

Ojciec już nie gospodarzył, ja nie miałem z czego żyć też, ale była praca fizyczna, można było zarobić u bogatszych gospodarzy we wsi. Ale byłem do tego kawalerem, chciałem mieć jakąś dziewczynę. Mało me cenili te panienki, dlatego że [byłem biedakiem]. Ojciec dał to dla córek, to córki ojcu [...] nie chciały dawać po prostu nic” (w. 38).

„(...)Straszna nędza. Nikt im nie chce nawet coś dać do zjedzenia. Tyle córek ma. On tych córek to tak, część nas wymarło tych córek, chłopaków dwóch, a córek więcej, bo tak z niedostatku, gruźlica. Ja też miałem gruźlicę. Kiedy mnie prześwietlali jak tu przyszedłem do Warszawy, to zawsze prześwietlali, że ognisko mam w polu prawego płuca, powyżej trzeciego zebra i pytają się: gdzie się leczę? Ja mówię, że się nie leczę. Jak to się nie leczę? No czym się leczyć, jak lekarstwa nie było. Zachodzę no za jakiś czas, to samo – ognisko. No i w ostatku zacząłem się później leczyć. Pytam się: „jakie duże jest to ognisko?” tego lekarza, który mnie prześwietlał. Więc ten lekarz mówi, że wielkości fasoli, grochu takiego, co w ogrodzie rośnie, fasola. Wie Pani, jaki to jest?

Tak.

Wielkości fasoli. (...)

(...) Mnie ojciec nic nie mogli dać, a żona moja też taka sama była bogata, jak i ja, też nic nie miała. No i jakoś się poprawiło trochę. Ale ja widzę, zajeżdżam tam do do..., do ojców, ojciec jest już w podeszłym wieku, [...] żadnego wyżywienia. Córki, co z nim są i skorzystały coś, bo ojciec im podawał, podzielił je, te 12 mórg, żadna nic nie chce dawać dla ojca. Matka chodzi i zbiera jałmużnę, po innych wioskach. Przyniesie, ugotuje dla siebie i sama zjada, ojcu nie daje. Ja jestem tam, bo pojechałem ich odwiedzić. Pytam się matki swojej: dlaczego ojcu nie daje jeść. Matka odpowiada: „dał gospodarstwo – czy majątek – dla córek, niech mu córki dadzą żyć”. Ja patrzę, jedna z tych córek wysypała kartofle do koryta i te kartofle dla świń tłucze, ale ona kiedy wysypała te kartofle, już ugotowane, do takiego koryta, koło domu, i ma tam potłuc świniom dawać, bo na wsi to wszyscy trzymają świnie i te świnie dopiero tłuczą, sprzedają, a ojciec, jak ona wysypała te kartofle, ojciec podlata, łapie te kartofle gorące, kładzie do kieszeni no bo parzą, kradnie przed córką, bo bał się, że go pobije, bo to już starość była u ojca, 80 przeszło lat miał. I co? Ja na to patrzę, on z tymi kartoflami do domu nie wszedł, tylko za stodołę, wie Pani jakie to są stodoły na wsi, co zboże tamoj z pola [zwożą], i te kartofle bierze wyjmując z kieszeni, nawet nie obiera, tylko takie jadł. Je. [...] głodny człowiek. On jak był młodszy ważył po osiemdziesiąt..., mówię 80, 75 kilo, kilogramów, dobrze wyglądał, póki jeszcze był młodszy i gospodarzył. A później już biedota, a jak rozdał te [...], to już mu nic nie dały, nie miał co jeść. I w ostatku co, emerytury przecież nie miał, tak jak teraz, to by miał parę złotych emerytury, a to miał gospodarstwo na wsi, to nie był ubezpieczony wtenczas. No i mówię: ooo, tak sobie myślę: tak nie może być. Zwołuję te córki, wszystkie, żeby przyszły, tu do ojca. One nie wiedziały po co. „dzisiaj – mówię – wieczorem. Macie się wszystkie zgłosić tu i se porozmawiamy”. Jedna z tych córek tylko była w Warszawie. A 5 było ich tam. I mówię tak, jak się zeszły. To z tą, co jest mówię w Warszawie, to później powiem jej o tym. I co. Na Dolnej ta córka jego mieszkała, czyli moja siostra, a ojca córka, Dolna 42, tam jest bursa taka w ogrodzie, nie wiem, czy Pani tam kiedyś była, a w drugiej bursie jest szpital psychiatryczny. To tamoj ta siostra była. Jej mąż był dozorcą, tej mąż. No to ja z tymi rozmawiam, że „tak nie można, [...] czasy, jest trudno każdemu, ale – mówię – najgorzej takim ludziom, jak się znalazł ojciec z moją matką. I wy, tak samo i ja, musicie pomóc im. Każde z was musi dać po 100 zł co miesiąc, i ja dam co miesiąc sto zł. To będzie - mówię - 700 zł, bo nas jest siedmioro. Oni za to mogą sobie coś kupić i jakoś ten miesiąc przeżyć. Tak – mówię – dalej nie może być. Jak – mówię – godzicie się na to, dać ojcu i matce po 100 zł.” Tak jakoś posmutniały. To mówi: „mnie będzie trudno dać” - jedna się odzywa – „to ja mam pięcioro dzieci. Moje dzieci chleba nie jedzą, też głodne”. Druga mówi, że ma czworo dzieci. Trzecia – troje. Opowiadają tam, co mniej więcej już pozapominałem [...] mówiły. Druga mówi: „mnie mąż zginął w Niemczech, w obozie, no i ja jestem sama. Mam - mówi – dwoje dzieci na utrzymaniu”. No tak, „no ale” mówię, ale jedna się odzywa, no mówi: „ja to mogę dać - mówi – 100 zł”. No druga mówi tak samo, że, że będą wszyscy dawać, to i ja dam. Ale przyszedł miesiąc następny, ja się pytam, czy która dała – żadna. Ło, to niedobrze. Ja wyjęłem, dałem te 100 zł, ale co to jest 100 zł na miesiąc? Idę, zwołuję ich po raz drugi, żeby przyszły. Przychodzą. Ale nie wszystkie przyszły. „no, jak to będzie?” mówię „czy wy – mówię – dajecie coś ojcu i matce, czy nic?”. „O, ja nie mam pieniędzy, ja nie dam. Ty masz – mówi – pieniędzy, w mieście jesteś, to ty możesz dawać. Ja nie dam nic”. Druga to samo, trzecia tak samo. Nic nie dają. 100 zł, ja też nie mogę dać za dużo, bo przecież ja miałem 1000 zł. No, dałem 100, zostało 900. to wszystko było drogie. Nie tylko żywność, ale i odzież, obuwie. Bardzo drogie. Buty, to trzeba było miesiąc pracować, żeby kupić buty, takie na nogi. Tyle kosztowały buty. Ubranie to parę miesięcy trzeba było pracować. No i ojciec mój, jak powiedziałem, ważył 75 kilo, później, jak by go było wziąć na wagę, więcej nie ważył jak 40 kilo i umarł. Z głodu. Tyle właśnie dzieci dają. Nie powiem, że oni nie chciały dać. Nie miały też skąd wziąć. To były takie czasy.” (w. 39).

Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze starością według modelu tradycyjnego, gdzie wzorcem była relacja władza – zależność, na którą liczył ojciec pana Józefa i z najbardziej typowym scenariuszem niemożności jej wypełnienia, spowodowanym przez biedę⁴⁸.

Pani Barbara mieszka z córką, obie trochę niedomagające na zdrowiu pomagają sobie wzajemnie i dotrzymują sobie towarzystwa. Relacja silnie współzależna. Władza jest bardziej po stronie pani Barbary niż córki Zosi, przyjmują księdza, chodzą do komunii, czego córka, póki mieszkała oddzielnie nie robiła, a co ważne jest dla pani Barbary. Pani Barbara gotuje, dopomaga córce w kąpielu. Jednocześnie sama jest tak chora, że nie może opuszczać domu, tak więc córka załatwia wszelkie zewnętrzne sprawy. Wydaje się, że pani Barbara pomimo zaawansowanego wieku nie porzuciła pozycji władzy w rodzinie – przynależnej matce, zapewne z powodu statusu społecznego niezamężnej i bezdzietnej córki (por. w. 32).

Do domu pana Tadeusza i jego żony na obrzeżach Warszawy, tuż pod lasem, wprowadziła się starsza córka i zięć, ażeby w razie potrzeby służyć pomocą starzejącym się rodzicom, choć zdrowie ich wciąż w dobrym raczej jest stanie. Jest to niewątpliwie inicjatywa przeciwdziałania ewentualnemu osamotnieniu i wyjścia naprzeciw potrzebie zależności. Tutaj także mamy więc do czynienia z próbą realizacji tradycyjnego modelu starości rodzinnej opartej na silnej relacyjności (por. w. 43, 44, 45, 46).

Problemy związane z tematyką rodzinną ważne przy wchodzeniu w starość

Jeśli przyjrzymy się teraz problemom poruszonym przez rozmówców jako związanym z życiem rodzinnym, to można wyodrębnić cztery główne ich grupy: 1) mieszkanie z rodziną versus samemu i częstość odwiedzin; 2) przyszła opieka na wypadek zniepełnienia; 3) zgoda moralna na sposób życia dzieci i wnuków (na tle postawy wobec sposobu życia młodych pokoleń) lub jej brak; 4) życie z młodszych pokoleń lub jak sobie wypełnić tę starość. Wszystkie wymienione można z jednej strony rozumieć jako uniwersalne, można bowiem sobie wyobrazić, że mogłyby trapić osoby stare wszystkich czasów, z drugiej zaś strony wszystkie silnie zakorzenione są w zachodzącej zmianie pozycji osoby starej w rodzinie i relacji pomiędzy starymi rodzicami a potomkami.

Dla rozmówców mieszkających samotnie (pani Ludmiła, pani Tonia, pan Józef, pani Helena) mieszkanie samemu jest zawsze pewnym problemem czy wyzwaniem, z którym trzeba się zmierzyć. Zawsze jest tematyzowane, łatwo to zrozumieć w kontraście do zamieszkiwania ze współmałżonkiem – mieszkanie ze współmałżonkiem traktowane jest jako

⁴⁸ Uderza tu także wszechobecność gruźlicy, o której rozpowszechnieniu w latach 60-tych w społeczeństwie polskim pisała Małgorzata Szpakowska (2003).

normalne, naturalne, oczywiste, rozmówcy w tej sytuacji podają zwykle fakt i na tym się kończy albo nawet nie podają, bo uważają swą sytuację za oczywistą (państwo Ludwika i Ryszard, pan Tadeusz, pan Stanisław, pani Agnieszka). Jest to sytuacja zamieszkania typowa w naszej kulturze. Wszelkie inne sytuacje najwyraźniej wymagają już uzasadnień, są tematyzowane, co niekoniecznie oznacza, że rozmówcy źle się w nich czują, po prostu ich sytuacja przestaje być taka naturalna, więc wymaga może od nich chwili refleksji lub uzasadnienia wobec świata zewnętrznego. Co ciekawe, ponieważ w większości przypadków rozmówcy pozostali bez współmałżonka, w większości czują oni potrzebę uzasadnienia swego sposobu życia, tak więc starość i śmierć współmałżonka oraz stany, jakie te sytuacje powodują, najczęściej traktowane są przez rozmówców jako zaburzenie naturalności i oczywistości. Tak jakby śmierć współmałżonka, zmiana sytuacji mieszkaniowej, wybija ich z nurtu ciągłości własnego życia, wprowadza dużą zmianę i często wywołuje obcość. Zmuszeni są niejako wcielić pewne zachowania, ale pomimo wcielenia sytuacja pozostaje dla nich obca. O tym mówi pani Tonia, gdy powiada, że po wyprowadzce wnuka Piotrka musiała się uczyć żyć na nowo – w samotności. Niewątpliwie zamieszkiwanie samemu inne wyzwala nawyki i przyzwyczajenia. Tak więc pani Tonia otwarcie mówi o trudności, jaką dla niej jest mieszkanie samej, o samotności, jaką wywołuje i swoim poczuciu obcości wobec tej praktyki. Pani Ludmiła mówi o tym delikatniej, raczej poprzez niedomówienie i przemilczenie, także w kontekście niezdecydowania się na kolejne zamażpójście. Pan Józef także mówi o smutku i samotności starości, o tym, że starzy są już nie potrzebni. Nie widzi jednakże żadnej lepszej dla siebie opcji, głównie z powodu alkoholizmu córki, a także ciągłości wzoru samotności i niezaopiekowania, który obserwował w swojej rodzinie. Pani Helena mieszka sama już od bardzo dawna, jest rozwódką, syn wyjechał za granicę za młodu, tak więc sytuacja obecna jest dla niej naturalna, ewentualnie tłumaczy swego syna przed wymyślnym głosem społecznym sąsiadek i zwykłych zjadaczy chleba, mówiąc że dzieci żyć muszą same dla siebie i ona nie pochwała tych, którzy każą się dzieciom sobą zajmować na starość. Choć z drugiej strony ze wzruszeniem przekazywała mi deklaracje syna, który zapewniał ją, że przyjedzie, jeśli jej się wzrok pogorszy (por. w. 16, 17). Z córką mieszka pani Barbara, która uzasadnia ten stan rzeczy opowiadając historię śmierci męża i choroby córki, uzasadnieniem jest własna samotność, zostanie samą i pogorszenia stanu zdrowia także samotnej córki (por. w. 30, 32).

Faktem jest, że współcześnie więcej osób starych prowadzi indywidualne gospodarstwa domowe niż w przeszłości, ale pomiary takie prowadzi się od niedawna, zakłada się, że tak jest ze względu na zmianę sytuacji mieszkaniowej i rozwój cywilizacyjny.

Niewątpliwie w porównaniu z sytuacją w PRL-u, gdy w Warszawie wiele rodzin mieszkało w jednym mieszkaniu, obecne mieszkanie samemu/samej wydawać się może dużą zmianą. Ocena osób starszych tej sytuacji jednakże zależna jest również od częstości odwiedzin dzieci, zadowolenia z ich pomocy i kontaktu, szerzej opisanych w poprzednich podrozdziałach w zależności od pozycji zależności, samotności i władzy osoby starszej w rodzinie.

Drugą sprawą, blisko powiązaną z pierwszą, jest kwestia oczekiwania opieki na starość. Bardzo żywotna sprawa w narracjach pani Ludmiły, pani Tonia w ogóle o tym nie wspomina, pan Stanisław oczekuje jej z pewnością nestora rodu. Pan Ryszard mówi:

„A co się panu kojarzy ze starością, a co z młodością?”

To mi się k... starością ja po... jestem takiego zdania, że starość... powinien... powinien być⁴⁹ szanowany, przede wszystkim, przez dzieci. Dzieci nie powinni pozbywać się rodziców. Muszą takie... dużo jest takich przypadków, że się pozbywają. Może to dyktuje nieraz... dyktują to nieraz warunki, może? Ale jest... nieraz, jak się słyszy. (...)

I złośliwości, że nie chcą... staruszka trzymać w domu w ogóle. Też takie wypadki są. Są różne wyp... przypadki, ale powinien być do samej śmierci w domu. Chyba, że zachoruje, to już jest wyższa sprawa wtedy.

Yhmy.

Gdzieś... w domu nie ma warunków, to trzeba. Ale jak jest... zdrowy... człowiek, to powinien być do końca... (...)

Ja myślę... ja myślę, że... żeby nigdy nie dotarł do jakiegoś domu starców. (...)

Tak. Chociaż może nie będę wygodny na starość, ale... Powiniennem być z dziećmi na koniec, do końca.” (w. 37).

Pan Ryszard mieszka jeszcze z małżonką. Jednakże jego oczekiwanie na wypadek pozostania samemu są jasne i sprecyzowane, chce mieszkać z rodziną. Takie właśnie opinie wyrażają ci, dla których rodzina jest w życiu centralną wartością. Różni się to od tego, co mówi pani Helena, a co przedstawię w innym rozdziale. Ten lęk przed domem starców widać szczególnie u pana Ryszarda i pani Ludmiły. Uwagę zwraca wypowiedź: „chyba, że zachoruję, to już jest wyższa sprawa wtedy”. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, funkcja domów pomocy społecznej z miejsc przeznaczonych dla osób starszych bez rodziny, przemieniła się na domy dla osób na tyle ciężko chorych, że bardzo kłopotliwe byłoby dla rodziny zajmowanie się nimi. Pomimo więc lęku przed wstydem bycia umieszczonym w domu starców, zmienia się ich wizerunek jako miejsc nie dla osób, którym nie udało się mieć rodziny lub które mają złe rodziny, a dla osób ciężko chorych. Poprzez kwestię stosunku do domu starców (stosując określenie używane przez rozmówców) możemy zobaczyć, że fakt

⁴⁹ Wypowiedzi pana Ryszarda podawane są kursywą dla odróżnienia, ponieważ był to wywiad łączony, zaś wypowiedzi jego żony Ludwiki bez kursywy.

posiadania dobrej rodziny, która zaopiekuje się osobą starszą, nawet bez jej proszenia lub pomimo jej wyrażanej ochoty pójścia do domu starców, jest oznaką dobrze przeżytego życia.

Kwestia trzecia – zgoda moralna na sposób życia młodych. Do tej pory poruszone dwa problemy dotyczyły kwestii ciągłości i zmiany we własnym życiu osób starych. Zmiany spowodowanej śmiercią współmałżonka, polegającej na zmianie starych przyzwyczajzeń poprzez zamieszkanie samemu lub z innym członkiem rodziny, zaburzając „naturalność” własnego życia. Drugą kwestią była już raczej wyobrażona ciągłość przez wieki opieki młodych nad starymi. Przy kwestii trzeciej ważnym jest pytanie, na ile osoby stare akceptują sposób życia własnych dzieci i wnuków, zwykle jest to związane z tym, czy traktują to jako kontynuację własnego sposobu życia. Akceptacja ta zwykle jest bezrefleksyjna, czasem oczywiście z dumą mówią o zachowaniach dzieci i wnuków, jak pan Stanisław o swoim wnuku – i tutaj zadowolony był z ciągłości wagi tradycji rodzinnej (choć być może w jego przypadku może to być także niedostrzeżenie – zamykanie oczu na zmiany), jednakże zwykle ciągłość i swojskość są przyjmowane jako oczywiste, natomiast komentarze wywołuje inność, zmiana. Przykładem jest tutaj stosunek pani Barbary wobec niepraktykującej religijnie postawy swojej córki Zosi czy wobec faktu, że żadne z jej dzieci nie ma własnych dzieci. Traktuje to ona jako odejście od normalności, tłumaczy sobie prawami współczesnego świata, odmiennego od jej świata (por. w. 32). Czasem jednakże jest to inność, zmiana nie wobec przeżytej przeszłości a wobec założonej normalności, przykładowo pani Ludmiła z przejęciem opowiada o wielu godzinach spędzonych przez jej zięcia w pracy, czasem są to także wieczory i weekendy, mówi to w kontekście tego, jakie dziś są trudne czasy i jak dużo młodsze pokolenia muszą pracować. Tymczasem, gdy opowiada o swoich latach pracy, to, wraz z dojazdem, też nie było jej w domu cały dzień a soboty były pracujące. Widzimy więc, że subiektywne poczucie zmiany i nieciągłości odnosić się może niekoniecznie do rzeczywistej bądź doświadczonej przeszłości, ale do przekonania, jak być powinno.

Czwarte zagadnienie, życie życiem młodszych pokoleń, szczegółowo zostało omówione przy przypadku starości zależnej skoncentrowanej na sprawach rodziny i zilustrowane historią pani Ludmiły. Rzeczywiście po wejściu w starość społeczną, po śmierci męża wszelkie istotne sprawy życiowe to rzeczy dziejące się w życiu jej potomków. Pani Tonia widzi to trochę inaczej, jej obecne życie to życie polityką i sprawami towarzyskimi wokół, nie utożsamia się jednak tak głęboko z wydarzeniami w życiu bliskich. Pan Stanisław w starość społeczną jeszcze nie wchodzi, unika jej, u niego starość to tylko lekka postępująca niesprawność. Jak najbardziej żyje własnymi sprawami, a właściwie nigdy nie żył własnymi (podobnie jak pani Ludmiła), dla niego zawsze jest to służba rodzinie i ojczyźnie. Wśród

osób, które nie tak bardzo skoncentrowane są na sprawach rodzinnych, które nie chcą być jedynie zwierciadłem życia innych, pojawia się pytanie, jak to życie wypełnić. Pomimo bowiem faktu, że książka Petera Lasletta (1989) ukazała się ponad 20 lat temu, że wśród emerytów zachodnich kultura trzeciego wieku jest już szeroko rozpowszechniona, dla moich rozmówców życie własne w pewnym sensie kończy się wraz z odejściem z pracy, a szczególnie wraz ze śmiercią bliskich (męża w przypadku pani Ludmiły, syna w przypadku pani Toni). Potem to trochę tak, że „ani w tę ani wewtę”, jak to ujęła pani Ludmiła. Pozostaje polityka – dla pani Toni, życie towarzyskie i sąsiadki – pani Ludmiła, działka – pan Tadeusz, grzybobranie – pan Ryszard. Wszystkie te aktywności jednakże traktują oni jako coś, co czas im zapełnia, nie mają one dla nich samoistnej wartości. Co innego pani Helena i pani Agnieszka, których działalność nadaje sens ich życiu oraz pani Barbara, która bez reszty zanurzona jest we wspomnieniach.

Podsumowanie

Celem tego rozdziału było ukazanie sposobu doświadczania starości osób skoncentrowanych w swoich życiowych aktywnościach i wartościach na rodzinie. Doświadczają swojej starości podobnie jak wedle „modelu” użyteczności i unikania bezczynności, pochodzącego z kultury typu ludowego. Mamy więc do czynienia z bardzo dawną mentalnością. Pomimo ciągłości tego „modelu” przybiera on różne formy jako że wyraża się poprzez zmienione praktyki. Odsuwanie wejścia w starość społeczną odbywa się na przykład poprzez przedłużenie okresu pracy zawodowej, wchodzenie w starość to ciągła próba zachowania użyteczności i unikania bezczynności poprzez drobne prace usługowe na rzecz rodziny, wykonywane pomimo zamieszkiwania osobno, więc znajdują inne formy – pieczenie ciast na święta, robienie zakupów, a także poprzez chęć zachowania niezależności i aktywności pozarodzinnej – koleżanki, zainteresowanie polityką, działka. Wchodzenie w starość w kontekście rodzinnym może mieć dwa oblicza – samotność i zależność, często typy mieszane, oba mają swoje blaski i cienie, samotność daje więcej niezależności, ale też niesie smutek, zależność daje poczucie bycia zaopiekowanym, ale budzi irytację z powodu podlegania kontroli.

Żyjąc w zgodzie z „modelem” użyteczności i unikania bezczynności rozmówcy różnią się stopniem, w jakim w swoim życiu postrzegają dialektykę ciągłości i zmiany, a co za tym idzie swojskości i obcości. Pan Stanisław postrzega głównie ciągłość, pomiędzy sposobem życia jego przodków, jego i jego potomków. W rodzinie nie odczuwa obcości, wszystko jest swojskie. Stare wartości są realizowane, choć w innych nowych formach. Takie jest jego

doświadczanie tej sytuacji, można się zastanawiać, czy nie wynika to z reakcji obronnej osoby konserwatywnej wobec dużych zmian.

Pani Tonia przyznaje się otwarcie do swojej tradycyjności, a właściwie do tradycyjności roli życiowej, którą wybrała – roli matki i gospodyni domowej przede wszystkim. Dzięki zapewne bystrości jej spostrzegania widzi różnicę w formach obyczajowych, gdyż ona jeszcze swoją babcię ciotkę w rękę całowała, zaś jej wnuki w takiej sytuacji cmokną w policzek lub podadzą rękę, jak opowiada (por. w. 11, 12). Wydaje się jednak, że tej zmiany nie uznaje za istotną. Naprawdę istotny jest fakt, że mieszka teraz sama, podczas gdy ona wzięła swoją teściową do siebie oraz że nawet kusząc wnuków zapłatą pieniężną nie zawsze otrzymuje pomoc w sprzątaniu, choć ona sama uprzedzała potrzeby swojej matki. Różnice te tłumaczy sobie zmianą czasów i metod wychowawczych, które zmieniły się po wojnie. Przyznaje się, że w pewien sposób sama brała udział w wykształcaniu tych nowych obyczajów, do końca jednak nie jest świadoma jak, i zmiana ta wywołuje w niej poczucie obcości. Nie zaakceptowała tej zmiany, mimo że żyje wedle jej reguł, na przykład mieszka sama. Traktuje to jednak jako przymus okoliczności a nie wybór lub coś oczywistego, zgodnego z przyzwyczajeniem.

Pani Ludka w rodzinie nie widzi zmiany, raczej ciągłość i kontynuację. Boi się jednak przyszłości, widma domu starców, chociaż rodzina zapewnia, że nigdy tam nie będzie musiała mieszkać. Ten lęk jest kojarzony ze zmianą kulturową, domy starców są dla niej oznaką współczesności i zmiany, przeszłość, ciągłość kojarzy się z opieką i zamieszkaniem młodych ze starymi. Jak już wspomniałam nie jest to pamięć jej własnych doświadczeń. Subiektywne doświadczanie zmiany bywa niepowiązane z rzeczywistą przeszłością. Coś wydaje się zmienione, obce, dlatego, że jest inne niż powinno być zdaniem rozmówców.

Rozdział 5. Poza rodziną

Starość właściwa

Celem tego podrozdziału jest próba zrozumienia doświadczania starości właściwej, czyli stanu pełnego zniedołężnienia, związanego z utratą sprawności fizycznej i funkcji mentalnych, jak wyobrażają sobie ten stan rozmówcy. Pani Franciszka, której doświadczanie starości zamierzam tutaj przedstawić, była pensjonariuszką jednego z bardziej luksusowych Domów Pomocy Społecznej w Warszawie. Ze względu na swój stan zdrowia nie opuszczała właściwie pokoju i rzadko wstawała z łóżka, zadowalając się widokiem na ładnie utrzymany ogród za oknem. Dolegało jej właściwie wszystko: „dusznica bolesna, choroby serca – wieńcówka, arytmia, tysięczne choroby przewodu pokarmowego, przy tym 5 operacji zostawiło też ślady zdrowotne” – napisała w swoim kilkustronicowym życiorysie, złożonym u pracowników socjalnych ośrodka, który zawiera jej ostatnią wolę. W przypadku pani Franciszki nie można mówić ani o zaburzeniach pamięci ani o zaburzeniach rozumowania, w tym sensie umysł jej jest sprawny; natomiast wszechobecny i wszechogarniający ból zawężył jej świadomość, obezwładniając funkcje psychiczne, w ten sposób i w tym przypadku mówić można o osłabionych funkcjach mentalnych.

Wizyta

To była moja druga wizyta u pani Franciszki (por. Dz.B. 8.03.07.). Na wół leżała na łóżku, ubrana elegancko, przykryta częściowo kocem, jak gdyby przygotowana na to spotkanie. Czerwone sińce pod oczami zapowiadały, że nie jest w najlepszej formie, była „umęczona”, jak powiedziała, źle się czuła, gdyż całą noc miała dusznicę.

W takim stanie z trudem mogła rozmawiać, jak stwierdziła, przed chwilą zresztą podziękowała za towarzystwo młodej dziewczyny ze szkoły pielęgniarskiej, jednakże przygotowała się do rozmowy ze mną i chciała mi pomóc, powiedzieć mi coś o starości. Oto, co mi powiedziała. W swoim życiu była jak Marta, jedna z dwóch siostr z historii biblijnej, opiekowała się rodziną i ciężko pracowała, a nic nie robiła dla spraw duchowych, dla duszy.

„W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się jego mowie. Natomiast Marta uwijała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła: <<Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła>>. A Pan jej odpowiedział: <<Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele a potrzeba tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona>>” (Łk 10, 38-42).

Cytuję powyżej historię biblijną, wokół której pani Franciszka osnuła refleksję nad swoim życiem, być może z tego powodu nie zasnęła tej nocy, poddając się bólowi w piersiach i rozmyślaniom. Pani Franciszka przez całe życie ciężko pracowała. Opiekowała się synem w pojedynkę, gdyż mąż zginął w Mauthausen, dokąd go wywieziono po łapance podczas Powstania Warszawskiego, opiekowała się starą, schorowaną matką i siostrą, mało praktyczną i niezaradną życiowo. Ona musiała zarobić na dom. Dziś ubolewa, że nic nie robiła dla duszy.

Zapytałam, co mogła robić. Odpowiedziała, że pracowała sześć dni w tygodniu po jedenaście godzin dziennie – osiem godzin w pracy na Pradze plus trzy godziny dojścia pieszo z Boernerowa, znajdującego się w dzisiejszej dzielnicy Bemowo. W tym czasie matka opiekowała się malutkim synem, więc w niedzielę pani Franciszka wykonywała wszelkie obowiązki domowe, na przykład pranie na tarze. Pewnej niedzieli przyszła sąsiadka, bardzo pobożna i powiedziała pani Franciszce, że grzeszy, bo w niedzielę pracuje. Na co pani Franciszka się oburzyła: „gdybym poszła z chłopem w krzaki, to bym nie grzeszyła, bo bym wypoczywała, a tak grzeszę?” – odparła. Była pewna, że ma rację. Dziś myśli inaczej.

Czy dziś nie można zająć się sprawami duszy, spytałam wtedy. „Teraz człowiek to wrak: dusznica, kolano chore, w pęcherzu ściska, kłopoty z sercem – wszystko” (Dz.B. 08.03.07.). Odparła to pytanie, mówiąc o swoich chorobach. Ta wypowiedź uświadomiła mi, w jak wielkim stopniu ciało jest warunkiem każdej aktywności, przedsięwzięcia czy doświadczenia i w jak dużym stopniu sprawność ciała i doświadczenie ciała wpływają na działanie oraz świadomość. Obecnie ból i choroba przeszkadzają pani Franciszce w każdym przedsięwzięciu, stają się jej jedyną rzeczywistością. Te spostrzeżenia zgodne są z refleksjami na temat doświadczania bólu osób umierających zawartymi w książce Antoniny Ostrowskiej *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa* (1991), autorka pisze: „długotrwały i wszechogarniający [ból] wypełnia całkowicie egzystencję cierpiącego człowieka” czy nawet „w bólu przewlekłym ból definiuje człowieka” (s. 98).

Dzieje życia

Pani Franciszka urodziła się w Radziejowie na Kujawach w 1918 roku.

„Całe życie, to właściwie praca i wysiłek mój. W osiemnastym roku się urodziłam. To jest wszystko, co się działo od po... od... od odzyskania wolności, to jestem ja” (w. 27).

Wypowiedź ta sugeruje silne nastawienie patriotyczne, wyniesione z domu. Gdy pani Franciszka miała dwa lata, rodzice przenieśli się do Torunia. Ojciec był działaczem POW

(Peowcem) w trakcie I Wojny Światowej, następnie „poszedł z Armią Hallera”, matka „zbierała u ziemiaństwa datki na niepodległość”. Pradziad matki miał majątki na Kresach, zorganizował tam oddziały podczas Powstania Styczniowego w 1863 roku. Zesłano go za to na Syberię, gdzie krzewił oświatę, uczył pisać po rosyjsku. Rodzinie skonfiskowano majątek. Troje dzieci, w tym dziadka pani Franciszki, rozdano różnym członkom rodziny. Brat dziadka, niedoszły prawnik, ożenił się z rosyjską nauczycielką, mieli córkę. Rewolucja zastała ich w uzdrowisku na Uralu, przed bolszewikami uciekli wraz z Białą Gwardią aż do Władywostoku. Po odzyskaniu niepodległości przysłano po nich statek, na którym wracali z setkami innych Polaków, wzdłuż wybrzeży Chin, Indochin, Indii, Półwyspu Arabskiego, poprzez Morze Śródziemne od strony Egiptu; podróż trwała kilka miesięcy w 1920 roku. Ciocia (czyli córka brata dziadka) przywiozła kufer, w którym były wachlarze, kimona i inne egzotyczne przedmioty, którymi pani Franciszka bawiła się w dzieciństwie z koleżankami, przebierała. Przyjezdni zatrzymali się po powrocie u nich w domu w Toruniu, mieszkała tam także babcia, matka mamy pani Franciszki, nie mająca obowiązków wobec domu, po prostu dożywająca swoich lat.

Około końca lat dwudziestych ojca pani Franciszki przeniesiono do Warszawy, zaś w 1938 roku dostali domek w Boernerowie, wedle słów pani Franciszki było tam około czterdziestu domków przeznaczonych dla „niepodległościowców”. Pani Franciszka miała o dziesięć lat starszą siostrę, nauczycielkę, która po wojnie wślawiła się bohaterstwem, ratując w pożarze dzieci, niestety z powodu odniesionych poparzeń zmarła. Pani Franciszka skończyła przed wojną prywatną żeńską szkołę średnią, następnie studiowała dwa lata – do wybuchu wojny – w Akademii Nauk Politycznych, na wydziale ekonomicznym. Wojna uniemożliwiła dalszą edukację. W czasie okupacji pani Franciszka wyszła za męża.

Dalej wiem, że mąż - aresztowany w 1944 - zginął w Mauthausen, pani Franciszka pozostała sama z synkiem w wieku rok i dwa miesiące, z matką i siostrą. Ojciec zmarł na serce w 1945 roku, gdy pojechał odwiedzić brata pracującego w zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Pani Franciszka pracowała zawodowo od 1945 roku, łącznie 32 lata, najpierw jako sekretarka, potem jako ekonomistka, większość czasu w resorcie budownictwa. To w tym właśnie czasie zajmowała się utrzymywaniem rodziny – syna i matki oraz obowiązkami domowymi. Tłumaczy, że ponownie nie wyszła za męża, gdyż mąż jej zginął w drastycznych warunkach – w obozie, a tak był oddany żonie i dziecku, że nie chciała mu tego robić, uważała, że coś mu się od niej należy. Może zresztą, gdyby się zakochała... Było kilku różnych opiekunów, niektórzy uparci, ale to by było: moje dzieci, twoje dzieci, potem wspólne dzieci, wydawało jej się to kłopotliwe.

Syn był komandosem, umarł na nowotwór przewodu pokarmowego w wieku pięćdziesięciu kilku lat. Synowa żyła z renty po zmarłym mężu, wnuczka była rozwiedziona, zajmowała się modą. Pani Franciszka mieszkała w trakcie naszych rozmów w DPS-ie, miała pokój jednoosobowy, na który czekała trzy lata.

Więcej w tej historii luk i niewiadomego niż w jakiegokolwiek innej wśród zebranych przeze mnie. Luki te są zamierzone przez rozmówczynię, która nie tylko nie chciała o pewnych rzeczach opowiadać, wręcz nie chciała o nich myśleć. „Ale to już nie zawsze się chce wracać” – powiedziała (w. 29). „No to też... wie pani, są rzeczy, które nurtują człowieka do... do... wnętrza. Po prostu... tak, że wracać nie zawsze ma się nastrój na wracanie do tych rzeczy, które były ciężkie, ciężkim przeżyciem” (w. 27). Pozostają więc wśród jej wspomnień pewne sprawy, których nie daje się oswoić. Być może było to związane z cierpieniem spowodowanym śmiercią bliskich, często przedwczesną, a także trudnym do udźwignięcia ciężarem jej życia codziennego.

Świadomość

Możliwość rozpamiętywania ograniczona jest przez chorobę. Wspominanie, uporządkowanie doświadczeń, wymaga sprawności umysłowej i psychicznej, jak mówi pani Franciszka, zaś jej świadomość częstokroć ogniskuje ból, mający źródło w klatce piersiowej albo w kolanie, który uniemożliwia skupienie uwagi na czymś innym.

Czas

Choroba strukturyzuje jej czas, czyniąc jej dzień codzienny właściwie wypełnionym po brzegi, podczas gdy ona sama czuje się cały czas zajęta, aż zmęczona.

„Nim ja wstanę, nim umyję się, nim ubiorę to wszystko na jednej nodze, bo drugą tylko się podpieram. Noga prawie że martwa jest. To jest wszystko zwolnione tempo. Kilkakrotnie dłużej niż człowiek zdrowy. Tak schodzi czas. Na takich drobnych rzeczach. Teraz będzie obiad. Po obiedzie, później, to zabiorą. Chciałabym troszkę... To znowu ktoś przyjdzie. Pytają się, czy może załatwić na... na tak zwanym mieście. I tak... do wieczora.

Yhmy.

Trochę telewizji. Człowiek stary nie ma zbyt długo wymagań. A poza tym, w zwolnionym, jak ja powiedziałam, kilkakrotnie dłużej niż normalny człowiek.

Yhmy.

To mi czas zajmuje. Doba, czy chodzi o dzień, czy dziesięć godzin...

Czas szybciej ucieka?

To, to szybko ucieka, to nie ma mowy, żeby tutaj mieć, nudzić się. [...]

Codziennie pani przyjmuje na chwilę jakichś gości?

No, tak bez przerwy. Cały boży dzień.

Yhmy.

Ktoś ... nie goście to, tylko to tylko są współtowarzysze niedoli.

Aha.

A z zewnątrz. Z zewnątrz to mam telefony najczęściej. Bo też ludzie są przeważnie już nie z... tacy młodzi i zdrowi, żeby mogli mnie często odwiedzać. No ale kontakt z tymi znajomymi z pracy dawnej, dawnego... sąsiedzkiego mieszkania, to, to utrzymuję. Ciągle ze sobą dzwoniemy i rozmawiamy.

Yhmy. Rozumiem.

Tak, że o nudzie to tutaj... żeby, tak powiem, czasu na wypoczynek w dosłownym tym wynu... znaczeniu, że się człowiek wynudzi i tyle sobie odpocznie, jak to nazywają wypoczynkiem, to tu nie ma mowy.

Ciekawe.

Człowiek jest ciągle zajęty. Jak mnie ktoś żartobliwie pyta „co ty robisz cały dzień?”, „Nie mam czasu” (śmieje się). [...]

Tak, że to wszystko to jest wszystko w... innym tempie. Zwolniony film. Jakby to ktoś nakręcił, to tak... takie jest życie. I wreszcie wieczorem – Boże, jak ja się zmęczyłam tym dniem. Ile to się działo różności. A to przychodzi noc i znowu zaczyna się przy tej, takie jak teraz mamy wiosnę czy tam zimę, to... też te schorzenia, dusznica jest bardzo uciążliwa” (w. 27).

Powyższa ilustracja mówi sama za siebie i nie wymaga dalszego komentarza. Każda czynność trwa dłużej, każde spotkanie zyskuje większe znaczenie. niesprawność i słabość fizyczna skracają czas. Tutaj mamy do czynienia z tym zjawiskiem w skrajnej formie, jednakże wszyscy rozmówcy skarżą się na fakt, że obecnie wszystkie czynności zabierają im więcej czasu niż kiedyś, nawet zupełnie zautomatyzowane czynności codziennego życia, takie jak gotowanie obiadu, pójście do sklepu itp. (por. w. 29).

Zasięg: swojskość i obcość

Choroba czyni panią Franciszkę przestrzennie, społecznie i mentalnie wycofaną.

„czy... pani zdaniem sytuacja ludzi starszych w Polsce... Znaczy, jak wygląda sytuacja ludzi starszych w Polsce. Czy jest dobra, czy zła, czy lepsza jest młodych, czy starych?”

Ja nie mam pojęcia. Nie na tyle mam pojęcie, żebym mogła coś, coś konkretnego powiedzieć.

A na swoim przykładzie.

Bo jestem zamknięta w swoim kręgu i właściwie uważam, że, że się opiekują starymi. No, w miarę możliwości, przepisów, w miarę jakichś europejskich norm. No, wydaje mi się, że wszystko w porządku jest. [...]

A co pani sądzi o Internecie?

Bo się nie interesuję praktycznie... co... z tego może wyniknąć. Wczesne, nowe jakieś prądy. Nie pasuje już do tego. Nie chce oceniać, bo nie jestem... z tego środowiska.” (w. 29).

Powyższe krótkie cytaty dobrze oddają oddalenie pani Franciszki od bieżących światowych spraw. Jej życie ogranicza się do pokoju i łóżka. Szerszym oknem na świat jest telewizor, pani Franciszka ogląda programy dokumentalne przyrodnicze, publicystyczne, popularne seriale polskie – „M jak miłość”, „Klan”, „Plebania” i amerykański - „Moda na sukces”, wobec którego jednakże żywi ambiwalentne uczucia, konstrukcję serialu uważając za płytką i

głupią, ale tak ustawioną, że trzyma w ciekawości, co zdarzy się w kolejnym odcinku; a czasem także filmy, woli kino europejskie niż amerykańskie.

„Bo się nie interesuję praktycznie”, „nowe jakieś prądy”, „nie jestem... z tego środowiska” – wyrażenia te bardzo wyraziście odwołują się do pewnych opozycji i jasno sytuują pozycję rozmówcy w ramach tych opozycji. Opozycję dawne-nowe wywołuje wyrażenie „nowe jakieś prądy”, rozmówcy pozostaje w punkcie „dawne”. Dokonała się zmiana, jednakże ta zmiana jest na zewnątrz, pani Franciszka nie utożsamia się z nią, wręcz ta zmiana w ogóle jej nie dotyczy; mówi przecież: „nie jestem z tego środowiska”. Przez chwilę szuka odpowiedniego słowa, by wreszcie użyć słowa „środowisko”, stosowanego do opisu stosunków społecznych i towarzyskich. Być może stosuje je tylko w przybliżeniu, może nie jest to dokładnie to znaczenie, którego przez chwilę szuka, tym niemniej pozostaje przy tym słowie. Pojawia się tu opozycja „przynależć – być poza”, „ingroup – outgroup”, może nawet „integracja – wykluczenie”. Nie wiem, czy pani Franciszka orientuje się, że w Polsce do tego „środowiska” znanego internet zalicza się znaczna część ludności (48% gospodarstw domowych ma dostęp do internetu, wedle danych GUS z 2008 roku). Tymczasem ona się tym „nie interesuje”. Nie tylko więc jest poza, ale na taką sytuację świadomie się godzi i ją wybiera. Można więc tu przywołać wprowadzoną w rozdziale drugim opozycję obcość – swojskość. Pani Franciszka sytuować będzie internet i „środowisko”, które się nim posługuje, na dalekim biegunie obcości – nic o nim powiedzieć nie potrafi, nie do końca owo „środowisko” identyfikuje i zupełnie nie chce mieć z nim nic wspólnego. Przypomina to postawę wobec nowinek miastowych Dziadka z monografii Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej (1948), tyle że on odchodził w otoczeniu całkiem swojskim, wypełnionym ciągłością z rzadkimi wyspami zmian (np. strój i wystrój chaty ludzi młodych), wywołującymi obcość. Natomiast świat pani Franciszki, ograniczony do własnego pokoju w DPS-ie, bólu i trudności związanych z codziennym funkcjonowaniem, a także chwil kontaktu z odwiedzającymi i głosami znajomych po drugiej stronie linii telefonicznej, wydaje się być bardzo skąpą oazą swojskości w morzu obcości. Co z jednej strony dziwne, bo nie jest to los, którego by sobie życzyła, a z drugiej - zrozumiałe, bo mieszka tam kilka lat, pani Franciszka traktuje DPS jako swojskie, „swoje” miejsce. Mówi o pensjonariuszach jako o współtowarzyszach niedoli, o personelu mówi po imieniu i z sympatią. Natomiast świat na zewnątrz jest coraz bardziej odległy i obcy. O młodych mówi, że są bardziej konsumpcyjni, „oni praktycznie patrzą na życie. Co im korzyść przynosi. A co zajmować się starymi i niańczyć ich, jak to nic nie daje im właściwie. Ja mówię generalnie” (w. 29). Przypomina sytuację z własnego dzieciństwa, kiedy pomimo różnych własnych zajęć, gdy matka

poprosiła, by babcię zaprowadzić do kościoła, pani Franciszka odłożyć musiała własne sprawy i zająć się tym, czego oczekiwali od niej starsi (tamże). Jednocześnie niewiele potrzeba, by tę barierę swój-obcy przekroczyć. „Chociaż różnie jest” (tamże) – powiedziała, by złagodzić negatywny obraz, i tu przytoczyła sytuację, gdy nastolatka zagadnęła ją w kolejce do lekarza i chwilę rozmawiały sobie wesoło i dowcipnie. Humor, swoboda w obcowaniu, postawiły młodą dziewczynę po stronie swojskości, której się nie definiuje, a o której decyduje subiektywne doświadczenie odpowiedniości, swobody, bycia u siebie, nieodmienności w kontakcie z drugim człowiekiem.

Wnuczkę i synową, jedyną bliską pozostałą przy życiu rodzinę, wspomniała bardzo pokrótce, o synowej powiedziała, że żyje z renty po synu i wciąż dorabia, więc nie może zbyt często przychodzić, o wnuczce, że się rozwiodła, w związku z tym musi się sama utrzymywać. Ich obraz wydaje się raczej daleki słuchaczce, więcej życia i bliskości było w anegdocie na temat spotkania z nieznaną nastolatką. Interpretację taką podtrzymuje następująca wypowiedź: „Pozostała mi tylko synowa i wnuczka. Ale wszyscy na moich rękach poumierali, a ja uparcie muszę żyć” (w. 27), tych ważnych, bliskich krewnych, z którymi dzieliła swoje życie pani Franciszka straciła. W zdaniu tym zawarta jest dojmująca samotność w obcym świecie.

Instytucjonalizacja: wcielenie zmiany spędzania starości

Tematu przebywania w domu opieki raczej unika lub przynajmniej go nie porusza. Sama pielęgnowała starą chorą matkę z wielkim poświęceniem.

„Ale rok wcześniej poszłam [na emeryturę], bo matka już była w stanie takim (zastanawia się) trudnym do... samodzielnego życia, więc więcej leżała. Tak, że jak ja wychodziłam rano do pracy, a mówię, że kilometr do autobusu miałam, prawda, to... musiałam w termosach zostawić matce śniadanie i coś tam, posiłek niby taki obiadowy. A jak wracałam, to po, po drodze zakupy zrobić. Po, po ośmiu godzinach, jazda godzinę z tym dojściem, zakupy jeszcze zrobić. Ja później wracałam, to nie wiedziałam, czy odgrzewany od wczoraj obiad serwować, czy robić już coś nowe. Porządki sanitarne koło chorej. Porządki w niedzielę, bo przecież soboty były jeszcze pracujące” (w. 29).

O opiece społecznej, której podlega, mówi, że to prawdziwa, dobra opieka. Tym niemniej, zapytana trochę znienacka, po opowieści o własnym trudzie poniesionym w opiece nad matką mówi:

„Mhm. Ale mi chodziło bardziej o to, że wiele ludzi starszych chyba obecnie narzeka, że kiedyś... że kiedyś było lepiej. Że lepiej było mieszkać przy rodzinie i że to źle, że teraz to się zmieniło.

No bo... bo... mają takie swoje indywidualne spojrzenie. Może było... było lepiej, bo się w gromadzie rodzinnej i w... atmosferze rodzinnej było i w ogóle nie było do pomyslenia, że się może z tych warunków przenieść gdzieś.

Mhm.

Może i ktoś się przenosił, wybierał sobie, ale ja się nie stykałam z takimi ludźmi” (w. 29).

Dalej opowiada o tym, że babcia na starość była domowniczką w jej rodzinnym domu, o czym już kilka stron wcześniej napisałam: „nie mająca obowiązków wobec domu, po prostu dożywająca swoich lat”, te słowa brzmią staroświecko i znacząco. Widzimy, że w tym przypadku opieka młodych nad starymi jest realnością, wyrazem ciągłości, pamięcią przeszłości zapisaną we własnym ciele pani Franciszki. Dla obserwatorki z zewnątrz tym większa jest ironia losu pani Franciszki, która sama tyle z siebie dała, by otrzymać zupełnie coś innego, niż mogła się kiedyś spodziewać, bo przecież „nie stykała” się z takimi domami opieki (o czym też mówi wcześniej w tekście, por. w. 29). Określenie „nie stykałam się” doskonale oddaje obcość danego zjawiska, osoby czy społeczności, „nie stykałam się” znaczy, że coś, nawet jeśli istniało, było tak odległe, że w ogóle nie znajdowało się w obszarze świata, w którym żyła rozmówczyni. Pochodziła z zamożnej ziemiańskiej rodziny, łatwo więc w tym kontekście zrozumieć fakt opieki, która częstsza bywa w lepiej sytuowanych warstwach społeczeństwa (Lehr 2003). Natomiast fakt jej pełnej poświęceń opieki nad matką wyjaśniać można jej sytuacją rodzinną, wczesną śmiercią męża, w związku z tym większym skupieniem na rodzinie pochodzenia, mówiła też, że matka była apodyktyczna (Dz.B. 8.03.07.), zapewne więc pani Franciszka pozostawała pod silnym wpływem wartości krzewionych w rodzinie pochodzenia, co niewątpliwie sprzyja ciągłości kulturowej, zaś większe otwarcie na świat rówieśniczy wraz z oderwaniem (często wymuszonym zmianą miejsca zamieszkania, np. ze wsi do miasta) od starszych pokoleń w rodzinie sprzyja wcieleniu zmiany kulturowej. W związku z tą sytuacją pani Franciszka pewną zmianę w relacjach międzypokoleniowych wcieliła późno, już po przejściu na emeryturę, po śmierci matki. Nie wiem, jak na tym tle sytuuje się śmierć syna, jednakże w pewnym momencie z jej rodziny pozostała już tylko synowa, która nie podjęła się opieki nad starą teściową. W związku z tym, poddana zmianie niejako z zewnątrz, pani Franciszka musiała ją wcielić. Okazuje się, że zmiany czasem można nie akceptować, nie lubić, ale trzeba wcielić pod przymusem okoliczności. Mieszkać w DPS było zapewne najsensowniej w sytuacji pani Franciszki, która chciała zachować samodzielność i nie sprawiać kłopotu obcym ludziom. Można odczuć, że tacy tylko - w jej mniemaniu - jej pozostali. Tak więc wcieliła zmianę kulturową na starość, przyjmując nowe przyzwyczajenia przestrzenne i

interpersonalne związane z życiem w DPS. Oswoiła ten świat i tę przestrzeń, zwłaszcza od czasu, gdy już sama mieszka w pokoju, na co czekała i z czego jest zadowolona. Dom jej się podoba, żałuje wręcz, że nie ma sił, zdrowia i sprawności, by z jego udogodnień korzystać. I tak oto osoba, której narzucono zmianę z zewnątrz, oswoić może nowy świat, zawsze jednakże na wyciągnięcie ręki i rzut oka; świat jednostki sięga tam, dokąd może ona sięgnąć za pomocą narzędzi poznania i działania.

Bezwolność i potrzeba pośrednictwa w relacji ze światem

Zasięg wzroku i ręki pani Franciszki jest ograniczony. Dlatego jej swojski świat, w którym jest ona u siebie, ma tak ograniczony zasięg, jest wyspą swojskości w morzu obcości. Przy wykonywaniu codziennych czynności często potrzebuje pomocy pielęgniarki. Przy łóżku stoi stółek i wszystkie potrzebne, używane przez nią rzeczy leżą na wyciągnięcie ręki. W takiej sytuacji, w jakiej znajduje się pani Franciszka, ciało przestaje być narzędziem, dzięki któremu człowiek radzi sobie ze swoimi zadaniami, potrzeba czegoś, co zastąpi rolę zdrowego ciała przy poszczególnych czynnościach: drugiej osoby (pielęgniarki, pracownika socjalnego lub członka rodziny), urządzenia lub przedmiotu (laska, wózek inwalidzki), specyficznego umeblowania otoczenia (stółek przy łóżku), dzięki któremu – metaforycznie - to potrzebne przedmioty same „przyjdą” do osoby czy dokonają na sobie potrzebnej manipulacji, wystarczy dosięgnąć ich ręką – w przypadku pani Franciszki, a przecież niektóre osoby nie są już w stanie wolicjonalnie kierować ręką, są karmione i wykonuje się przy nich wszelkie czynności higieniczne. Następuje utrata kontroli nad własnym ciałem, które nie tylko, że nie pomaga w uczestniczeniu w życiu świata, ale zaczyna także wymagać opieki z zewnątrz. Nie tylko więc maleje zasięg przestrzenny i społeczny osoby, przestrzeń jej wolicjonalnego działania, ale wręcz nadchodzi moment swoistej bezwolności. To jest właśnie sytuacja starości właściwej, o której mówią wszyscy rozmówcy i której tak okrutnie się boją. Lęk ten każdy łatwo może zrozumieć. Wystarczy wyobrazić sobie, że się leży ze skrzepowanymi rękami i nogami (często też bez zdolności jasnego myślenia), będąc zdanym/zdaną wyłącznie na łaskę bądź niełaskę otoczenia.

Lęki przed starością właściwą

Wydaje się to być właściwą metaforą tego, co przeraża rozmówców, pozwolę sobie przypomnieć ich wypowiedzi, mówiące że boją się zależności, bycia ciężarem, sprawiania kłopotu rodzinie (por. s. 74), słowem - bezwolności. Jest to lęk egzystencjalny, który jest trwałym zjawiskiem kulturowym, świadectwa podobnych lęków znaleźć można w przekazach

etnograficznych sięgających początku wieku dwudziestego (por. rozdz. 1 i 3). Lęk ten budzi się w rozmówcach, gdy konfrontują się z początkami lub oznakami słabości i malejącej sprawności własnego starzejącego się ciała. Mówiła o tym pani Tonia, gdy wspominała, że czasem wybiera się do sklepu, nogi jej nie bolą, wydaje jej się to łatwą wyprawą, a w trakcie nogi słabną i ledwo dochodzi do celu. Mówił pan Stanisław opowiadając o ostatnich wczasach, kiedy służył ochoczo za tancerza, bo panów było mniej niż pań, i już też nie dał rady podołać obowiązkowi. Mówiła o tym członkini Związku Emerytów i Rencistów, opowiadając, jak to ostatniego lata nie dała rady wejść na stromy szczyt bez odpoczynku – pierwszy raz w życiu. Pani Helena mówiła, że czytać już nie może tak dużo jak normalnie i że boi się utraty wzroku. Pani Barbara opowiadała, jak to poszła wyrzucić śmieci, w głowie jej się zakręciło i przewróciła się na chodniku przed domem, a potem bała się sama wychodzić. Pani Ludwika spostrzega pogarszający się stan fizyczny poprzez ilość nowych leków i wzrastającą liczbę schorzeń, na które cierpi. Jedynie pan Ryszard twierdził, że on jest jeszcze młody cieleśnie i na żadne dolegliwości się nie uskarża. Należy on do najstarszych rozmówców (ur. 1918, tak jak p. Franciszka), w młodości był sportowcem. Wydaje się, że w jego przypadku starość biologiczna przyjdzie bardzo późno i dożyje on być może bardzo sędziwego wieku.

O współcześnie nasilonym lęku przed niesprawnością ciała pisze Joanna Tokarska-Bakir w przedmowie do tłumaczenia *Czystości i Zmazy* Mary Douglas (2007 [1966]). Wydaje się jednakże, że lęk, o którym pisze Joanna Tokarska-Bakir, to inny lęk – lęk estetyczny, lęk wynikający z uwielbienia dla piękna młodego ciała. W przypisie zamieszcza cytat z *Cząstek elementarnych*, satyrycznej powieści, której autor Michel Houellebecq (2003) prześmiewa konsekwencje przemian obyczajowych we współczesnej Francji. „Ze wszystkich dóbr doczesnych młodość ciała jest niewątpliwie dobrem najcenniejszym, a dzisiaj wierzymy i pokładamy zaufanie tylko w dobrach doczesnych”, mówi jeden z bohaterów (*Cząstki Elementarne*, s. 298). O lęku estetycznym – przed utratą piękności mówili także moi rozmówcy. Najwdzięczniej ujęła to pani Ludmiła, która przeglądając się w lustrze i oceniając zmiany w wyglądzie, mówi czasem do swojego zmarłego męża, że dobrze, że nie widzi swojej Ludki, bo by jej już nie poznał...

Wygląda na to, że niesprawność ciała budzić może rozmaite lęki, egzystencjalny – w tych, którzy się do tego stanu zbliżają, estetyczny – zarówno w nich samych, jak i w otoczeniu. Być może współcześnie rzeczywiście lęk estetyczny przybrał na sile, czego wyrazem mogą być tysięczne praktyki odmładzające, które oferuje przemysł kosmetyczny oraz związany ze sportem i higieną ciała. Zygmunt Bauman (1998) kojarzy tego rodzaju

zabiegi z dekonstrukcją śmiertelności, właściwą dla epoki nowoczesnej, której efektem jest przekonanie, że każda śmierć ma swoją przyczynę, a z konkretną przyczyną można walczyć lub jej unikać. W związku z tym praktyką staje się stosowanie szeregu zabiegów, których celem jest odsuwanie i unikanie poszczególnych chorób i procesów związanych ze starzeniem się i przybliżaniem śmierci. Śmierć jest według Zygmunta Baumana najpoważniejszym wyzwaniem dla racjonalnego projektu nowoczesnego, można za pomocą rozumu i nauki eliminować poszczególne choroby, śmierci jako takiej wyeliminować się nie da. Natomiast istnieją różne sposoby i zabiegi – medyczne, kosmetyczne, dietetyczne, związane ze sportem i utrzymaniem sprawności ciała, których celem jest odsunięcie starości i śmierci (Bauman 1998).

Jednakże starość i śmierć są odsuwane nie tylko w czasie, we własnym doświadczeniu, w stosunku do własnego ciała. Okazuje się, że są odsuwane także przestrzennie i społecznie, na przykład poprzez praktykę społeczną instytucjonalizacji starości, która spotykać się może z drugiej strony, strony osoby starej, z praktyką samoograniczenia, wycofania się. Taka jest sytuacja pani Franciszki, która ograniczona jest głównie z powodu zniedołężnienia i bólu, i w ten sposób odsunięta przestrzennie i społecznie.

Starość właściwa a czwarty wiek

Starość właściwą, o której z lękiem mówią rozmówcy, a która jest ucieleśniona w sytuacji pani Franciszki, można porównać z kategorią czwartego wieku, tak jak funkcjonowanie tej praktyki kulturowej opisują Chris Gilleard i Paul Higgs (2005) (por. rozdz. 1). Czwarty wiek w krajach rozwiniętych to niemożność uczestniczenia w konsumpcji, kojarzona z brakiem – zdrowia, pieniędzy i wykształcenia. W moich badaniach warszawskich, gdy mowa o starości właściwej, nacisk jest jednak położony na zniedołężnienie fizyczne i niesprawność umysłową. Definicja moich rozmówców odnosi się więc w prostej linii do starości biologicznej, natomiast u Chrisa Gillearda i Paula Higgsa raczej do starości społecznej – niemożności uczestnictwa w konsumpcji, a wielu autorów upatruje w konsumpcji praktykę społeczną podstawową i konstytutywną dla współczesnych społeczeństw krajów rozwijających się (Bauman 2006, Miles 1998, Gilleard i Higgs 2005). Nacisk jest więc w tych dwu praktykach położony na inny aspekt, choć mają też elementy wspólne, np. w kategorii czwartego wieku nieuczestniczenie w konsumpcji często wynika z braku zdrowia, zaś starość właściwa, czyli brak zdrowia, wiąże się z odsunięciem społecznym. Gdyby więc mówić o występowaniu czwartego wieku globalnie, trzeba by powiedzieć, że polski czwarty wiek – starość właściwa ma silną własną specyfikę,

najważniejszym komponentem jest brak zdrowia, zniedołężnienie a nie niemożność uczestnictwa w konsumpcji. Oczywiście trzeba tu zastrzec, że moja metodologia różniła się od zastosowanej przez angielskich badaczy, którzy posługiwali się pojęciem pola kulturowego i których analizy były zewnętrzne i obiektywne. Moje interpretacje zakorzenione są w moim rozumieniu doświadczania i interpretacji moich rozmówców, są więc subiektywne i mają na celu rekonstrukcję perspektywy wewnętrznej.

Instytucjonalizacja: medykalizacja starości

Od około połowy wieku XX-tego wzrasta liczba osób starych w populacji, a jednocześnie spada wskaźnik dzietności (Finch 1994, Szukalski 2002), co oznacza, że jednocześnie wzrasta liczba osób starych, które mogłyby potrzebować opieki w wieku starszym, zaś maleje liczba ich potomków, która mogłaby z nimi zamieszkiwać. I to jest klarowne wytłumaczenie niezgodności pomiędzy tym, że w wielu przypadkach osoby stare wcale same nie opiekowały się swoimi rodzicami, lecz takiej opieki, jako naturalnie im przysługującej, oczekują.

W Polsce, według rozporządzenia Ministra Polityki Społecznej z dnia 19 października 2005 r. w sprawie domów pomocy społecznej (Dz. U. z 31 października 2005 r., Nr 217, poz. 1837), do Domów Pomocy Społecznej kieruje się ze względu na brak „możliwości zapewnienia usług opiekuńczych w miejscu zamieszkania przez rodzinę i gminę” (Dz.U. nr 217, s. 14573). Jak widać, podstawową odpowiedzialność za osobę starą nakłada się na rodzinę, dalej na społeczność, państwo interweniuje dopiero w przypadku, gdy dwie poprzednie instancje zawiodą. Podobnie jest z finansowaniem pobytu w DPS, który finansowany jest ze środków samego pensjonariusza, w dalszej kolejności przez rodzinę, gminę, a ostatecznie państwo. Natomiast, jeśli wnikliwie rozważymy podawane powody przeniesienia opieki z rodziny na państwo, to jest to splot czynników: zniedołężnienie starcze, przeciętna lub gorsza sytuacja finansowa osoby starej i jej rodziny lub brak rodziny. Zniedołężnienie jest warunkiem koniecznym: aby przyjąć osobę do DPS, musi ona potrzebować opieki, którą dostarczyć mogłaby jedynie rodzina zamożna (prywatna opieka pielęgniarstwa) lub zdolna do poświęceń (opieka we własnym zakresie).⁵⁰

Można wnioskować więc, że sytuacja zdrowotna i niepełnosprawność osoby starej (trudność w samodzielnym funkcjonowaniu w miejscu zamieszkania) usprawiedliwia w

⁵⁰ Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że - wedle słów pracownika jednego z warszawskich DPS-ów - Dom Pomocy Społecznej to nie jest dom opieki, w związku z tym przyjmowane są tam osoby jeszcze na tyle sprawne, by nie potrzebowały 24-godzinnej opieki. W praktyce pensjonariusze często sobie dodatkowo kogoś do opieki wynajmują.

świecie współczesnego prawa i praktyki społecznej scedowanie odpowiedzialności i opieki rodziny na instytucję państwową, staje się warunkiem instytucjonalizacji. Pomimo pozornej egalitarności tej reguły, kryje ona w sobie zróżnicowanie – osobom o wyższym kapitale ekonomicznym (zamożność) i społecznym (skłonna do poświęceń rodzina) łatwiej tej instytucjonalizacji uniknąć.

Maria Sususłowska (1989), opisując jeszcze lata PRL-u, podaje, że przyczyną zamieszkania w instytucji jest zwykle sytuacja, gdy osoba stara traci umiejętność radzenia sobie z czynnościami dnia codziennego, zaś rodzina nie jest w stanie zapewnić pomocy, gdyż dorosłe dzieci pracują a wnuki się uczą. Można zasugerować twierdzenie, że to niemożność sprawowania opieki nad osobą starą przez rodzinę w miejsce braku rodziny staje się obecnie w Polsce powodem instytucjonalizacji.

Te wnioski wspierają świeże wyniki badań Instytutu Spraw Publicznych, dotyczące postaw osób w wieku przedemerytalnym, wedle których większość respondentów zgadza się, że osoby starsze powinny mieszkać w domach pomocy społecznej, gdy nikt z rodziny nie może się o nie zatroszczyć (Szukalski 2008). Zgoda z takim twierdzeniem nie oznacza jednak pełnej akceptacji faktu osobistego zamieszkania w DPS-ie. Jednocześnie większość respondentów uważa, że opieka nad osobą starszą jest obowiązkiem dzieci – 58,8%.

Sposób myślenia moich rozmówców jest podobny i może pozwolić wyjaśnić motywacje starzejących się Polaków, stojące za powyższymi deklaracjami. Posiadanie rodziny i odpowiednia opieka nad nią uprawnia osobę starą do otrzymania opieki zwrotnie na starość, tak uważa większość rozmówców (por. wywiady z p. Franciszką, p. Stanisławem, p. Ryszardem), z tej perspektywy domy pomocy społecznej byłyby miejscami dla osób bez rodziny. Tak właśnie postrzega swoją sytuację pani Franciszka.⁵¹ Stąd często wstyd i rozpacz pensjonariuszy, z którymi się spotykałam, gdy poszukiwałam miejsc badań (por. rozdz. 3). Jednocześnie coraz powszechniejsze jest zrozumienie, że udzielanie opieki osobie obłożnie chorej może być bardzo kłopotliwe dla osób z klasy średniej, pracujących, ale nie wyjątkowo zamożnych, stąd pewne przyzwolenie na praktykę kulturową zamieszkania w domu pomocy społecznej w przypadku ciężkiej choroby (por. s. 117).

Terapeuta zajęciowy w jednym z warszawskich domów, który odwiedziłam, poinformował mnie, iż obecnie przyjmowane są osoby coraz bardziej schorowane i coraz starsze, po 75. roku życia, tak więc średnia wieku podnosi się i stan zdrowia pensjonariuszy jest coraz słabszy (Dz.B. 25.11.05.). Być może więc rosnące przyzwolenie dla domów

⁵¹ Nawet tych członków rodziny, którzy jej jeszcze pozostali stawia niejako po stronie „obcych”. Może dlatego, że wedle powyższych kryteriów nie potraktowali jej jak „swojej”, jak członka rodziny?

pomocy społecznej wynika z czynników demograficznych – wzrostu liczby schorowanych osób starszych w późnej starości, a także ekonomicznych – przed wojną „jakość” opieki w gospodarstwach chłopskich była różna, mogła być bardzo znikoma, nic ponad własny kąt, zaś w domach zamożnych, posiadających służbę, nie oznaczała automatycznie własnoręcznej opieki. Warto także zwrócić uwagę na pewną różnicę mentalną: jak pisał Zygmunt Bauman (1998) obecnie umiera się zawsze na jakąś chorobę, więc pielęgnacja będzie zawsze zmedykalizowaną czynnością, wymaga pewnej wiedzy medycznej i opieki lekarskiej, przed wojną osoba stara potrzebowała po prostu codziennej pielęgnacji. Stąd też wynikać może wzrastające zrozumienie dla instytucjonalizacji starości.

Po skontrastowaniu lektury książki Zygmunta Baumana (1998) z pracą Sławoja Szynkiewicza (1976) o rodzinie, uderza konstatacja, że o ile współcześnie sytuacja zdrowotna jest główną przyczyną niepodjęcia opieki nad starym pokoleniem, o tyle w kulturze chłopskiej przedwojennej Polski byłoby to raczej niezrozumiałe, naturalnym miejscem sprawowania opieki nad niedołącznym i starym człowiekiem był właśnie dom. Natomiast wtedy trudności finansowe były główną przyczyną niepodjęcia opieki (ewentualnie niezgodność charakterów lub lenistwo); mają one znaczenie i dziś.

Praktykę instytucjonalizacji starości właściwej można rozumieć i interpretować w kategoriach sięgających do różnych „modeli” przeżywania starości. Być może więc ta współczesna praktyka jest hybrydą nakładających się na siebie porządków, a może po prostu jedno działanie może mieć różne znaczenia w zależności od tego, jak postrzegają je osoby, których dotyczy. W instytucjonalizacji wraca tradycyjne, spotykane w „modelu unikania bezczynności” na przedwojennej wsi polskiej, połączenie starości społecznej ze starością biologiczną (dotyczy to oczywiście osób niechodzących i nie opuszczających DPS-ów, których w badanym przeze mnie domu była jedna trzecia). Jednocześnie mamy tu charakterystyczne według Zygmunta Baumana (1998) dla nowoczesności izolowanie śmierci wraz ze wszystkim, co ją przypomina. Na wsi polskiej bowiem, nawet jeśli choroba zmożła osobę starą, ograniczając aktywność, to jednak śmierć następowała w domu wśród rodziny i w obrębie lokalnej społeczności, w której dany człowiek przeżył dużą część swojego życia, a często całe życie. W instytucji śmierć następuje z dala od rodziny, w specjalnie oddelegowanym do tego miejscu, do którego przybywa się w późnym okresie życia.

Na krawędzi życia i śmierci

„Nikt jej już nie może pomóc, można jej dać tylko życzliwość ludzką. I wciąż ta pusta walka – bo koniec jest przecież oczywisty, byle tylko miękkie lądowanie było. Czy się nie boi? Chwilę milczy. Człowiek zawsze boi się nieznanego. Ale wszyscy moi bliscy już są tam. (...) Teraz ciało już do kytu. Jest pogodną osobą, ale naprawdę już umęczona od tej dusznicy,

umęczona. Śpi przy otwartym oknie, zimno, ale byle tylko trochę łatwiej oddychać. W szpitalu dawali tlen. Chcieli założyć jej rozrusznik serca, odmówiła. Po co ma dawać energię na 20 lat, kiedy wszystko inne nie dostaje/nie sprostą temu.

Wspomnienia z dzieciństwa: Króliczyca⁵² umarła na wsi u rodziny. I przynieśli jej na tydzień małego króliczka – wypożyczyli. Miał swoje pudełko, dawała sałatki, marchewki. W nocy zimno mu było tam spać, więc brała pieluchę i kładła [go] sobie na szyi. Aż sapał tak spał. Mówi ze śmiechem. A jaki był bek, jak go po tym tygodniu zabierali! Bo on przyzwyczał się do niej jak do mamy, tak się nim opiekowała!

Siwa, niebieskooka, chuda, podkrążone oczy, trochę zapuchnięte nogi, porusza się bardzo powoli. Dużo się uśmiecha. Włosy długie do końca uszu. W pokoju łóżko, stół i krzesła, krzesło na środku. Siadam na tym środku [to krzesło dla mnie przygotowane na środku], nie prosi mnie do stołu. Widać, że najpotrzebniejsze rzeczy wokół łóżka. Na regale z drugiej strony pokoju mało co. Święte obrazy wiszą. Ma 89 lat” (Dz.B. 8.03.07.).

Powyższy tekst to fragment dziennika badań ze spotkania z panią Franciszką, skoncentrowany na umieraniu. Pisany był jak widać na gorąco, tuż po spotkaniu, zachowuje więc pewne oryginalne zwroty używane przez panią Franciszkę oraz – w dalszej części tekstu - spostrzeżenia badaczki. „Pusta walka” jest doskonałą metaforą starości właściwej. Jest to stan na krawędzi życia i śmierci, wypełniony ciągłym staraniem, walką, by utrzymać się na powierzchni, czyli po stronie życia, a jednocześnie jest nieuchronnym procesem opuszczania się na stronę śmierci.

W taki sposób stan ten postrzegają pensjonariusze DPS-u, w którym mieszka pani Franciszka, o czym pisał Łukasz Cupryszak, uczestnik prowadzonego przeze mnie laboratorium etnograficznego (por. s. 55). Walka o niestoczenie się na stronę śmierci przyjmuje tam postać dbałości zarówno o zdrowie (przeciw starości biologicznej), jak i – a właściwie przede wszystkim – o kontakty towarzyskie i przynależność do społeczności (przeciw starości społecznej). Pani Franciszka walkę ze starością społeczną już przegrała, przestała wychodzić z pokoju, w ten sposób plasując się wśród tej kategorii mieszkańców ośrodka, którzy społecznie prawie nie istnieją – rzadko się ich odwiedza (zależy od ich wcześniejszej popularności) a śmierć jednej z leżących osób „jest czymś naturalnym i na swój sposób dalekim” (Cupryszak 2007, s.16).

Jednocześnie, o ile w DPS-ie o śmierci się praktycznie nie rozmawia, może dlatego, by jej niefrasobliwie nie przywołać, o tyle pani Franciszka jest raczej w stanie oczekiwania. Walka nadal trwa, choćby bezwiednie i niecelowo ciało wciąż walczy o życie, a jednocześnie „koniec jest przecież oczywisty, byle tylko miękkie lądowanie było”, czyli lekka śmierć, niemęcząca, niebolesna, spokojna. Oczekiwanie swoje motywuje złym stanem fizycznym – „ciało już do kitu” i izolacją społeczną, brakiem kontaktów, bliskich osób – „wszyscy moi

⁵² Chodzi o samicę królika hodowaną na wsi u rodziny pani Franciszki za czasów jej dzieciństwa.

bliscy już są tam”. Okazuje się więc, że starość biologiczna i starość społeczna, gdy się pojawia, sprzyjają nadejściu śmierci, oczekiwaniu na śmierć, przywołują śmierć. Tak jakby, gdy nadejdzie starość właściwa, to jest już lepiej umrzeć niż żyć, życie przestaje być stanem pożądanym, jest już tylko uciążliwe, śmierć staje się – jeśli nie wybawieniem – to przynajmniej czymś oczekiwanym. Jednocześnie trzeba zauważyć, że starość społeczna nie jest wynikiem, a w każdym razie nie tylko, wykluczenia i odsunięcia osób starych przez innych. W tym przypadku jest raczej wynikiem zniedołężnienia – ciało już nie pozwala na aktywności i towarzyskość, a także wyborem, dawne relacje społeczne przeminęły i już też nie chce się nawiązywać nowych, wybór ten bywa świadomy – jak w przypadku decyzji o rezygnacji z powtórnego zamążpójścia, lub nieświadomy – tak jakby wydaje się oczywiste podczas rozmów, że nikt nie zastąpi miejsca matki, syna i męża w życiu pani Franciszki. Pewnych relacji nie da się powtórzyć czy zastąpić, trzeba pogodzić się z przemijaniem:

„Jakie ma... Moim zdaniem, moim zdaniem [każdy/człowiek] powinien się nastawić na to, że to co się zaczyna, to się kończy. Ale cała masa ludzi nie chce sobie tego uświadamiać. Ja nie wiem. Może i... z tym dobrze tak ciągle myśleć, że się jest taką aktywną, młodą” (w. 29).

Podobnie jak życie społeczne, przemija życie biologiczne i z tym także trzeba się pogodzić. Nowy rozrusznik byłby zapewne po prostu wyrazem pewnej iluzji, w której wiele osób decyduje się żyć, iluzji przedłużonej młodości, większych możliwości. Pani Franciszka rezygnuje z iluzji.

Pani Franciszka wydaje się pogodzona z przemijaniem, ze swoim trudnym życiem, stąd zawsze pogodny uśmiech i ciepły wyraz twarzy, pomimo podkrążonych oczu, będących świadectwem umęczenia, jak ona nazywa swój stan. Być może interpretuje swoje cierpienie w kontekście religijnym, jest zapewne głęboko religijna, interpretuje przecież swoją młodość według historii biblijnej, ale nie wspomina o tym. Bolesnych wspomnień woli nie roztrząsać, tak jakby życie swoje już zamknęła. Interesującym jest, że, będąc na krawędzi, przywołuje budzące sentyment zdarzenia z dzieciństwa, tutaj wzruszającą historię o małej Franciszce i króliczku, wcześniej o radości z egzotycznych rzeczy przywiezionych przez ciocię. Tak trochę jakby cykl życia zamykał koło.

Próba zrozumienia zinstytucjonalizowanej starości właściwej w kontekście doświadczania zmiany kulturowej na przykładzie historii pani Franciszki

Choroba i zniedołężnienie, oraz z założenia przegrana walka na krawędzi życia i śmierci wypełniają codzienność pani Franciszki, której sytuacja - w związku z tym - okazuje się być ucieleśnieniem koncepcji starości właściwej, którą zrekonstruowałam na podstawie

refleksji i niepokojów moich rozmówców. Choroba, ból i niesprawność strukturyzują doświadczenie czasu, redukując świadomość do bólu i uczucia „umęczenia”, zmniejszając przestrzenny i społeczny „zasięg osoby”, zarówno poprzez zmniejszenie możliwości fizycznych i cielesnych (np. trudność w zginaniu nóg i ich przesuwaniu), jak i właśnie poprzez wpływ na świadomość – ból jest wszechogarniający i znika zainteresowanie innymi rzeczami, brak na nie „miejsca” – w znaczeniu prawdopodobnie procesów uwagi i sił. Gdyby na chwilę posłużyć się metaforą socjobiologiczną i potraktować pokój pani Franciszki jako jej terytorium, bowiem ona jedna ma prawo go zajmować i nim „władać” (zdobyła je podczas trzyletniego oczekiwania i gotowa byłaby go bronić, w tym sensie, że przeciwdziałałaby dokwaterowaniu współlokatorki), to zobaczymy, że rubieże terytorium są nieużywane, część pokoju przeciwległa do łóżka jest prawie pusta. Zasięg codzienności pani Franciszki nie obejmuje jej terytorium, choć tak małego. Metafora ta barwnie oddaje redukcję przestrzennego zasięgu. Zmniejszenie społecznego zasięgu oddaje opowieść o rytmie dnia, który niepostrzeżenie upływa tak szybko, wypełniony „umęczeniem” i nawet krótkie, zdawkowe wizyty wydają się nadmiernie wyczerpujące.

Często, aby powiększyć to, co nazywam „zasięgiem osoby” potrzebny jest mediator, pośrednik w relacji ze światem, może to być narzędzie mechaniczne albo drugi człowiek. Przestrzenie – gdy trzeba pomóc w poruszaniu się lub coś podać, społecznie – gdy niemożliwe stają się stopniowo różne formy komunikacji, najpierw uczestnictwo w spotkaniu towarzyskim, potem na przykład wypowiedzanie słów. W mniej zaawansowanej starości, gdy jeszcze zniedołężnienie nie występuje, głównym wyrazem starości biologicznej jest narastająca słabość ciała, która powoli i stopniowo zmniejsza możliwości wykonywania pewnych czynności (najpierw tańca – p. Stanisław, wspinaczki górskiej – jedna z rozmówczyń ze Związku Emerytów i Rencistów, potem coraz bardziej zwyczajnych czynności). Przesuwanie się granicy możliwości – od rzadszych i cięższych czynności, aż do codziennych i całkiem lekkich jest wyznacznikiem wchodzenia w starość biologiczną.

Choroba i zniedołężnienie mogą być powodem instytucjonalizacji starości właściwej. Powód taki zyskuje usprawiedliwienie w oczach rozmówców i szerszego ogółu społeczeństwa (Szukalski 2008). Praktykę społeczną instytucjonalizacji starości właściwej można traktować jako wyraz medykalizacji starości i umierania.

Uciążliwość życia w stanie starości właściwej oraz poczucie zamknięcia wszelkich spraw ziemskich powodować może (i powoduje w przypadku pani Franciszki) postawę afirmatywną i oczekującą wobec śmierci. Przywodzi to na myśl koncepcję obrzędów przejścia Arnolda van Gennepa (2006): starość właściwa byłaby momentem, kiedy opuściło

się już stan życia, momentem granicznym pomiędzy życiem a śmiercią, byciem w stanie pomiędzy kolejnymi fazami cyklu życia, w tym przypadku jest to już stan pomiędzy życiem a śmiercią. Podążając tym tropem, instytucjonalizację można rozumieć jako organizację fazy przejściowej, liminalnej, która uniwersalnie charakteryzuje się wyłączeniem ze społeczeństwa, a także trudami i uciążliwością. „Włączenie” następuje wraz z rytuałami pogrzebu; „faza włączenia” jest to egzystencja w pamięci potomków, społeczności bądź publicznej – w przypadku osób niewierzących; albo życie pozagrobowe – w przypadku osób wierzących. Interpretacja ta bardzo pasuje do dość intensywnego oczekiwania pani Franciszki na tę „fazę włączenia”, być może z powodu jej religijności. „Tam są” już wszyscy jej bliscy – czyli są. Interesującym jest pytanie, w jaki sposób oczekiwania na „fazę włączenia” doświadczać może osoba o poglądach materialistycznych.

Poddanie się instytucjonalizacji, pobyt w instytucji, jest dla pani Franciszki zaburzeniem ciągłości, zapisanej w jej wcielonej pamięci na podstawie przekazu tradycji rodzinnej, w której pani Franciszka uczestniczyła od wczesnego dzieciństwa. W jej domu rodzinnym – przy rodzinie – mieszkała jej babcia, zaś ona sama intensywnie opiekowała się matką. Jej wcielonym schematem operacyjnym było więc opiekowanie się starymi członkami rodziny. Jednakże nie dane jej było doświadczyć roli społecznej człowieka starego, którą pamiętała⁵³ z dzieciństwa, młodości i wieku średniego. Sytuacja postawiła ją w zupełnie nowej roli, zamiast w roli osoby zależnej od rodziny (w sytuacji zależności w znaczeniu używanym w rozdziale piątym) znalazła się w roli osoby spędzającej starość w instytucji dla osób starszych. Zmiana sytuacji wymusiła zmianę w zachowaniu, w przyzwyczajeniach, przykładowo unikanie bezczynności i starania o pozostawanie użyteczną tracą sens w sytuacji, gdy opieka jest serwowana bez względu na to, w jaki sposób zachowuje się beneficjent. Opiekę poprawia co najwyżej uprzejmość czy drobny prezent. Wymaga to raczej aktywizowania przyzwyczajęń z życia społecznego w PRL-u. Natomiast życie przy rodzinie dowartościowywało wszelkie zapobiegliwości i użyteczności babć – zakupy, obiad, opiekę nad wnukami. W instytucji nie ma na nie miejsca. Zmiana sytuacji, roli społecznej, wymaga więc wcielenia innych przyzwyczajęń, nie tych, które pani Franciszka miała okazję obserwować i uczyć się od osób starych w trakcie swojego długiego życia. Zaburzenie ciągłości, zmiana, rodzi więc doświadczenie obcości wobec własnej sytuacji oraz wobec rzeczywistości, która przynosi taką zmianę ról, a co z tym związane – znaczeń, powinności, więzi. Jednocześnie następuje adaptacja w instytucji, wcielenie nowych przyzwyczajęń,

⁵³ Słowa „pamiętała” nie używam tu w potocznym znaczeniu, mam na uwadze także pozostawanie nawyku w stanie wcielenia.

częściowo poprzez interioryzację całkiem nowych ogniw łańcucha (co według Jean-Claude Kaufmanna (2004) zachodzi nadzwyczaj łatwo), częściowo poprzez użycie już uwewnętrznionych. Wraz z wcieleniem nawyków życia w DPS-ie, zakorzenionych zawsze w ciele, życiu społecznym i otaczającej przestrzeni, instytucja staje się miejscem oswojonym, swojskim, w kontraście do obcej rzeczywistości na zewnątrz, która pozostaje poza zasięgiem życiowym pani Franciszki i w związku z tym nie może zostać oswojona, bowiem by oswoić jakąś przestrzeń trzeba ją wpisać we wcielone przez siebie przyzwyczajenia.

Wyrazistość wpływu zmiany kulturowej na oblicze jej starości jest tak duża ze względu na to, że jej historia rodzinna i własne wcześniejsze nawyki pozwalały oczekiwać innej sytuacji na starość, przede wszystkim innej roli w rodzinie. W jej historii dokonała się więc rzeczywista zmiana. Tym niemniej mit starości spędzanej przy rodzinie jest tak rozpowszechniony w świadomości zbiorowej - ponad 80% respondentów badania ISP (Szukalski 2008) zgodziło się z twierdzeniem, że dzieci są odpowiedzialne za opiekę nad osobami starszymi – że nawet osoby, które nigdy nie opiekowały się starymi rodzicami, mogą doświadczać zmiany kulturowej, jeśli zostaną poddane instytucjonalizacji na starość. To jest bardzo ciekawy mechanizm, który zinterpretować próbowałam w tej pracy już opisując historię pani Ludmiły. Używając teorii Jean-Claude Kaufmanna (2004) można go wyjaśnić w trochę przewrotny sposób. Jak pamiętamy, Jean-Claude Kaufmann mówi, że ludzie interioryzują nowe przyzwyczajenia bez przerwy, przy okazji otrzymywania wszelkich informacji o znaczeniu społecznym, docierających do nich. W związku z tym treść przekonań podzielanych przez zbiorowość jest z pewnością uwewnętrzniona przez każdego, kto z tą zbiorowością miał jakąkolwiek styczność. Natomiast nie wszystkie zinterioryzowane przyzwyczajenia zostają wcielone. Za Marcellem Maussem (2001 [1934]) przyjęliśmy, że najchętniej naśladujemy osoby, które cieszą się prestiżem, czyli wcielamy schematy, które pochodzą z pozycji ustawionych wysoko w relacjach władzy. Jak pokazuje Urszula Lehr (2003) i Jennie Keith (1980) opieka nad starymi we wszystkich społecznościach ludzkich była lepsza w warstwach wyżej postawionych w stratyfikacji społecznej.⁵⁴ Także na przedwojennej wsi polskiej funkcja zabezpieczająca starych zależała od dobrobytu gospodarstwa. W rodzinach lepiej sytuowanych – zamożniejszych mieszczańskich i ziemiańskich - była

⁵⁴ Ponadto w społeczeństwach o dużym rozwarstwieniu traktowanie starości było bardziej skrajne: zabijanie i porzucanie współwystępowało tam z wysokim statusem i dobrym traktowaniem, ponieważ istniały dwie kategorie starych: tacy, którzy mogą jeszcze uczestniczyć w życiu społecznym swoich społeczeństw oraz tacy, którzy już nie są w stanie. Informacje te oparte są na międzykulturowej analizie 71 społeczeństw dokonanej przez Jennie Keith (1980). Czyż nie kojarzą się z kategoriami trzeciego i czwartego wieku, gdzie trzeci wiek to kontynuacja uczestnictwa w kulturze czasu wolnego (leisure culture), a czwarty wiek to czas wycofania, braku, odchodzenia?

normatywna. Można tu przytoczyć przekonanie Pierre'a Bourdieu (1990), powszechnie dziś akceptowane, że treści kultury prawomocnej pochodzą od klasy panującej. Stąd być może gotowość wcielenia schematów związanych ze „starością przy rodzinie” u osób wchodzących w starość.

Być może nawet niewłaściwie jest mówić tu o gotowości. W poprzednim rozdziale widzieliśmy, w jaki sposób osoby wchodzące w starość realizują przyzwyczajenia związane z „modelem zachowania użyteczności i unikania bezczynności”, który sytuował starość głównie w rodzinie, a po drugie w społeczności lokalnej na początku XX wieku. Być może przyzwyczajenia te są wcielone i stosowane, pomimo na przykład oddzielnego zamieszkania. Nie zawsze jednak dzieci reagują zgodnie z tym modelem (por. w. 21 i 37). Czasem nie dają spodziewanej opieki. Czasem dzieci braknie, wyjadą, umrą. Czasem dochodzi do zupełnego scedowania opieki na państwo poprzez pomoc opieki społecznej (która też kojarzy się ze wstydem, biedą, brakiem rodziny lub jej nieodpowiednią opieką) lub instytucjonalizację.

Tym niemniej współcześnie promowana jest starość niezależna, zarówno przez agendy rządowe i EU, jaki i środki masowego przekazu. Dlaczego więc ten model nie jest masowo naśladowany? Czy może jeszcze nie jest? Wedle Jean-Claude Kaufmanna (2004) wystarczy przecież chwila, by zinterioryzować nowe przyzwyczajenia. Na pewno, jednakże łatwiej adaptowane są te, które lepiej pasują do naszych dotychczasowych przyzwyczajień lepiej zasymilowanych i już wcielonych. Warunkiem fizycznym wcielenia schematów związanych ze starością niezależną jest na pewno względna sprawność ciała. Ponadto skoncentrowanie na rodzinie przez całe życie, które cechowało część rozmówców, być może uniemożliwia wcielenie zupełnie odmiennych schematów operacyjnych. Tutaj przywołać można interpretację z poprzedniego rozdziału, mówiącą, że skoncentrowanie całego życia wokół rodziny, zgodne z „modelem tradycyjnym”, który na starość każe zachowywać użyteczność dla rodziny, każe także oczekiwać od niej zabezpieczenia i opieki na tym etapie życia.

Dруга mlodość

„Jestem osobą wojenną, bo z czterdziestego roku. Więc urodziłam się bardzo malutka. Tatusia straciłam, jak miałam trzy miesiące. Nie znam, tylko znam ze zdjęć. No i moje życie było nieciekawe. Wychowałam się w biedzie” (w. 22).

Tak zaczęła opowieść o swoim życiu pani Agnieszka. Siedziałyśmy w holu Domu Dziennego Pobytu dla osób starszych, w kawiarni było zbyt gwarno i społecznie, a i tutaj co i rusz ktoś przechodził, zagadywał panią Agnieszkę i włączał się do rozmowy; co chwilę

„dzień dobry – dzień dobry”, krótka rozmowa o zdjęciach, o kurtce, różne codzienne sprawy. Badaczce wydawało się, że pani Agnieszka naumyślnie na miejsce naszej rozmowy wybrała często uczęszczane miejsce, gdyż dumnie wyjaśniła osobom przechodzącym: „wywiad przeprowadzam ze studentką” i „studentkom trzeba pomóc” (tamże). Rozmowa ze mną była więc dla niej sposobem budowania wizerunku i prestiżu. Jeśli chodzi o poruszane treści, to – pomimo publicznego miejsca – były intymne i bolesne, o czym świadczą zresztą te pierwsze słowa naszej rozmowy.

Podobnie jak pani Ludmiła, pani Agnieszka należy do pokolenia urodzonego w trakcie wojny. „Jestem osobą wojenną” mówi o sobie, pani Ludmiła powiedziała: „dziecko wojny”. Okazuje się więc, że w tych przypadkach umiejscowienie się w czasie, w historii zachodzi poprzez odwołanie się jednak do wojny i doświadczeń wczesnego dzieciństwa, a nie – jak postulują cytowani w rozdziale pierwszym autorzy – na podstawie znaczących wydarzeń zachodzących w trakcie wchodzenia w dorosłość.

Urodziła się bardzo malutka, tatusia straciła w niemowlęctwie i była wychowywana w biedzie – to trzy pierwsze informacje, zapowiadające „nieciekawe życie”, bo dalej jest tylko bardziej smutno:

„Pierwszego września czterdziestego siódmego roku zapisała mnie mama do szkoły - rano, a po obiedzie spadłam z półdrugiego piętra. Miałam wstrząs mózgu, pęknięcie czaszki. Byłam osobą nie do życia, po prostu nie do życia. Bo miałam dziesięć procent do życia, dziewięćdziesiąt do śmierci. No, ale przeżyłam, uczyłam się od nowa chodzić, mówić, oczy miałam odwrócone, białka do przodu, także... (robi przerwę). Och, ponieważ medycyna była na niskim poziomie, to oczy same nachodziły. Później nosiłam troszkę okulary. No, słabo się uczyłam, czytać mi nie wolno było. Miałam ograniczoną, na przykład jedno słowo mogłam przeczytać. Potem dwa, trzy i tak dalej. Byłam opóźniona w rozwoju. Jeżeli chodzi o naukę sporo.

Dzień dobry (osoba przechodząca).

No i ciężko mi było. Muszę powiedzieć, że nawet siedmiu klas podstawowej szkoły nie skończyłam, ale daję sobie radę. Młodo wyszłam za mąż, mając niecałe dziewiętnaście lat. Za rok urodził mi się syn. Pomimo że przeszłam takie ciężkie życie i tak ciężki wypadek, urodziłam syna prawie cztery kilo bez pięciu deko i w domu, i zdrowy był. No i życie mi się nieciekawe ułożyło. Mąż nie był za dobry. Później, po siedmiu latach, urodził mi się drugi syn, specjalnej troski. Już rodziłam w szpitalu. No i to życie ze, względu na to, nie było ciekawe. (...)

Dzień dobry (osoba przechodząca).

Dzień dobry (do osoby przechodzącej)... czterdzieści lat, jak zmarła mi mama (zastanawia się). No i byłam jedynaczką, chowaną pod sukienką, jak to się mówi. Później zostałam sama, musiałam wszystkiego się nauczyć i sama prowadziłam gospodarstwo i tak prowadzę do tej pory. Syn mój, ten starszy, był dosyć zdolny, ale szkołę skończył - szkołę podstawową, potem zawodówkę skończył, no i później poszedł do... Pracował, poszedł do wojska, no, w wojsku zapoznał sobie dziewczynę, która, po prostu, chciała tylko dziecko. Urodził się chłopiec, a ona mu podziękowała. Podziękowała mu i ja, po prostu, nie znam tego wnuczka. Wyszedł z wojska, zataił to przede mną. Wyszedł z wojska i wpadł w otoczenie złe, a charakter miał

podobny do mojego męża, więc rozpił się do tego stopnia, że pił denaturat. No i mając trzydzieści dziewięć lat, niecałe czterdzieści... Dziewiętnastego grudnia zmarł na przystanku w stronę Żoliborza (miała łzy w oczach mówiąc o tym). Brakowało mu niewiele, ponieważ w marcu, 26 marca, skończyłby 40 lat. Tak że, no, tak jakby trzy i pół miesiąca brakowało mu. No, przeżyłam to bardzo. Już siedem lat nie żyje. No, a syn, ten młodszy chodził do szkoły specjalnej, potem chodził do szkoły życia, no i jedenaście, dwanaście lat minęło teraz, dziesiątego stycznia, jak go musiałam oddać do domu pomocy, ponieważ mąż mój jest bardzo chory, ja też jestem chora. Kręgosłup mam chory, kolana już w tej chwili. No, ale tak, jeżeli chodzi o młodszego syna, w dziewięćdziesiątym drugim roku tutaj otworzyli ośrodek, ten właśnie, do którego chodzę, na [nazwa dzielnicy]. No i w związku z czym, że w tamtym okresie nie było żadnych zajęć dla takich dzieci, młodzieży specjalnej troski, więc ja tutaj przyszedłam, do tego ośrodka z synem, ale, no, po prostu, niedługo był tu, ponieważ musiałam go oddać, tak jak mówię, do domu pomocy. No już dwanaście lat, jak tam. Ma tam bardzo dobrze. Jeżdżę do niego raz w tygodniu. No i tutaj jest na święta, na każde święta go zabieram. Na turnusy rehabilitacyjne, które tutaj organizuje pani magister (...), zastępca dyrektora. I zawsze z synem, raz w roku, wyjeżdżam. A przedtem, kiedy nie chodził na żadne zajęcia, gdy był w domu, no to należał do koła TPD. Opłacałam i wyjeżdżaliśmy po dwa razy na wczasy rehabilitacyjne, bo wyjeżdżaliśmy z koła TPD. Potem z Oleandrów też wyjeżdżaliśmy, no i raz w roku, tak, że w sumie, w tamtych czasach, trzy razy do roku wyjeżdżałam, bo dwa razy na wczasy rehabilitacyjne z dwóch miejsc, a z koła TPD, jeszcze dodatkowo do sanatorium. To było wtedy dwadzieścia jeden dni. Tak że bardzo dużo wyjeżdżałam. No, a tutaj do ośrodka, jak przyszedłam, to założył się taki chórek, kilka osób, do którego ja należałam. Zaczęłam pracować tu społecznie. No, jak już oddałam syna do domu pomocy, to już miałam taką, po prostu, wolną rękę. Nawet wtedy, kiedy jeszcze on był, to też już zaczęłam społecznie pracować w samorządzie. Pracowałam jako zastępca przewodniczącej. Obecnie już piąty rok pracuję jako „społeczna socjalna”. Kocham bardzo ludzi. Przyciągam tu ludzi do tego ośrodka, żeby, po prostu, jak najwięcej było tutaj tych ludzi. Żeby korzystali z tych usług, które tutaj są. A mamy, po prostu, pielęgniarkę. Zawsze jest lekarz. Obecnie, w tej chwili, nie ma, ale spodziewamy się, że niedługo będzie. Mamy pralnię, mamy fryzjerkę, mamy gimnastykę rehabilitacyjną dwa razy w tygodniu. Była cztery razy w tygodniu, no, ale nie było pieniędzy. Jedną rehabilitantkę musiał dyrektor zwolnić. Jest jedna, która ćwiczy z emerytami dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i w środy. Jedna zmiana jest od, chyba, nie pamiętam dokładnie, pół do dziewiątej do pół do dziesiątej. Druga jest od pół do dziesiątej, tak że jest, no, jakieś półtorej godziny. Urządzamy wieczorki taneczne co piątek. Z czego, no, mamy, właśnie z tego mamy większy zarobek, bo do tej pory do, do zeszłego roku były składki 12 złotych. W tym roku podjęliśmy decyzję, żeby 15. A z tych skła... no i jeszcze mamy koło PTTK-u „Echo”, które się nazywa „Echo”. A dlatego „Echo” się nazywa, bo emeryt chodzi i ogląda. Wyjeżdżamy na różne wycieczki. Na pięćciolecie żeśmy byli w Litwie, na dziesięciolecie w Lwowie, w zeszłym roku była taka dłuższa wycieczka – czterodniowa, to była Zielona Góra i jeszcze coś tam i wejście do Niemiec. Tak że tych wycieczek dosyć sporo urządza koło TPD, takich plenerowych dużo, takich jednodniowych, dwudniowych. No i mamy bardzo dużo ludzi w tym kole PTTK-u. Jest około trzystu osób, a nawet może i więcej. Nie wiem dokładnie. No i tam różne uroczystości. W tej chwili będzie Dzień Babci, to będzie dwudziesty drugi. Do widzenia (osoba przechodząca).

Do widzenia (do osoby przechodzącej). To będzie dwudziesty drugi. Wtedy samorząd, my, jako samorząd, podajemy herbatkę, jakiś batonik będzie, wierszyki będziemy czytać. Mamy taką panią, właśnie, tą [imię i nazwisko], z którą pani też chwileczkę rozmawiała. Ona trochę pisze wiersze, trochę maluje, tak jak widać - kwiaty, przede wszystkim. No i co ja tu jeszcze mogę powiedzieć?” (w. 22).

To jest cała spontaniczna relacja pani Agnieszki o własnym życiu. Jest dwuczłonowa. Pierwszy człon to „nieciekawe życie”: choroba, bieda, śmierci, trudne więzi - trudy życia. Kluczowa wydaje mi się informacja, że była „jedynaczką chowaną pod sukienką”, co zapewne spotęgowane było jej chorobą; dopiero po czterdziestce, po śmierci mamy, zmuszona była przejąć obowiązki odpowiedzialności za gospodarstwo domowe i pracy zarobkowej. Ta długa niesamodzielność wpływać z pewnością musiała na więź z mężem, synami, matką oraz sytuację ekonomiczną. Mamy więc tu do czynienia ze swego rodzaju „błędnym kołem”, w którym jedno nieszczęście powoduje następne i tak powstaje ciąg smutnych okoliczności życiowych. Z drugiej strony wiele wydarzeń można byłoby tu opowiadać jako chwalebne, na przykład sam fakt wyzdrowienia z tak ciężkiej choroby, przetrwanie pomimo zniknięcia ojca, czyli zwycięstwo matki i jej nad biedą. Tak się jednak nie dzieje, przeważa smutek, i „nieciekawość”.

Drugi człon opowieści dotyczy działalności pani Agnieszki w domu dziennego pobytu i można mu nadać symboliczny tytuł „kocham ludzi”. Miejsce to dało pani Agnieszce możliwość niejako wyjścia poza własne dotychczasowe „nieciekawe” życie i zbudowanie życia alternatywnego, w którym pani Agnieszka jest „społeczną socjalną”, to znaczy uważa się za wolontaryjną pracownicę socjalną, ma możliwość kochać ludzi i im pomagać. Z zaangażowaniem opowiadała o różnych organizowanych przez siebie aktywnościach w tym miejscu, o poradach udzielanych innym. Nie jest już tu biedna, chora, żyjąca w konfliktach i awanturach, nawet – jak zobaczymy dalej - cieszy się tu prestiżem i wysoką pozycją w hierarchii grupy. W całej powyższej opowieści najbardziej uderza stwierdzenie: „No, jak już oddałam syna do domu pomocy, to już miałam taką, po prostu, wolną rękę”. Być może zupełnie niezamierzenie i niesprawiedliwie oskarżająco dla niej zdanie to przybrało taki kształt. Jeśli jednak potraktujemy je tak, jak zostało wypowiedziane, to świadczy o dokonaniu pewnego wyboru – wyboru niezależnego życia i zaangażowania poza rodziną, w miejsce wypełniania zobowiązań rodzinnych jako oczywistych. O wyborze tym sama zresztą pani Agnieszka wspomina, mówiąc, że to jest jej drugi dom, bo życie miała ciężkie. Mamy więc tutaj do czynienia z przesunięciem na wierzchołek „niezależność” w czworokącie rodzinnej starości, opisującym cztery modelowe relacje osoby starej z rodziną (por. podrozdział „Przemiany pozycji osoby starej w rodzinie”) oraz niekoniecznością wywiązywania się ze zobowiązań rodzinnych, o których pisze Małgorzata Szpakowska (2003).

Większość dni pani Agnieszka spędzała w domu dziennego pobytu, prócz wtorków, w które odwiedzała syna. Przez dom dziennego pobytu codziennie przewijało się około dwustu

osób, przychodzili głównie na obiad lub skorzystać z pojedynczych usług. Osób spędzających tam swoje dni było mniej, około czterdziestu. Pani Agnieszka przychodziła około godziny 12-tej, wychodziła zaś stamtąd około 15-tej. Osoby przychodzące nazywane były bywalcami, ażeby nie nawiązywać do ich starszego wieku i trudnej sytuacji materialnej. „Głównym zadaniem Domu Dziennego Pobytu jest aktywizowanie osób starszych zamieszkałych w środowisku” – głosił folder promocyjny. Funkcja pierwszoplanowa domu polegała na zapewnieniu kontaktów międzyludzkich, kolejne to opieka medyczna, pomoc finansowa, wydawanie często dofinansowywanych obiadów, wizyty opiekunek społecznych w domach, finansowane przez opiekę społeczną wczasy, które jednak były istotnym wydarzeniem na pewno w życiu pani Agnieszki. Niemal wszyscy bywalcy byli w trudnej sytuacji finansowej, zaś większość stałych bywalców to osoby nie mające bliskiej rodziny, bądź też mające sporadyczne kontakty z rodziną lub pozostające z nią w konflikcie (por. Rutkowska 2007). Były to więc dwa główne powody korzystania z usług domu i o ile potrzeby materialne były zaspakajane głównie poprzez uczestnictwo w obiadach i korzystania z poszczególnych konkretnych usług, o tyle potrzeby więzi były realizowane poprzez stanie się stałym bywalcem i aktywny udział w życiu codziennym domu. W taki właśnie sposób angażowała się tam pani Agnieszka.

Na podstawie mojej bytności w domu oraz lektury prac studentek odniosłam wrażenie, że społeczność tamtejsza przypomina klasę licealną. Oczywiście nie poziomem odczytania, jako że większość bywalców nie była dobrze wykształcona (choć zdarzały się wyjątki), ale raczej relacjami w grupie czy sprawami, które koncentrowały ich uwagę. Nie było to chyba skojarzenie nieuzasadnione, skoro pani Agnieszka powiedziała, że dzięki przychodzeniu do domu dziennego pobytu przeżywa drugą młodość, bo pierwsza była trudna, biedna i schorowana, a właściwie jej nie było; zaś słowa „starość” się tam nie używało, o czym zostałam pouczona przez panią Agnieszkę, gdy umawiałam się z nią na uczestnictwo w badaniach.

Głównym przedmiotem zainteresowania w domu była sama grupa i zajmowana w niej pozycja. Wyższa w zależności od posiadanych zasobów, takich jak sytuacja finansowa, wykształcenie; a także w zależności od swoiście pojętej atrakcyjności oraz zaangażowania w życie domu. Zaangażowanie w życie domu to 1) działalność w zarządzie lub PTTK – dwóch konkurencyjnych grupach, z których jedna zajmowała się głównie organizacją imprez okolicznościowych, a druga wyjazdów i wycieczek; zaś na przemian organizowały piątkowe wieczorki taneczne, pani Agnieszka była jedyną chyba osobą przynależącą do obu tych grup; 2) oraz zaangażowanie w życie innych – udzielanie porad i wsparcia w trudach codziennego

życia, a także po prostu codzienne współprzebywanie. Dowodem atrakcyjności natomiast było posiadanie „chłopaka”, jako że walka o status toczyła się głównie pomiędzy kobietami, których w domu było znacznie więcej, większość z nich była niezamężna. Przejawem atrakcyjności był obcisły strój, dekolty, krótkie dopasowane spódniczki. W tego typu atrakcyjności fizycznej pani Agnieszka przodowała, zawsze niemal mając na sobie coś nowego – niedrogie ciuszki kupowała bowiem w Hali Marymonckiej, zawsze miała także modną fryzurę i makijaż.

Pani Agnieszka miała wysoki status w domu dziennego pobytu. Spędzała tam dużo czasu; angażowała się w życie i problemy innych, nazywając się „społeczną pracownicą socjalną”; działała w elitach władzy, duży udział mając w organizacji wieczorków tanecznych; nadawała ton kryteriom atrakcyjności fizycznej – zawsze zadbana i ubrana według lokalnych prowokujących reguł oraz posiadająca chłopaka, także uczęszczającego do domu, z którym zawsze razem przychodziła na wieczorki taneczne i spędzała u niego weekendy. Jej schorowany mąż nie opuszczał czterech ścian mieszkania, patrząc przez okno na ulicę Jana Pawła II oraz rozwiązując krzyżówki.

Wydaje się, że dom dziennego pobytu jest odrębnym światem o określonych, swoistych regułach panujących tam. Tę osobność miejsca pogłębia fakt, że – jak wspomniałam wcześniej – większość stałych bywalców nie miało bliskich więzi, poza tymi podtrzymywanymi w domu dziennego pobytu. Pani Agnieszka po południu po powrocie do domu oglądała telewizję aż do momentu, w którym kładła się spać. Odniosłam wrażenie, że jest to bardzo znaczące. Głównym źródłem kontaktu ze światem, z szerzej rozumianym społeczeństwem, z młodszymi pokoleniami, z innymi, „oknem na świat” były dla bywalców telewizja i gazety codzienne: dom zapewniał bywalcom kilka tytułów, oni sami przynosili tam gazety bezpłatne. Pani Agnieszka była czwartkową czytelniczką *Faktu* (w. 23). Pełne pasji dyskusje w domu dziennego pobytu wzbudzał program „Taniec z gwiazdami” i życie codzienne jego uczestników w okresie przebywania tam każdego dnia mojej studentki Katarzyny Kolibabskiej (2007), która w swojej pracy napisała: „Z dyskusji tarasowych wnioskuję, że tego typu programy oraz seriale, a także reklamy, dostarczają moim rozmówcom sporo wiadomości o młodszym pokoleniu. Są to informacje pobieżne, przerysowane i nie prezentujące realnej postaci młodzieży. Miejscem faktycznych, lecz chwilowych i zdawkowych spotkań z młodymi staje się dla większości moich rozmówców ulica czy tramwaj, no i oczywiście te rzadkie kontakty rodzinne. Tę niezbyt gruntowną znajomość życia młodzieży widać w wypowiedziach...” (Kolibabska 2007, s. 17).

Stąd życie codzienne pani Agnieszki przypominało serial młodzieżowy:

„A poprzednio, przed Jurkiem, jak miałam takiego starszego pana, już po osiemdziesiątce był, jak go zapoznałam miał 82 lata, to ja z nim chodziłam czwartek, piątek sobota i niedziela na wieczorki taneczne. No ale później już ten... ten ostatni czas się bardzo źle zachowywał i to tak latem żeśmy się dwa razy pokłócili, a później już tu dziesiątego stycznia był wieczorek taneczny on przyszedł. To był czternasty styczeń. Czternastego stycznia żeśmy się rozstali. On dostał emeryturę. To był dawny wojskowy, pan podpułkownik. On sobie popił. Przyszedł na wieczorek taneczny, no i coś tam, nie wiem co... co ja rozmawiałam z nim. W każdym razie on wobec ludzi mówi do mnie – ty żmijo, ty żmijo, ty wstrętna żmijo. Ludzie się patrzą, bo raczej wszyscy mnie bardzo lubią. A jemu coś odbiło. Ja go złapałam tak za... złapałam tak za ramię tutaj, przyciągnęła do ucha. Mówię – spierdalaj. A co papuzka chciała (do osoby przechodzącej)?

Kluczyk od szatni (osoba przechodząca).

Proszę przynieść, dobrze (do osoby przychodzącej).

Zostawiłam szalik (osoba przechodząca).

Dobrze, proszę przynieść (do osoby przechodzącej). I wie pani, i odwinęłam się na pięcie (zastanawia się)... i spierdalaj. Odwróciłam się, usiadłam do stolika, a on przetańczył tam. Poprosił jakąś panią. Przyszedł do mnie do stolika, mówi – Niunia, nie gniewaj się. Ja mówię – odejdz ode mnie. I wie pani, od tamtej pory, w ogóle nie chciałam z nim nic mieć wspólnego. Absolutnie. Mówię – nie dość, że stary dziad. Tupał, tańczył, ale tak tupał, jak to wojskowi. I, po prostu zerwałam z nim. Później byłam jakiś czas sama. No, to tak z koleżankami, to tak dwa razy w tygodniu żeśmy chodziły na wieczorki taneczne. No, a później zapoznałam... Wyjechałam na wczasy do Jastrzębiej i wróciłam. Zapoznałam Jurka i od tamtej pory już spotykaliśmy się. Po prostu już żeśmy się polubili, spotykaliśmy się i tak do tej pory jest. I już nigdzie nie chodzę” (w. 23).

Chyba najbardziej słuszną jest tu interpretacja odwołująca się do przejmowania praktyk pochodzących z kultury dominującej, z którą pani Agnieszka ma styczność, czyli z kultury popularnej. Mamy tu motyw posiadania chłopaka, czyli kolegi, z którym łączyły ją relacje seksualne na wyłączność i bliższe relacje towarzyskie. Jest to rodzaj monogamii seryjnej, widzimy, w jaki sposób można „znaleźć” chłopaka i „zerwać z” chłopakiem. Na pozór wszystko pasuje do wzorca pochodzącego z serialu *Beverly Hills*, który pani Agnieszka realizuje równie udatnie jak nastolatka ze szkoły średniej dwie przecznice obok. Jest tylko mały szczegół – w przeciwieństwie do typowej nastolatki – pani Agnieszka ma cały pokaźny fragment życia, a przede wszystkim męża chorego w domu i syna w domu opieki, którzy nie pasują do tego „idealnego życia” rodem z serialu młodzieżowego, a w związku z tym zostają zepchnięci na margines życia, w którym pani Agnieszka odtwarzać może rolę nastoletniej gwiazdy socjometrycznej. Mamy tu do czynienia z mimesis, z introjekcją dominujących praktyk kulturowych, z którymi pani Agnieszka i inni bywalcy stykają się poprzez media. Przypadek ten bardzo wdzięcznie daje się opisać w kategoriach analitycznych Jean-Claude Kaufmanna (2004): nowe przyzwyczajenia zinterioryzować można bardzo łatwo poprzez oglądanie telewizji, jest to prowokujący strój, modna fryzura, mocny makijaż, a także sposób bycia i zachowania – znajdowanie chłopaka, bycie z nim, rzucenie go. Wciela się te wśród

zinterioryzowanych schematów, które pochodzą z prestiżowych źródeł, czyli z telewizji, gdzie tak właśnie żyją młodzi i bogaci. Bywalcy z pewnością mają i inne zinterioryzowane schematy, choćby patrzenie w okno i rozwiązywanie krzyżówek – przyzwyczajenia właściwe dla starości męża pani Agnieszki. Jednakże to młodzi i bogaci są atrakcyjni, mają władzę i to ich przyzwyczajenia warto naśladować w miarę możliwości. Ponieważ bywalcy nie mają zbyt wiele styczności z osobami młodymi, bogatymi i posiadającymi jakiś prestiż społeczny w swym codziennym, cielesnym życiu, biorą za realną i naśladowują rzeczywistość serialową. Nie uznają różnicy pomiędzy „prawdziwym” a „fałszywym”, pomiędzy „rzeczywistością” a „wyobrażeniem”. Są więc może społecznością modelową świata symulaków (Baudrillard 2005).

Warto w wypowiedzi pani Agnieszki zauważyć jeszcze jedną rzecz. Małgorzata Szpakowska (2003) pisała w odniesieniu do wypowiedzi Polaków z lat dziewięćdziesiątych, że ich nadawcy nie uważają już, że należy zataić swoją agresję, niechęć, roszczenia, których zupełnie nie było w wypowiedziach z lat sześćdziesiątych. Ta otwartość w wyrażaniu negatywnych emocji jest zawarta w narracji pani Agnieszki, szczególnie w przytaczanych przez nią przekleństwach. Przebija przez narrację dbałość o własne potrzeby. Jest prawdopodobne, że ta dbałość o siebie, o własne przyjemności, indywidualizm, brak przymusu zatajania roszczeń i agresji wobec innych są zaczerpnięte z konsumpcyjnej kultury popularnej.

Praktyki kulturowe nigdy nie są naśladowane w sposób idealny, zakorzenione na lokalnym gruncie zawsze przyjmują lokalny koloryt. Mówiąc językiem Jean-Claude Kaufmanna (2004) nowe schematy przyswajamy i wpisujemy w siatkę odniesienia już wcielonych przyzwyczajęń, wedle której interpretujemy nowe informacje. I tak pani Agnieszka nie nosi ubrań markowych, co właściwie byłoby „celem” upowszechnienia konsumpcyjnej kultury popularnej, a ciuszki z pobliskiego bazaru. Nie podróżuje do zagranicznych resortów, lecz jeździ na wczasy z domu dziennego pobytu, czyli z opieki społecznej. Nie bierze udziału w wydarzeniach kulturalnych w stolicy, a organizuje wieczorki taneczne i przeróżne uroczystości w domu dziennego pobytu. Należy nawet do koła żywego różańca, choć „ostatnio trochę sobie zaniedbała” (w. 23), co jest zupełnie odległe od wzorcowego konsumpcyjnego stylu życia. To, co jest naśladowane, wcielone, to raczej pewien sposób kształtowania relacji międzyludzkich: rywalizacja o pozycję w grupie rówieśniczej, posiadanie „chłopaków”, monogamia seryjna, ubiór „sexy”, autonomia jednostki, zaspakajanie własnych potrzeb, istotność doznawania przyjemności, a zupełnie w tej adaptacji zanika aktywność konsumpcyjna, przede wszystkim zapewne z powodu trudnej

sytuacji materialnej bywalców, ale też właściwie nie jest potrzebna w tej wykreowanej na ich własne potrzeby kulturze czasu wolnego. Niewątpliwie bowiem, gdybyśmy chcieli użyć kategorii analitycznych Chrisa Gillearda i Paula Higgsa (2005) (aby mówić już nie o indywidualnie nabywanych przyzwyczajeniach, ale o praktykach kulturowych, wywodzących się z myśli Pierre'a Bourdieu), można tu mówić o małym odrębnym polu kulturowym, które określa uczestnictwo w kulturze czasu wolnego⁵⁵ i pod tym względem należy do praktyk trzeciego wieku. Z tym że, o ile ci autorzy mówiąc o trzecim wieku w Anglii zwykle mieli na myśli uczestnictwo w ogólnokrajowym a czasem globalnym świecie rozrywki i kultury popularnej, o tyle w przypadku omawianego tu domu dziennego pobytu mamy raczej do czynienia ze światem zamkniętym, oddzielnym od głównego nurtu życia społecznego, organizującym sobie czas wolny we własnym zakresie, ale ukształtowanym na podobieństwo „wyobrazonego” świata kultury popularnej, dzięki przejmowaniu przyzwyczajęń poprzez oglądanie seriali.

Jest to świat więzi alternatywnych wobec więzi rodzinnych, zawiązywanych w kręgu rówieśniczym, w ramach instytucjonalnie określonych przez państwo, stwarzający możliwość spędzania nie-samotnej starości poza rodziną. Łatwość nabierania przyzwyczajęń pochodzących z przekazów kultury popularnej i kształtowanie za ich pomocą więzi pomiędzy bywalcami tłumaczyć można dużą niezależnością a wręcz izolacją świata bywalców od zewnętrznej rzeczywistości społecznej. Główny kontakt ze światem poza domem dziennego pobytu stanowiły masowe środki przekazu, były oknem na kulturę prawomocną, inne kontakty (także z rodziną) były sporadyczne. Opis tej sytuacji ukazuje niebezpieczeństwa izolacji społecznej osób starych, niebezpieczeństwa tworzenia gett ludzi starych, pozbawiania ich kontaktu z młodszymi pokoleniami. W niniejszym podrozdziale opisuję różne przypadki starości poza rodziną, przebywania na wierzchołku „niezależność” w *czworokacie relacji rodzinnych*. Przypadek starości właściwej pokazuje właściwie wycofywanie się z więzi społecznych, głównie z powodu ogarniającego bólu i zniedołężnienia, pozostają więzi z opiekunami jako „narzędziami” i „łącznikami” ze światem. Niniejszy przypadek - drugiej młodości zaczerpniętej z serialu młodzieżowego pokazuje tworzenie więzi rówieśniczych w zamkniętej społeczności na podobieństwo sposobów bycia promowanych przez kulturę popularną, czyli jest to zastąpienie więzi rodzinnych więziami rówieśniczymi w relatywnie zamkniętej społeczności, kształtowanymi za pomocą kultury popularnej. Poniżej chciałabym

⁵⁵ Chris Gilleard i Paul Higgs (2005) używają terminu kultura czasu wolnego (leisure culture), mówiąc że transformacja wieku późnego w kulturę czasu wolnego jest efektem wzrastającej zamożności emerytów, z pokolenia urodzonego po wojnie, którzy przestali widzieć użyteczność tylko w pracy zawodowej. Zmienili nie tylko własne życia, ale także sposoby życia pokoleń obocznych.

zaprezentować jeszcze jeden przypadek – starości aktywnej społecznie, gdzie zaangażowanie w więzi rodzinne zastąpione zostało tworzeniem więzi w życiu publicznym poprzez działalność społeczną z przedstawicielami różnych pokoleń, czyli rodzaj uspołecznienia najbardziej przypominający ten charakterystyczny dla pracy zawodowej, z jednym tylko zastrzeżeniem, że z definicji treść aktywności społecznej ma zawsze prospołeczny cel; istotna jest tu i partycypacja osób starszych w sferze publicznej, czyli w życiu całego społeczeństwa, jak i politycznie i moralnie szczytny cel nadający sens ich działalności w wieku starszym.

Starość aktywna

Celem tego podrozdziału jest zrozumienie koncepcji starości aktywnej oraz doświadczania starości aktywnej. Rozpocznę od przybliżenia koncepcji: polityki starości aktywnej promowanej przez Unię Europejską oraz znaczenia terminu i praktyk związanych ze starością aktywną w rodzimych organizacjach pozarządowych (na podstawie lektury i analizy ich stron internetowych). Następnie przedstawię organizację – Fundację dla Seniorów i sylwetkę pani Heleny, które są przykładem wcielenia idei starości aktywnej.

Propagowanie aktywnej starości. Przekaz Fundacji dla Seniorów na tle innych organizacji pozarządowych oraz polityki Unii Europejskiej

„motto: *Pomóżmy sobie wzajemnie*

Zamiast „po prostu” się starzeć, możemy uczyć się jak być SENIOREM, jak dzielić się z innymi wiedzą, doświadczeniem, mądrością, dojrzałością i głębią przeżyć.

Zamiast czuć się niepotrzebni, możemy być witalną, a przez to niezbędną częścią naszej kultury i społeczeństwa.

Zjawisko marginalizacji ludzi starszych wyrządza krzywdę całej naszej cywilizacji. Jeżeli doświadczenie, mądrość, wiedza, radość, ale także cierpienie starych ludzi nie staną się źródłem, z którego młodzi mogą czerpać wskazówki jak żyć, to nie uda się zahamować narastających negatywnych zjawisk dotyczących boleśnie naszą cywilizację w każdym miejscu i czasie.

Jak zmienić negatywny obraz postrzegania starości i bycia starszym? Ten ogromnie trudny i złożony problem, skutecznie i systematycznie można łagodzić i rozwiązywać we wspólnym działaniu:

- WŁADZ – wszystkich szczebli – poprzez powoływanie konsultacyjno-doradczych rad seniorów,
- MEDIÓW – poprzez prezentowanie starości i osób starszych, jako naturalnego procesu ludzkiej egzystencji wraz z bogactwem jego mądrości, doświadczenia, ale też problemów codziennego życia,
- SENIORÓW – poprzez własną aktywność w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym.

Jak zainspirować, wydobyć i pozytywnie zagospodarować aktywność własną seniorów? Jest to szczególnie trudne w okresie transformacji ustrojowej, powszechnie uznanej mody na młodość, eksplozji postępu cywilizacyjnego i nowoczesności, w której nawet młodzi bywają zagubieni, brutalizacji obyczajów i wielu innych lawinowo rosnących negatywnych zjawisk. Wiemy, że otaczający nas świat i rzeczywistość w jakiej żyjemy, staje się w wyniku aktywności i działań ludzi. Dlatego właśnie tak bardzo potrzebna jest nasza – SENIORÓW – aktywność, aby świat stawał się lepszy dla wszystkich. SENIORZY muszą również wносить swój wkład w budowę zintegrowanego społeczeństwa obywatelskiego (...).”

Tekst ten, przypominający swym brzmieniem manifest, jest fragmentem pochodzącym z ulotki promocyjnej projektu *Edukacja osób starszych w zakresie możliwości działań socjalno-pomocowych i samopomocowych Dzielnicy X m. st. Warszawy* realizowanego przez Fundację dla Seniorów, ulotki wydrukowanej w październiku 2005 roku. Tutaj zmieniłam wygląd graficzny tekstu, natomiast wszystko pozostałe – na przykład interpunkcję czy też użycie wielkich liter przy użyciu słowa „senior” – pozostawiłam bez zmian. Tekst ten, na pierwszy rzut oka prosty, niesie w sobie wiele złożonych treści. Po pierwsze, zbudowany jest na kontraście, co uderza już w pierwszym zdaniu. Przeciwwstawione zostało starzenie się „po prostu” – byciu seniorem. I ta opozycja przewija się przez cały tekst. Po stronie starzenia się „po prostu” jest poczucie bycia niepotrzebnym, zjawisko marginalizacji ludzi starszych, negatywny obraz postrzegania starości i bycia starszym. Po drugiej stronie opozycji nie ma już ludzi starszych, są seniorzy (a nawet SENIORZY – zapewne dla podkreślenia wagi tej przemiany), którzy mają być aktywni w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym, aby „wnosić swój wkład w budowę zintegrowanego społeczeństwa obywatelskiego” (w ulotce trzy ostatnie słowa są pogrubione). Mamy więc do czynienia z tekstem o funkcji impresywnej, który zawiera program przemiany starości i starzenia się. Postuluje się aktywność, która będzie wkładem w budowę zintegrowanego społeczeństwa obywatelskiego. Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego jest szeroko dyskutowana po 1989 roku, słowo „zintegrowane” należy zapewne także do współczesnego języka integracji społecznej. Mamy tu jednak do czynienia również ze starszymi wzorcami: oto aktywność na rzecz całego społeczeństwa przypomina dawną użyteczność i unikanie bezczynności, którą człowiek stary do śmierci wykazywał się w swojej rodzinie, gospodarstwie, wspólnotie – w zależności od możliwości. Obecnie także bezczynna starość przed telewizorem jest napiętnowana, natomiast postuluje się użyteczność dla całego społeczeństwa – zmieniła się skala, zakres, a także rodzaj więzi łączący ze społecznością. Obecnie ma to być użyteczność zapośredniczona poprzez sferę publiczną, a przynajmniej oceniana w odniesieniu do skali całego społeczeństwa. Tak więc nawet wkład w życie rodzinne oceniany będzie w globalnej perspektywie - jako wkład w

rozwój społeczeństwa. Tutaj widać też wyraźnie drugie dziedzictwo – lat PRL-u: wkład w budowę zintegrowanego społeczeństwa obywatelskiego nie wydaje się specjalnie odległy od czynu społecznego, czyli nieodpłatnej pracy wykonywanej dla dobra wspólnego. Niewątpliwie bowiem chodzi tutaj o działanie dla dobra wspólnego, a nie na przykład o kontynuację pomnażania swojego kapitału czy realizację marzeń młodzieńczych (obie te czynności wpasowywałyby się natomiast w kategorię trzeciego wieku Petera Lasletta (1989), co jest zresztą *explicite* powiedziane w dalszym fragmencie ulotki: „Oto sprawdzony plan działania. 1. Mocne postanowienie działania na rzecz wspólnego dobra (...)”). Mamy więc tutaj połączenie retoryki katechizmu (gdzie występuje „mocne postanowienie poprawy”) z retoryką prospołeczną („działania na rzecz dobra wspólnego”). Jest to doskonała ilustracja nieciągłości formacji kulturowych w postkomunistycznej Polsce, dialektyki zmiany i ciągłości, gdzie pewne nowe elementy wpisują się w zastane struktury.

Niewątpliwie przekonanie o marginalizacji ludzi starszych, o ich poczuciu bycia niepotrzebnymi, jest zjawiskiem nowym, potransformacyjnym. Oryginalny program przeciwdziałania ich marginalizacji jednocześnie stawia osoby starsze na pozycji przedmiotów działania (gdyż służy poprawie ich sytuacji) oraz podmiotów działania (to oni sami mają tej poprawy dokonać, przemieniając się w aktywnych seniorów), zresztą sprawa dzieje się w szerszym kontekście, oni nie tylko mają dokonać przemiany własnej sytuacji, ale w ogóle uczestniczyć w dokonaniu poprawy świata (złe warunki obecnego świata ujęte są jako: „...w okresie transformacji ustrojowej, powszechnie uznanej mody na młodość, eksplozji postępu cywilizacyjnego i nowoczesności, w której nawet młodzi bywają zagubieni⁵⁶, brutalizacji obyczajów i wielu innych lawinowo rosnących negatywnych zjawisk”). Ten program przemiany osób starszych w seniorów i świata lawinowo rosnących negatywnych zjawisk powstałych po transformacji w świat zintegrowanego społeczeństwa obywatelskiego także używa zarówno nowych, jak starych wzorów. Stare wzory to użyteczność osób starszych i unikanie bezczynności do śmierci – to zapewne wzorce starości rodziców i dziadków autorów ulotki; działanie dla dobra wspólnego – to echa propagandy komunistycznej z czasów ich młodości; natomiast wyodrębnienie kategorii osób starszych czy też kategorii seniorów jako kategorii społecznej oraz wtórna integracja seniorów jako jednej z

⁵⁶ Ważna jest tu także opozycja młodzi-starzy, przewijająca się w tekstach beletrystycznych i socjologicznych od lat 60-tych. O ile jednak na początku było to przeciwstawienie młodzież-dorośli, a władza była po stronie dorosłych; o tyle tu rysuje się raczej opozycja: młodzi, czyli ogół społeczeństwa vs. seniorzy. Rację więc chyba mają Gilleard i Higgs (2005), także w odniesieniu do rzeczywistości polskiej, gdy piszą o przemianie wartości, o tym, że to, co kiedyś kojarzone z młodością i młodzieżą, stało się zresztą czasem w moim środowisku życzenia pozostania osobą młodą duchem. Określenie „kultura młodości” wydaje się być adekwatne do opisu rzeczywistości, w której żyją moi rozmówcy.

kategorii społeczeństwa obywatelskiego wydaje się być pomysłem nowym, zanurzonym w trzech debatach: o seniorach i starości, o integracji społecznej i o społeczeństwie obywatelskim. Wszystkie te trzy debaty toczą się w sferze publicznej w Polsce, ale nawiązują także do tematyki członkostwa w Unii Europejskiej.

Warto teraz umieścić omawiany dokument w kontekście, czyli zobaczyć, skąd pochodzi. Nie jest tak, że retoryka przytoczonego tekstu może reprezentować warszawskie środowisko seniorów, pochodzi ona z konkretnego miejsca, bardzo zresztą znaczącego – Fundacji dla Seniorów⁵⁷ (o którym więcej za chwilę). Natomiast pewne jej elementy są wspólne dla większości organizacji pozarządowych działających na rzecz osób w wieku starszym bądź seniorów. Tutaj pokrótce przyjrzymy się retoryce stosowanej przez te organizacje, studiując ich dokumenty promocyjne, do których docierałam z reguły przez Internet, nie po to, by naszkicować mapę organizacji na rzecz starości i ich wzajemne powiązania, ale raczej po to, by zobaczyć działalność Fundacji dla Seniorów w szerszym kontekście ideologicznym, by zobaczyć, co poszczególne organizacje różni, a jakie przekonania podzielają, i – jeśli się uda – jaka jest geneza promowanych przez nie treści. Tym, co łączy wszystkie te organizacje jest promowanie aktywnej starości.

Najbardziej rozbudowanym, obecnie istniejącym, portalem, którego odbiorcami mają być ludzie starsi jest portal *senior.pl*, założony – o ile prawidłowo się zorientowałam – przez Internetowe Stowarzyszenie Seniorów⁵⁸, które „zrzesza osoby w wieku seniorskim, w większości na emeryturze, nieliczne osoby są aktywne zawodowo. Członkowie ISS mieszkają w różnych regionach kraju, porozumiewają się głównie za pomocą Internetu w tym Forum *senior.pl* (...). Głównym naszym celem w ramach ISS jest wzajemne porozumienie, poradnictwo, zaspokajanie potrzeby aktywności życiowej, tworzenie lobby na rzecz seniorów.” (http://iss.tnb.pl/viewpage.php?page_id=1). Na obu portalach, zarówno ISS, jak i *senior.pl* używane jest zawsze określenie „senior”. Na portalu ISS wyrażona jest chęć integracji i reprezentacji środowiska seniorów działających w Internecie. Portal *senior.pl* zawiera działy i wątki poświęcone różnym aspektom życia seniorów: styl życia (e-senior, kultura, ludzie, pasje, związki, recenzje, książki, dyskusje), rodzina (porady, kwiaty, dyskusje), zdrowie (choroby, leki, opieka, dieta, apteka, leki refundowane, porady, dyskusje), uroda (porady, kosmetyki, przewodnik urody, dyskusje), finanse (porady, centrum finansowe, dyskusje), praca (emerytura, porady, ogłoszenia dyskusje), edukacja (porady, książki,

⁵⁷ Nie podaję tutaj prawdziwej nazwy fundacji ze względu na jej bliskie powiązanie z rozmówczynią, a rozmówcom przysługuje prawo anonimowości. Wszelkie inne organizacje zachowują w tekście swoje prawdziwe nazwy, bowiem przytaczam na ich temat informacje ogólnodostępne, w większości znalezione w Internecie.

⁵⁸ Internetowe Stowarzyszenie Seniorów zarejestrowano w Olsztynie w lutym 2008 roku.

Uniwersytety Trzeciego Wieku, dyskusje), Klub Senior Cafe, czyli forum dyskusyjne (regulamin, kalendarz, galerie, blogi, książki kucharskie, użytkownicy, ogłoszenia). Portal ten jest tworzony przez seniorów dla seniorów, sądzić można więc, że odzwierciedla tematy, które zdaniem seniorów interesują ich własną kategorię społeczną.⁵⁹ Na forum dyskusyjnym znajduje się wątek „Senior – co to znaczy?”. Rozgorzała dyskusja na temat granic wieku – czy już osoby po pięćdziesiątce można nazywać seniorami i seniorkami, która jednakże nie została ostatecznie rozstrzygnięta. „Na miano seniora zasługuje osoba z pokolenia najstarszego w rodzinie i społeczeństwie. Jeśli siły dopisują, to stara się być człowiekiem aktywnym fizycznie i intelektualnie. W/g mnie nie ma niczego pejoratywnego w określeniu "senior"” – pisze moderatorka dyskusji. Na podstawie lektury obu portali, szczególnie żywego forum dyskusyjnego, na którym często rozmawiają osoby znające się wzajemnie osobiście, mogę powiedzieć, że niewątpliwie spełniają rolę integrującą, reprezentują być może poprzez wytworzenie wizerunku aktywnych w Internecie i innych sferach życia seniorów. Trudno mi się wypowiedzieć natomiast o wpływie ISS sięgającym poza wspólnotę wirtualną.

Największą organizacją pozarządową – parasolową, która działa na rzecz osób starszych i zrzesza liczne stowarzyszenia, jest Forum 50+ seniorzy XXI wieku: „Forum 50+ jest nieformalnym, otwartym związkiem organizacji, które łączy wspólna misja - poprawa jakości życia ludzi starszych w Polsce. Forum otwarte jest na współpracę z innymi organizacjami pozarządowymi i instytucjami w kraju i zagranicą, którym bliskie są nasze cele” (<http://www.forum.senior.info.pl/pages/o-nas/0>). Skupia 21 organizacji, w tym objętą tu badaniami Fundację dla Seniorów. Forum jest członkiem międzynarodowej organizacji z siedzibą w Brukseli: AGE, the European Older People's Platform, które jest współfinansowane przez Komisję Europejską. Projekty realizowane przez Forum – dwa z trzech opisywanych na stronie są współfinansowane przez Komisję Europejską – mają na celu działanie na rzecz integracji osób starszych w życie społeczno-polityczne i dialogu społecznego. Określenia „osoby starsze” i „seniorzy” są stosowane tu wymiennie.

Krakowska Akademia Pełni Życia jest członkiem Forum 50+, powstała w 1998 roku jako nieformalna grupa kobiet w średnim i starszym wieku, doszkalających się w obsłudze komputera. Stowarzyszenie zarejestrowano w 2002 roku, zaś od 2003 roku prowadzi prężną działalność – zdobywając granty unijne, dofinansowanie od organów rządowych i

⁵⁹ Przez pewien czas funkcjonował także drugi portal przeznaczony dla osób, identyfikujących się jako seniorzy, *trzeciwiek.pl*, obecnie jednak – tajemniczo – pod tym adresem znajduje się strona poświęcona kulturze arabskiej. Przesłanie tego, nieistniejącego już, portalu kilka miesięcy temu brzmiało: „by jesień życia była pomysłowa, towarzyska i społeczna”.

pozarządowych oraz firm komercyjnych. Realizują projekty edukacyjne, konferencje, seminaria, skupiają grupy samopomocowe, hobbyistyczne i towarzyskie; współpracują z wykładowcami akademickimi i z wieloma organizacjami. Mają bardzo bogaty portal internetowy, pozwalający dokładnie zapoznać się z historią stowarzyszenia, profilem działalności i sylwetkami działaczek (większość to kobiety), przedstawionych w sposób osobisty i z humorem. Przedstawiają się jako organizacja pozarządowa działająca na rzecz osób starszych (http://www.apz.org.pl/pokaz/o_nas), szczególnie koncentrują się na edukacji starszych kobiet w zakresie komputera i Internetu, co rzeczywiście umożliwia uczestnictwo w dialogu społecznym współcześnie.

Warszawska Fundacja Generacja także jest członkiem Forum 50+. Wśród swoich celów wymienia „zapobieganie izolacji, dyskryminacji i wykluczeniu ludzi dojrzałych i w średnim wieku (...), promocja aktywności osób dojrzałych i starszych, a w szczególności kobiet, we wszystkich wymiarach: społecznym, biologicznym, fizycznym i psychicznym, (...) rozwijanie kontaktów i współpracy między pokoleniami (...), podejmowanie działań mających na celu zmianę sposobu postrzegania starości i ludzi starszych, (...)obrona przed wszelką przemocą” (<http://www.generacja.free.ngo.pl/cele.html>). Tym niemniej zakres rzeczywistej działalności jest dużo węższy, Fundacja organizuje pokazy mody z udziałem modelek w wieku średnim i starszym oraz prowadzi różnego rodzaju zajęcia ruchowe (tak przynajmniej wynika ze strony).

Portal internetowy *utw.pl* Programu „Uniwersytety Trzeciego Wieku” Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego jest platformą Federacji Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku działających na terenie Polski. Jest bardzo rozbudowany i rzeczowy, zawiera informacje na temat działalności poszczególnych UTW i Federacji jako całości, unika ogólnikowych stwierdzeń i okrągłych sformułowań dotyczących polityki działania, informując raczej o konkretnym programie: „ma na celu: podniesienie jakości działalności Uniwersytetów Trzeciego Wieku, dotarcie do jak najszerszego grona zainteresowanych, upowszechnienie inicjatyw edukacyjnych skierowanych do osób starszych poprzez wsparcie działalności UTW” (http://www.utw.pl/program_utw.php).

Stowarzyszenie mali bracia Ubogich, także członek 50+, od 2002 roku działa w Polsce, w trzech miastach, między innymi w Warszawie. „Stowarzyszenie mali bracia Ubogich pragnie przeciwdziałać marginalizacji osób starszych, łamać stereotypy na temat starości alarmować społeczeństwo na temat trudnej sytuacji seniorów, ale przede wszystkim chce być blisko samotnej osoby starszej, trzymać ją za rękę i sprawić, aby dotarła do końca swej drogi z uśmiechem i wiarą w życzliwość drugiego człowieka”

(<http://www.malibracia.org.pl/-kimjestemy.html>). Zasada dialogu międzypokoleniowego tutaj realizować się może bezpośrednio, jako że wolontariuszem z ramienia stowarzyszenia z założenia ma być osoba młoda.

Fundacja dla Seniorów, organizacja warszawska, także jest członkiem Forum 50+ i ma stronę internetową. W 2005 roku została opisana jako case study na portalu *bezrobocie.org.pl*: „Organizacja powstała, jak podkreśla jej liderka, <<z potrzeby chwili, serca i rozumu>> w czerwcu 1992 r. Główna idea, jaka leżała u podłoża założenia Fundacji była pomoc ludziom starszym jako grupie wiekowej w szczególnie trudnej sytuacji, jakiej się znaleźli na początku transformacji systemowej. Jako kapitał założycielski Fundacji została zadeklarowana praca jej członków. Od początku działalności Fundacja prowadziła działalność pomocową i charytatywną (wyplacanie zapomóg, zakup leków, organizacja zbiórek). Ponadto działała jako instytucja pośrednicząca w zatrudnieniu seniorów. Ogłoszenie przez ONZ 1999 r., rokiem seniora stało się impulsem do rozwinięcia działań (zintensyfikowania działalności pomocowej, prowadzenie rzecznictwa osób starszych, organizację konferencji). Sytuacja na rynku, wzrost bezrobocia spowodował spadek liczby umów o zatrudnienie seniorów w latach 2000-2002. Fundacja rozpoczęła w kolejnych latach poszukiwanie środków na działalność w jednostkach samorządu terytorialnego (od roku 2003 prowadzi programy finansowane przez Urząd Miasta). Od roku 2001 Fundacja jest członkiem EURAGU - Europejskie Stowarzyszenie Organizacji Starszej Generacji, posiadającego status doradcy Parlamentu Europejskiego i ONZ.”

Tym, co powtarza się na stronach wszystkich tych organizacji to, po pierwsze, co wydaje się oczywistym, ale wcale takie nie jest, przekonanie o tym, że osoby starsze stanowią odrębną kategorię, a nawet grupę, gdyż grupują się wokół wspólnej im identyfikacji. Wiek, nigdzie jednocześnie dokładnie nie określony, raczej samoidentyfikacja z określeniem „senior”, „seniorka”, staje się podstawą wyodrębnienia wspólnoty. Wszędzie jest to jakiś taki swoisty akt zaistnienia, gdyż na wszystkich omówionych portalach mamy opozycję zanalizowaną powyżej w odniesieniu do ulotki Fundacji dla Seniorów – opozycję między izolacją, marginalizacją, a czasem nawet wspomnianą dyskryminacją osób starszych a – znajdującą się na przeciwnym biegunie - integracją społeczną seniorów, która jest uzyskiwana poprzez działania aktywizujące powyższych organizacji i polega na aktywności seniorów w życiu publicznym.

Wspomniana wszędzie marginalizacja dotyczy właśnie uczestnictwa w życiu publicznym a polega na niekorzystaniu z nowych technologii, co wynika z nieumiejętności. Stąd w programie większości stowarzyszeń znajduje się nauka obsługi komputera i Internetu.

Aktywizacja polega na umożliwieniu poruszania się w ponowoczesnej – wirtualnej przestrzeni publicznej, co z kolei we współczesnym świecie rzeczywiście ułatwia aktywność zawodową, społeczną, a nawet towarzyską.

Powyższy akapit, choć zdawałoby się zawiera rzeczy oczywiste, jest kluczowy dla zrozumienia problematyki doświadczania starości, bowiem spotykałam się z publikacjami, w których w odniesieniu do tego poczucia marginalizacji przytaczano wyniki badań na temat częstości kontaktów rodzinnych. Otóż siła więzi rodzinnych i przemiana rodzaju więzi oraz pozycji osoby starszej w rodzinie to jeden temat, przedyskutowany w poprzednim rozdziale; zaś poczucie marginalizacji w życiu publicznym, a nawet dyskryminacji przez instytucje, na przykład banki, które nie chcą dawać karty kredytowej lub udzielać kredytów osobom starszym (Jedlicki 2005, Grochowska 2005), to odmienny temat i tutaj ta środowiskowa integracja seniorów wokół kilku centrów jest zjawiskiem bardzo pozytywnym i może rzeczywiście dopomóc całej kategorii społecznej osób w wieku poprodukcyjnym.

Pojawia się pytanie, jaki wpływ na treści zamieszczane na tych portalach ma szersza sytuacja polityczna, na przykład bycie członkiem Unii Europejskiej. Niewątpliwie opisywane powszechnie poczucie marginalizacji ma zakorzenie w osobistym doświadczeniu. Wraz z transformacją ustrojową w Polsce zaszło szereg stopniowych zmian technologicznych, choćby wprowadzenie komputerów do powszechnego użycia w miejscach edukacji i pracy; upowszechnienie się telefonów komórkowych jako najczęstszego środka komunikacji, w tej roli oraz w roli źródła informacji pojawił się także Internet. Zmiany te zaszły, gdy obecne osoby starsze wycofywały się już z życia zawodowego (por. rozdz. 1), nie nabyły więc już tych umiejętności, które zaczęły być używane i potrzebne także poza sferą pracy i edukacji. Z drugiej strony istotny był też problem niskich emerytur na tle wysokiego bezrobocia, co zmniejszyło szanse na dodatkowe źródła utrzymania – pomoc dzieci, dorabianie. W każdym razie to jest istotny wątek w historii powstania Fundacji dla Seniorów.

W związku z owym doświadczeniem marginalizacji, a także obcości nowych form komunikacji, omawiane powyżej inicjatywy osób starszych w większości miały charakter oddolny, jak choćby Fundacja dla Seniorów czy krakowska Akademia Pełni Życia. Jednocześnie, by dostać finansowanie, musiały swoją działalność wpasować w istniejące struktury, mogły to być krajowe lub unijne fundusze.

I tak przede wszystkim klarowność wyodrębnienia osób starszych jako kategorii społecznej i grupy interesu pochodzić może z obserwacji działalności międzynarodowych europejskich stowarzyszeń osób starszych, takich jak EURAG czy AGE. Świadczy o tym przede wszystkim fakt, że świadomość bycia kategorią wiekową, grupą interesu czy też

samoidentyfikacja jako „senior” dotyczy tylko tych osób, które miały styczność z rodzimymi stowarzyszeniami i organizacjami pozarządowymi, poprzez te instytucje przychodzi. Nawet jeśli inicjatywa była oddolna, to cele były zwykle – dopomagać sobie wzajemnie w określonej grupie osób, dopiero kontakt z organizacjami europejskimi nadał tym projektom rozmach utożsamiania się ze wspólnotą wyobrażoną seniorów, często międzynarodową, poprzez przynależność do wyżej wymienionych międzynarodowych stowarzyszeń organizacji czy też współudział w projektach organizowanych przez organizacje dla seniorów z kilku krajów.

Jednocześnie z moich dotychczasowych informacji wynika, że nie istnieją programy unijne czy fundusze unijne, które byłyby przeznaczone na potrzeby tej konkretnej kategorii, przykładowo Akademia Pełni Życia korzystała m.in. ze środków programów PHARE, Socrates, z funduszu „Środki przejściowe”. Natomiast w organach Unii istnieje świadomość istnienia kategorii społecznej seniorów jako grupy interesu, a także promowana jest swoista polityka wobec tej grupy, związana z drugim przejściem demograficznym, polityka nazwana „active ageing”. Odnośnie świadomości i lobbingu na rzecz seniorów - w Parlamencie Europejskim działa tzw. „Intergroup on Ageing” założona w 1982 roku. W ostatnich latach do kwestii podnoszonych z jej inicjatywy należą: dyskryminacja ze względu na wiek w zatrudnieniu, dyskryminacja ze względu na wiek w dostępie do dóbr i usług, zdrowie, kwestia miejsca zamieszkania emerytów w Unii poza krajem pochodzenia, potrzeby osób opiekujących się zależnymi osobami starymi (www.age-platform.org/EN/rubrique.php3?id_rubrique=50).

O polityce „active ageing” można przeczytać na stronie *EurActiv.com* w sposób niezwykle zwięzły i przystępny:

“As Europeans live longer and have fewer babies, Europe is facing a challenge of ‘demographic ageing’. This will have serious implications for the economy, as fewer working people will support the costs of pensions and healthcare of those who have retired.

The need for effective policies to promote opportunities for an ageing workforce has thus become increasingly relevant. In this regard, ‘active ageing’ is currently being discussed as one of the ways to keep the support ratio (the number of people of working age per person over the age of 65) bearable, by increasing the number of supporters.

The concept of active ageing refers to the idea of remaining active as we age by working longer, retiring later, engaging in voluntary work after retirement and practicing healthy-ageing lifestyles.

The EU has set itself two goals for 2010 with regards active ageing. The [Stockholm Target](#) (2001) aims to increase the average EU employment rate among people aged 55-64 years to 50%, and the [Barcelona Target](#) (2002) seeks a progressive increase of five years in the effective average age at which people stop working, thus delaying exits from the labour force at mature ages” (<http://www.euractiv.com/en/socialeurope/workers-unenthusiastic-active-ageing/article-164358>).

Polityka starości aktywnej promowana przez Unię Europejską polega więc na wydłużaniu okresu pracy zawodowej, późniejszym przechodzeniu na emeryturę, angażowaniu się w wolontariat już po przejściu na emeryturę i praktykowaniu zdrowego trybu życia. Celem tych wszystkich aktywności jest poradzenie sobie ze zmianami demograficznymi, a nie – a taki wizerunek można sobie stworzyć na podstawie lektury stowarzyszeń dla seniorów działających w Polsce – przeciwdziałanie samotnej smutnej starości. Cele polityki UE dotyczą więc skali makro i przewidywanej sytuacji ekonomicznej państw, nie zaś doświadczeń kategorii wiekowej seniorów. Tym niemniej dyrektywy UE i potrzeby ludzi spotykają się gdzieś pośrodku, a przynajmniej rodzime organizacje potrafią wykorzystać politykę unijną tak, by pomagała zaspakajać ich własne żywotne potrzeby bądź też Unia Europejska potrafi realizować skutecznie swoją politykę poprzez implementację ważnych dla swoich celów politycznych haseł (starość aktywna) i nadanie im lokalnych znaczeń.

Interesującym jest, że współcześnie obecną w Polsce debatę na temat wieku emerytalnego czytać można poprzez tę dialektykę – interes państwa polskiego i Unii Europejskiej to opóźnienie wieku emerytalnego, wynika to z przemian demograficznych; zaś interes osób w wieku przedemerytalnym jest trudniejszy do określenia, składa się nań wysokość zgromadzonej emerytury, pozycja w rodzinie i społeczeństwie, stopień zadowolenia z pracy, kwestia bezrobocia i zapewne także inne czynniki. Pytanie, ze strony aparatu władzy, jest zapewne takie, w jakim języku prowadzić tę debatę publiczną, jakimi kategoriami się posługiwać, by przekonać opinię publiczną do modelu aktywnej starości.

Oczywiście to, co nazywam powyżej interesem państwa i UE, można określać także jako interes ogółu społeczeństwa, bowiem zachwianie systemów emerytalnych grozić może stabilności życia społecznego w krajach Unii. Stąd też działania organizacji pozarządowych na rzecz polityki aktywnej starości są z pewnością napędzane wartościami prospołecznymi. Tutaj chciałam tylko pokazać, że cele polityki ustalone na szczeblu unijnym lub krajowym (aktywna starość dla złagodzenia skutków starzenia się społeczeństw) są zupełnie inaczej odbierane lokalnie (aktywna starość jako program przeciw osamotnieniu i marginalizacji na starość). Pojawia się pytanie, który cel dzięki wdrożeniu polityki aktywnej starości zostanie zrealizowany, a może oba – globalny i lokalny? Wartym podkreślenia pozostaje fakt, że pod wpływem polityki aktywnej starości są tylko ci seniorzy, którzy korzystają z usług owych stowarzyszeń na rzecz seniorów. Nie mam odpowiednich statystyk, ale wydaje mi się, że wielu jeszcze nie korzysta, chociaż zasięg organizacji seniorskich zapewne będzie wzrastał.⁶⁰

⁶⁰ Niestety nie udało mi się poznać genezy słowa „senior”. Jedni wiążą je z byciem najstarszym w rodzie i społeczeństwie, inni uważają, że jest to po prostu eufemistyczne i miłsze określenie osoby starszej. Osobiście wydaje mi się, że jest to kalka z angielskiego, pochodząca od wyrażenia „senior citizen”, co rzeczywiście

Historia awansu społecznego

Pani Helena urodziła się w 1937 roku na wsi w pobliżu Białegostoku w rodzinie gospodarskiej – drugiej pod względem ilości posiadanych hektarów we wsi. Było ich siedmioro dzieci, rodzeństwo rozjechało się po Polsce, gdy dorosło. Pani Helena pamięta, że ojciec był zmobilizowany i poszedł na wojnę, a właściwie pamięta, że czekali na jego powrót: „lampa paliła się i czekaliśmy i ten szal radości, jak tata wrócił” (w. 14). Pamięta także wydarzenie z końca okupacji niemieckiej:

„...takie przedstawienie w szkole, w szkole, do której chodzili moi bracia, przy zamkniętych, przy zamkniętych, zawieszonych szczelnie kocami oknach, w szkole nieformalnej, takim majątku w Dłubowie to było (...), to nauczanie tajne było i księdzu z naszej parafii ci rodzice, między innymi moi, złożyli się i kupili rower damkę, nie samochody tak jak teraz, rower piękny damka nowy, to był super prezentem księdzu, i pamiętam, że wręczaliśmy ten rower, to była specjalna patriotyczna uroczystość, i orzeł, godło Polski z koroną zawieszono było, na to zawieszona była niemiecka flaga rozpięta z tą, jak, no wtedy mówiliśmy tak brzydko na to i...

Jak?

Wrona, wrona, i ciągnęło się za sznurki i to spadło na podłogę i patriotyczne pieśni. No, musiałam mieć niewiele lat, bo przecież koniec okupacji niemieckiej to był...” (tamże).

Dalej pamięta ciężką pracę na wsi: „żniwa i praca taty pilnowania nas, żeby wszystko było dokładnie, wszystko było dobrze” i szkołę:

„I udzielałam korepetycji dzieciom, z mojej klasy, z tej samej klasy, ten sam poziom nauczania, ze wsi. I w momencie kiedy się przychodziło z pola, bo na przerwę obiadową to w tym czasie właśnie udzielałam, sad mieliśmy piękny, tam jeszcze resztki tych drzew zostały i w cieniu, pod jabłonią udzielałam korepetycji i w ten sposób zarabiałam sobie pieniążki i mogłam jadąc, potem nawet jak byłam już w pierwszej klasie technikum, to z pierwszej do drugiej mogłam sobie kupić tam jakąś torebkę ładną, żeby, no, dorównać tym strojem też w Białymstoku, w mieście, w miarę” (tamże).

Była bardzo zdolną dziewczynką, faworyzowaną przez ojca i dziadka.

Pani Helena przypuszcza, że ojciec pomagał partyzantom po wojnie. Czasami dzieciom nie wolno było zaglądać do stodoły, matka piekła dodatkowy chleb, prała koszule. Prawdopodobnie ukrywali się tam partyzanci, w tym czasie matka pani Heleny ich oporządzała i szli dalej. Pewnego razu, także już po zakończeniu okupacji niemieckiej, ojciec został wezwany – rodzina nie wiedziała, kto go wezwał. Matka płakała: „dzieci nie dajcie iść, go zabiją”. Prawdopodobnie były to Narodowe Siły Zbrojne. Ojciec jednak poszedł. Chcieli go zabić za to, że kształcił dzieci w Polsce Ludowej. Obronił się w ten sposób, że powiedział,

wskazywałoby na pochodzenie słowa ze sfery polityki unijnej wobec obywateli w starszym (poprodukcyjnym) wieku. Możliwe jest także, że pochodzi od seniora rodu i senioratu, i mamy do czynienia ze zmianą znaczenia. Problem wciąż wart jest prześledzenia.

że zawsze im pomagał i będzie pomagał, zaś dzieci kształci, by miał ich kto leczyć, uczyć itp. Było trzech sędziów (ojciec najwidoczniej historię opowiedział rodzinie ze szczegółami, zachowując anonimowość osób i organizacji), wyszli z sali, debatowali. Odstąpili od wyroku. Zabronili, by dzieci zapisywały się do partii, i chcieli nadal otrzymywać pomoc. Pani Helena zacytowała odpowiedź ojca: „pomogę wam, jak i wszystkim potrzebującym”. Dzieci na widok wracającego ojca wybiegły do niego w pół drogi – kto pierwszy i kto go dotknie (Dz.B. 18.09.06.).

W 1947 roku było upalne lato. W połowie sierpnia pszenicę zwoziło się z pól, pewnego dnia Dziadzius pani Heleny, chyba czapki nie założył – płóciennej, białej, którą zawsze nosił – dostał silnej gorączki. Następnego dnia matka posłała syna po proboszcza, aby przywiózł ostatnie namaszczenie. Mama pani Heleny była tercjarką. W trakcie nabożeństwa akurat była burza, piorun uderzył w dom i poraził panią Helenę – wtedy dziesięcioletnią – która głowę oparła o klamkę. Dwa dni potem był pogrzeb Dziadziusia, w którym nie mogła uczestniczyć. Miała porażenie wzroku, do dziś dnia widzi praktycznie na jedno oko. Po wielu latach, gdy już pracowała, pani Helena pojechała do słynnej okulistki w Białymstoku. Wzroku nie dało się już uratować, natomiast komentarz pani Heleny do tej sytuacji jest bardzo ciekawy, gdyż ukazuje wpływ zmiany modernizacyjnej na osobiste życiowe doświadczenia oraz na świadomą ocenę tej zmiany:

„...zdaniem lekarki w mieście, „no jak mogli cię rodzice nie zawieźć do okulisty?” A kto by tam prawda wiedział, bo ja wtedy miałam, ja wtedy miałam lat 10. Więc potem jak już byliśmy starsi, jak gdyby to się wydarzyło, jak brat medycynę studiował, to już inny dostęp był, już i autobusy jeździły i wszystko, a wcześniej, no...” (w. 14).

Po szkole podstawowej pani Helena poszła do technikum budowlanego w Białymstoku. Egzaminy wstępne trwały tydzień, młodziotka wtedy pani Helena nocowała przez pierwsze dni na ławce, dopiero potem odnalazła brata w akademiku, który wykupił jej nocleg w dworcowej izbie noclegowej dla matki z dzieckiem. Pani Helenka zdała egzaminy, w trakcie nauki w technikum mieszkała na stacji, w razie potrzeby zamiast rodziców w szkole zjawiał się brat.

„I tak minął ten okres technikum. Oczywiście, że nie było problemu, jak trzeba było na tydzień czasu się zwolnić na wykopki do domu, bo wtedy nie było jeszcze maszyn, to szłam do pana wychowawcy i nie było problemu powiedzieli, że potem w dwa tygodnie te zaległości wszystkie nadrobię. To nigdy nie rzutowało na moją naukę, a to była jednak duża pomoc rodzicom. Tata, proszę sobie wyobrazić, że to jest ok. dziewięćdziesięciu kilometrów od miejsca zamieszkania do Białegostoku, i przez te 4 lata jak ja uczyłam się, to w każdą zimę, późną jesienią, jak już roboty w polu skończone, tata przywoził całą furę naładowaną, dwa konie, przywoził prowiant, ja na tzw. stacji mieszkałam, wynajmowałam kwaterę. I wtedy zabijał świniaka i tego świniaka przywoził i (...) worek mąki i drewno na rozpałkę – uzgadniał

to z gospodynią i zależnie od tego, co płacił i jeszcze ile tego (...) przywoził. Tak że no to był ogromny trud ojcu, ale zdążył przyjechać, że tak powiem, przespać się kilka godzin, rozładować tą furę i z powrotem wracał przez te kolejne półtorej doby jadąc, bo córce trzeba było zawieźć prowiant, bo takie warunki, tak ustalone i tak trzeba było. Co tak bardzo zapamiętałam jeszcze może z tego technikum? Fajne to były czasy. Jeździliśmy też na zbieranie stonki ziemniaczanej na pola pegeerowskie gdzieś tam, pamiętam” (tamże).

Okres dorosłości pani Heleny zaczyna się decyzją rodzinną o nie-pójściu na studia:

„No i właśnie wtedy była decyzja czy, ja bardzo chciałam pójść na Wydział Instalacji na Politechnikę, ale, no, żal mi było trochę, że z jednej strony to byłyby znowu koszty rodzicom, ale tata jeszcze nie mówił, że nie absolutnie, natomiast brat, i jeden brat i drugi – dwóch najstarszych, zaczęli dyskusję, że „nie”, że „po co dziewczynie studia?” itd., no i zostałam, przyjąłam nakaz pracy i poszłam do pracy jako dorosły człowiek. Właśnie wtedy pamiętam byłam jeszcze tak bardzo nieodważna, z jednej strony wiedziałam, co chcę robić i byłam bardzo poważnie traktowana przez – tata nas wszystkich słuchał, ale wysłuchiwał naszych próśb, motywacji, ale z jednymi częściej się zgadzał, z drugimi, rzadziej, powiedzmy sobie, akceptował je” (tamże).

Pani Helena przyjęła w związku z tym nakaz pracy w miasteczku w pobliżu Białegostoku. Co interesujące, w tej opowieści nie ma nawet słowa o ewentualnie planowanym zamążpójściu, chociaż pani Helena po skończeniu technikum miała 18 lat i na studia się nie wybierała. Nie dopytałam o to. Pracowała w Wydziale Rolnictwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, zaczęła w 1955 roku, „to był trudny bardzo okres, bo to był ’55 rok, jeszcze przez rok czasu budowaliśmy te spółdzielnie budownictwa w spółdzielniach produkcyjnych w tym wydziale rolnictwa to był taki wydział polityczny, tak zwany, od jeżdżenia propagandy i organizowania tych spółdzielń, a referat budownictwa budował, miał za zadanie budować te budynki [...] chlewnie, stodoły, przepaszam, obory, silosy. I pamiętam, że no bardzo trudny to był okres” – mówi – „(...) no ale po roku czasu chyba, to już potem przyszły czasy, że trzeba było te kołchozy rozbierać. Oni sami pokradli, bo spółdzielnie upadły, bo zaczął się okres po pięćdziesiątym szóstym roku” (tamże). Opowieść ta demaskuje absurd pracy w PRL. Na tym samym spotkaniu pani Helena opowiada także o treści swojej pracy, która miała autentyczne efekty modernizacyjne:

„Jeździło się, jak już spółdzielnia miała, powstała, miała pieczętkę i teren, gdzie będą te budynki, to umawialiśmy się, no bo trzeba było żwiru, kamienia nazwozić, ale też deski do tartaku, bo była dokumentacja typowa zatwierdzona. Do tartaku do (nazwa miejscowości) jeździliśmy po tą tarcicę tak zwaną, to się nazywało, że [specyfikacją] z projektu i, proszę sobie wyobrazić, traktor, koło trzydziestu kilometrów, na przyczepie, na tych deskach, bez względu na pogodę. Wtedy traktory to były, początkowo to nawet bez budki małej, a potem mała budeczka. Ale, i nie tylko ja, ale tam jakies coś tam kładli sobie, i ci ludzie starsi czasami, 50-, 60-letni, bo to ktoś musiał tam jechać nawybierać i pokazać, gdzie mają podpisać, sprawdzić czy dobrze i gdzie mają podpisać” (tamże).

Jednocześnie więc ujawniają się tu autentyczny heroizm pracowników i zupełny absurd nieracjonalnych posunięć władz. Na tym tle rysuje pani Helena opowieść o własnej odważnej interwencji w obliczu opieszałości i nieracjonalności działania władz na szczeblu powiatowym:

„I pamiętam taki, taki incydent. Chyba byłam prawie że rok po pracy, wiosną, że POM, to był Państwowy Ośrodek Maszynowy, ma podstawić ciągnik i dwie przyczepy, bo ja tam już umówiłam się z tymi ludźmi, że pojedziemy po to, po ten żwir, czy po ten - już nie wiem, do [Żnina]. I proszę sobie wyobrazić, że przyjechał sam, sam ciągnik, bez przyczepy, więc ja z pierwszej chwili to zbaraniałam, potem się tak wściekłam, zeźliłam, że na te..., takie..., takim metalu trzymając się oparcia tego siedzenia, pamiętam w takim nowym płaszczyku przeszywanym na drugą stronę, dokładka, tam jakiś kołnierzyczek, żeby był modniejszy na następne dwa lata, no bo takie były początki, kazałam się podwieźć do siedziby pierwszego sekretarza partii, to był taki prawosławny człowiek [do ...] wyjechał, do dzisiaj pamiętam, bo wtedy kiedy obiecano mi, że te przyczepy będą, to był pierwszy sekretarz, właśnie on, dyrektor wydziału rolnictwa, dyrektor POM-u i zastępca przewodniczącego Prezydium Rady, to cała władza powiatu i ja byłam absolutnie pewna. Z drugiej strony jest termin, rozliczają. A poza tym jak wobec tych rolników wygląda, wyglądam ja i władza. W związku z tym byłam, tak zeźliłam się, że sekretarka taka mówi, pytam, czy zastałam sekretarza, „jest, ale zajęty, mówił, żeby nie wchodzić”. Ja ominęłam ją, byłam rozsierdzona [błąd rozmówczyni] wręcz, wchodzę, a za okrągłym dużym, nie okrągłym, zwalistym biurkiem, gazeta zasłonięty, nie pamiętam jaka gazeta, pan sekretarz siedzi i czyta, tak patrzy i oczy wytrzeszcza. Ja smarkuła, no bo wtedy przecież miałam 19 lat, i ja smarkuła powiedziałam mu, że ja mam w dupie nakaz pracy i ja z tak niepoważnymi ludźmi pracować nie będę i mam tylko tyle do powiedzenia. I poszłam. Powiedziałam, że niech ten, jak wyszłam, że niech ten dyrektor jedzie do POM-u, bo to małe miasteczko, a ja wróciłam do domu, ale tak bardzo się powstrzymywałam, żeby na ulicy nie płakać, bo to ludzie już znali po roku, że w domu się wyplakałam i usnęłam. Przychodzą dwie koleżanki, mieszkały ze mną, pielęgniarki, ja im opowiadałam. „Co ty Heła w dzień śpisz?” ja im opowiadałam, one mówią „słuchaj, to przecież oni cię zniszczą, coś ty zrobiła? Ty, uciekaj, jedź na wieś, uciekaj”. Ja mówię „zwariowałyście, nie będę uciekała. Jeszcze tego by brakło, żeby tera tata się martwił i rodzice. Nie, trudno, to zrobiłam.” Następnego dnia, proszę mi wierzyć, tego dnia się nic nie działo. Następnego dnia, bo to pielęgniarki miały na zmianę dyżur: „Heła, co ty nie wstajesz, nie idziesz do pracy?” „Nie. Nie, nie pójdę.” Ja nie wiem no, to było ogromnie nierozważne z mojej strony. Od ósmej zaczynała się praca. Wpół do dziewiątej, ja w ogóle nie wstaję z łóżka. Chyba, chyba nie wiedziałam, chyba, to były..., jeszcze nie z szoku nie wyszłam, jak potem zrozumiałam. Chyba dlatego, nie umiem powiedzieć sama. Ale jedna z tych pielęgniarek mówi: „Heła masz gości”. Samochodem służbowym Prezydium przyjechał kierownik mojego referatu [budownictwa] taki pan [nazwisko], pamiętam nazwisko. Wchodzimy i mówi mnie: „ale Pani narozrabiała, Pani Helenko. Niech Pani – wszedł do pokoju i [na łóżko] oczywiście, bo Tereska powiedziała, ta koleż..., pielęgniarka, że ona jeszcze śpi i – poczekamy na Panią, ile Pani potrzebuje czasu, żeby Pani się ubrała i, bo szef [nazwisko] i [przez...za...], nie pamiętam nazwiska tego, przewodniczący Rady i, czekają na Panią, na Panią [...]. Ja mówię: „co? Nie pojedę”. „Nie, niech Pani nie, Pani Heleno, niech Pani nie wygłupia się. Niech Pani przyjedzie.” To mnie zaświtało coś myśl, ale złość wróciła mi, ale złość wróciła i powiedziałam „dobrze, ale nie będę jechała samochodem. Wy jeździecie samochodem, a ja w tamtą stronę szłam pieszo do autobusu, te kilkanaście kilometrów, a z powrotem jechałam na traktorze. Jaki je..., mój płaszcz jak wygląda. Nie, nie będę samochodem. Niech Pan jedzie.” „Ale przyjdzie Pani?” „Przyjdę, ale za godzinę”. Za godzinę

idę. Ten sam skład. Ale wtedy znowu wróciła złość, która była silniejsza od strachu, a oni bardzo grzeczni wszyscy – to był, dosłownie, dla mnie, to był szok. I tego dyrektora POM-u wezwali, który był odpowiedzialny, że ja tych przyczep nie dostałam. I mówią: „przepraszamy Panią, to Pan dyrektor [nazwisko] ma coś Pani powiedzieć.” I on przeprasza, że nie dostarczył tych przyczep, że to się nie powtórzy więcej. Któryś tam z nich zabiera głos i faktycznie dostał naganę z wpisaniem do akt personalnych. Sekretarz pewnie mu nie darował tego, bo ten dyrektor POM-u mi się potem nie kłaniał przez kilka kolejnych... dłuższy okres. Ale „jak Pani będzie teraz, Pani Heleno, jak Pani będzie teraz jechała, czy jak będziecie jechali - bo to taki był partyjny zwrot - to proszę zadzwonić, może akurat w tym czasie będą jakieś zebrania, to wtedy samochodem. My wiemy, dostaliście najtrudniejszy rejon, bo komunikacja, zły dojazd.” A ja, bezczelna główniara znowu, ja im mówię: „dobrze”, że „nie ja dziękuję, dam sobie radę. Dam sobie radę, ale dobrze, że wszyscy rozumieją, jak się jedzie samochodziem służbowym, to przez szybko inaczej wygląda praca w terenie, a inaczej wygląda praca w terenie człowieka, którego samochodem nie wożą. Musi pojechać, musi tam siedzieć przez tydzień z tymi ludźmi, u nich mieszkać, rozmawiać, odżywiać się i wobec nich być zawsze w porządku”. „Zapewniamy was, że to się więcej nie powtórzy.” (tamże)

Historię tę pani Helena skomentowała następująco:

„I no nie pamiętam potem, mówili jak zaczęłam, bo ja zaczęłam pracować właśnie w '55 roku tam, opowiadali o UB. Ale ja nic nie doświadczyłam, natomiast to jako prawie że cud [cha, cha], że mnie wtedy nie spotkała żadna większa przykrość. Myślę, że jednak, jak tak się przyszpili, wtedy kiedy władza jest winna wyraziście, to nawet w takich najgorszych czasach stalinowskich, a wcześniej się wykaże człowiek dobrą pracą, to nawet w takich najgorszych czasach stalinowskich, to jednak no ten szacunek do człowieka, który był solidny i dobrze wykonywał robotę był” (tamże).

Po 1956 roku zmieniła się nazwa i struktura organizacyjna wydziału, w którym pracowała pani Helena, a także charakter pracy: „to już była ciekawsza praca, jeździliśmy w teren, projektowaliśmy, doradzaliśmy i rysowaliśmy te szkice, gdzie, w którym miejscu najlepiej dom nowy na przykład wybudować...” (tamże).

W tym czasie pani Helena zaczęła mieć dosyć „atmosfery małego miasteczka” i zapragnęła pracować w Warszawie, w biurze projektów, gdyż taki charakter pracy bardzo jej przypadł do gustu. Po pięciu latach pracy w miasteczku w pobliżu Białegostoku przeprowadziła się do Warszawy. Początkowo mieszkała na Okęciu u znajomej „w kuchni za szafą taką”, pierwszą pracę na farmie lisów pomógł znaleźć kierownik z poprzedniego miejsca. Praca ta jej nie odpowiadała i po pół roku zaproszono ją na egzamin w biurze projektów, który zdała. Wtedy zamieszkała w Śródmieściu w służbówce z oknem, płaciła niewiele, pomagając chorej właścicielce, na przykład robiąc jej zakupy przed wyjściem do pracy. Pracowała przy budowie pomostów technologicznych, kotłowni, budynków, przechowalni owoców i warzyw, wytwórni miodów pitnych. Gdy praca ta przestała być dla pani Heleny wielkim wyzwaniem przeniosła się do pracowni projektowania systemów

informatycznych. Tam została awansowana z technika budowlanego na projektanta. Następnie rozpoczęła wyższe studia na Wydziale Organizacji i Zarządzania, które kończyła będąc już na emeryturze. Przeszła na wcześniejszą, gdyż swoją drogę zawodową określiła jako „ogromny wysiłek”, w dodatku „z jednym okiem od tak wczesnego dzieciństwa” (tamże).

Jest to niezwykła historia sukcesu zawodowego i awansu społecznego – ze wsi do miasta, zwieńczonego zdobyciem wyższego wykształcenia. Wiele takich historii miało miejsce po wojnie. Niesamowite jest to, że na pytanie o historię życia, opowiada pani Helena – po dzieciństwie – wyłącznie o życiu zawodowym, tak robią mężczyźni, żadna inna z moich rozmówczyń tak nie opowiadała, zwykle wspomnienia z domu i pracy przewijały się w narracji, jednakże najczęściej te związane z zamążpójściem, urodzeniem dzieci, podawane były w pierwszej kolejności. Tutaj nie pojawiły się aż do momentu, gdy narracja osiągnęła punkt zakończenia życia zawodowego. Wtedy dopiero pani Helena powiedziała:

„(...) natomiast takim jeszcze ważnym, drugim nurtem w moim życiorysie, bo tutaj o zawodowym mówię, to jest mój syn – moje dziecko i jego życiorys i jego ścieżka. Pamiętam jak ja pisałam pracę magisterską, a mój syn wtedy, mój syn indywidualista, super, buntowuszczyk, absolutnie niedostosowany, zbuntowany...” (tamże).

Słowa te, brzmiące pejoratywnie, pani Helena wypowiedziała tonem niekłamanego zachwytu. Sądzę, że pomimo wagi, jaką historia syna odgrywa w życiu pani Heleny, pominię większość szczegółów. Dwie sprawy, o których chciałabym wspomnieć, to fakt, że syn – Wojtek – zamieszkuje obecnie w Stanach Zjednoczonych oraz o aresztowaniu i sprawie karnej Wojtka w trakcie stanu wojennego za to, że na obwieszczeniu o stanie wojennym na budynku „Życia Warszawy” napisał: „wytrzymamy”. O ekstensywnym pijaństwie byłego męża i rozwodzie, który datowała na moment, gdy Wojtek miał 7 lat, wspomniała pani Helena pokrótce przy okazji opowiadania o synu.

Pani Helena i Fundacja dla Seniorów

Po przejściu na emeryturę okazało się, że jest ona bardzo niska, większość lat pracy pani Helena pracowała na akord przy niespecjalnie wysokiej pensji podstawowej. „...zaczęło braknąć na czynsz, już nie mówiąc o tym, że nie sobie, ale dziecku trzeba coś tam kupić, bo buty, bo to, bo rośnie...” (w. 14), po roku na emeryturze pani Helena wróciła do pracy – do nauczycielskiej spółdzielni budowlanej. Po kilku latach nastąpiło powtórne przeliczenie emerytury, która była już wyższa. Wtedy właśnie syn, w połowie pierwszego roku studiów, zdecydował się na emigrację i wyjechał.

W ten sposób pani Helena została właściwie sama. Dzieci jej rodzeństwa mieszkają w Warszawie i pod Warszawą, spędza z nimi święta, co pewien czas niedzielne obiady. Z synem relację określa jako silną, tyle że na odległość, co tydzień rozmawiają przez telefon. Tym niemniej trudno powiedzieć, aby na niego mogła liczyć, choć wydaje się, że ona sama nie zdaje sobie z tego sprawy:

„Jeśli chodzi o Wojtka, to on od obcego pożyczycy, natomiast: „ty mi dałaś dostatecznie dużo.” Kiedyś jak odesłał mi paczkę, imieninową, taką niewielką, bo nie były to słodczyce, nie było to symboliczne, tylko były to komplet bawełnianych koszulek i coś tam jeszcze, i swetrów dzierganych. Powiedział: „zamiast pilnować, szanować. Ty masz jedno oko mamó, Ty pamiętaj, Ty masz jedno oko. Kto Cię o laseczce będzie prowadzał? Lubilem te rzeczy od dziecka. Jeszcze teraz czasami swetry zakładam, ale nie wolno Ci tego robić kosztem zdrowia. I ja wiem, że to chamstwo, ja wiem, że to chamstwo z mojej strony, ale gdybym Ci tego nie odesłał, to byś się nigdy nie odzwyczyła.” (tamże).

Pani Helena miała możliwość pojechać odwiedzić syna, spędziła w USA pół roku, pracowała, z zarobionych pieniędzy wykupiła w Warszawie mieszkanie; akurat pod jej nieobecność dokonała się w Polsce transformacja ustrojowa, wróciła więc do III RP.

„I po powrocie do Polski, no 3 miesiące minęły już wiosną, coś trzeba robić, trzeba szukać pracy, bo nie sposób, tak nas, tak ci emerycie bidni te emerytury są niskie, no jak tyle... No i miałam wybór: albo zrobić jakąś organizację, działalność dla emerytów, albo nie myśleć o innych, tylko o sobie i znaleźć sobie, pójść do pracy” (tamże).

Wygląda na to, że motywacja utworzenia organizacji wspierającej osoby starsze wzięła się z własnego doświadczenia niewystarczających środków materialnych, trudności wiązania końca z końcem, konieczności dorobienia. Pani Helena była na rozmowie kwalifikacyjnej w firmie prywatnej, gdzie uderzył ją kontrast pomiędzy „podłym” lokum pracowników a „wyfryzowaną” żoną szefa popijającą kawę przy stoliku na wysokim stołku – „jak w barze”, która z podwyższenia patrzyła na pracujących. Stwierdziła, że dla takich pracodawców nie będzie pracowała. Skontaktowała się więc z Zarządem Głównym Polskiego Związku Emerytów i koncepcję organizacji pozarządowej napisała na spacerze w Lasku Bielańskim, tam gdzie kiedyś chodziła na spacer z wózkiem, a potem ze starszym już Wojtkiem.

„Rozmawiałam tam z sekretarzem, wzięłam statut, że jest związek i że mam koncepcję wpisania takiej działalności społecznej Agencja Senior⁶¹, że emeryci będą, bo już zaczęło się mówić, już pisać, już wiadomo, że długo, długo będzie tylko zabierane emerytom, a nie dokładane, a już było źle. I będą mieli możliwość zarobienia sobie kilku złotych i przy okazji, prawda, będziemy bronić praw, występować, będziemy analizować te, te, to prawo, żeby nie było tak krzywdzące dla seniorów” (tamże).

⁶¹ Nazwa jest zmieniona, oryginalnie nie występowało tam słowo „senior”, przypuszczam, że w ogóle w słowniku pani Heleny mogło pojawić się dopiero po pewnym czasie działalności.

Koncepcja zarządowi Związku bardzo się spodobała, pani Helena została zatrudniona na umowę-zlecenie albo na umowę o dzieło. Po miesiącu zaproponowano jej także prowadzenie działu organizacyjnego. Zaczęli przychodzić emeryci. Pani Helena znalazła pracownicą pomocniczą, po dwóch miesiącach zaczęła jednak podejrzewać, że pomocnica ma jakieś własne ukryte cele, gdyż pod nieobecność pani Heleny spoufala się z szefem. Pani Helena zaproponowała więc na Zarządzie, że ona zajmie się Agencją Senior, zaś aby pomocnica przejęła dział organizacyjny. Zostało to zaakceptowane, Agencja przeniosła się do nowego – już tylko na własny użytek - lokalu, a gdy umów zaczęło być więcej, przeszła na własny rozrachunek. Po pewnym czasie doszło do próby komisarycznego przejścia Agencji przez Zarząd pod zarzutem długów Agencji wobec Związku, które – jak zapewnia pani Helena – wszystkie były spłacone: zarówno pożyczka na zakup farb, jak i wynagrodzenie pracujących osób ze Związku dla Agencji. Dwoje przedstawicieli Zarządu przyszło i zabrali pieczęć. Pani Helena wraz z zarządem Agencji przygotowała „projekt uchwały o zakończeniu działalności z uwagi na niemożliwość współpracy”, przedstawiony na zjeździe Zarządu Związku. Jednocześnie wystąpiła do burmistrza o lokal i postanowiła założyć Fundację dla Seniorów, formalności trwały około dwu miesięcy, burmistrz przekazał lokal, zgadzając się, że oskarżenia o długi były bezpodstawne na bazie dostarczonych przez panią Helenę dokumentów. Tak wygląda ta historia opowiadana ustami pani Heleny, oczywiście głęboko zaangażowanej w wydarzenia, więc widzącej ją z określonej perspektywy. Starłam się tu przedstawić ją z pewnym dystansem, znam ją przecież tylko od jednej strony. Przedstawiam ją, gdyż pokazuje, jak istotna jest Fundacja w życiu pani Heleny, wciąż z pasją opowiada o początkowej walce, historia ta jest dla niej ilustracją reguły, że „łatwiej jest stworzyć organizację od nowa, jak wpisać coś w istniejące struktury” (w. 14).

Z Fundacją się identyfikuje, a jednocześnie ogromną satysfakcję wiąże z faktem, że nie musi tu specjalnie liczyć się ze zdaniem innych i ma swobodę wykonywania własnych planów i zamierzeń, o ile oczywiście uda jej się znaleźć środki, tak więc ograniczona jest tylko prawami rynku oraz zapotrzebowaniem na działalność ze strony polityki rządowej i unijnej, które jest przecież bardzo szerokie. „Ja akurat poprzez wymyślenie tej fundacji, to jednak, co by się nie chciało powiedzieć, to główny kierunek zawsze nadawałam ja. Nawet jak musiałam przekonywać innych mocno do tego to, do jakiejś tam decyzji, to to jest, to jest decyzja moja, a nie podporządkowanie się, bez względu na to, co myślę o tym, szefowi” (tamże). Wygląda więc na to, że o demokracji w Fundacji raczej nie ma mowy i w taki sposób, podobnie jak - trochę nieświadomie - pani Helena, tę sytuację przedstawiały moje studentki, robiące badania w Fundacji.

Wachlarz działalności Fundacji był w czasie, gdy miałam z nią kontakt, szeroki, począwszy od paczek na święta dla najbiedniejszych seniorów, poprzez możliwość taniego wypożyczenia transportu do lekarza, finansowanie lekarstw i badań lekarskich, zorganizowanie klubu seniora oraz możliwości używania i nauki obsługi Internetu i komputera, organizowanie wycieczek, także zagranicznych, w ramach często współpracy międzynarodowej z innymi organizacjami dla seniorów, organizacji Dnia Seniora – akcji edukacyjno-promocyjno-rozrywkowej wraz z innymi organizacjami w ramach Forum 50+. Rzeczą, z której pani Helena była szczególnie dumna w tamtym czasie, była wypożyczalnia wózków inwalidzkich, którą Fundacja zainstalowała w jednym z wielkich centrów handlowych w Warszawie, i z której mogły korzystać w trakcie zakupów osoby z trudnościami w poruszaniu się. Pomysł ten podpatrzyła pani Helena będąc z wizytą u organizacji brytyjskiej, z którą Fundacja współpracowała, podając to słusznie jako przykład korzyści wynikających z takich wizyt i współpracy organizacji dla seniorów na szczeblu europejskim. Projekt na przyszłość, o którym opowiadała, dotyczył ratowania życia osób starszych dzięki temu, że stale mają przy sobie urządzenie, które pozwoliłoby im wezwać pomoc.

Niezwykle silne zaangażowanie pani Heleny w działalność Fundacji, która niemalże w całości wypełnia jej właściwie samotne życie (więzi społeczne utrzymuje przez telefon oraz na rzadkich spotkaniach towarzyskich i w trakcie świąt oraz oczywiście w Fundacji, o której działaczach mówi, że stanowią coś w rodzaju rodziny), można bardzo ciekawie zinterpretować przy użyciu teorii Karin Knorr-Cetiny (1997). Autorka ta uważa, że drugą stroną indywidualizacji jest socjalizacja z obiektami, którą nazywa obiektualizacją (objectualization). Píše o tym, że istnieją pewne przedmioty – mogą być to przedmioty materialne lub idee, które nazywa obiektami, z którymi ludzie wytwarzają specyficzne relacje. Prototypowymi obiektami są przedmioty badań naukowych. Główną ich cechą jest ich niekompletność, niedokończoność, zawierają w sobie strukturę braku, która wzbudza pragnienie, by ten brak uzupełnić. W ten sposób zachodzi wzajemność pomiędzy jednostką a obiektem. Z obiektami łączy ludzi także solidarność, a solidarność zwykle rodzi się w grupie, gdy grupa jest podekscytowana, ma także wymiar moralny – gdy robi się rzecz właściwą oraz gdy istnieje jedność podzielanych wartości lub znaczeń. Obiekty stają się partnerami w relacjach lub otoczeniem, które umożliwia osadzenie relacji społecznych, na przykład społeczności naukowców skupionych wokół jednego przedmiotu badań. Jako przykładowe obiekty Karin Knorr-Cetina opisuje program komputerowy w trakcie jego tworzenia; komputer w trakcie konstruowania; biologiczną hodowlę pantofelków; obiekty przeciwstawia

narzędziom, czyli już gotowym przedmiotom, których używa się bezrefleksyjnie, i którymi program komputerowy czy komputer staną się po zakończeniu procesu ich konstruowania. Karin Knorr-Cetina opisuje, jak badaczka hodowli pantofelków utożsamiała się z byciem jednym z nich, żywiła wobec nich uczucia empatii i solidarności, było tu podekscytowanie i wymiar moralny – przekonanie o wrażliwości pantofelków i konieczności uważania, by ich nie skrzywdzić. Istotna jest tu także dobra znajomość obiektu, która pozwala wzbudzić omawiane stany emocjonalne. Wszystkie projekty, nad którymi się pracuje, obiekty badań, idee, dla których się działa, z definicji są zawsze niedokończone i wymagają ulepszeń (co jest jedną z podstawowych cech owych obiektów opisywanych przez Karin Knorr-Cetinę) są więc dogodnym obszarem projektowania tożsamości jednostki zaangażowanej w projekt i wejścia w relację z obiektem. Wydaje się, że takie silne zaangażowanie w projekt i w ideę może pełnić analogiczne funkcje jak posiadanie więzi interpersonalnych. W przypadku pani Heleny obiektem byłaby Fundacja i działalność na rzecz seniorów. Niewątpliwie mamy tu do czynienia z wzajemnością – beneficjenci działalności pani Heleny reagują wdzięcznością:

„Najbardziej pamiętam... te podziękowania, jak starsze osoby, w czasie... tej akcji przedsięwziętej, przed Bożym Narodzeniem, że... modlimy się za was... nasi... kochani... i... władza zapomina o nas, wszyscy zapominają o nas... czasami... tak się zdarza i taka moda. Dzieci gdzieś tam daleko wyjeżdżają. Też nie zawsze, gubią się, nie zawsze pamiętają. Tylko wy nas uczłowieczacie – mówią. Uczłowieczacie. Piękne słowo, prawda. Pierwszy raz je usłyszałam, chyba od... wdzięcznych naszych podopiecznych, chyba z osiem lat temu. I tak, przy każdej akcji, to przypominamy sobie. (...) Jak się... s... s... już na zakończenie takiej akcji, gdzie jesteśmy umęczeni, tak do... granic wytrzymałości. Kręgosłupy, nogi popuchnięte i tam... w sali, gdzie odbywa się taka akcja, ponad trzysta pięćdziesiąt osób. Pijemy wspólną herbatkę. Ja dziękuję wszystkim działaczom, sponsorom, którzy pomagali... przepraszam, wolontariuszom, którzy pomagali w przygotowaniu tego...” (w. 16).

Solidarność jest także, pani Helena rozpoczęła działalność Fundacji głównie dlatego, że utożsamiała się z kategorią emerytów, działalność daje jej dużo ekscytacji i satysfakcji, co jest widoczne w wyżej cytowanym fragmencie. Zaangażowanie w działalność Fundacji ma też bardzo silny element moralny, któremu wyraz daje ideologia, poglądy pani Heleny, idee leżące u podłoża założenia Fundacji. Pani Helena nie była przeciwniczką transformacji, jako że sprawne działanie zawsze wymaga obserwacji i ulepszeń: „poprawiać, obserwować, poprawiać”. Integrację w ramach Unii Europejskiej ocenia jako wręcz „fantastyczną”. Natomiast, jak mówi, „smutkiem takim napawa mnie to fałszowanie historii, to pisanie na nowo i to tak, brzydkie słowo, ale powiem, po gówniarzowsku. (...) Brak szacunku do tych ludzi, którzy, no, pracowali całe lata, nawet ci, co politykę tworzyli, ale to już ich niewiele, tych ideowców, prawda, liczebnie, to też na pewno nie po to, żeby to nie służyło ludziom. (...)

Zasobność, zasobność majątkowa Polaków, wykształcenie, to poczynając od tego drugiego, od pierwszych lat po drugiej wojnie światowej, to przecież z naszej ciężkiej pracy, naszych rodziców, naszej. Taka jest kolej rzeczy, że każde pokolenie tworzy te zasoby materialne, ma swoich następców. (...) jest to moim takim dyskomfortem olbrzymim, kiedy ja słyszę tę walkę właśnie, o której mówiliśmy. Prywatyzowany majątek – tak. Zasila budżet, wykorzystywany jest, pieniądze, przy czym zmniejsza się w tym czasie świadczenia emerytalne dla tych, co ten majątek tworzyli i jeszcze traktuje się ich jak (...?). Badania lekarskie to są profilaktyczne, przesiewowe czy jakieś tam inne, to do pięćdziesiątego, sześćdziesiątego roku życia, a przepraszam, a ten co ma 70 lat, to co? I od nowa, zgadza się, że każdy, każda władza troszeczki tam na nowo nagina tę historię. Nagina (podkreślenie intonacją), ale to, co teraz, zakwestionowanie wszystkiego, wszystkiego i jeszcze plucie tym ludziom w twarz i opluwanie ich i degradacja tych, którzy, wszyscy w czambuł, bo to jest takie piętno przypięte. Pracowało się w tamtym systemie. To jest to, jest to bardzo przykre. Jest to bardzo przykre i, no, prosty człowiek, stąd też mnie na przykład bardzo boli, najwięcej osób w Polsce, osób starszych, w ciągu ostatnich 20-tu lat zwiększyła się dynamika samobójstw i zachorowań na choroby psychiczne. I to jest problem dość dobrze zbadany, bo badany był za pieniądze Unii Europejskiej, pod agendami ONZ-u na ten 1999 rok, bo to był ONZ-owski rok seniora, więc dużo jest ciekawych książek na ten temat, badań przeprowadzonych i opisanych, i opisanych. Instytut... Uniwersytet Gdański, Uniwersytet Warszawski, profesor Szatur-Jaworska, profesor (...) z Poznania, z Kielc nie pamiętam tam nazwiska, już w tym momencie. To były prace badawcze, solidnie opisane podręczniki. Potem wydane książki, wydane książki na ten temat. I tam, no, czytam to. I dla nich jest niewytłumaczalnym, nie wiem, chyba muszą tak interpretować, ewenementem w Polsce, że właśnie w tej, tak samo diagnoza społeczna profesora Czapińskiego, że w tej grupie wiekowej, nigdzie w świecie nie ma tak, że taka dynamika, duża liczba samobójstw i zachorowalność na choroby psychiczne i to jest niewytłumaczalne. Dla kogo niewytłumaczalne? Chyba, że nie chcą wytłumaczyć. No czy, czy... Kto by wytrwał, kto by wytrwał, przepraszam jak ludzie np. bo umiera nagle żona zostaje człowiek sam, czy odwrotnie, z 900 zł emerytury, po pół roku to już zalega w mieszkaniu, że chcą ją eksmitować i państwo się tym nie przejmuje, nikt się nie przejmuje, jeszcze co roku, codziennie w telewizji, w radiu słyszy, że ona „be”, bo pracowała w tamtym systemie...” (w. 14).

W tym miejscu pani Helena mówiła o dyskryminacji osób starszych w sferze publicznej, główne jej argumenty to obniżenie emerytur oraz obniżenie dostępu do bezpłatnych badań lekarskich wraz z wiekiem. Mówiła także o tym, że negatywne

wartościowanie okresu PRL przekłada się na negatywne wartościowanie osób, które pracowały w tamtych latach, a przecież owoce ich pracy stanowią podstawy III RP. Z tymi czynnikami łączyła wzrost liczby samobójstw i zachorowań na choroby psychiczne.

W prywatyzacji dokonanej po transformacji ustrojowej upatrywała pani Helena powodów trudnej sytuacji finansowej dzisiejszych emerytów. Twierdziła, że jest zwolenniczką powolnej zmiany, demokratyzacji politycznej, ale ekonomicznie należało wprowadzać własność powoli. Sposób przeprowadzenia prywatyzacji nazwała pani Helena neobolszewizmem, „...po bolszewicku, jak wprowadzano ustrój socjalistyczny w Związku Radzieckim i potem w Polsce, zwany socjalizmem. W Polsce... to była Polska Ludowa o ustroju socjalistycznym (...). Aktami prawnymi... odebrano niewielkiej grupie właścicieli majątki. Powiedziano, zapisano – to jest społeczne. Ogromnie ciężko ludzie pracowali. Odbudowywali zniszczenia, odbudowywali. Dwadzieścia cztery procent to była tak zwana kumulacja na rozbudowę dróg, na rozbudowę fabryk, na rozbudowę wszystkiego. No... to są... oficjalne dane. Praco... waliśmy i... to była wtedy gospodarka społeczna, socjalistyczna. Teraz przy transformacji zastosowano ten sam bolszewicki... bolszewicki mechanizm. Ustawami o prywatyzacji... powiedziano, że to jest majątek państwowy, bo nie może być społeczny, jak nie może być państwa społecznego, to nie mogą być środki własności... środki produkcji własnością społeczną. To jest państwowe. Jest to państwowe i teraz postanowiono, że najlepiej dla rozwoju, bo tak jest w świecie i w Europie, jak jest klasa bogaczy, jak jest klasa średnia i ci, co pracują. Co mają pracę rąk, umysłów i rąk do sprzedania. I... zapomniano o tym pięknym hasle, które wcześniej kilka lat powtarzano. W Solidarności było... zapisane – upodmiotowienia społeczeństwa, upodmiotowienia społeczeństwa, to znaczy też i nie zapomnienie o godności pracy, o godności pracy. I... zapomniano zupełnie o tych... ludziach, którzy tą pracę, którzy ten majątek państwowy, to oni sprywatyzowali. Oni... rozumiem władza... po okresie... po wyborach z czwartego czerwca, to żyje. Dlatego, ponieważ wszystko, co się dzieje aktem prawnym w oderwaniu od... rzeczywistego stanu, kto to tworzył i na jakich zasadach, na jakich zasadach, to jest dla mnie bolszewizm” (w. 15). Pamięć o ciężkiej pracy w latach powojennych warta jest podtrzymywania, jako że lata PRL-u stereotypowo kojarzą się raczej z ironicznym hasłem „czy się stoi czy się leży...”. Natomiast przekonanie o zdradzie zasady społecznej własności jest bardzo interesujące, zdaniem pani Heleny część pieniędzy z dobrze przeprowadzonej prywatyzacji powinna trafić bezpośrednio do emerytów, którzy osobiście pracowali na prywatyzowane zakłady pracy, fabryki itp. Ponieważ tak się nie stało, istnieje ogromna potrzeba pomocy wśród emerytów i dlatego działalność Fundacji i podobnych instytucji jest niezbędna.

W taki oto sposób manifestuje się wymiar moralny jednocześnie można tu mówić o podzieleniu pewnych znaczeń i wartości, oczywiście mamy tu do czynienia raczej z projekcją – pani Helena zapewne projektuje swoje odczucia i poglądy na całą kategorię emerytów, zwrotnie z nimi empatyzuje i w ten sposób broni interesów, które uznaje za ich interesy.

Jak zobaczymy w następnych rozdziałach, światopogląd rozmówców jest w prostej linii związany z pochodzeniem społecznym i historią życia rozmówców. Także poglądy pani Heleny, dosyć łaskawe wobec PRL-u, związane są zapewne z jej niebywałym awansem społecznym (warto zaznaczyć, że – jak powiedziała – nigdy nie była w partii) oraz znaczącym pogorszeniem sytuacji finansowej po transformacji ustrojowej. Idea, że te pokolenia pracowały tworząc własność społeczną, która potem została sprywatyzowana i w związku z tym należy emerytów potraktować jako właścicieli tego majątku, wydaje się interesująca; jeśli nie ma zastosowania prawnego, można jej chociażby użyć do rehabilitacji pokoleń pracujących w PRL-u.

Na koniec – dla porównania – chciałabym wrócić na chwilę do historii pana Stanisława, który nieświadomie realizował dyrektywę unijnej polityki starości właściwej, ale pracując i działając w organizacjach, które grupują ludzi wokół innych spraw niż „bycie seniorem”. Brak tam świadomości przynależności do pewnej wspólnoty wyobrażonej czy też grupy interesu ze względu na wiek, absolutnie nie używa się określenia „seniorzy”, a jednocześnie przynależność do określonego pokolenia odgrywa znaczącą rolę, ponieważ są to organizacje kombatanckie, powstałe ze względu na skutki wojny i partyzantki. Pan Stanisław jest więc wzorowym seniorem wedle zaleceń polityki unijnej i rodzimych organizacji dla seniorów, nie ma jednakże zupełnie takiej świadomości, nie korzysta także z organizacji zrzeszających seniorów i programów unijnych, choć spędza czas w większości w środowisku ludzi starszych. Jest to więc niezwykła paralelność, równoległość typów działalności i sposobów życia, zanurzonych w odmiennych tradycjach i wartościach; w przypadku pana Stanisława można mówić raczej o tradycyjnych, w przypadku pani Heleny raczej o ponowoczesnych. Przykłady te wzbudzają refleksję nad współistnieniem zmiany i ciągłości.

Rozdział 6. Podsumowanie. Ciągłość i zmiana; swojskość i obcość

Poniższy rozdział będzie miejscem podsumowania opisanego wcześniej materiału empirycznego oraz bardziej uporządkowanego skonfrontowania go z dotychczasowym stanem badań nad starością w Polsce i wysnutymi na jego podstawie przewidywaniami. Rozpocznę od konfrontacji „modeli” doświadczania starości wywiedzionych z literatury w rozdziale pierwszym ze sposobami doświadczania starości moich rozmówców, co pozwoli – mam nadzieję – na wykrystalizowanie „modeli” doświadczania starości bliskich rzeczywistości zakorzenionym w rzeczywistości warszawskiej. Omówię elementy zmiany i ciągłości kulturowej w tych „modelach” oraz doświadczenia obcości vs swojskości, jakie życie w zgodzie z nimi – na starość - budzi. Tak więc, podczas gdy w poprzednich rozdziałach starałam się doświadczenie ludzkie i historie osób traktować holistycznie, tak tutaj – jako analityczny naukowiec – wykroję te elementy doświadczenia, które mają istotne znaczenie i pozwalają na tworzenie uogólnień.

Następnie, po odniesieniu się do „modeli” starości, odniosę się do opisaney w pierwszym rozdziale historii pokoleń rozmówców. Zgodnie z podejściem przebiegu życia, w trakcie analizy czas indywidualny poszczególnych wydarzeń w życiu rozmówców rozpatrywany był szeroko w kontekście czasu rodzinnego i historycznego. Tutaj chciałabym zestawić przebiegi życia rozmówców i zadać pytanie, czy pewne charakterystyki i podziały w obrębie kategorii osób starszych, opisane w rozdziale pierwszym, mogą mieć wpływ na zróżnicowanie w ramach doświadczania starości i współwystępowanie kilku „modeli”, przy pomocy których doświadczanie starości można interpretować. Podziały, o których wspominałam to przynależność do różnych pokoleń, czy też odmienne pochodzenie społeczne, świadomość historyczna, sytuacja materialna, które dały o sobie znać podczas zdawania relacji z poszczególnych narracji, a które też chciałabym teraz zestawić, gdyż mają duży wpływ na ocenę współczesnej rzeczywistości i miejsca w niej danej osoby.

Modele doświadczania starości

Porównajmy „modele” doświadczania starości skonstruowane na podstawie literatury socjologicznej i etnograficznej i opisane w pierwszym rozdziale (s. 27) ze sposobami doświadczania starości rysującymi się w zebranych materiale. Niewątpliwie zgromadzony materiał wskazuje na ciągle trwanie „modelu użyteczności i unikania beczynności”. „Model konsumpcyjny”, lansowany przez seriale TV, na podobieństwo stylu życia zamożnych emerytów zachodnich, dał o sobie znać w trochę wynaturzonej formie – przyjęło się wszystko

oprócz samej - kluczowej – konsumpcji, nazywać go więc będę dalej „modelem starości czasu wolnego”. „Model” nazywany w rozdziale pierwszym „modelem działalności społecznej” wolałabym nazywać „modelem aktywnej starości” ze względu na to, że tę nazwę stosują zaangażowani weń seniorzy i instytucje. Materiał zebrany w badaniach terenowych wskazuje na istnienie jeszcze jednego „modelu”: „modelu zinstytucjonalizowanej starości właściwej”.

Samo użycie słowa „model”, które przewija się w całej pracy, wymaga komentarza. Wydaje się ono być słowem neutralnym, adekwatnie odnoszącym się do bardzo różnych struktur, które kryją się pod poszczególnymi „modelami”, bowiem sądzę, że status ontologiczny każdego modelu jest trochę inny. „Model użyteczności” wydaje się być zanurzony w czasie długiego trwania, głęboko zakorzeniony we wzajemnych gestach pomiędzy jednostkami, jego reguły są powielane, ale niewypowiedziane. „Model konsumpcyjny”, który został zaadaptowany w zmienionej formie, którą nazywam „modelem starości czasu wolnego”, rozprzestrzenia się współcześnie mimochodem wraz z dostępnością mediów i kultury popularnej, zgodnie z Kaufmannowskim modelem nabywania przyzwyczajzeń. „Model aktywnej starości” jest świadomie promowany przez Unię Europejską i organizacje trzeciego sektora, przyczyną jego promowania jest starzenie się społeczeństw europejskich i wątpliwości związane z wydolnością systemów emerytalnych, natomiast przez samych zainteresowanych promowany jest jako remedium na poczucie osamotnienia i sposób na integrację w dzisiejszym świecie. Być może można nawet mówić o dyskursie starości aktywnej. „Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej” to po prostu rozprzestrzeniająca się praktyka, o której niewiele się mówi, a która – zgodnie z diagnozą Baumana (1998) – polega na izolowaniu choroby od codzienności i umieszczaniu jej pod opieką specjalistów w specjalistycznym miejscu, czyli pod opieką państwa.

Model użyteczności i unikania bezczynności

Przyjrzyjmy się teraz ciągłości i zmianom w ramach modelu użyteczności. Użyteczność i unikanie bezczynności polega na pomocy, byciu potrzebnym i użytecznym, o co stara się człowiek stary w trakcie procesu „wchodzenia w starość”, gdy z pozycji względnej władzy w rodzinie przechodzi na pozycję względnej zależności. Bycie użytecznym czy użyteczną można także rozumieć jako strategię, która pomaga dostać się raczej na pozycję zależności niż samotności, być uwikłanym nadal w sieci wsparcia, wymiany i zależności. Samo istnienie tej praktyki, znaczenie nadawane użyteczności (opisane w rozdziale „W rodzinie”) jest elementem ciągłości. Natomiast formy zewnętrzne, jakie

przyjmuje, się zmieniają. Należą do nich: na przykład robienie zakupów przy okazji promocji w supermarkecie czy też comiesięczna „wypłata dla wnuków” po dostaniu emerytury. Te inne formy użyteczności wymusza coraz częstsze zamieszkiwanie samemu. To oddzielne zamieszkiwanie wymaga więcej wysiłku zarówno ze strony starszych rodziców, jak i dorosłych dzieci, by utrzymać relację władza-zależność, czyli silnie współzależną. Wydaje się, że zachodzące zmiany dążą w kierunku pozycji niezależność w ramach czworokąta rodzinnej starości, czego główną oznaką jest właśnie zamieszkiwanie samemu. Współczesną formą utrzymywania się w pozycji władzy jest przykładowo praca zawodowa po osiągnięciu wieku emerytalnego czy też gromadzenie na przykład na obiadach dzieci i wnuków.

Sądzę, że relacje między zmianą a ciągłością w modelu użyteczności i unikania bezczynności najprościej można sprowadzić do faktu, że głębokie znaczenie jest trwałe, natomiast zmieniają się konkretne praktyki – co się robi, aby pozostać użytecznym, co jest głównie związane ze zmianą życia codziennego na przestrzeni wieku (w Warszawie nie karmi się już kur i nie robi wielkiego prania, choć nadal struga się ziemniaki czy piastuje dzieci; natomiast robi się nowe rzeczy – np. zakupy w supermarketach). Pojawia się pytanie, na ile te stare znaczenia ważne na starość – użyteczność i unikanie bezczynności, ale przyjmujące nowe formy, budzą doświadczenie obcości, bądź też są zupełnie swojskie i bezrefleksyjnie przyjmowane.

Aby odpowiedzieć na to pytanie warto zajrzeć do rozdziału „W rodzinie” do historii pani Ludki, pani Toni i pana Stanisława. Nowe praktyki użyteczności – zrobić zakupy dla córki, upiec tort na urodziny dla wszystkich członków rodziny, zrobić ruskie pierogi, wykupić dla rodziny syna wycieczkę zagraniczną – są najzupełniej zanurzone w sferę swojskości, nikt nawet słowem się nie zająknie, że w latach 60-tych relacje między starymi rodzicami a dorosłymi dziećmi opierały się na wymianie innych przysług, bo nikt tego nie pamięta, nie zwraca na to uwagi. Praktyki te są swojskie, bo zanurzone są w codziennych wieloletnich przyzwyczajeniach, w końcu przyzwyczajenie robienia zakupów w supermarkecie zostało nabyte wraz ze stopniowym rozpowszechnieniem tej praktyki, jest wcielone i własne. Użyteczność polega przecież na ofiarowaniu tego, co się ma, co jest możliwe, do czego ma się dostęp; w pamięci, emocjach i doświadczeniu rozmówców nie ma tu żadnej różnicy między ich praktyką użyteczności obecnie a użytecznością ich dziadków w przeszłości.

Natomiast to, co budzi doświadczenie obcości, to jest owo przesunięcie pozycji osoby starszej w rodzinie w stronę niezależności lub samotności. Odczuwane jest to jako „młodzi nie mają dla mnie czasu”. Symbolem tego jest mieszkanie samemu bądź „bycie oddanym” do domu starców. Czyli obcość budzi nie to, co się samemu robi (czyli nie działania podmiotowe

– te są zanurzone w swojskich własnych przyzwyczajeniach), a działania, których się jest przedmiotem, to, czego doświadcza jednostka z zewnątrz, a co jest niezgodne z mitologizowanymi i uważanymi za właściwe relacjami w rodzinie, czyli bardzo spójnymi, silnie współzależnymi, umożliwiającymi wejście w pozycję zależności w rodzinie. Niewątpliwie zamieszkanie samemu (zwykle też związane z żałobą) jest cięciem biograficznym, często jest to zamieszkanie samemu po raz pierwszy w życiu; podobnie zamieszkanie w domu pomocy społecznej jest cięciem biograficznym; żadna z tych rzeczy nie jest także czymś, czego rozmówcy w toku swojego życia spodziewali się na starość.

Tak jak już wcześniej wspominałam nie znaczy to, że takie odsunięcie osoby starej w rodzinie jest zupełnie niezgodne ze wspomnieniami i doświadczeniem moich rozmówców, zdarzało się, że osoba stara spychana była w rodzinie na pozycję samotność (z powodów ekonomicznych czy charakterologicznych), zdarzało się przecież nawet, że musiała udać się po jałmużnę. Natomiast jest niezgodne z modelem rodziny, który normatywnie obowiązywał, w którym wszyscy członkowie rodziny są współzależni, pracują na siebie nawzajem i zależą od siebie nawzajem, w takim modelu człowiek stary, rezygnując z pozycji władzy, liczył na opiekę w pozycji zależności i dlatego starał się pozostać choć trochę użyteczny i potrzebny.

Wygląda na to, że współczesne przemiany więzi i pozycji osoby starej w rodzinie rzeczywiście związane są ze zmianą funkcji rodziny, która, jak pisze Małgorzata Szpakowska (2003), utraciła funkcję produkcyjną i znaczną część konsumpcyjnych, główną jest obecnie funkcja emocjonalna. Zmiana ta dokonała się za życia pokolenia moich rozmówców. Rodzina nie daje dziś automatycznie miejsca w strukturze społecznej, człowiek dorosły może równie sprawnie funkcjonować bez rodziny, użyteczność wzajemna jej członków nie jest już niezbędna do przeżycia. W społeczeństwie osadza głównie praca, a także aktywności czasu wolnego, czyli styl życia. Praca, która pojmowana jest w coraz bardziej projektowy sposób, oczekuje się, aby była angażująca i dawała satysfakcję. Całkiem interesujące jest tu więc przywołanie teorii Karin Knorr-Cetiny (1997), mówiącej o obiektach⁶² i ich roli więziotwórczej czy społecznościotwórczej. Można sobie wyobrazić zespół w korporacji pracujący nad jakimś projektem, możliwe że poziom identyfikacji, wzajemności i solidarności jego członków między sobą będzie wyższy niż z członkami rodziny. Podobnie społeczność młodych naukowców. Podobnie grupy hobbystyczne skupione wokół tanga argentyńskiego

⁶² Obiekty to przedmioty lub projekty nieukończone, posiadające strukturę braku, na którą odpowiada struktura chcenia (structure of wanting) jednostki, by ten brak uzupełnić. W ten sposób obiekty zapraszają do działania i angażowania się w nie.

czy wspinania się na skałki. Z każdą z tych aktywności samą w sobie można mieć więź per se⁶³.

Wydaje się więc, że odpowiedź na pytanie o przyczyny twierdzenia „młodzi nie mają dla nas czasu, czujemy się niezrozumiani i osamotnieni” jest prosta: na przestrzeni życia tego pokolenia zmieniły się struktury, wokół których następuje uspołecznienie, struktury, które osadzają jednostkę w społeczeństwie. Gdy pokolenie to przychodziło na świat, niemożliwe właściwie było życie społeczne bez osadzenia w rodzinie, każdy miał swój wkład i czerpał określone korzyści i tak mimochodem powstawały więzi i silna współzależność. Obecnie być może więzi tworzy się poprzez zaangażowanie w obiekty, a jeśli ktoś więzi z obiektami lub poprzez obiekty jest pozbawiony, to czuje się osamotniony, ma poczucie, że daje innym więcej niż może dostać? To już jest oczywiście tylko spekulacja. Osobiście przewidywałabym w przyszłości wzmożenie roli rodziny, na przykład związki małżeńskie będą zawierane między osobami skoncentrowanymi na tym samym obiekcie, czyli będzie je łączyła wspólna silna pasja, jak to potocznie mówimy, co zresztą nierzadko zdarza się od dawna, więc relacje z obiektami i poprzez obiekty nie są wcale „wymysłem” ostatnich lat, chociaż może są dziś powszechniejsze.

Intuicja mówiąca, że pozycja samotności osoby starszej w rodzinie oraz jej poczucie osamotnienia wynikają z silniejszego zaangażowania członków rodziny w sprawy pozarodzinne (bądź też ograniczenie obligacji rodzinnych polegających na bezwarunkowej opiece tylko do rodziny nuklearnej), być może w obiekty, wydaje się słuszna. Być może ograniczenie bezwarunkowej odpowiedzialności za członków rodziny do rodziny nuklearnej⁶⁴ oraz coraz powszechniejsze zaangażowanie w obiekty po prostu rozwijają się równolegle. Niewątpliwie zaangażowanie w obiekt samej osoby starszej (wraz z zapewnieniem podstawowych potrzeb, np. zdrowotnych i finansowych) przesuwają ją z pozycji samotności na pozycję niezależności w rodzinie i usuwają poczucie samotności. Ta obserwacja wspiera tezę o spadku znaczenia rodziny jako struktury więziotwórczej oraz tezę o więziotwórczych możliwościach obiektów w znaczeniu, jakie nadaje im Karin Knorr-Cetina (1997).

⁶³ Jednocześnie można odczuć, że rodzina (zapewne ponieważ coraz trudniej ją założyć i zachować, ze względu na wzrastający odsetek rozwodów i osób samotnych) jest obecnie bardzo wysoko wartościowana. Rodzina jest mitologizowana i idealizowana, współcześnie ubolewa się nad jej zanikiem, rozluźnieniem więzi rodzinnych i generalnie niemal każdy chciałby ją mieć i mieć ją dobrą. Tak jakby rodzina była ucieleśnieniem jakiegoś utraconego raju życia w zgodzie z naturą, można zaryzykować twierdzenie, że staje się wręcz fantazmatem zbiorowym.

⁶⁴ Owo ograniczenie obligacji rodzinnych do bezwarunkowej opieki tylko do rodziny nuklearnej, jak je tu nazywam, o którym pisze też Małgorzata Szpakowska (2003) – odnotowuje zmianę w tym kierunku pomiędzy latami sześćdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi, wydaje się związane z ograniczeniem funkcji rodziny, do zaspakajania funkcji emocjonalnej wystarczy zapewne współmałżonek, którego się w tym celu dobiera; wraz ze spadkiem roli konsumpcyjnej i produkcyjnej rodziny, więzi pomiędzy krewnymi słabną, bądź też podtrzymywanie jednych i ignorowanie innych staje się bardziej kwestią wyboru i osobistych preferencji.

Model aktywnej starości

Model aktywnej starości jest oczywiście stosunkowo nowym sposobem a właściwie wzorcem (bo promowanym i upowszechnianym przez różne instytucje) spędzania starości. Jakich lat sięga jego geneza trudno mi powiedzieć, na pewno był obecny już tuż po transformacji ustrojowej, wtedy też zaczerpnęła z niego pani Helena; czy jakiś podobny model istniał w PRL-u, nie umiem ocenić.

Niewątpliwie dyskurs aktywnej starości, krzewiony przez Unię Europejską, ma zasięg europejski. Trudno jednakże powiedzieć, na ile lokalne jego realizacje są do siebie podobne, jak wynika z wcześniejszej analizy, cele urzędników UE i polskich seniorów są odmienne. Co pozytywne, realizowane są działania, które jednocześnie zaspakajają cele jednych i drugich.

Co jest zmianą w tym modelu, to uspołecznienie wokół idei starości aktywnej, obiekt ten zarówno angażuje jednostki, jak i grupuje je wokół siebie, osoby starsze mogą zidentyfikować się jako seniorzy. Widać to i w przypadku pani Heleny, i w przypadku aktywnych seniorów udzielających się na forach internetowych czy założycieli stron internetowych. U pani Heleny związane jest to z pozycją niezależności w rodzinie, sprawia, że nie odczuwa ona samotności czy braku bliskich więzi interpersonalnych, których właściwie nie posiada; wydaje się, że może to być częsty przypadek, większa autonomia w rodzinie daje swobodną przestrzeń do tego, żeby mocno zaangażować się w jakiś projekt.

Działanie na rzecz interesów seniorów odczuwane jest jako robienie czegoś dla nich, można więc sądzić, że jest to pewne przekształcenie idei użyteczności. Działacze są użyteczni i potrzebni w skali całego społeczeństwa, jest to więc nadanie dawnej postawie nowego zasięgu, poszerzenie kategorii „swoich” i stworzenie wspólnoty wyobrażonej. Jeśli widzieć w działaniu tym postawę użyteczności, to będzie to element ciągłości, zmianą zaś jest zaangażowanie nie w konkretne relacje międzyludzkie a w obiekty – ideę społeczeństwa obywatelskiego, integracji seniorów, które są abstrakcyjne.

Można postawić pytanie, czy model aktywnej starości wypełniają tylko te osoby, które zetknęły się i zaadaptowały dyskurs aktywnej starości, czy także te, które mimowolnie podejmują aktywność zawodową lub społeczną na emeryturze i także angażują się w obiekty. Jest to pytanie otwarte. Prawdopodobnie model aktywnej starości wraz z dyskursem aktywnej starości będzie się upowszechniał wraz z samoidentyfikacją jako senior i poczuciem czy potrzebą zintegrowania się w ramach tej kategorii (czy też już wtedy grupy) oraz z pragnieniem działania dla wspólnego dobra; i być może użyteczność na płaszczyźnie

publicznej (w formie działalności dla dobra seniorów i w grupie seniorów) zastąpi unikanie bezczynności w rodzinie.

Czy model aktywnej starości budzi doświadczanie obcości czy też jest swojski dla warszawskich emerytów? Przynajmniej w przypadku pani Heleny zupełnie nie ma poczucia obcości wyrażanego wobec współczesnego życia na starość. Być może dlatego, że model ten korzysta z zachowań i nastawień właściwych dla modelu użyteczności i unikania bezczynności. Ponadto, jak pokazuje Jean-Claude Kaufmann (2004) łatwo jest zmienić jedno przyzwyczajenie na inne, zastąpić jedno drugim, trudniej byłoby wyzbyć się przyzwyczajenia, stąd szczególnie trudne jest zapewne życie w pozycji samotności – powstaje pewna pustka, która wcześniej była wypełniona więziami i konkretnymi czynnościami. Tutaj właściwie nie ma doświadczenia zmiany, w każdym razie w przypadku pani Heleny, zapewne dlatego, że zawsze głównym obiektem jej zaangażowania była praca, i ciągle trudniejsze projekty, większe wyzwania, czyli relacja z obiektem dokładnie odpowiadająca relacji opisywanej przez Karin Knorr-Cetinę (1997). Obecne ciągle rozwijanie działalności Fundacji to także głębokie zaangażowanie ego i tworzenie więzi, ciągle jest ta struktura braku, możliwość ulepszenia, która oczekuje inwencji i odpowiedzi.

W takim sensie model aktywnej starości byłby swoistą możliwością przedłużenia aktywności zawodowej charakterystycznej dla współczesności, która polega na podejmowaniu angażujących wyzwań⁶⁵. Jeśli rzeczywiście mamy współcześnie do czynienia z przemianą typu uspołecznienia w stronę zaangażowania się w obiekty i wokół obiektów, to byłaby interesująca perspektywa. Zwłaszcza że przetrwanie i potrzeby życia codziennego załatwiane są niemalże mimochodem, dzięki rozmaitym udogodnieniom związanym z modernizacją. Główną funkcją rodziny mniej więcej do połowy XX wieku było właśnie przetrwanie, zaspakajanie potrzeb życia codziennego, usytuowanie jednostki w strukturze społecznej i reprodukcja. Być może jest to okres przemian, w którym powstanie nowa rodzina (w dobie indywidualizacji i obiektywizacji) skoncentrowana wokół obiektów, również sytuująca w strukturze społecznej, spełniająca funkcje emocjonalne (jak w tej chwili), integracyjne (przynależność do rodziny i danej społeczności rodzin czy jednostek skupionych wokół konkretnego obiektu) i transgresyjne (ciągle przekraczanie siebie w odpowiedzi na nieustanną strukturę braku). Jest to oczywiście wizja futurystyczna.

Model starości czasu wolnego

⁶⁵ Oczywiście praca tego typu nie dotyczy wszystkich, nie obejmuje pracy fizycznej, często pracy biurowej. Warto jednak zauważyć, że coraz więcej osób posiada aktywności typu obiektywizacji poza pracą w formie angażującego hobby.

Starość spędzaną w domu dziennego pobytu, inspirowaną kulturą popularną lansowaną przez media, nazwałam modelem starości czasu wolnego. Istnieją różne definicje czasu wolnego, najprostsza mówi, że czas wolny to przeciwieństwo czasu spędzanego na pracy zawodowej i przeznaczanego na konieczności życiowe. Termin ten obejmuje czynności wykonywane dla przyjemności, choć trudności może sprawiać czasem rozgraniczenie czynności zaliczanych do czasu wolnego i do pracy; co na przykład z pracą twórczą, która daje przyjemność, działalnością społeczną, edukacją (Tarkowska 2001). W opisywanym domu dziennego pobytu nie pojawiają się kategorie graniczne, zaliczenie występujących tam aktywności do kategorii czasu wolnego nie sprawia trudności. Jest to właściwie spędzanie dni w sposób rozrywkowy, w kręgu rówieśniczym, na wyjazdach, herbatkach i zabawach tanecznych. Niesamowity tutaj jest fakt, że właściwie wszystko należące do modelu konsumpcyjnego zostało powielone oprócz samej konsumpcji (w znaczeniu kupowania); o ile to możliwe, wszystko jest organizowane własnymi siłami, a rzeczy kupowane są jak najmniejszym kosztem. Wyjazdy sponsoruje opieka społeczna. Natomiast istotny jest tutaj drugi, kluczowy obok konsumpcji element kultury popularnej, element przyjemności.

Zmiana wobec tego, jak wyobrażali sobie starość realizujący ten model jest całkowita, w każdym razie jest tak w przypadku pani Agnieszki, która powiedziała, że zupełnie odmiennie sobie starość wyobrażała. Nie jest więc własny sposób życia na starość zanurzony w bezrefleksyjnej swojskości. Doświadczenie obcości jest jednak przede wszystkim skierowane wobec młodszych pokoleń, z którymi osoby aktywnie uczestniczące w życiu domu dziennego pobytu mają bardzo sporadyczny kontakt. Młodzież, którą zna się głównie z mediów, jest krytykowana, a jednocześnie naśladowana.

Większość osób tutaj ma dość luźne relacje rodzinne, jest więc na pozycji niezależności w rodzinie, angażując się w więzi i rywalizacje w domu dziennego pobytu. Społeczność ta przypominała mi klasy szkolne. Nie ma tu więc ani silnej współzależności w celu utrzymania się i przetrwania (jak w przednowoczesnej rodzinie); nie ma też silnego zaangażowania we wspólne ważne przedsięwzięcie (w obiekty); jest wewnątrzgrupowa hierarchia, rywalizacja o pozycję i zasoby (np. kto wyjedzie latem na turnus, są też turnusy lepsze i gorsze).

Model ten wydaje mi się modelem przejściowym. Jest tutaj społeczność alternatywna wobec wspólnoty rodzinnej, zorganizowana przez opiekę społeczną, jest więc możliwość wyjścia z pozycji samotności. Społeczność grupuje się wokół wspólnych spraw, wieczorków tanecznych, plotek, tworzą ją przypadkowe osoby, w tym sensie, że łączy je tylko to, że są biedne i potrzebują towarzystwa, potrzebują „wyjść do ludzi”. Jest to pewien sposób

zagosparowania czasu wolnego, który jest tu właściwie całym czasem, aktywnościami charakterystycznymi dla spędzania czasu wolnego, czyli zabawą i aktywnością towarzyską. W poprzednim podrozdziale pisałam o tym, że aktywności czasu wolnego mogą być także obiektami, tutaj jednak wydaje się, że nie ma zaangażowania w obiekt. Może jest raczej próba „odnalezienia” się w świecie, poprzez naśladowanie oferowanych przez TV wzorców spędzania czasu wolnego?

Można spróbować odnieść model starości czasu wolnego oraz model aktywnej starości do koncepcji pola kulturowego trzeciego wieku Chrisa Gillearda i Paula Higgsa (2005) oraz do Laslettowskiej idei trzeciego wieku (1989), ponieważ – podobnie jak trzeci wiek – powstały po przejściu modernizacyjnym. Model aktywnej starości jest niejako realizacją idei Petera Lasletta, że starość może być samorealizacją, w końcu zaangażowanie w obiekty to nic innego jak samorealizacja. W ten sposób, jeśli trzeci wiek może być po prostu kontynuacją dotychczasowego życia, to całe życie może być wypełnione samorealizacją, i jak może trochę optymistycznie sędzę, przemiany zmierzają w tym kierunku. W teorii Chrisa Gillearda i Paula Higgsa trzeci wiek jest właśnie kontynuacją wcześniejszego życia, jednakże według nich jest to życie zanurzone w kulturze młodości, czyli kulturze czasu wolnego, którego sensem na poziomie społecznym jest konsumpcja. Być może jednak ten konsumpcjonizm przyciąga uwagę badaczy, a tak naprawdę nie jest on sprawą kluczową, być może po prostu współczesny konsumpcjonizm ułatwia zaspakajanie codziennych potrzeb oraz pełni rolę służebną wobec relacji z obiektami.

Pojawia się pytanie o istotność różnicowań społecznych w dostępie do modelu aktywnej starości; w koncepcji trzeciego wieku Chrisa Gillearda i Paula Higgsa biedni są przecież w zasadzie wykluczeni z tego pola kulturowego. Rzeczywiście model starości czasu wolnego, który funkcjonuje w domu dziennego pobytu wydaje się być takim wynaturzonym trzecim wiekiem, jest to zamknięta społeczność, słabo związana ze światem zewnętrznym, realizująca wzorce, które z boku nie wydają się najbardziej wartościowe i warte naśladowania. Nie pojawia się tu obiektualizacja, z której wartościowością pewnie można polemizować, ale na pewno zapewniać może spójność struktury społecznej (czyli jego rola dla uspołecznienia), zaś egzystencji jednostki w dobie indywidualizacji nadawać sens.

Toczą się dyskusje na temat linii dzielącej wygranych i przegranych czasu transformacji, pracujących i bezrobotnych, mających niedobór i nadmiar czasu. Stosując narzędzia interpretacyjne tej pracy można powiedzieć, że jest to granica (lub też współczesne przemiany dążą do takiej sytuacji) pomiędzy tymi, którzy angażują się w obiekty, a tymi,

którzy żyją w kulturze czasu wolnego⁶⁶ (na co pozwala w miarę rozbudowany system socjalny współczesnych państw europejskich).

Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej

Jean-Pierre Bois (1996) w *Historii starości* pisze, że w XIX wieku przytulki dla starców były w każdym większym europejskim mieście. Tym niemniej skupiały głównie biedotę miejską, w warstwie mieszczańskiej królował model rodziny, która w potrzebie zajmie się wszystkimi jej członkami. Dla pani Franciszki, pochodzącej z rodziny ziemiańskiej, instytucjonalizacja jej starości właściwej była drastyczną zmianą. Zmiana jest tu nie tylko wobec modelu i wyobrażeń na temat starości, które mogła mieć, ale także wobec jej osobistych doświadczeń, jako że sama uczestniczyła w opiece nad własnymi przodkami. Poczucie obcości dotyczy więc bycia wtłoczoną w instytucję, dotyczy także współczesnego świata, który wydaje jej się odległy i nie ma z nim już nic wspólnego.

Wspomniane powyżej studia Jean-Pierre'a Bois skłoniły mnie do interpretacji, że sytuację pani Franciszki można traktować jako degradację społeczną. Biorąc pod uwagę, że lepiej sytuowane rodziny w XIX wieku troszczyły się o swoich starych, a także to, co napisałam wcześniej o systemie opieki społecznej, że posiadanie majątnej rodziny może pozwolić zabezpieczyć starość w inny sposób, nawet na wypadek choroby, niż poprzez instytucjonalizację. Oczywiście z drugiej strony mamy osoby majątne, które z własnej woli zdecydowały się zamieszkać w DPS, choćby dla życia towarzyskiego. Jednakże, jeśli decyzja jest wymuszona przez okoliczności, niewątpliwie wzbudza doświadczenie obcości i będzie raczej oznaką degradacji. W tym kontekście lepiej można zrozumieć fakt, że pan Tadeusz nie boi się pobytu w instytucji opieki, bo ma oszczędności, z których zamierza opłacić pielęgniarkę. Ochroną przed narzuconą z zewnątrz instytucjonalizacją jest więc kapitał ekonomiczny (własny majątek) i społeczny (dobrze sytuowana rodzina), które często idą ze sobą w parze.

Interesującym tropem wydaje się przypuszczenie, że doświadczenie obcości wobec świata i własnej w nim sytuacji występuje częściej w środowiskach osób o niskiej pozycji społecznej, może dlatego, że mają mniejsze poczucie kontroli, a jak zauważyliśmy wcześniej poczucie obcości wywołują zwykle działania, których się jest obiektem; własne działania są swojskie, nawet jeśli jednostka dokonała zmiany przyzwyczajzeń.

⁶⁶ Warto tu przytoczyć współczesny paradoks – przewartościowanie czasu pracy i czasu wolnego. Praca jest dziś przywilejem, niedobór czasu wyznacza pozycję społeczną, zaś nadmiar czasu, „zatrzymanie czasu” odczuwają grupy zmarginalizowane, upośledzone, z różnych powodów niepracujące (Tarkowska 2001).

Chociaż cała sytuacja instytucjonalizacji jest dla pani Franciszki zupełnie obca, nie można żyć w totalnie obcej rzeczywistości, swojski staje się mały najbliższy świat, po nabyciu przyzwyczajęń życia w nim, czyli swojska staje się codzienność: wykonywane czynności, własny pokój, cykl dnia w DPS-ie, personel, sąsiedzi – „towarzysze niedoli”.

Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej jest ucieleśnieniem przesunięcia choroby i śmierci z życia codziennego społeczności w ramy wyspecjalizowanych instytucji o funkcjach pielęgnacyjnych. Co się zmieniło od czasów przednowoczesnych, to być może racjonalizację takich rozwiązań, o ile kiedyś inwalidzi i chorzy obejmowani byli opieką, gdyż nie byli w stanie sami się utrzymać, o tyle dziś istnieje wyspecjalizowana opieka medyczna; powodem staje się choroba a nie ubóstwo. Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej to starość na pozycji niezależności od rodziny, funkcje pielęgnacji ludzi starych zostały przeniesione z rodziny na zewnątrz, do wyspecjalizowanych instytucji. Jednocześnie choroba osoby starszej wydaje się społecznie usankcjonowaną możliwością przeniesienia tej odpowiedzialności na zewnątrz, na wyspecjalizowane w tym celu instytucje – domy opieki, domy pomocy społecznej. Być może, podobnie jak szkoły, przedszkola, szpitale, domy opieki staną się oczywistą instytucją w życiu rodziny i jednostki. W tej chwili na zachodzie powstają tego typu „trendy” placówki zakładane na przykład przez aktywistki w starszym wieku, w ten sposób zamieszkanie w takim domu może być traktowane jako kwestia własnego wyboru, a tak naprawdę zostanie umieszczone w kręgu własnych swojskich przyzwyczajęń.

Jak widać, analiza modeli doświadczania starości w Warszawie pozwala wiele powiedzieć na temat przemian rodziny i typów uspołecznienia we współczesnym społeczeństwie. Pozwala nawet snuć pewne przypuszczenia co do kierunku tych przemian oraz lepiej rozumieć istniejące zróżnicowania społeczne.

Przebieg życia a doświadczanie starości

Przebieg życia w kontekście czasu historycznego i zróżnicowań społecznych

Publikacje na temat pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego dotyczą zazwyczaj pamięci wydarzeń politycznych i okresów wyodrębnionych ze względu na nie (Kwiatkowski 2008, Szacka 2006, Szpociński 2005), co pokazuje, jak dużą rolę odgrywa polityka w życiu zwykłych ludzi. Powiedziałabym nawet więcej, że polityka jest wcielona w ludzkie życiorysy, nie wiem czy jest to zjawisko uniwersalne, ale na pewno obowiązuje w odniesieniu do omawianych w tej pracy pokoleń w zmiennej rzeczywistości polskiej. Można te zależności

rozumieć w ramach koncepcji Tamary Hareven (1982), mówiącej o silnych interakcjach pomiędzy czasem indywidualnym, rodzinnym i historycznym. W kontekście polskim warto zwrócić uwagę, że najbardziej gruntowne przemiany polityczne zaistniały za życia pokoleń osób starszych to jednocześnie wydarzenia, które bardzo stymulowały przemiany typu społecznienia, mam na myśli wojnę (Czerwiński 1969) i transformację ustrojową (Szpakowska 2003, Kurczewska 1999).

Tutaj chciałabym dokonać skrótowego zestawienia historii Rozmówców opowiedzianych i omówionych szczegółowo w poprzednich rozdziałach. Do tej pory głębiej zostało przeanalizowanych sześć historii: pani Franciszki, pana Stanisława, pani Antoniny, pani Heleny, pani Ludmiły i pani Agnieszki, i dlatego też przy nich chciałabym się zatrzymać. Pani Franciszka to pokolenie II Rzeczypospolitej, pan Stanisław i pani Antonina to pokolenie wojenne, pani Helena pokolenie ZMP, zaś pani Ludmiła i pani Agnieszka to pokolenie Odwilży (por. tab. 1, s. 76). Mamy więc przekrój przez wszystkie pokolenia ujmowane w pracy. Rzeczywiście, podczas gdy dla trzech pierwszych osób (Franciszka, Stanisław, Antonina) czasy przedwojenne były istotnym punktem odniesienia, były czasami dzieciństwa, tak dla trzech pozostałych pań wojna to czas dzieciństwa. To chyba jest istotna różnica między tymi pokoleniami.

Osoby przedwojenne wojna zaskakuje, gdy już zostały wykształcone w pewnej wizji rzeczywistości i swojego miejsca w niej. Akurat wszystkie te trzy osoby pochodzą z zamożnych rodzin, ziemiańskich i mieszczańskich (por. tab. 1, s. 76) o rozwiniętej świadomości historycznej, wszystkie trzy znały historię swojej rodziny, jej miejsce w strukturze społecznej oraz były wychowane w duchu patriotyzmu (szczególnie w rodzinach ziemiańskich). Stąd w czasie okupacji działalność w partyzantce (pan Stanisław) czy próby brania udziału w Powstaniu (pani Antonina). Szerszy horyzont historyczny wynikający z życia przed wojną i pochodzenia społecznego zaowocował dystansem wobec PRL-u, choć wszystkie te osoby jakoś starały się żyć w ówczesnej rzeczywistości. Jak pamiętamy, życie pani Franciszki zdominowała ciężka praca i starania o utrzymanie rodziny; pan Stanisław skoncentrował się na robieniu kariery; pani Antonina po studiach, do których usilnie starała się przystosować, by nie wydał się fakt aresztowania ojca, który zmusiłby ją do przerwania studiów, skoncentrowała się na rodzinie. Wygląda więc na to, że trudna, niechciana sytuacja polityczna skłoniła ich do skoncentrowania się na życiu osobistym i swojej rodzinie, a także czasem na działaniu na rzecz grup społecznych (siostra pani Franciszki uratowała dzieci z pożaru, pan Stanisław wstawił się w sprawie żołnierzy AK i udało mu się im pomóc), jednakże bez jakiegokolwiek wikłania się w struktury polityczne. Aż do czasu powstania

Solidarności, kiedy mąż pani Antoniny (powstaniec warszawski) przyłączył się do opozycji. Wygląda na to, że tak jak pisze Andrzej Friszke (1998) – do władz i systemu mieli stosunek niechętny, jednak ustrój traktowali jako rzeczywistość, do której należy się przystosować.

Ich oceny PRL-u były złożone. Pan Stanisław czasy PRL traktował jako czasy zakłamania przez propagandę PRL-owską, braku suwerenności narodu polskiego i zagrożeń, związanych z możliwością uwięzienia byłych żołnierzy AK czy osób ziemiańskiego pochodzenia, jednakże o industrializacji i walce z analfabetyzmem mówił w bardzo pozytywny sposób, choć w kontekście zupełnie odmiennym niż wypowiedzi na tematy polityczne.

Pani Antonina ocenia PRL okresami. Okres tuż po wojnie ocenia dość pozytywnie, ze względu na entuzjastyczną odbudowę kraju, walkę z biedą i analfabetyzmem, progres techniczny. Następnie okres stalinowski pełen prześladowań bardzo negatywnie odbił się na życiu jej najbliższych: ojca (który z powodu pobytu w więzieniu jako prywatna inicjatywa zachorował i umarł), męża (akowiec, nie mógł znaleźć pracy, nawet nie wspominał o swoich powstańczych doświadczeniach żonie), kolegów ze studiów. Kolejne lata pani Antonina spędziła w domu z dziećmi, silnie doświadczając niedoborów gospodarki lat sześćdziesiątych i zajmując się łataniem dziur budżetu domowego, uczestnicząc w procesie, który w literaturze nazywany jest gospodarką nieformalną. Zwraca też uwagę na kłopoty gospodarki planowej, opowiadając o kołchozach i rolnikach. Następnie w jej opowieści obecny jest czas rozkwitu Solidarności, który znów wpłynął na jej życie osobiste, gdyż mąż został zwolniony z pracy z powodu zorganizowania Solidarności w miejscu pracy. Okres ten przedstawia też pokazując nastroje jej otoczenia; obawa, zagubienie i niepewność Polaków, zarówno wobec zmian, które nadchodzą, jak i w kontekście rozważań, co jest słuszne i kto ma rację. Można zauważyć, że ocena PRL-u jest jednak negatywna, mimo kilku dobrych rzeczy czy lepszych okresów, jednocześnie pani Antonina mówi o tym czasie, jako danym w sposób naturalny, o PRL-u jako o państwie, w którym przyszło żyć; choćby dziwnym i skrzywionym moralnie, ale „własnym”.

Osoby wojenne, jak się same nazywają (lub dzieci wojny) – pani Helena, Ludmiła, Agnieszka wszystkie pochodzą z przedwojennych niższych warstw społecznych: pani Helena z rodziny chłopskiej, pani Ludmiła z niezamożnej drobnomieszczańskiej, pani Agnieszka z robotniczej wielkomiejskiej. O ile osoby z ziemiańskich rodzin więcej wiedziały o przedwojennych losach swoich rodzin (opowiadały wydarzenia z życia dziadków, koligacje rodzinne, snuły genealogie rodzinne na tle wydarzeń historycznych), w swojej ocenie PRL-u mogły się odnieść i do własnej pamięci dzieciństwa, i do przeszłości niepamiętanej z

własnego doświadczenia. Znacznie mniejszą świadomością historyczną odznaczały się osoby pochodzące z chłopskich, robotniczych i biednych rodzin, ich pamięć sięgała czasów własnego dzieciństwa⁶⁷. Wcześniejszą historię poznały dopiero w szkole, zapewne obecność przekazu historii rodziny w kontekście historii kraju w socjalizacji pierwotnej wpływa na sposób odbioru zdarzeń. Jeśli nie ma się odniesienia do czegoś innego, wcześniejszego, daną rzeczywistość odbiera się jako jedyną możliwą, bo występującą. Można powiedzieć, że dla dzieci z rodzin ziemiańskich „domem” były jednak czasy przedwojenne przechowywane w opowieściach jako czasy lepsze, właściwe. Dla dzieci z chłopskich i robotniczych rodzin naturalną była rzeczywistość PRL, i lepszą bez wątpienia od zapamiętanego z wczesnego dzieciństwa okresu wojny. Taka świadomość historyczna wpływa zarówno na ocenę rzeczywistości – doświadczenie jej jako swojskiej lub obcej, jak i na podejmowane wybory. Tak jak wskazywała Hanna Świda-Ziemba (1998) – młodzi pochodzący przed wojną z niższej warstwy społecznej łatwiej przyswajali nowy system znaczeń, gdyż był dla nich pierwszym kodem abstrakcyjnego myślenia i nadawał im pozycję uprzywilejowaną.

Wśród trzech rozmówczyń pani Helena i pani Ludmiła były osobami z awansu społecznego ze wsi do miasta (kariera pani Heleny jest bardzo imponująca), w przypadku pani Agnieszki możemy raczej mówić o dziedziczeniu biedy. Wydaje się, że pani Agnieszka przybiera niezaangażowaną postawę wobec przemian w kraju, bez względu na ustrój nie widzi szans na zmianę swojej sytuacji. Czy jest to bierność, neutralność, obojętność, niechęć do wychylania się czy jeszcze coś innego? Prawdopodobnie postawa taka wynika z braku poczucia wpływu na sytuację, z obserwacji, że mimo zmian, które zachodzą, jej sytuacja się nie zmienia i w związku z tym traktuje je z dystansem. Ponieważ polityka jest dla niej sprawą zbyt odległą, by móc się o niej wypowiedzieć, odnosi ją do spraw, w których uczestniczy, jak samorząd w domu dziennego pobytu: „Nie, ja byłam sobą tak, jak jestem w tej chwili ani tu, ani tu [na pytanie, czy należała do Solidarności]. Nie byłam ani za tym, ani za tym. W każdym związku proszę pani, w każdym jednym związku, który by nie był i gdzie by nie był, to są dobrzy i źli ludzie. I wtyczki są tak zwane, żeby jeden drugiemu, żeby mógł, to by narobił. U nas w samorządzie też tak jest, wie pani...” (w. 25).

Nakładają się więc tutaj dwie linie podziałów - urodzenia w określonych czasach oraz w jakim miejscu w strukturze społecznej. Wydaje się bowiem, że w odniesieniu do moich warszawskich rozmówców (ur. 1918-1940) wystarczy podział na dwa pokolenia: osoby

⁶⁷ Warto zwrócić uwagę, że w tej próbie także przynależność pokoleniowa i wiek odgrywały rolę, trzy osoby z biednych rodzin są urodzone tuż przed wojną (pokolenie ZMP i Odwilży), więc ich osobista pamięć nie sięga tak głęboko jak osób z bogatszych rodzin, z których wszystkie trzy w dniu wybuchu wojny miały ponad 10 lat (pokolenie wojenne).

przedwojenne (dzieciństwo spędzone przed wojną, młodość – wojna i okupacja, wejście w dojrzałość - PRL) i osoby wojenne (dzieciństwo wojenne, młodość w PRL-u, wejście w dojrzałość już po roku 1956). Na ten podział nakłada się podział pochodzenia społecznego: ziemiańskie i bogate mieszczańskie vs chłopskie i robotnicze. Zarówno osoby przedwojenne, jak i pochodzące z warstw wyższych oceniały PRL niejako „spoza”, z dystansu, stojąc na pozycjach kategorii myślowych przekazywanych „w drugim obiegu”. Natomiast osoby młodsze – wojenne i pochodzące z rodzin chłopskich czy robotniczych bardziej internalizowały ideologię Polski Ludowej i czasem jeszcze tamte „klisze” usłyszeć można w ich wypowiedziach.

Niestety w mojej próbie przeważają osoby „typowe”, czyli (1) jednocześnie przedwojenne i z rodzin ziemiańskich oraz (2) wojenne i z rodzin chłopskich i robotniczych. Osób wojennych a z warstwy wyższej nie ma w próbie wcale, zaś osobą przedwojenną z warstwy chłopskiej jest pan Józef. Ponieważ swoją edukację podstawową pobrał jeszcze przed wojną, trudno mówić o pogłębionej świadomości historycznej w jego przypadku, podobnie jak w przypadku pani Agnieszki; nie chodził do szkoły w PRL-u, nie był więc szczególnie narażony na działanie propagandy PRL-u, która rzeczywiście działała chyba głównie na młodych, dość wspomnieć, że pani Helena i pan Tadeusz (oboje z rodzin chłopskich, więc podatni na oddziaływanie) pod jej wpływem zostali ateistami.

Osoby z przedwojennych warstw niższych miały większe szanse po wojnie uzyskać awans społeczny niż przed wojną, zaś osoby z przedwojennych warstw wyższych były poddane ryzyku deklasacji. To ruchliwość w strukturze społecznej. Była także mobilność geograficzna tuż po wojnie, a następnie przez wiele kolejnych lat, przede wszystkim ze wsi do miasta (bardzo silnie uwidoczniła w demografii Warszawy). Na czym w tych warunkach polegały przemiany typu uspołecznienia w życiu Rozmówców? Z czego wynikały? Przyjrzyć się wpierw zmianom, jakie wojna i czasy powojenne wprowadziły w życie społeczne Rozmówców.

W większości rodzin moich Rozmówców w trakcie wojny nastąpiły zmiany w strukturze rodziny: śmierć jednego z rodziców lub czasowa nieobecność rodziców, co na moich Rozmówców częstokroć nakładało obowiązki dorosłego członka rodziny. Wymienię choćby kilka przykładów: pan Stanisław – rodzice i rodzeństwo zesłani na Syberię, musiał sam się utrzymywać, wykształcić się i dbać o rodzinny majątek; pani Antonina – ponad siły pomoc matce w czasach tułaczki, śmierć matki w trakcie powstania, konieczność samodzielnego utrzymywania się i korzystania z pomocy dalszej rodziny już po wojnie, gdy ojciec był w więzieniu; pani Ludmiła – ojciec w armii, wychowywanie młodszego rodzeństwa

w latach dziecięcych; pani Agnieszka – zaginięcie ojca w czasie wojny; pani Helena – czasowa nieobecność ojca, ojciec w armii, dawanie korepetycji innym dzieciom – własne oszczędności. Nowe role w rodzinie i wyzwania wiązały się też z tułaczką i migracjami, których doświadczyło wielu moich Rozmówców. Oczywiście można przypuszczać, że poprzednie pokolenia mogły mieć podobne doświadczenia wczesnego przejmowania obowiązków dorosłości, natomiast kolejne pokolenie (dzieci moich Rozmówców) już raczej nie.

Dziewczętom z warstw wyższych wojna często przeszkodziła w kontynuacji edukacji (pani Ludwika, pani Franciszka, pani Barbara) i to one właśnie doświadczyły deklasacji po wojnie; panu Stanisławowi i pani Toni udało się skończyć studia. Pan Tadeusz i pani Helena (ludzie z awansu społecznego) skończyli studia wiele lat później. Rozmówczynie zwykle szybko po wojnie lub w trakcie wojny wyszły za mąż, prócz pani Antoniny, która poszła na studia i pani Heleny, która poszła do pracy.

Gospodarstwa domowe przedwojenne w zależności od zamożności zawierały tylko rodzinę nuklearną, bądź też dziadków a okresowo dalszą rodzinę, czasem służbę, w nich dorastali moi Rozmówcy. Po wojnie w rzeczywistości warszawskiej często trzeba było dzielić mieszkanie z obcymi rodzinami, o czym decydowano odgórnie. Tak mieszkała wiele lat pani Antonina, w której przedwojennym domu była służba i guwernantka. Dla odmiany pani Helena w PRL-u mieszkała z synkiem i zatrudniała pomoc domową. Mamy tu do czynienia z jednej strony z pewną deklasacją, a z drugiej strony z awansem społecznym.

Wśród moich Rozmówców osoby, które w młodości wyjechały ze wsi do miasta, czyli mobilne geograficznie i społecznie (awans społeczny – Helena, Tadeusz, Ludmiła, Józef), pozostawiając rodziców i często rodzeństwo w miejscu pochodzenia, zamieszkiwały w ramach swojej rodziny nuklearnej i nie zdarzyło się, by wzięli swoich starych rodziców do siebie lub też u nich powtórnie zamieszkali (pani Helena przez rok gościła u siebie teściową, zanim nie załatwiła jej mieszkania).

Wśród pozostałych zdarzało się to częściej – pani Agnieszka, w której przypadku można mówić o dziedziczonej przynależności do biedoty miejskiej (brak mobilności zarówno geograficznej, jak i społecznej), zamieszkiwała wraz z matką we wspólnym gospodarstwie od urodzenia aż do śmierci matki, z tym że w tym przypadku to matka ponosiła większą część obowiązków zarówno domowych, jak i związanych z pracą zarobkową ze względu na chorobę pani Agnieszki.

Inną osobą, która wzięła do siebie matkę w starszym wieku był pan Stanisław, który mniej więcej zachował wysoką pozycję w społeczeństwie, z wojskowego i posiadacza

ziemskiego, jakim był jego ojciec, stał się ekspertem. Z Kresów przeniósł się do Warszawy i tu właśnie przywiózł matkę po śmierci ojca. Mobilność geograficzna starszego rodzica zapewne wynikała z wcześniejszego uczestnictwa w akcji przesiedleńczej po wojnie, w związku z którą matka nie była zasiedziała w kolejnym miejscu zamieszkania.

W przypadkach zamieszkania rodziców i dzieci w tym samym mieście, mamy do czynienia ze wspólnym zamieszkaniem na starość rodziców (Antonina, Franciszka). W obu tych wypadkach mamy do czynienia z deklasacją materialną, chociaż rodzinie pani Antoniny udało się zachować status rodziny inteligenckiej, zaś obecnie wnuczka pani Franciszki ma bardzo dobrą pracę. Pani Ludwika natomiast bardzo często starych rodziców odwiedzała, świadcząc im rozliczną pomoc i usługi.

W tych przypadkach (innych niż awans społeczny) mamy więc do czynienia z solidarnością wewnątrzrodzinną i opieką nad starymi rodzicami. Jeśli chodzi o rodziców moich Rozmówców z awansu społecznego, to czasem dostali pomoc od bliżej zamieszkałych dzieci, były to przecież zazwyczaj rodziny wielodzietne, a czasem ich sytuacja przypominała przysłowiowy marny los (ojciec pana Józefa). Ci, którzy się opiekowali (Ludwika, Franciszka, Antonina), robili to często wysokim kosztem, mając małe zasoby materialne, będąc w konieczności ekstensywnej pracy, w ciągłej walce o zdobycie czegoś do jedzenia i do ubrania, można więc mówić o poświęceniu dla rodziny, przynajmniej w przypadku tych trzech kobiet: p. Ludwika jeździła do rodziców codziennie po pracy sprzątać, gotować; pani Franciszka opiekowała się schorowaną matką a pani Antonina teściową.

Jeśli chodzi o relacje z dziećmi, to coraz częściej ich głównym obowiązkiem była głównie nauka. Niestety mało pytałam o pomoc dzieci w gospodarstwie domowym, uzyskałam jednak kilka relacji. Pani Antonina twierdziła, że była znacznie mniejsza niż za czasów ich dzieciństwa, to jednak za mało, by wysnuwać konkretne wnioski.

Jeśli chodzi o pracę zawodową kobiet, to podejmowały ją wszystkie moje Rozmówczynie, prawie wszystkie z powodu niemożliwości utrzymania rodziny przez męża, a pani Franciszka z konieczności utrzymania rodziny, jako że mąż zginął⁶⁸. Jedyne pani Helena pracowała dla satysfakcji czerpanej z pracy i była to jedna z najważniejszych dla niej rzeczy

⁶⁸ Anna Titkow w książce *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty* (2007) wśród przyczyn masowej aktywizacji zawodowej kobiet po 1945 roku obok przymusu ekonomicznego wymienia także założenia ideologiczne i chłonność rynku pracy w uprzemysławianej Polsce. Jednocześnie autorka przekonuje, że masowe podjęcie pracy przez kobiety nie było zaskoczeniem dla społeczeństwa, było raczej intensyfikacją przedwojennych tendencji. Rzeczywiście w zebranym przeze mnie materiale nikogo z Rozmówców nie dziwi fakt podejmowania pracy przez kobiety. Niejednokrotnie jednak Rozmówcy, pochodzący z rodzin lepiej sytuowanych przed wojną, wspominają o przymusie ekonomicznym (Antonina, Stanisław) pracy obojga małżonków w PRL-u, który przed wojną nie był obecny w ich rodzinach i bez którego presji podjęcie pracy przez kobiety w rodzinie byłoby znacznie mniej prawdopodobne w ich mniemaniu (pani Tonia nie chciała pracować, pan Stanisław wołał, by żona nie pracowała).

w życiu, a może nawet najważniejsza (drugą ważną kwestią jest syn). Wydaje się więc, że wszystkie Rozmówczynie skupione są głównie i niemal jedynie na swojej rodzinie i jej dobru, jedynie pani Helena koncentruje się przede wszystkim na pracy, którą, jak już wcześniej wspomniałam, można interpretować jako zaangażowanie w obiekt.

Jeśli chodzi o mężczyzn, to wszyscy moi Rozmówcy oczywiście pracowali i główną motywacją była chęć utrzymania rodziny i zdobycia dobrej pozycji, wszyscy zrobili dobre kariery – pan Stanisław jako ekspert (inżynier) do dziś dużo zarabia; pan Tadeusz w wojskowości, ma więc wysoką emeryturę; pan Ryszard awansując w swoim zakładzie pracy; pan Józef zarabiając mnóstwo jako szatniarz bez wykształcenia, niestety choroba zatrzymała karierę zawodową i obecnie pan Józef żyje w biedzie. Chyba największym trudem wykazał się pan Stanisław, który startował z niekorzystnej ideologicznie pozycji. Historie opisane w tej pracy pokazują, że osoby pochodzące ze wsi miały pewne ułatwienia ze strony władz, a jednocześnie że kapitał kulturowy i społeczny dawnego ziemiaństwa i inteligencji były także dużym udogodnieniem w robieniu kariery, pomimo niechęci władz. Sukces zależał więc także od determinacji osobistej.

Rok 1989 zastał moich Rozmówców w wieku emerytalnym lub około wieku emerytalnego. Samą transformację oceniają rozmaicie w zależności od własnej sytuacji. Na opowiedziane historie życia można nałożyć interpretację ekonomiczną. Wpisują się one w schemat Słomczyńskiego i Janickiej (2005), że „wygrani” oceniają transformację pozytywnie, a „przegranii” negatywnie. Tak działają mechanizmy ludzkiej pamięci, wyzwalając idealizację przeszłości i nostalgię za nią, gdy współczesność jest trudna. Również fakt, że okres PRL przypadał na młodość rozmówców może skłaniać ich do bardziej pozytywnej waloryzacji tego okresu. Jednocześnie pozytywna sytuacja obecna skłaniać może do krytycznego oceniania przeszłości. Jednoznacznie pozytywną ocenę czasów po 1989 roku posiada pan Stanisław, któremu dobrze się powodzi, wciąż pozostaje aktywny zawodowo, zaliczyć go można do kategorii ekspertów, i cierpi na charakteryzujące lepiej radzącą sobie część społeczeństwa zjawisko – brak czasu (Tarkowska, 1997).

Żadna z osób nie podważa obecnie potrzeby przeprowadzenia transformacji. Nawet pani Helena, która sposób jej przeprowadzenia ostro krytykuje, nazywając go neobolszewickim i ubolewając nad kradzieżą owoców pracy pokolenia, które budowało polską rzeczywistość przez ostatnie pięćdziesiąt lat. Jednocześnie opowieść pani Antoniny wskazuje, że przed rozpoczęciem transformacji nastroje społeczne wobec zmian były podzielone, dominował lęk. Wydaje się, że na oceny duży wpływ ma poczucie niepewności –

przyszłe zmiany stoją zawsze pod znakiem zapytania; w dokonanych widać, że były potrzebne, zawsze jednak zwracają uwagę niedociągnięcia w ich przeprowadzeniu.

Kluczowa dla zrozumienia oceny zmiany warunków politycznych wydaje się - rozpatrywana bardziej kompleksowo i łącznie - kombinacja czynników: pochodzenie społeczne danej osoby (związane z jej świadomością historyczną i pamięcią przeszłości sprzed własnego urodzenia), współczesna sytuacja ekonomiczno-społeczna oraz jej losy. Ludzie oceniają zmiany - nawet w skali makrospołecznej - pragmatycznie, przez pryzmat własnego powodzenia. Osoby z rodzin ziemiańskich, którym PRL „utrudniał życie”, krytkowały ten ustroj, jednakże o obecnym wypowiadały się w zależności od własnej współczesnej sytuacji: pan Stanisław pracujący w prywatnej firmie i nagradzany za dawne swoje sukcesy wojenne – pozytywnie, zaś pani Barbara, której córka czuje się oszukana procesem transformacji – negatywnie. Osoba z awansu społecznego – pani Helena ocenia czas PRL raczej pozytywnie, przymykając oko na totalitaryzm i zagrożenie wolności słowa (choć jest ich świadoma), podkreśla pozytywne przemiany, które zaszły w kraju w tym czasie; ponieważ i dziś dobrze jej się powodzi, nie krytykuje obecnego ustroju, choć żali się na niedoceny emerytów. Pani Agnieszka, która chyba w obu ustrojach czuje się przegrana, odnosi się do zmiany ustrojowej z dystansem.

Wydaje mi się, że można podzielić rozmówców na trzy grupy: tych, którzy jakoś identyfikowali się z socjalistycznym porządkiem, uważając, że pracują w nim uczciwie dla dobra przyszłych pokoleń; tych, którzy żyli mimo PRL i przeciw niemu; oraz obojętnych. Tych, którzy się choć trochę identyfikowali, tutaj reprezentować mogą pani Helena i pan Tadeusz, którzy „zawdzięczają” systemowi wykształcenie i pracę. Takie osoby czuć się mogą dziś oburzone, że obarcza się ich winą za niedociągnięcia czasów socjalizmu, podczas gdy one nie mają sobie osobiście nic do zarzucenia, żyły i pracowały w jak najlepszej wierze. Ci, którzy nie akceptowali systemu (choć często byli zmuszeni jakoś funkcjonować w obrębie jego instytucji, by przetrwać), więc prowadzili tak zwane „podwójne życie”, to zwykle osoby z bogatszych i ziemiańskich rodzin przedwojennych z tradycjami, mające rozwiniętą świadomość historyczną i często prześladowane z powodu pochodzenia. Osobą obojętną jest pani Agnieszka – to ci biedniejsi, mniej wykształceni, o mniejszej świadomości historycznej, niezainteresowani polityką, niemający poczucia realnego wpływu na rzeczywistość.

Co można powiedzieć o zmianie typu społecznienia na podstawie przebiegu życia i obecnej sytuacji moich Rozmówców? Widać jasno, co jednak nie jest już odkryciem, że po wojnie nastąpiło rozluźnienie więzi rodzinnej rodziny zaspakajającej funkcje produkcyjne i konsumpcyjne. W jaki sposób? W rodzinach osób z awansu społecznego nastąpiło

ograniczenie rodziny do rodziny nuklearnej. W pozostałych rodzinach zaspakajanie funkcji pielęgnacyjnej dla starych rodziców stało się swego rodzaju poświęceniem, rzadko było po prostu koegzystencją współzależną. Funkcja produkcyjna rodziny nuklearnej była dość silnie podtrzymywana – wiele rzeczy robiono własnym sumptem, praca dodatkowa kobiet często odbywała się w domu, przynajmniej w okresie, gdy dzieci były małe. Jednocześnie coraz częściej oboje małżonkowie pracowali poza domem. Jednakże dalsze przemiany niewątpliwie związane są z transformacją, kiedy zaczęła dominować możliwość nabycia większości dóbr i praca poza domem dzieci starych rodziców, praca, która coraz częściej wymaga mentalnego zaangażowania, także poza standardowymi godzinami pracy. Młodzi mają też obecnie nowe rozrywki, nowe style wolnego spędzania czasu, często skoncentrowane wokół jakiegoś hobby (gry komputerowe, skakanie na spadochronie, jazda motorem itp.).

Samodzielnie mieszkają pani Helena, pani Antonina, pani Ludmiła, ze współmałżonkiem pani Agnieszka, pan Stanisław, w DPS-ie pani Franciszka. We wszystkich przypadkach, prócz pani Heleny, dzieci mieszkają w tym samym mieście, jest to więc zmiana w porównaniu z pokoleniem poprzednim. Wśród moich Rozmówców z dziećmi w trakcie naszych spotkań mieszkali pani Barbara i pan Tadeusz, w obu przypadkach dzieci wprowadziły się do nich, by mieli opiekę na starość. Dorosłe dzieci, nie mieszkające z Rozmówcami, odwiedzają ich dość rzadko (wyjątkiem jest rodzina pani Ludmiły), zajęte własnymi sprawami. Natomiast oni starają się pozostać dla dzieci użyteczni poprzez własną pracę, np. gotowanie czy drobne upominki i prezenty pieniężne. Chyba potwierdza się teza wysunięta w pierwszym rozdziale, że jest to pokolenie silnie obciążone obowiązkami i odpowiedzialnością za innych: są to ostatnie pokolenia, w których powszechna była praca dzieci dla utrzymania gospodarstwa i domu, te obowiązki zwiększyło życie w czasie wojny i okupacji; w latach średnich wielu Rozmówców ponosiło odpowiedzialność zarówno za rodziców, jak i za dzieci; obecnie większość żyje w ten sposób, by zachować użyteczność dla rodziny do końca. Podczas gdy ich dzieci – wychowane w czasie przemian - często preferują pozycję niezależności wobec starych rodziców, co – jak wytłumaczyłam w rozdziale „W rodzinie” – często spycha osoby stare na pozycję samotności w rodzinie (w czworokacie starości rodzinnej).

Wciąż pracują pani Helena i pan Stanisław, z zupełnie jednak odmiennych powodów. O ile praca pana Stanisława służy głównie zachowaniu pozycji władzy w rodzinie (co wedle tradycyjnego modelu użyteczności i unikania bezczynności przekłada się na władzę w społeczności), zaś praca pani Heleny wykazuje wszelkie cechy zaangażowania w obiekt (model starości aktywnej).

Moi Rozmówcy ani nie kupują w sklepach markowych, ani nie podejmują charakterystycznych dla młodzieży współczesnej zainteresowań. Podstawowe więzi społeczne moich Rozmówców pozostają w rodzinie bądź też w kręgu rówieśniczym. Co ciekawe, w kręgu rówieśniczym dominują u osób najbardziej postępowych w próbie (Helena) oraz pochodzących z najbiedniejszego środowiska (Agnieszka). Są to inne rodzaje więzi, pani Helena z własnej inicjatywy zaangażowała się w działalność społeczną, którą można rozumieć w ramach modelu aktywnej starości. Pani Agnieszka z powodu osamotnienia i złej sytuacji materialnej jest beneficjentką pomocy państwa, zaś jej starość można interpretować według modelu starości czasu wolnego. Sytuacje pośrodku to model użyteczności i unikania bezczynności.

Pytania, które tu się nasuwają, to: (1) czy to przypadek, że osobą zaangażowaną w obiekt, której doświadczanie starości można interpretować w zgodzie z modelem aktywnej starości, jest osoba w pełni nowoczesna, ukształtowana po wojnie, „wyrwana” ze swego rodzinnego środowiska poprzez bardzo znaczący awans społeczny (pani Helena)? (2) Czy jest istotnym fakt, że wszystkie osoby ukształtowane przed wojną (urodzone znacząco przed wojną bądź też ukształtowane przez pamięć rodzinną), o ile mają taką możliwość, starzeją się w rodzinie, ich wchodzenie w starość można interpretować zgodnie z modelem użyteczności i unikania bezczynności? Nawet jeśli uczestniczą czynnie w życiu społecznym, to ich głównym punktem odniesienia i pierwotną identyfikacją jest rodzina (pan Stanisław). (3) Czy to przypadek, że osoby o niskiej pozycji społecznej (pani Agnieszka) lub zdeklasowane w latach PRL-u w stosunku do pozycji przedwojennej (pani Franciszka) mają luźne więzi rodzinne, poczucie zajścia ogromnej zmiany kulturowej oraz doświadczają świata jako obcego, a opinie na temat świata, jego praw i obyczajów wyrabiają sobie przede wszystkim na podstawie środków masowego przekazu; ich starość można rozumieć według modelu starości czasu wolnego oraz potem wedle modelu zinstytucjonalizowanej starości właściwej; podczas gdy osoby o wysokiej pozycji częściej mają adekwatniejszą ocenę tego, co się zmieniło a co pozostało stałe, a ich opinie różnicują najbliższe otoczenie społeczne i informacje z mediów.

Wydaje się, że starość osób o świadomości ukształtowanej w nowoczesności zmierza w kierunku modelu aktywnej starości realizowanej poprzez zaangażowanie obiekty. Być może społeczeństwo ukształtowane w pełni w nowoczesności będzie społeczeństwem jednostek uspołecznionych poprzez i wokół obiektów. Cechy więzi rodzinnej, na przykład solidarność i wzajemność relacji – tak silnej, bowiem zapewniającej przetrwanie - zostają przeniesione na więzi zapośredniczone przez obiekty, silne, bowiem bardzo angażujące. Użyteczność, dotąd modelowo dla rodziny, została zastąpiona u pani Heleny aktywnością na

rzecz polskich seniorów za pomocą tych samych mechanizmów i motywacji psychologicznych. W ten sposób jeden typ uspołecznienia przechodzi płynnie w drugi. W czasie przemian przekształceń i dekompozycji ulega tradycyjnie rozumiana rodzina, bowiem więzi rodzinne rozluźniają się. Teoria zaprezentowana w tej pracy pozwala prognozować, że jest to rozluźnienie chwilowe, rodzina przyszłości (w dobie obiektywizacji) będzie równie silna, jak w przeszłości, zaś skoncentrowana będzie nie na przetrwaniu a wokół obiektów.

Dla zobrazowania płynności przejścia pomiędzy starością realizującą model użyteczności i unikania bezczynności a aktywną starością zaangażowaną w obiekty porównajmy sytuację pani Ludmiły i pani Antoniny. Pani Ludmiła w swojej narracji nigdy nie jest oddzielną jednostką, wykazuje konsultacyjny styl podejmowania decyzji i zawsze występuje jako osoba zależna, część rodziny. Swoje powołanie rodzinne przyjmuje zupełnie bezrefleksyjnie, cała jej życiowa działalność, w tym dzisiejsza użyteczność, skupiona jest wokół rodziny i jest zupełnie nie poddana refleksji w jej przypadku. Po prostu tak jest, wypływa to z wcielonych przyzwyczajęń i to wcielonych chyba w dzieciństwie, bo o współczesnych wzorach często mówi z dużym dystansem, dopiero dziś zadaje pytanie o ewentualną sensowność swojej dalszej edukacji, ale nie jest przekonana wobec takiej ścieżki życiowej. Pani Antonina – zupełnie inaczej – wybiera poświęcenie rodzinie zamiast pracy zawodowej. Jest to przedstawione jako decyzja jednostkowa. Jej rodzina też jest inna, mniej współzależna, członkowie są bardziej autonomiczni. Może więc dla pani Antoniny rodzina jest obiektem, w który postanowiła się ona zaangażować? Pytanie to pozostawiam otwartym, kwestię tę stawiam dla zobrazowania płynności zmiany, przechodzenia jednego typu uspołecznienia w drugi, jednego modelu starości w drugi. Kontrast między bezrefleksyjną naturalnością schematów operacyjnych pani Ludmiły a refleksyjnością narracji pani Antoniny jest znaczny.

Materiał pokazuje, że płynność zmiany pozwala jej w ogóle nie spostrzec. Skąd więc wynika doświadczenie swojskości bądź obcości? Niewątpliwie pełne wcielenie jakiejś zmiany daje poczucie swojskości i ciągłości, zamazana może zostać pamięć zmiany, chyba że kwestia ta poddana zostanie refleksji. W ten sposób jednostka i społeczność może mieć poczucie pełnej ciągłości pomiędzy pokoleniami oraz w przebiegu własnego życia pomimo zachodzących zmian.

Ciekawsze jest może pytanie, jak rodzi się świadomość zmiany i doświadczenie obcości? Z poprzednich rozdziałów wyłania się odpowiedź, że dzieje się to wtedy, gdy inni już wcielili zmianę a jednostka nie, gdy różne modele, na przykład pozycji osoby starej w

rodzinie, ścierają się ze sobą. Tak naprawdę nie jest to wtedy doświadczanie zmiany zaszłej w jakimś czasie, a reakcja na współistnienie różnych modeli zachowania. W takim ujęciu doświadczanie zmiany charakteryzować będzie społeczności heterogeniczne, realizujące jednocześnie odmienne praktyki kulturowe: różne modele doświadczania starości; czy też rozmaite schematy operacyjne, które można zastosować w tej samej sytuacji. Tutaj pozostaje pytanie, dlaczego często osoby o wyższej pozycji społecznej cechują się w tej sytuacji i tak poczuciem większej ciągłości niż osoby o niższej. Może z opóźnieniem wcielają zmiany lub też nowe przyzwyczajenia wpisują w zupełnie inne siatki odniesień, bo dysponują innymi siatkami niż osoby o wyższej pozycji społecznej? Jednocześnie dysponują mniejszą kontrolą nad rzeczywistością, która dopasowana jest raczej do przyzwyczajzeń osób o wyższej pozycji społecznej.

Druga możliwość świadomości zmiany kulturowej pojawia się wtedy, gdy jednostka – przymuszona okolicznościami – wprawdzie realizuje nowe praktyki, ale mentalnie się temu opiera i poddaje nowe praktyki ciągłej refleksji jako obce. W ten sposób nie mogą stać się naturalne, wcielone i swojskie, z tym przypadkiem mieliśmy do czynienia w historii pani Franciszki i pani Barbary.

Życie po końcu świata

Dotychczas szczegółowo opisane sposoby życia na starość i wyodrębnione modele starości zakładały choćby niewielką chęć kontynuacji życia we współczesnym świecie, jakiś choćby drobny fragment swojskości odnaleziony w dzisiejszym świecie. Poniżej przytoczona narracja pani Barbary będzie świadectwem obcości, niezgody, ucieczki od rzeczywistości. Przytaczam ją tu na koniec dla uwypuklenia po pierwsze ogromnej roli, jaką odegrały wydarzenia graniczne, czyli wojna i transformacja, w życiu pokoleń osób starszych, a przede wszystkim osób przedwojennych; oraz dla pokazania, jak silny jest splot, współzależność przemian politycznych z przemianami typu uspołecznienia w Polsce. Staralam się to wykazać w powyższym podrozdziale, trochę trudno jest to wiernie prześledzić, próbowałam pokazać, jak w trakcie wojny i po wojnie zmieniło się życie codzienne różnych warstw społecznych, i że było to związane i z polityką i z modernizacją; zaś po 1989 wraz z transformacją zmiana dokonała się ponownie głównie z powodu otwarcia na konsumpcjonizm, kulturę popularną i nowe stosunki pracy. Jednak tak naprawdę zrozumieć ogrom zmiany jest trudno; pomoc może narracja osoby, dla której dzisiejszy świat jest zupełnie obcy. Nie pochodzi ona z innej planety czy innego kontynentu; jej domem jest czas przed wojną, tak silnie była tam zakorzeniona, że w bardzo niewielkim stopniu potrafiła poddać się zmianom.

Pani Barbara pochodzi z rodziny ziemiańskiej, urodziła się w 1928 roku w majątku w okolicy Łomży. Czas dzieciństwa i młodości wspomina z wielką nostalgią, był to okres pełen zabaw, miała okazję cieszyć się majątkiem i wysoką pozycją społeczną swojej rodziny. Podczas wojny przeżyła tułaczkę, wyszła za mąż, Powstanie Warszawskie zastało ją z synkiem niemowlęciem, następnie miała jeszcze dwoje dzieci. Ponieważ mąż był w AK i miał pochodzenie ziemiańskie, w czasie PRL-u przeprowadzali się z miasta do miasta 25 razy, gdyż tyle razy mąż tracił pracę. „Wycierpieliśmy tyle od tej komuny” (w. 32), mówi pani Barbara. Obecnie mieszka z niezamężną córką, która należała do Solidarności. Po 1989 roku córka pracowała w ministerstwie, niestety na skutek, jak mówi, nieczystej gry, walki o władzę, „podgryzania” jej pozycji ze strony współpracowników córka dostała udaru mózgu i zmieniła pracę. O Solidarności pani Barbara mówi, że, jak doszli do władzy, to się nagle wzbogacili, miała duże nadzieje i oczekiwania odnośnie transformacji i czuje się zawiedziona, że nie jest tak dobrze, jak mogło i powinno być. Tak w wielkim skrócie można oddać jej bardzo bogate życie. Dziś pani Barbara już nie żyje.

W taki sposób przedstawia, jak wielkim cięciem biograficznym była dla niej wojna:

„...Nie zaczęłam żyć⁶⁹, jak wybuchła wojna. Wojna zawsze, każda wojna zmienia życie, moje dziecko. Mojej matce zmieniła, moim kuzynkom, moim przyjaciółkom. Wojna zmienia życie, bo to jest...

Mhm. I co się zmieniło?

I to się zmieniło, tak. Z bogaczki, najbogatszej panny w trzech woje... powiatach: ostrołęckim, ostrowskim i łomżyńskim byłam panną. Potem dołam krowy, świnie chowałam, bośmy gospodarstwo wzięli. Nie ma... I powstanie warszawskie przeżyłam. Nie ma o czym mówić, było, przeszło. Trzeba żyć przyszłością” (w. 31).

Jest to świadectwo deklasacji, której przedstawiciele ziemiaństwa często obawiali się w PRL-u. Co prawda, dwoje dzieci skończyło wyższe studia, ale zajęcia, których pani Barbara i jej mąż musieli się imać, fakt, że większość swojego czasu zawodowego mąż przepracował jako kierownik stacji benzynowej, świadczą o dużej różnicy w porównaniu z pozycją rodziny przed wojną.

Związane jest z tym doświadczenie obcości wobec współczesnego świata:

„Co znaczy, jakim, jak ten świat widzę?

Tak.

Jestem przerażona rozluźnieniem, brak wiary, dobrze, że ten rząd, jaki jest taki jest, że się kłóca, wszystkie się rządy, przed wojną to samo. (...) Ale to jest, wie Pani... no i jestem przerażona zachowaniem. Dawniej mężczyzna zdobywał kobietę, a dzisiaj kobiety, ordynarnie Pani powiem, czego nie używam, same rozpinają rozporki chłopcom, bo widzę na zdjęciach. Te ruchy, te tańce, to wszystko są sexy, sexy, sexy. A dawniej kobieta była kimś,

⁶⁹ Pani Barbara kilkakrotnie używała tego ładnego określenia, które oznacza rozpoczęcie dorosłego życia wraz ze związanymi z nim obowiązkami i przyjemnościami, zakazanymi w wieku dziecięcym i młodzieńczym.

on musiał się modlić. Tak jak moja babcia powiedziała: „dzisiaj, dawniej było tak: adorował, asystował, a dopiero potem byli po słowie i dopiero był ślub”. Wie Pani, co to jest, że adoruje, asystuje, po słowie czyli zaręczyny i ślub. A dzisiaj? No ale, ale jestem może dziwoląg już dzisiaj. Moja córka mówi: „trzeba się godzić z tym, że tak jest”. Nic nie poradzimy, ale jestem przerażona po prostu swobo... i właściwie kobiety się wyzwoliły. To jest prawdziwe wyzwolenie kobiet. One się do władzy pchają teraz. A te dzieci, a dzieci się co, do żłobka oddaje, do przedszkola, to nie jest to, co matka. Ja swoje sama piersią karmiłam wszystkie i wychowałam. I jest ten kontakt z tym dzieckiem inny, bo ono beze mnie by umarło, jak ten powstaniec mały, to ja go chustką zawiązałam, bo mówię: „co będzie, jak ja umrę? Przecież on z głodu umrze, jak ja zginę”. Co jeszcze, proszę mówić” (w. 31).

Tu znowu mamy do czynienia z sytuacją, że degradacja społeczna idzie w parze z poczuciem obcości wobec świata, który – podobnie jak w przypadku środowiska pani Agnieszki – także oceniany jest głównie na podstawie kultury popularnej pokazywanej w środkach masowego przekazu. Podczas gdy pani Agnieszka z obcością świata radzi sobie poprzez stworzenie małego swojskiego azylu w domu dziennego pobytu, nie ma zresztą w swojej pamięci takich czasów, w których bardziej byłaby zadomowiona; to pani Barbara chroni się w przeszłości, w pamięci, we wspomnieniach przedwojennych. Nimi żyje, one mają znaczenie; o dalekich kuzynach i ciotkach mówi więcej niż o własnych dzieciach (może z wyjątkiem najstarszego syna, który urodził się jeszcze w trakcie okupacji).

To we wspomnieniach pani Barbara widzi świat, do którego przynależy, a który jej zabrała wojna a potem czasy Polski Ludowej. O zmianie, która nastąpiła i o tym, jak bardzo czuje się obca, czuje się osobą z przeszłości, mówi następująco:

„Postęp zabija przeszłość, to jest normalna rzecz, w tym wchodzi religia i wiara. A ja jestem inne pokolenie. To już jest trzecie pokolenie przecież, bo ja powinnam mieć wnuki, których żadnego nie mam” (w. 31).

Po stronie przeszłości jest ona sama, wiara i religia. Bardzo ciekawe, że pojawia się tutaj pojęcie pokolenia jako decydujące o różnicy między jednym i drugim światem, między swojskością i obcością. Pani Barbara należy do pokolenia wojennego, czyli – wedle drugiej klasyfikacji – należy do osób przedwojennych, które dzieciństwo spędziły przed wojną. W przeciwieństwie do osób, którym udało się zachować wysoką pozycję społeczną, pani Barbara widzi raczej zmianę niż ciągłość pomiędzy życiem kolejnych pokoleń. Wygląda na to, że pani Barbara zdaje sobie sprawę, że posiadanie wnuków mogłoby być łącznikiem pomiędzy nią a światem. Być może jednak nieprzypadkowo ich nie ma, być może jej poczucie obcości wobec świata było tak silne, że wpoila je dzieciom, dwóch synów wyjechało za granicę, a córka pozostała niezamężna i mieszka z matką.

Pani Barbara przedstawia siebie i swoje życie w następujący sposób:

„No więc oczywiście prawicówka. Wierzę w Boga. Pacierz 2 razy dziennie mówię. Różaniec w każdą niedzielę i sobotę odmawiam. Jestem tylko z córką, bo jeden syn jest za granicą, który został..., brat mój go ściągnął do siebie tam, do Chicago, a drugi jest w Kanadzie. Jeden dzwoni co tydzień, ten powstaniec najmłodszy, jak ja go nazywam. [zwłaszcza] tak go nazwali powstańcy na Powiślu. Natomiast ten drugi jest egoista, nie jest..., zawsze kłopoty z nim miałam. Lubi brać, a nic nie daje z siebie. A córka nie ułożyła sobie życia, bo jakoś tak, no nie pytam się dokładnie dlaczego. Mówiła: „ten, co mnie chciał, to ja go nie chciałam, tego, co ja chciałam, to mnie nie”. O tak. No. I mieszkamy sobie tu dwie i raczej ona jest moją podporą, mego życia, w tej chwili. No ale zostałyśmy... [Pytała] dlaczego się zamieniłam, bo tam miałam pół domu i ogród duży i było mi za ciężko. Trzeba było ulicę omiatać. Ona się już do tego nie nadawała. Ja też nie. I tu mieszkamy, 6 lat w styczniu minęło. I jesteśmy szczęśliwe, bo Bielany są takie suche, a tam był podmokły teren. Tam reumatyzm mnie skręcił” (w. 30).

Dalej opowiada o swoim dzieciństwie, co może przekazać odrobinę smaku świata, z którego ona pochodzi:

„Tam sobie może gazu [w łeb, ten] dał kościelny i pomylił da... ale już mam wszędzie cztery, to mówię cztery, a właściwie, na Macieja, się 24-go urodziłam⁷⁰. I proszę Pani, potem, jak miałam 10 lat, to mama powie... doszła do wniosku, że tutaj w domu już mnie nie nauczy wiejski nauczyciel wszystkiego. I jej kuzynka, cioteczna siostra, mieszkała w Łomży. Mąż jej był inspektorem takim od spirytusu monopolowego i między innymi miał 3 pod sobą: ostrołęcki powiat, ostrowski, łomżyński. I poznał moją teściową, która miała majątek właśnie ze swoim mężem pod Ostrowią Mazowiecką. Tak że on pierwszy był, który poznał w ogóle rodzinę mego męża, bo tam jeździł. A ciocia moja była J...wiczówna z domu, to była bardzo znana rodzina. Jej ojciec doktor J...wicz był wielkim społecznikiem w Płońsku, w Petersburgu kończył medycynę, natomiast z zamiłowania był astronomem. I pierwszy ba..., miał całe urzędnictwo, i badał czy na Marsie jest życie.

Mhm.

Więc taki... I cudownie grał na fortepianie. Stracił pierwszego... Był taki oddany, tam było żydostwa pełno i on za darmo leczył dzieci żydowskie nasze. I od Żydziaka chorego na tyfus zaraził się. I przyniósł tą zarazę do domu. Umarł mu ten pierwszy synek. I on z rozpacz, ja wiem to od tej mojej cioci, która mi matką była przez tyle lat, bo dopiero do liceum poszłam, jak tu nie mieszkałam od 10-ciu, tam, do 16-stu lat, przez całą noc Szopena tylko grał, marsz żałobny Szopena. Tak rozpaczał, że nie zostawia potomka. A ona była drugim dzieckiem. I został tylko, już umarł ojciec i ten braciszek. I to są pochowani w Płońsku. I był tak zasłużony, że do dziś dnia ten grób jest utrzymywany w porządku jeszcze, bo jeździł jego wnuk, już później, i wnuczka, jeździli, oglądali to wszystko. A ciocia moja należała do takich, trzeciego zakonu, do skrytek i była bardzo nabożną. Codziennie na szóstą do ojców kapucynów chodziła. Potem po południu, wieczorem. Mnie bardzo religijnie wychowała. Ja jak chodziłam do gimnazjum i nasz kościół był pod wezwaniem, nie pamiętam, świętej Anny, chyba, i była przepiękna grota, przepiękna, przed kościołem. I ja przyjmowałam tam pierwszą komunię świętą i był prefektem moim ksiądz G...ki, który był synem gospodarza spod Łomży, miał rodzeństwo. I on, pamiętam, z kartki ja te grzechy czytałam, jakie tam grzechy, no ale wiem, że czytałam i zemdlałam z tego wrażenia, bo zmiana pozycji, wstawałam od konfesjonau, więc mnie wynosili z tej groty, bo tam to się odbyło, bo w kościele było... oddzielnie było męskie gimnazjum, oddzielnie żeńskie wtedy. No i był ten Gro... I potem byłam, potem przyszedł drugi ksiądz T...ka, który był z jednej miejscowości z Kardynałem

⁷⁰ Urodziła się 24 lutego 1921 roku, choć w akcie urodzenia widnieje data 4 lutego.

Wyszyńskim, zaprzyjaźniony, chowali się jak dzieci. Z tym, że on był synem, mój, ten T...ka, gospodarza, a ksiądz był synem organisty, ksiądz... To Pani wie?

Mhm.

Ten, ten nasz ukochany Wyszyński. I proszę sobie wyobrazić, że ten, mama moja, ponieważ ja byłam bardzo żywa, rozbrykana, byłam spragniona wsi, tęskniłam do wsi, do zwierząt. Ale u wujostwa miałam taką namiastkę, bo na ulicy Nowej, bo oni postawili sobie, najpierw mieszkali w takim domku, większe mieszkanie było tego monopolu spirytusowego, a później wuj wynajmował... wybudował sobie willę na przed..., na... tak, jak się kończyło już miasto, tu blisko był cmentarz i tam właśnie chodziliśmy... a Hania Bielicka mnie wyróżniała, bo on..., jej ojciec przyjaźnił się z tym moim wujem. Byli tak zwani, narodowcami, kontra Żydzi, komuna i chodzili do księdza biskupa Ł...skiego z Poz... Poznaniaka, który był, no taki był, jaki był, jeszcze Poznaniacy. Ja pamiętam jako taka dziewczynka dwunastoletnia z warkoczykami, Ave Maria śpiewałam u niego i tak mnie po głó... [...] On później tragicznie zginął à la ksiądz Popiełuszko, bo szofer ocalał, a on, miazga z niego na szosie została, jak komuna weszła do władzy, co ja pamiętam. No i ja tam u cioci miałam bardzo dobrze. Piękne warunki, bo to była willa piękna z dużym ogrodem, więc i kurki sobie chowała. Moja mama jak przyjeżdżała zimową porą saniami czy końmi, to stawiała, taki garaż był zrobiony, niby garaż, ale nikt samochodu nie miał wtedy jeszcze, tylko konie nasze stały. I jak dostałam małą maturę: co ze mną robić? Z matematyki nie bardzo tutaj. Tu mama się dowiedziała, że właśnie ta ciocia. No i Bóg tak dał, bo tylko to mogę powiedzieć, ponieważ przeniosłam się do Warszawy, odnowiłam wszystkie znajomości rodzinne, które były w Warszawie, bo myśmy miały wolne niedziele i nas tylko trzeba było odebrać w sobotę po lekcjach i wieczorem do dwudziestej godziny odprowadzić. Ale miałam bardzo liczną rodzinę. I tutaj między innymi był daleki kuzyn mojej mamy, którego zresztą brat był bardzo podobny do mego ojca i kochał się w mojej mamie i byli zaręczeni ze sobą. I jak dowiedział się, że moja mama umarła⁷¹, to przyjechał. Jak mój dziadek go zobaczył, to powiedział: „dziecko, jaki ty jesteś do Frania podobny, tylko jesteś niższy”. A on powiedział: „tak, a ja Basię – bo moja mama też jest Basia – kochałem i ja bym prosił, czy Pan by zezwolił, bo jestem po Taborze” [nazwa miasta husyckiego w Czechach, może tam była jakaś uczelnia?]. Tabor to była... było w Czechosłowacji, ale to był zabór niemiecki. I on skończył to wyższe studia i mówi: „ja będę tutaj zajmował się majątkiem”. I dziadek mój prosił matkę i wyraził zgodę, bo mu tak do serca przypadł, bo twarz, zupełnie twarz mego ojca. A mama powiedziała: „tylko miałam jednego i za męża nie wyjdę”. I w całej okolicy była tak zwana kobieta bez skazy. Nie była żadną dewotką, ale od dziadka, ale od dziadka nauczyła się prowadzić majątek, dziewczyna wychowana w mieście, więc w ogóle była fenomenalnie zdolną kobietą. I dziadek mój zmarł jak ja miałam 8 lat. I mama moja była bardzo dobrym człowiekiem, ale jeśli chodzi o mnie to czułam, że coś ją tam boli, że to przeze mnie ten ojciec zmarł. I wyróżniała bardzo tego młodszego syna, bo już widać było, że [jego] karmiła, tak mi tłumaczyła delikatnie, ale mnie to zawsze bolało i zawsze mówiła: „za dobrze masz, ja miałam gorzej od ciebie”. I natomiast jej matka zawsze mówiła: „co ty od tej dziewczyny chcesz? Ona jest taka ładna, dobra, religijna”. Jak jechała do Łomży, bo jej drugi syn miał padaczkę, tak zwana choroba świętego Walentego. I przyjeżdżał zawsze do Łomży i wtedy, bo nabożeństwo się odprawiało, i babcia zawsze dostawała parę groszy od matki, to ciułała pieniądze, jak ja dostałam małą maturę, to mi złoty zegareczek kupiła. A mama mówi: „obędzie się, nie potrzebuje”. Czułam zawsze ten... zepchnięcie na drugi tor i to była moja taka właściwie, prawie do końca tak było, że uwielbiała zawsze tego... On ją terroryzował po prostu. Ten starszy brat jak się dostał z tej strefy amerykańskiej do Chicago, to on tam pozostał już i nie wrócił. Był bardzo dobrym człowiekiem i on był typowym rolnikiem. Myśmy się z nim bardzo kochali, bo ten mały był taki złośliwy, wstrętny. I on zawsze: „siostró, chodź pójdziemy na pole, jak orzą”. Jak orali

⁷¹ Owdowiała a nie umarła.

plugiem dawniej, nie było traktorów, to on mówił, że nie ma piękniejszego zapachu, jak zapach ziemi świeżej i... A ja znów z kolei, jak Hania odchodziła, Bielicka, ze szkoły, to powiedziała: „Baśka, w Twoje ręce przekazuję ci Łomżę. Grasz na fortepianie, znasz francuski, ładnie śpiewasz. Ty będziesz teraz prowadziła”. I jak ona jeszcze była, to urządziła taki taniec cygański i ja jako mała cyganeczka. Sztucznie się rozpalilo żaróweczki, przykryło tym i ja tańczyłam takiego czardasza, cygański taniec, który mnie Hania nauczyła. No i później Hania, jak wyjeżdżała, to zawsze z matką przychodziła moją ciocię odwiedzać, zawsze, a jeszcze jak byliśmy w gimnazjum, tam był 33-ci punkt piechoty, jakieś korowody dla dzieci, to ona mnie jako pomoc brała. Myśmy tam dzieciom piosenki śpiewały, tańczyły. No ale to było w Łomży. A później, jak się przenieśliśmy do Warszawy, to jeszcze mamusia moja, ja tu odnowiłam wszystkie... całą rodzinę. I jeden z najbogatszych ludzi w Warszawie, był wuj S...wicz, który pochodził spod Płońska. Oni mieli majątek, nie pamiętam, jak się nazywał, i właśnie między innymi był... jego starszy brat, to był ten narzeczony. Potem był on. Okazało się, że we dwóch się w niej kochali, bo ten był młodszy. W Leodium, czyli w Liège'u w Belgii skończył studia handlowe i tutaj przyjechał do Pol... wrócił do Polski i ożenił się z ..., znaczy kochała się w nim zupełnie inna dziewczyna, której [...], wie Pani, kto to jest? Oni mieli w Dębicy fabrykę tych frażetów i majątek ziemski. I oni..., ona się kochała w wuju i to miała być para. Ale jak poznała tego właściciela tej firmy, to powiedziała: „Panie Bronisławie, bo dawniej się nie mówiło „ty” tak jak dzisiaj, tylko per pani, ja wychodzę za tamtego za męża”. I on taki zrozpaczony poszedł do jej siostry, a ona płacze. A on mówi: „czego Pani płacze?”. „Bo ona głupia, że Pana nie chce, a ja Pana zawsze kochałam”. I on się z nią...” (w. 30).

Ten fragment barwny i chaotyczny dobrze oddaje sposób prowadzenia narracji przez panią Barbarę. Opowieści z jej młodości poprzetykane są anegdotami z życia przodków i krewnych, a także odniesieniami do aktualnych wtedy wydarzeń o skali politycznej (zginął, tylko szofer przeżył), kulturalnej (Hania Bielicka) czy naukowej (badał życie na Marsie). To ostatnie świadczy o bardzo wysokim kapitale społecznym i kulturowym, gdyż pani Barbara wspomina o nich niejako zza kulis, mówiąc o towarzyszących im wydarzeniach z życia prywatnego osób publicznych. To bardzo silnie kontrastuje ze sposobem, w jaki pani Barbara odnosi się do wydarzeń świata współczesnego – z oddali, z obcością; tamten świat w młodości był cały swojski.

Kolejną ważną rzeczą, którą ten krótki fragment zawiera to odniesienie do ówczesnych stosunków społeczno-politycznych i silne osadzenie pani Barbary w prawicowym, narodowym światopoglądzie, który, jak można się zorientować, nie był ani kwestią wyboru ani nabytą. Był cechą immanentną formacji intelektualnej środowiska, w którym się urodziła i żyła (wspomnienie o działalności politycznej wujka) i tym samym stawał się dla niej sprawą oczywistą, niepodważalną i do dziś jest jednym z fundamentów jej tożsamości, pozostała niezmienną niczym przeżytek przeszłości. Pani Barbara z oburzeniem wspomina o współczesnym wyzwoleniu kobiet, mówi o narodowcach „kontra Żydzi, komuna” i o „Żydzakach”, obok leczenia „dzieci żydowskich naszych”. Bolesne jest

sluchanie tego i myslenie o etycznych konsekwencjach postaw antysemitycznych czesci przedwojennej prawicowej inteligencji polskiej. Sposob, w jaki pani Barbara traktuje te tematy, wydaje sie byc zanurzony w odmiennej rzeczywistosci, przednowoczesnej; jest to tak trudne i obszerne zagadnienie, ze juz nie dam rady poruszyc go w tej pracy.

Na co natomiast chcialabym zwrócic uwage, to sposob mowienia pani Barbary: nie bierze ona pod uwage dzisiejszej politycznej poprawnosci nawet na samym poczatku pierwszego spotkania, rozmawialam z co najmniej jedna osoba wywodzaca sie z tej samej formacji intelektualnej, wtedy jednak rozmowa byla raczej pelna niedomowien, pani Barbara zaś po prostu stosuje kategorie myslenia, w ktorych sie wychowala. Bardziej jest tam – w przeszlosci - niz tu.

Jej sposob wchodzenia w starosc niewatpliwie mozna interpretowac w kategoriach starosci w rodzinie, w modelu uzytecznosci i unikania bezczynnosci. Wydaje sie, ze pani Barbara pozostala w pozycji wladzy w rodzinie, przynajmniej w odniesieniu do osoby obecnie sobie najblizszej – corki. Jakze by inaczej, skoro zyje przeszloscia i w przeszlosci, kiedy alternatywnych modeli dla niej nie bylo.

Sposob doswiadczenia starosci w Warszawie uwarunkowany jest polityka, nawet trudno tu mowic tylko o swiatopoglądzie, postawy polityczne sa glęboko wcielone i przekazywane w trakcie socjalizacji pierwotnej. Pani Barbara byla tak doskonale zsocjalizowana w formacji, z ktorej sie wywodzi, ze jej mentalnosc nie poddala sie zadnej zmianie. Owszem jej ciało wykonywac musialo czasem pewne praktyki wymuszone przez okolicznosci (np. hodowla swin), dla pani Barbary byly to jednak rzeczy zawsze jawiace sie jako obce i nieodpowiednie. To jest niezwykly przyklad tego, ze wlasciwie mozna wykonywac pewne dzialania, ale ze istnieja okolicznosci, w ktorych zawsze beda one podwazane, czyli poddawane dzialaniu refleksyjnosci, stad idealne wcielenie – cechujace sie naturalnoscia i bezrefleksyjnoscia dzialania - nie bedzie mozliwe.

Pochodzenie spoleczne w duzej mierze wyznacza mozliwosci zyciowe i determinuje historie zycia moich rozmowcow. Natomiast same historie zycia sa lustrami przemian politycznych w Polsce. W tym podrozdziale pokazalam, w jaki sposob kobieta wywodzaca sie z prawicowego ziemianstwa, wierna swojej tozsamosci kulturowej, reaguje obcoscia na zmiany powojenne – polityczne i obyczajowe, wraz z mezem ulegaja pewnej deklasacji, co wzmagaja jeszcze dodatkowo doswiadczenie obcosci.

Nie będę w tym miejscu szczegółowo analizować stosunku moich Rozmówców do śmierci, poprzez przyglądania się ich przygotowywaniom: kupowaniu stroju do trumny, zostawianiu rozporządzeń na temat pogrzebu, sporządzaniu testamentu, czy też rozmyślaniom na ten temat. Celem tego podrozdziału jest dopełnienie perspektywy czasowej: w rozdziale niniejszym zajmuję się czasem społecznym (por. Tarkowska 1992) i do tej pory koncentrowałam się na przeszłości i teraźniejszości, czyli dotychczasowym przebiegu życia moich rozmówców. Aby czas społeczny domknąć, chciałabym spojrzeć w przyszłość. Śmierć jest oczywiście wspólną perspektywą w życiu moich Rozmówców, są jednak między nimi różnice, w zależności od zaawansowania wchodzenia w starość, stopnia osiągnięcia starości biologicznej i społecznej, jedni mają bardziej rozbudowane plany, inni mniej, a niektórzy koncentrują się już na tej jednej sprawie.

Trzy osoby wśród moich Rozmówców właściwie już spoglądają w stronę śmierci – pani Barbara, pani Franciszka i pan Józef. Wszyscy są osobami wiekowymi i przedwojennymi. Dla nich życie obecne to czas oczekiwania na śmierć – dla pani Barbary wypełniony wspomnieniami; dla pana Józefa rozmyślaniami religijnymi; dla pani Franciszki bólem i niemocą choroby. Jednocześnie nie odniosłam wrażenia, by stan zdrowia pani Barbary i pana Józefa był znacząco gorszy niż pozostałych Rozmówców, przecież pani Antonina też właściwie nie mogła opuszczać domu (a pan Józef owszem – spacerował wokół bloku kilka okrążeń dziennie), pani Ludwika była bardzo schorowana. To, co te trzy osoby mają wspólnego to poczucie obcości w świecie i głęboka wiara. Być może te dwa czynniki – oddziałując wspólnie – sprawiają, że te trzy osoby do śmierci mają stosunek pozytywny, bardziej niż do dalszego życia, gdyż z jednej strony z tym światem bardzo niewiele ich łączy, a z drugiej strony po śmierci bez wątpienia czeka ich lepsze życie.

Pan Józef mówił, że śmierć już puka do jego drzwi, że niedołężność (takiej formy on używa) i choroba przypominały mu o niej. Dużo myślał o śmierci, bo po śmierci ukochanej żony zrobiło się w jego domu pusto i smutno. Był niezadowolony z życia, mówił, że biedota nie powinna się rodzić – za twierdzeniem tym stoi przekonanie o wykluczającej roli biedy, które może tłumaczyć jego poczucie obcości wobec świata. Powiedział także, że gdy człowiek jest stary, to już nikt go nie chce, nawet własne dzieci (w. 42); tak zapewne podsumował własne doświadczenie i obserwację losu własnego ojca; mamy bowiem do czynienia w tej rodzinie z dziedziczeniem pozycji samotności w rodzinie w ramach czworokąta rodzinnej starości. Miał zresztą słuszość, mówiąc o ciężkiej doli biednego człowieka, bo i to w dużej mierze ma związek z biedą. Z drugiej strony pan Józef był głęboko religijny, świat jego przekonań i przemyśleń na tematy religijne był bardzo bogaty i

oryginalny. Ta oryginalność brała się zapewne głównie stąd, że pan Józef był samotnym myślicielem, rzadko miał okazję dzielić z kimś swój czas i negocjować sposób rozumienia świata. Sympatyzował wyraźnie ze Świadcami Jehowy, jednakże w czasie, gdy go spotykałam, nie zdecydował się jeszcze przyjąć ich wiary. Tym niemniej pan Józef nie miał wątpliwości, że wiara w Jezusa Chrystusa pozwoli narodzić się do życia wiecznego, a wiarę tę on w pełni posiadał i zachowywał. Z takiej perspektywy oczywiście jego stosunek do śmierci jest jak najbardziej zrozumiały. Na świecie miał ukochaną wnuczkę, która jednakże mieszkała w innym mieście i nie była to więź tak mocna, że trzymałaby przy życiu.

Pani Barbary doświadczanie obcości wobec współczesnego świata zostało omówione przed chwilą. Dla niej życie doczesne to czyściec, to tylko droga krzyżowa człowieka. Wierzy w życie wieczne, śmierć nazywa wybawieniem. Na temat perspektywy przyszłości w tym świecie mówi tylko, że nie chce być „zawaliskiem”, więc w przypadku niesprawności chciałaby zamieszkać w domu starców. Mówi także, że żyje tak długo albo dlatego, że ma tyle grzechów na sumieniu, albo dlatego, że jest potrzebna; i chyba sama skłania się ku tej drugiej interpretacji (w. 33). Pani Franciszka, jak pamiętamy, pragnęła odejść, by już tu się nie męczyć, z tym światem też nie miała już nic wspólnego jako osoba przedwojenna, oraz by połączyć się wreszcie ze swoimi bliskimi, którzy już tam byli i czekali na nią.

Te trzy osoby są chyba bardziej „tam” niż „tu”. Ich doświadczanie obcości wobec świata zapewne rozumieć należy nie tylko jako wynik określonego przebiegu życia, określonej pozycji społecznej i sytuacji historycznej; również jako wynik stanu, w którym się znajdują – stanu starości właściwej, przedsionka śmierci. Przypadki pani Barbary i pana Józefa można interpretować w ten sposób, że silne pogłębienie starości społecznej przyspieszać może starość biologiczną; gdy obie są zaawansowane, nadchodzi starość właściwa, a za nią śmierć. Pamiętam słowa mojej babci kilka miesięcy przed śmiercią, której nic zupełnie jeszcze w jej zachowaniu czy stanie zdrowia nie wskazywało, wyraziła brak zainteresowania przygotowywanymi świętami wielkanocnymi, które miały być spędzone w kręgu rodzinnym i dodała: „ja już wychodzę z tego transu”; miała na myśli bieg codziennych spraw, rzeczywistość wokół.

Kontrastowo odmienny światopogląd w porównaniu ze wspomnianymi osobami mieli pani Helena i pan Tadeusz, oboje osoby z awansu społecznego, których pozycja ogromnie się zmieniła, zrobili prężne kariery, pani Helena w projektowaniu, pan Tadeusz był wysoko postawionym wojskowym. Oboje twierdzili, że wraz z nabywaniem naukowego światopoglądu stali się ateistami. Uważali więc śmierć za naturalny koniec życia. Co ciekawe, w porównaniu z innymi bardzo mało chcieli dzielić się swoimi myślami na ten temat czy

doświadczeniem umierania bliskich. Do śmierci przygotowali się w sposób praktyczny: pan Tadeusz upoważniając córki do swoich oszczędności, przygotowując mundur (w. 46), pani Helena mając zamiar spisać testament, aby po śmierci nikt nie postąpił wbrew jej woli. Oboje zanurzeni byli jeszcze w życiu doczesnym, zresztą zdrowi i w miarę młodzi. Pani Helena miała jeszcze rozbudowane plany związane z fundacją, choć już powoli przygotowywała pewną znacznie młodszą panią do przejęcia jej funkcji kierowniczej. Mówiła, że inni ludzie lękają się śmierci a ona podchodzi w sposób racjonalny (w. 17). Czy jednak nie pobrzmiewa w tym projektowany na zewnątrz lęk, skoro sama nie wspomina o żadnych związanych ze śmiercią uczuciach, tylko o racjonalnych działaniach?

Pragmatycznie, choć religijnie, podchodził pan Stanisław. Również czynił racjonalne przygotowania – należy się zabezpieczyć, ale nie myśleć za wiele o śmierci, gdyż jest to bezproduktywne. Należy po prostu wypełniać swe obowiązki do końca (w. 7) – tak oto zdradził mi swój plan pozostawania na pozycji władzy aż do śmierci, plan jak najbardziej zgodny z modelem użyteczności i unikania bezczynności, w którym aktywność nie ustaje aż do momentu, gdy człowiek stary gwałtownie zaniemoże i umrze.

Pozostałe osoby posiadały i demonstrowały bardziej otwarcie swoje negatywne uczucia związane ze śmiercią. Wszyscy (Ludmiła, Antonina, Agnieszka, Ludwika i Ryszard) byli religijni, była więc w ich wypowiedziach jakaś część ufności i nadziei. Co ciekawe, ta ufność najczęściej brała się z bliskich więzi z członkami rodziny lub innymi bliskimi ludźmi, którzy już zmarli i teraz są na tamtym świecie, a nie wspominali o swojej bliskiej więzi z Bogiem. Taką ufność czerpała pani Ludmiła z faktu, że mąż jej się śni, by ją przestrzec przed zbliżającymi się chorobami i kłopotami, bo żyli razem w zgodzie, więc on teraz stamtąd dba o nią (w. 21). Pani Agnieszka ufność w życie pozagrobowe brała z faktu, że duch bliskiego rodzinie człowieka przyszedł po śmierci się pożegnać z nią i jej matką, gdy jeszcze była małą dziewczynką (w. 26). Wiary w życie pozagrobowe przysporzyło pani Antoninie ufne umieranie papieża (w. 13). Pan Ryszard swoją pewność siebie lokował w silnym ciele byłego sportowca, mówił, że on się śmiercią nie przejmuje, byle tylko nie chorował... (w. 37). Może to błędna perspektywa, wydaje się, że ta ochrona może zawieść, jako że śmierć często zbliża się pod postacią niedomagań fizycznych. Pani Antonina wierzyła nie do końca, powiedziała, że w którymś momencie już się nie przeskoczy niewiadomej (w. 13).

Wśród negatywnych uczuć dominował lęk i rozpacz. Lęk najsilniejszy przejawiała pani Ludwika, która otwarcie przyznawała, że ciągle myśli o śmierci, że jest przygotowana, ale że strasznie boi się cierpienia (w. 37); te obsesyjne myśli wiązała ze swoją nerwicą. Pani Ludmiła przeżyła rozpacz i złość po śmierci matki i męża, tak dużą, że w geście buntu

przestała na jakiś czas chodzić do kościoła po śmierci męża. O obecnym życiu mówiła, że jeszcze cieszy ją rodzina, ale że dziecinnieje się na starość, w ten sposób wskazując na to, że jej życie właściwie nie posiada już ważnych autonomicznych celów (w. 21). Pani Antonina przeżyła głęboką rozpacz po śmierci syna, która objawiła się poważną chorobą. Wtedy przestała planować, porażona nagłością przybywania śmierci. W tamtym momencie jej perspektywa czasowa symbolicznie zakończyła się lub też zwróciła się w kierunku – nie dalszego rozwijania się – a zmiernia ku końcowi. Pani Antonina martwiła się, co będzie po jej śmierci z tymi, których kocha, chciała takiej śmierci, która umożliwi jej pożegnanie z bliskimi (w. 13).

Pani Agnieszka nie myślała jeszcze zbyt wiele o śmierci. Po śmierci matki została jej tylko Matka Boska, do której udawała się po opiekę i pocieszenie w trudnych momentach. Rzeczy wartościowe już oddała sąsiadce, nie mając nikogo bliższego wśród młodszych pokoleń, miała nadzieję, że jej syn specjalnej troski umrze wcześniej niż ona, by nie był narażony na ewentualne nieprzyjemności życia, z którymi sobie by nie poradził, na przykład znęcanie się. Twierdziła, że jest przygotowana przyjąć taką śmierć, jaką los przyniesie – spokojną lub pełną cierpienia (w. 26).

Niemal wszyscy Rozmówcy pragną śmierci nagłej, na przykład na zawał (pan Tadeusz, w. 46), która ich zaskoczy, której nie zauważą i która nade wszystko nie przyniesie cierpienia. Tej nagłości wolą uniknąć jedynie pan Józef, który jednakże pragnie śmierci łagodnej (w. 42), która mogłaby być świadoma, oraz pani Antonina, która chce się pożegnać z rodziną. Trzeba tu odróżnić lęk przed cierpieniem, który charakteryzuje wszystkich (bardziej stoicko podchodziła do tego zagadnienia pani Agnieszka, ona jednak także opowiadała o tym, jaką mękę sprawia śmierć bliskiego człowieka w cierpieniu i chorobie, gdyż tak umarła jej matka), od lęku przed świadomością śmierci, który wyraża się w pragnieniu, by śmierć przyszła tak, aby jej nawet nie zauważyć. Śmierć we śnie, jakiej pragnie pani Barbara, może być rozumiana jako takie delikatne, płynne przejście z jednego stanu do drugiego, a może też jako chęć uniknięcia świadomości śmierci.

Zakończenie

Celem mojej pracy było zrozumienie, w jaki sposób osoby stare doświadczają starości we współczesnym świecie w kontekście przebiegu ich życia. Etnograficzne odtworzenie doświadczania współczesności przez moich warszawskich Rozmówców było jednocześnie wytrychem otwierającym możliwość powiedzenia czegoś ważnego o współczesności, uchwycenia charakteru przemian zachodzących w Polsce potransformacyjnej.

Wypowiedzi Rozmówców na temat starości są spójne i dają wgląd w znaczenie starości we współczesnej Warszawie. Można rozróżnić pomiędzy wchodzeniem w starość a starością właściwą. Wchodzenie w starość jest procesem, w którym wszyscy Rozmówcy się znajdują, ma swoje określone stadia: starość społeczna rozpoczęta przejściem na emeryturę, charakteryzująca się rzadszym wychodzeniem z domu, mniejszym kręgiem towarzyskim, mniejszą znajomością nowinek i spraw światowych (to wszystko postępuje powoli), powoli postępująca starość biologiczna – cielesna i mentalna oraz psychiczna, pojawiające się coraz częściej poczucie bycia starym. Wchodzenie w starość można negocjować, kompensować, spowalniać lub mu zaprzeczać. Z drugiej strony nie zanika chyba nigdy identyfikowanie się ze sobą bez wieku albo ze sobą jako osobą we właściwym wieku, gdzie to starsi są starzy, zaś młodszy to młodzieńcy.

Starość właściwa to starość biologiczna w zaawansowanym stadium, to pełne zniedołężnienie, z którego niemożliwy jest krok w innym kierunku niż w stronę śmierci. Widzimy, że przetrwało przedwojenne jeszcze i obecne w kulturze typu ludowego uznawanie za starość starości biologicznej, gdyż to właśnie o starości ciała mówili rozmówcy pytani, czym jest starość, i traktowanie jej jako przedśionka śmierci oraz w związku z tym ogromny lęk przed nią, a nawet chęć nagłej śmierci, byle tylko się od niej uchronić, co przypomina postawę rozmówców Jacka Olędzkiego (1991).

Osoby skoncentrowane w swoich życiowych działaniach i wartościach na rodzinie doświadczają swojej starości w sposób, który można interpretować zgodnie z modelem użyteczności i unikania bezczynności, pochodzącym z kultury typu ludowego. Taka starość to nieustanne starania, by być osobą czynną, potrzebną i użyteczną, wykonywanie różnych prac i świadczenie pomocy dzieciom i wnukom, to wszystko wykonywane jest po to, aby jak najdłużej odsunąć perspektywę starości właściwej. Bezczynność i nieużyteczność prowokują niejako gnuśnienie, starość właściwą i śmierć. Mamy do czynienia z bardzo dawną mentalnością, czasem długiego trwania, ale - pomimo ciągłości modelu - przybiera on różne

formy, wyraża się poprzez zmienione praktyki. Sądę, że relacje między zmianą a ciągłością w modelu użyteczności i unikania beczynności najprościej można sprowadzić do faktu, że głębokie znaczenie jest trwałe, natomiast zmieniają się konkretne praktyki – co się robi, aby pozostać użytecznym, co jest głównie związane ze zmianą życia codziennego na przestrzeni wieku (w Warszawie nie karmi się już kur i nie robi wielkiego prania, zamiast strugać ziemniaki się je obiera, zamiast piastować dzieci się je bawi; natomiast robi się też całkiem nowe rzeczy – np. zakupy w supermarketach). Odsuwanie wejścia w starość społeczną odbywa się na przykład poprzez przedłużenie okresu pracy zawodowej, zaś wchodzenie w starość to ciągła próba zachowania użyteczności i unikania beczynności poprzez drobne prace usługowe na rzecz rodziny, wykonywane pomimo zamieszkiwania osobno, więc znajdują inne formy – pieczenie ciast na święta, gotowanie pierogów, robienie zakupów, dawanie wnukom wypłaty z własnej emerytury.

Żyjąc w zgodzie z modelem użyteczności i unikania beczynności Rozmówcy różnią się stopniem, w jakim w swoim życiu postrzegają dialektykę ciągłości i zmiany, a co za tym idzie swojskości i obcości. Jako swojskie postrzegają te sprawy w swoim życiu, które akceptują lub na które nie zwracają świadomej uwagi. Jako obce – te które im przeszkadzają (mieszkanie samemu) lub których się obawiają (dom starców), jednakże zupełnie nie należy tego rozumieć w ten sposób, że swojskie jest to, co pamiętają z przeszłości, z własnych rodzin, a obce to nowe elementy. Czasem jest tak a czasem jest całkiem odwrotnie. Natomiast niejednokrotnie przeszłość a szczególnie funkcja opiekuńcza rodziny wobec starych w przeszłości jest mitologizowana i podawana jako wytłumaczenie poczucia obcości w stosunku do współczesnych z trudem akceptowanych praktyk (mieszkanie samemu, dom starców).

Odsuwanie wejścia w starość (np. poprzez pracę zawodową) przy jednoczesnej silnej współzależności i komplementarności więzi rodzinnej to próba zachowania pozycji jak największej władzy w rodzinie. Wchodzenie w starość w kontekście rodzinnym może mieć dwa oblicza – samotność i zależność, często typy mieszane, oba mają swoje blaski i cienie, samotność wiąże się z rozluźnieniem więzi, daje więcej niezależności, ale też niesie smutek, zależność to zachowanie silnej więzi wraz z obniżeniem pozycji w rodzinie, daje poczucie bycia zaopiekowanym, ale budzi irytację z powodu podlegania kontroli.

W związku z tym zaproponowałam czworokąt rodzinnej starości, będący modelem pozycji osób starych w rodzinie. Trzy wierzchołki czworokąta wyznaczają pozycje osób skoncentrowanych na rodzinie, spostrzegających się raczej jako część rodziny niż oderwana autonomiczna jednostka. I tak: wierzchołek władza odznacza się posiadaniem dużych zasobów i intensywnymi kontaktami rodzinnymi; wierzchołek zależność odznacza się

intensywnymi kontaktami rodzinnymi i potrzebą pomocy (obie te charakterystyki pozwalają być przedmiotem kontroli); wierzchołek samotność odznacza się potrzebą pomocy i brakiem (rzadkością) kontaktów rodzinnych, i w ten sposób poprzez niezaspokojenie potrzeb z powodu zbyt luźnej więzi rodzi doświadczenie niedoboru. Wierzchołek czwarty niezależność charakteryzuje osoby skoncentrowane na działalności pozarodzinnej na starość, zaś odznacza się dużymi zasobami (dostarczanymi spoza rodziny) i brakiem (rzadkością) kontaktów rodzinnych.

Pozycje władzy i zależności zakładają komplementarność więzi, charakterystyczną dla wspólnoty typu Gemeinschaft (Marody i Giza-Poleszczuk 2004), i silną współzależność członków rodziny. Pozycje samotności i niezależności świadczą albo o wykluczeniu osoby starej z zasad komplementarności i współzależności (często współcześnie opisywane jako ograniczenie zobowiązań rodzinnych do rodziny nuklearnej – Szpakowska 2003) albo o przemianie typu więzi w rodzinie w relacje oparte na wymianie i skoncentrowaniu młodszych pokoleń na pracy i innych sprawach życiowych. Różnica między tymi pozycjami jest taka, że osoba w pozycji samotności pomimo tej sytuacji koncentruje swoje życiowe sprawy wokół rodziny i w związku z tym czuje się osamotniona i opuszczona, zaś osobę w pozycji niezależność zajmuje coś poza rodziną; napotkane w moich badaniach sposoby życia poza rodziną to działalność społeczna, życie towarzyskie i ciężka choroba.

Możliwość doświadczania starości poza rodziną dają rozpowszechniające się współcześnie odmienne modele starości. Nie chcę powiedzieć, że dawniej taka możliwość nie istniała – na wsi była instytucja dziada proszalnego, w mieście były przytułki dla starców, ludzie starzy samotni wciąż jeszcze sprawni mogli pracować aż do zniedołężnienia chociażby jako robotnicy rolni, ale właściwie jeśli się jeszcze pracowało, to nie myślało się o sobie jako starym czy starej oraz przynależało się do gospodarstwa, w którym się służyło. Natomiast chodzenie za jałmużną czy przytułek traktowane były jako coś z lekka wstydlivego, coś w rodzaju nieszczęścia, taka gorsza starość z powodu braku możliwości spędzania starości przy rodzinie. Nie były to jednak alternatywne modele, model był jeden, czasem jednak nie udało się go zrealizować.

Obecnie kształtujące się modele starości, na których ślady natrafiłam czytając literaturę socjologiczną na temat starości, a następnie spotkałam je w terenie, to model zinstytucjonalizowanej starości właściwej (ciężka choroba), model starości czasu wolnego (życie towarzyskie) i model aktywnej starości (działalność społeczna). Model zinstytucjonalizowanej starości właściwej obejmuje spędzanie starości właściwej w wyspecjalizowanej w tym celu instytucji opieki. Polacy coraz częściej wyrażają zgodę na

spędzenie starości w specjalistycznej instytucji zamiast przy rodzinie na wypadek obłożnej choroby (Szukalski 2008), podobny pogląd wyrażają moi Rozmówcy.

Starość spędzaną w kręgu rówieśniczym w domu dziennego pobytu, inspirowaną kulturą popularną lansowaną przez media, interpretować można przy użyciu kategorii modelu starości czasu wolnego. Społeczność grupuje się wokół wspólnych spraw, wieczorków tanecznych, plotek, tworzą ją przypadkowe osoby, w tym sensie, że łączy je tylko to, że są biedne i samotne - potrzebują towarzystwa, potrzebują „wyjść do ludzi”. Jest to pewien sposób zagospodarowania czasu wolnego, który jest tu właściwie całym czasem, aktywnościami charakterystycznymi dla spędzania czasu wolnego, czyli zabawą i aktywnością towarzyską. Członkowie społeczności naśladują styl życia zaobserwowany w serialach telewizyjnych (seksowne ubrania, posiadanie i rzucanie „chłopaków”, rywalizacja i poszukiwanie doznań). Co ciekawe, właściwie wszystkie charakterystyki kultury konsumpcyjnej zostały przejęte ze środków masowego przekazu oprócz samej konsumpcji (w znaczeniu kupowania); o ile to możliwe, wszystko jest organizowane własnymi siłami, a rzeczy kupowane są jak najmniejszym kosztem. Natomiast istotny jest tutaj drugi, kluczowy obok konsumpcji element kultury popularnej, element przyjemności.

Zmiana wobec tego, jak wyobrażali sobie starość realizujący ten model jest całkowita, nie jest więc własny sposób życia na starość zanurzony w bezrefleksyjnej swojskości. Doświadczenie obcości jest jednak przede wszystkim skierowane wobec młodszych pokoleń, z którymi osoby aktywnie uczestniczące w życiu domu dziennego pobytu mają bardzo sporadyczny kontakt. Młodzież, którą zna się głównie z mediów, jest krytykowana, a jednocześnie naśladowana. Model ten wydaje mi się modelem przejściowym jako społeczność alternatywna wobec wspólnoty rodzinnej, zorganizowana przez opiekę społeczną, dająca możliwość wyjścia z pozycji samotności na pozycję niezależności. Model ten jednocześnie kojarzy mi się z ekstensywnym clubbingiem, jak i z wysiadaniem pod budką z piwem, wydaje się być zapominaniem się w przyjemności przy braku subiektywnej lub obiektywnej możliwości robienia czegokolwiek innego, przynależy więc do problematyki związanej z nadmiarem czasu wolnego, choć w tym przypadku można oczywiście spędzanie emerytury w ten sposób traktować jako zasłużony odpoczynek.

O ile doświadczenie starości, które można interpretować za pomocą modelu starości czasu wolnego, jest promowane niejako mimochodem poprzez treści popularnych programów telewizyjnych, o tyle doświadczenie starości, które można odnieść do kategorii modelu aktywnej starości, jest krzewione przez dyskurs aktywnej starości Unii Europejskiej i ma zasięg kontynentalny. Podobnie jak starość czasu wolnego w Warszawie różni się od swoich

odpowiedników na zachodzie (przede wszystkim brakiem elementu konsumpcji), tak cele urzędników UE i polskich seniorów realizujących starość aktywną w swoich życiach są odmienne: Unia chce przeciwdziałać nadmiernemu obciążeniu systemów emerytalnych w przyszłości, seniorzy (gdyż takie określenie jest stosowane w dyskursie aktywnej starości) walczą z osamotnieniem i wykluczeniem przedstawicieli swojej kategorii wiekowej. Co pozytywne, realizowane są działania, które jednocześnie zaspakajają cele jednych i drugich.

Doświadczenie starości w modelu starości aktywnej można rozumieć jako uspołecznienie wokół idei starości aktywnej. Trzeba tu przywołać teorię Karin Knorr-Cetiny (1997) mówiącej o uspołecznieniu w relacji z obiektami i poprzez obiekty. Obiekty to przedmioty lub projekty nieukończone, posiadające strukturę braku, na którą odpowiada struktura chcenia (structure of wanting) jednostki, by ten brak uzupełnić. W ten sposób obiekty zapraszają do działania i angażowania się w nie. Idea starości aktywnej jest obiektem, który zarówno angażuje jednostki, jak i grupuje je wokół siebie, osoby starsze mogą zidentyfikować się jako seniorzy. Jest to ważne w przypadku mojej Rozmówczyni i w przypadku aktywnych seniorów udzielających się na forach internetowych czy założycieli stron internetowych. U pani Heleny – mojej Rozmówczyni - związane jest to z pozycją niezależności w rodzinie, sprawia, że nie odczuwa ona samotności czy braku bliskich więzi interpersonalnych, których właściwie nie posiada; wydaje się, że może to być częsty przypadek, większa autonomia w rodzinie daje swobodną przestrzeń do tego, żeby mocno zaangażować się w jakiś projekt.

Działanie na rzecz interesów seniorów nie tylko daje poczucie wzajemności i solidarności, ale odczuwane jest jako robienie czegoś dla nich, można więc sądzić, że jest to pewne przekształcenie idei użyteczności. Działacze są potrzebni w skali całego społeczeństwa, jest to więc nadanie dawnej postawie nowego zasięgu, poszerzenie kategorii „swoich” i stworzenie wspólnoty wyobrażonej. Jeśli widzieć w działaniu tym pewną kontynuację postawy użyteczności, to będzie to element ciągłości, zmianą zaś jest zaangażowanie nie w konkretne relacje międzyludzkie a w obiekty – ideę społeczeństwa obywatelskiego, integracji seniorów, które są abstrakcyjne. Chociaż motorem działania byłaby tu raczej struktura braku obiektu a nie odczuwana konieczność unikania bezczynności.

Prawdopodobnie model aktywnej starości wraz z dyskursem aktywnej starości będzie się upowszechniał wraz z samoidentyfikacją jako senior i poczuciem czy potrzebą zintegrowania się w ramach tej kategorii (czy też już wtedy grupy) oraz z pragnieniem działania dla wspólnego dobra; i być może aktywność na płaszczyźnie publicznej (w formie

działalności dla dobra seniorów i w grupie seniorów) zastąpi unikanie bezczynności w rodzinie.

Czy model aktywnej starości budzi doświadczanie obcości czy też jest swojski dla warszawskich emerytów? Przynajmniej w przypadku mojej Rozmówczyni - pani Heleny zupełnie nie ma poczucia obcości wyrażanego wobec współczesnego życia na starość. Być może dlatego, że nieustanne odpowiadanie na strukturę braku może być rozumiane jako kontynuacja mechanizmu unikania bezczynności. Ponadto, jak pokazuje Jean-Claude Kaufmann (2004) łatwo jest zmienić jedno przyzwyczajenie na inne, zastąpić jedno drugim, trudniej byłoby wyzbyć się przyzwyczajenia, stąd szczególnie trudne jest zapewne życie w pozycji samotności – powstaje pewna pustka, która wcześniej była wypełniona więziami i konkretnymi czynnościami. W przypadku mojej rozmówczyni pani Heleny nie ma doświadczenia zmiany, zapewne dlatego, że zawsze głównym obiektem jej zaangażowania była praca, i coraz trudniejsze projekty, większe wyzwania, czyli relacja z obiektem dokładnie odpowiadająca więzi opisywanej przez Karin Knorr-Cetinę (1997). Obecne ciągle rozwijanie działalności Fundacji to także głębokie zaangażowanie ego i tworzenie więzi, ciągle jest struktura braku, możliwość ulepszenia, która oczekuje inwencji i odpowiedzi.

Zaobserwowałam pewne regularności dotyczące cech społecznych Rozmówców i ich sposobu doświadczania starości (oczywiście próba była zbyt mała, by można było wiążąco traktować te spostrzeżenia). Zgodnie z modelem aktywnej starości żyje osoba z awansu społecznego, „wyrwana” z rodzinnej wsi w bardzo młodym wieku, kształtowana w nowoczesnym państwie Polski Ludowej. Wszystkie osoby przedwojenne (jeśli chodzi o pokoleniowe samookreślenie się rozmówców, to osoby, które spędziły dzieciństwo przed wojną nazywają się osobami przedwojennymi, zaś osoby urodzone w trakcie wojny nazywają się osobami wojennymi; nie spotkałam się ze stosowaniem określeń spotykanych w literaturze, gdzie o przynależności pokoleniowej decydowałoby ważne wydarzenie polityczne, ale mające miejsce w latach młodości osoby; wszyscy odnosili się do wojny oraz do momentu urodzenia, względnie dzieciństwa) doświadczają starości w zgodzie z najbardziej tradycyjnym modelem użyteczności i unikania bezczynności. W zgodzie z modelem starości czasu wolnego żyje osoba biedna (międzypokoleniowe dziedziczenie biedy). Natomiast w zgodzie z modelem zinstytucjonalizowanej starości właściwej osoba zdeklasowana w PRL-u; tu słowo komentarza – wysoki kapitał ekonomiczny pozwala zatrudnić w domu pielęgniarkę.

Bardzo ważnymi cezurami w życiu rozmówców są dwa wydarzenia wyznaczające zarówno diametralne przemiany polityczne, jak i przemiany więzi, prowadzące być może do

zmiany typu uspołecznienia rozumianego jako mechanizm koordynacji działań jednostek „w pewne dające się rozpoznać całości” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004, s. 41). O wojnie jako cezurze przynależności do pokolenia, wyznaczającej podstawowe nastawienia do życia (tak mogą zrekonstruować sposób, w jaki traktują moi rozmówcy owe określenia: osoba wojenna, osoba przedwojenna) już pisałam. Czerwiński (1969), Szpakowska (2003) i moi Rozmówcy wspominają o ogromnych przemianach obyczajowych i w zakresie więzi mających miejsce po wojnie. Dla większości wiązały się z migracją ze wsi do miasta i awansem społecznym, dla innych z deklasacją, dla niektórych wiele się nie zmieniło, jako że przemiany modernizacyjne zaczęły się przecież przed wojną. W sensie społecznym zmieniło się: industrializacja i masowa migracja ze wsi do miast, masowa praca zawodowa kobiet, wzrost znaczenia relacji koleżeńskich na niekorzyść szerszej rodziny, ograniczenie zobowiązań rodzinnych do rodziny nuklearnej, rodziców i rodzeństwa, przedłużenie okresu edukacji dzieci i młodzieży, powszechne w Warszawie dzielenie mieszkania z obcymi rodzinami (wiele gospodarstw domowych w jednym mieszkaniu), oderwanie osób z awansu społecznego od rodziny pochodzenia i lokalnej społeczności.

Trudno powiedzieć na ile nowe modele doświadczania starości są zakorzenione w rzeczywistości PRL-u, dość jednak zauważyć, że dyskurs Unii Europejskiej przyszedł do Polski po przemianach 1989 roku i swój obecny kształt model ten mógł dopiero przybrać w obecnych warunkach. Podobnie model starości czasu wolnego – choć pewne oznaki kultury konsumpcyjnej docierały do Polski już w latach 70-tych, to z pewnością dopiero rozwój środków masowego przekazu, powstawanie nowych kanałów telewizyjnych, emisja zachodnich seriali, pozwoliła na pełen jego rozwój.

Tyle o przełomowym znaczeniu wojny i transformacji ustrojowej w życiu tych pokoleń. Dlaczego jednak używam tak poważnego określenia jak przemiana typu uspołecznienia? Zachodząca przemiana polega moim zdaniem na zastąpieniu odczuwania konieczności unikania bezczynności, który był mechanizmem koordynującym uczestnictwo w jednostce produkcyjnej, jaką była rodzina chłopska, odczuwaniem struktury chcenia w odpowiedzi na strukturę braku w obiekcie w typie uspołecznienia poprzez obiekty. Analiza narracji pani Heleny wymusiła na mnie zastosowanie kategorii obiektu i obiektualizacji Karin Knorr-Cetiny (1997). Zupełnie nie zamierzałam odwoływać się do tej teorii, nie została opisana w rozdziale pierwszym. Szczególna sytuacja rodzinna pani Heleny, a właściwie jej osamotnienie nie odczuwane w ogóle jako samotność (wymiguje się od spotkań z dalszą rodziną, ze znajomymi, z sąsiadami na działce), skłoniła mnie do odniesienia kategorii relacji z obiektami i obiektualizacji do przemian więzi rodzinnych, o których bardzo często mówi się

w kategoriach rozluźniania czy „schłodzenia”. Co więcej, są głosy, że miejsce sfery konieczności, niegdyś przynależne rodzinie, obecnie zajęła praca (Szpakowska 2003). Kategoria relacji z obiektami i obiektualizacji pozwala wytłumaczyć dlaczego tak się dzieje, jeśli praca jest projektem bardzo angażującym dla jednostki, czyli posiada strukturę braku. Jednakże coraz częściej i dla coraz większej liczby osób to nie praca tylko aktywności czasu wolnego przejmują rolę spraw faktycznie angażujących. Nie twierdzę, że każdy, kto nie jest zaangażowany w silne relacje komplementarności w rodzinie i dla kogo rodzina nie jest najważniejsza, posiada relację z obiektem. Wręcz przeciwnie, znajdujemy się najprawdopodobniej w samym środku przemiany, stąd rysuje się wiele chaotycznych trendów. Niewątpliwie rodzina w kształcie, w jakim ją dziś znamy, dająca głównie gratyfikację emocjonalną, nie jest strukturą silnie osadzającą w strukturze społecznej i być może w ogóle jest niespecjalnie przydatna. Rodziny, z których pochodzą w dużej mierze osoby przedwojenne i wojenne, czyli rodziny będące jednostkami produkcji i konsumpcji nie są już funkcjonalne, zwłaszcza że przetrwanie i potrzeby życia codziennego załatwiane są niemalże mimochodem, dzięki rozmaitym udogodnieniom związanym z modernizacją. Główną funkcją tamtej rodziny - mniej więcej do połowy XX wieku - były przetrwanie (kontynuacja), zaspakajanie potrzeb życia codziennego, usytuowanie jednostki w strukturze społecznej i reprodukcja.

Sposób funkcjonowania rodziny, z której pochodzą moi rozmówcy oparty był na więziach komplementarnych charakterystycznych dla wspólnot. W latach 90-tych możemy mówić o zanikaniu takich więzi w rodzinach, potrzebne one bowiem są wtedy, gdy członkowie wspólnoty mają ważne wspólne zadania, w których muszą działać zespołowe (Szpakowska 2003). Wraz z przeniesieniem (wraz z transformacją niemal całkowitym, bo już się często nawet nie gotuje w domach dla rodziny) produkcji i konsumpcji poza rodzinę nie ma już wspólnych zadań, więź oparta na komplementarności i solidarności jest niepotrzebna. Trudno realizować rolę socjalizacyjną w takiej rodzinie.

To, co przekonuje mnie do obiektualizacji, czyli relacji z obiektami i tworzenia wspólnot wokół obiektów, to fakt, że – jak pisze Karin Knorr-Cetina (1997) - tego typu relacja rodzi uczucia solidarności i wzajemności. Wzajemność zachodzi poprzez niekompletność, niedokończoność projektu, zawierającego w sobie strukturę braku, która wzbudza pragnienie w osobie, by ten brak uzupełnić; nie jest to, jak widać, relacja wymiany a więź komplementarności. Z obiektami łączy ludzi także solidarność, a solidarność zwykle rodzi się w grupie, gdy grupa jest podekscytowana, ma także wymiar moralny – gdy robi się rzecz właściwą oraz gdy istnieje jedność podzielanych wartości lub znaczeń. Obiekty stają się

partnerami w relacjach lub otoczeniem, które umożliwi osadzenie relacji społecznych, na przykład społeczności naukowców skupionych wokół jednego przedmiotu badań.

Szczególnie interesuje mnie ta możliwość obiektów grupowania wokół siebie wspólnot – złączonych jednym celem i zmierzających do wykonania wspólnego zadania z całym zaangażowaniem. Wydaje mi się, że jedynie istnienie takich więzi pozwala mówić o uspołecznieniu i jest wymogiem socjalizacji (Marody i Giza-Poleszczuk 2004), co pozwala przypuszczać, że obiektualizacja może upowszechnić się jako obowiązujący typ uspołecznienia. Tym bardziej, że ten typ uspołecznienia wykorzystuje istniejące mechanizmy afektywne (takie same uczucia, wzajemność i solidarność), w tym względzie zachowana zostanie ciągłość, potrzeba tylko wcielić nowe przyzwyczajenia, a łatwości zachodzenia tego procesu dowodzi Jean-Claude Kaufmann (2004) oraz liczne przykłady wcielania nowych przyzwyczajzeń zupełnie mimochodem, opisane w tej pracy. Przykłady angażowania się w obiekty interioryzujemy każdego dnia, widzimy je na każdym kroku. Chętniej naśladujemy przyzwyczajenia osób obdarzonych prestiżem, a obiektualizacja jest jak dotąd najbardziej rozpowszechniona w środowisku naukowym i eksperckim. Wiele jednostek eksperymentuje na razie z różnymi obiektami, korzystając równocześnie z kultury czasu wolnego. Wyjątkowe powodzenie małżeństw zawieranych wokół obiektów podziwiamy i kwitujemy stwierdzeniem, że połączyła ich pasja. Wokół obiektów trwają przyjaźnie i grupy towarzyskie. Jednocześnie obserwować można nietrwałość innych relacji, łatwo jest zerwać znajomość opartą wyłącznie na wzajemnej atrakcyjności, jest przygodna, nie powstają zobowiązujące więzi; bardziej trzeba dbać o znajomość zawartą wokół obiektu – to tylko w tym przypadku być może będzie trzeba się spotkać ponownie, a nawet być współzależnym.

Jest prawdopodobnym, że przyszłe wspólnoty i rodziny skoncentrowane będą nie wokół przetrwania (łatwego w dobie konsumpcjonizmu i państwa opiekuńczego), zaś wokół angażujących obiektów (przykładowe obiekty: pracownia metodologii w przykładowym instytucie nauk społecznych; idea zrzeszająca młodych lewicujących naukowców i działaczy wydających własne pismo; tango argentyńskie; joga; wspinaczka skałkowa; hodowla transgenicznym pomidorów w laboratorium; wprowadzanie na rynek telefonów komórkowych, zespół muzyczny). Być może obecnie mamy do czynienia z burzliwym okresem przemian, w którym powstanie nowa rodzina (w dobie indywidualizacji i obiektualizacji) skoncentrowana wokół obiektów, sytuująca w strukturze społecznej, spełniająca funkcje emocjonalne (jak w tej chwili), integracyjne (przynależność do rodziny i danej społeczności rodzin czy jednostek skupionych wokół konkretnego obiektu) i transgresyjne (ciągłe przekraczanie siebie w odpowiedzi na nieustanną strukturę braku). Jeśli

w nowym porządku będą wykluczeni, to zanurzeni będą w kulturze czasu wolnego, zaś stratyfikacja społeczna polegać może na tym, że społeczności skupione wokół obiektów taką będą miały pozycję społeczną, jaką rangę nadaje ich obiektowi społeczeństwo. W ten sposób dokonać się może reprodukcja ładu społecznego w dobie przemiany typu uspołecznienia, bowiem obiekty, w które angażują się grupy dominujące, będą zapewne najbardziej pożądane i najwyżej cenione.

Bibliografia

- Baudrillard J. (2005). *Symulakry i symulacja*. Warszawa, Wyd. Sic!
- Bauman Z. (1996). *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*. Warszawa, PWN.
- Bauman Z. (1998). *Śmierć i nieśmiertelność O wielości strategii życia*. Warszawa, PWN.
- Bauman Z. (2006). *Płynna nowoczesność*. Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Bell D. (1975). *Nadejście społeczeństwa postindustrialnego. Próba prognozowania społecznego*. Warszawa, Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu.
- Benedyktowicz Z. (2000). *Portrety „obcego. Od stereotypu do symbolu*. Kraków, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Bertaux D. (1995). Case Histories of Families as a Method in Poverty Research, [w:] J. Szalai (red.), *The Social History of Poverty in Central Europe. Working Papers*. Budapest, Max Weber Foundation for the study of Social Initiatives.
- Bertman S. (1998). *Hyperculture. The Human Cost of Speed*. London, Praeger.
- Bois J.P. (1996). *Historia starości. Od Montaigne'a do pierwszych emerytur*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut.
- Bourdieu P. (1986). The Forms of Capital, [w:] J.G. Richardson (red.), *Handbook of Theory and Research for Sociology of Education*. New York, Westport, Connecticut, London, Greenwood Press.
- Bourdieu P. (1988). *Homo Academicus*. Stanford, University Press.
- Bourdieu P. i Passeron J.C. (1990). *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Bourdieu P. (1996). *The State Nobility. Elite Schools in the Field of Power*. Cambridge, Polity Press.
- Bourdieu P. i Wacquant L. (2001). *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Bourdieu (2006). *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzona*. Warszawa, Scholar.
- Bregy B. (2007). Pokolenie XXL, *Polityka*, 7(2592), 4-11.
- Bruner J. (1990). *Acts of Meaning*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Ciechocińska M. (1981). Bilans demograficzny Warszawy (1944-1980), [w:] J. Kazimierski i in. (red.), *Warszawa współczesna geneza i rozwój*. Warszawa, PWN.

- Cohen A.P. i Rapport N. (1995). Introduction: consciousness in anthropology, [w:] *Questions of Consciousness*, London and New York, Routledge.
- Cohen L. (1998). *No Aging in India. Alzheimer's, the Bad Family, and Other Modern Things*. Berkeley, Los Angeles, Oxford, University of California Press.
- Cichomski B. (2004). Zróżnicowania społeczne mieszkańców Warszawy w perspektywie porównawczej, [w:] J. Grzelak i T. Zarycki (red.), *Społeczna mapa Warszawy. Interdyscyplinarne studium metropolii warszawskiej*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Csordas T.J. (1994). Introduction: the body as representation and being-in-the-world, [w:] *Embodiment and experience. The existential ground of culture and self*. Cambridge University Press.
- Cupryszak Ł. (2007). *Spotkania na ławce. O niektórych przejawach życia towarzyskiego w Domu Pomocy Społecznej w Warszawie*. Warszawa, niepublikowana praca laboratoryjna IEiAK UW.
- Czekanowski P. (2002). Rodzina w życiu osób starszych i osoby starsze w rodzinie, [w:] B. Synak (red.), *Polska starość*. Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Czerwiński M. (1969). *Przemiany obyczaju*. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Dobrowolska D. (1992). Przebieg życia – fazy – wydarzenia, *Kultura i Społeczeństwo*, t. XXXVI, 2, 75-88.
- Domański H., Ostrowska A., Rychard A. (red.) (2004). *Niepokoje polskie*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Drozdowski R. (2001). Strategie samoograniczenia między społeczeństwem aspirującym a rezygnującym, [w:] *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej – kontynuacje i wyzwania*, tom 1, Zielona Góra, Lubuskie Towarzystwo Naukowe.
- Edmunds J. i Turner B.S. (2002). *Generational Consciousness, Narrative and Politics*, Lanham, Boulder, New York, Oxford, Rowman and Littlefield Publishers Inc.
- Elias N. (1980 [1969]). *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Filipkowski P. (2007). *Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie historii życia. Analiza narracji biograficznych*. Warszawa, niepublikowana praca doktorska.
- Finch J. (1994). *Family Obligations and Social Change*. Cambridge, Polity Press.
- Frentzel-Zagórska J. (1994). Demokracja, elity polityczne i nerwica transformacyjna, *Kultura i Społeczeństwo*, 4.

- Friszke A. (1998). Kryzys „nowej umowy społecznej”, narodziny kultury „niezależnej” (lata 1976-1980), [w:] A. Siciński (red.), *Do i od socjalizmu*. Warszawa, PWN.
- Garewicz J. (1983), Pokolenie jako kategoria socjofilozoficzna, *Studia Socjologiczne*, 1, 75-87.
- Geertz C. (2000). *Dzieło i życie. Antropolog jako autor*. Warszawa, KR.
- Geertz C. (2003). Opis gęsty – w stronę interpretatywnej teorii kultury, [w:] M. Kempny i E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Van Gennep A. (2006). *Obrzędy przejścia*. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Giddens A. (2001). Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gilleard Ch. i Higgs P. (2000). *Cultures of Ageing. Self, citizen and the body*. Harlow, Pearson Education.
- Gilleard Ch. i Higgs P. (2005). *Contexts of Ageing: Class, Cohort and Community*. Cambridge, Polity Press.
- Grabski, A.F. (1985). *Kształty historii*. Łódź, Wydawnictwo Łódzkie.
- Grochowska M. (2005). Lewa strona gobelinu, *Gazeta Wyborcza*, 23-24 lipca, 12-14.
- GUS (1985). *Sytuacja bytowa ludzi starszych w Polsce w 1985 r.* Seria „Materiały Statystyczne”, 36.
- GUS (2008). *Internet i komputery w Polsce - raport 2008*. http://www.panoramainternetu.pl/articles/glowna_biznes_wiadomosci/5033872/.
- Halbwachs, M. (1969 [1925]). *Społeczne ramy pamięci*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Halicka M. (2004). *Satysfakcja życiowa ludzi starych. Studium teoretyczno-empiryczne*. Białystok, Akademia Medyczna.
- Halicka M., Bień B. i Pędich W. (2000). Zadowolenie z życia ludzi starych w warunkach przemian ustrojowych i cywilizacyjnych, [w:] B. Synak (red.), *Ludzie starzy w warunkach transformacji ustrojowej*, Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Halik J. (red.) (2002). *Starzy ludzie w Polsce. Społeczne i zdrowotne skutki starzenia się społeczeństwa*. Warszawa, Instytut Spraw Publicznych.
- Hareven T. (1982). The Lifecourse and Ageing in Historical Perspective, [w:] T.K. Hareven i K.J. Adams, *Ageing and Life Course Transitions: An Interdisciplinary Perspective*. London and New York, Tavistock Publications.

- Hareven T. (1993). *Family Time & Industrial Time. The Relationship between the Family and Work in a New England Industrial Community*. Lanham, New York, London, University Press of America.
- Hemmerling W. (2000). Rola samopomocy wśród starszego pokolenia, [w:] B. Synak (red.), *Ludzie starzy w warunkach transformacji ustrojowej*. Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Houellebecq M. (2003). *Cząstki elementarne*. Warszawa, WAB.
- Jackson A. (red.) (1987). *Anthropology at home*. Cambridge, Cambridge University Press.
- Jacyno M. (1997). *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Jakubowska H. (2008). Społeczne wytwarzanie starości: definicje, granice, konteksty, [w:] H. Jakubowska, A. Raciniewska, Ł. Rogowski (red.), *Patrząc na starość. Kultura wizualna starości*. Maszynopis.
- Jawłowska A. (1998). Kultura w okresie przełomu lat dziewięćdziesiątych, [w:] A. Siciński (red.), *Do i od socjalizmu*. Warszawa, PWN, s. 134-156.
- Jaworska J. (2008). Emeryt: „szoruj, babciu, do kolejki...”, [w:] M. Szpakowska (red.), *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B.
- Jedlicki J. (2005). Przepraszam, że jeszcze żyję, *Gazeta Wyborcza*, 16 września, 18.
- Kamiński F. (1986). Aktywność jako wzmaganie żywotności osób starszych, [w:] F.W. Sawicka (red.), *Encyklopedia seniora*. Warszawa.
- Kaufmann J-C. (2004). *Ego. Socjologia jednostki*. Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Kaźmierska K. (1999). *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Keith J. (1980). „The Best Is Yet To Be”: Toward an Anthropology of Age, *Annual Review of Anthropology*, 9, 339-64.
- Kłoskowska A. (1996). *Kultury narodowe u korzeni*. Warszawa, PWN.
- Knorr-Cetina K. (1997). Sociality with objects: social relations in postsocial knowledge societies, *Theory, Culture & Society*, 14(4), 1-30.
- Kolibabska K. (2007). *Życie nie-codzienne. Praktyki odmładzające stosowane przez ludzi starszych w warszawskim centrum usług socjalnych*. Warszawa, niepublikowana praca laboratoryjna IEiAK UW.
- Konieczna R. (2000). Uniwersytety trzeciego wieku programem aktywnego uczestnictwa ludzi starszych w życiu społecznym, [w:] L. Liońska i Z. Wodniak (red.), *Profile starości*. Poznań, Wydawnictwo Miejskie.

- Kotlarska-Michalska A. (1985). *Życie rodzinne wielkomiejskich małżeństw w wieku emerytalnym*. Poznań, UAM.
- Kowaleski J.T. i Szukalski P. (2008). *Pomyślne starzenie się w perspektywie nauk społecznych i humanistycznych*. Łódź, Zakład Demografii i Gerontologii Społecznej UŁ.
- Kowaleski J.T. i Szukalski P. (2008). *Pomyślne starzenie się w perspektywie nauk o zdrowiu*. Łódź, Zakład Demografii i Gerontologii Społecznej UŁ.
- Kowaleski J.T. i Szukalski P. (2008). *Pomyślne starzenie się w perspektywie nauk o pracy i polityce społecznej*. Łódź, Zakład Demografii i Gerontologii Społecznej UŁ.
- Kurczewska J. (red.) (1999). *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Kwiatkowski P.T. (2008). *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Laslett P. (1989). *A Fresh Map of Life. The Emergence of the Third Age*. London, Weidenfeld and Nicolson.
- Lehr U. (2003). Oblicza starości, *Etnografia Polska, XLVII, 1-2*, 71-102.
- Lehr U. (2007). *U schyłku życia. Starość mieszkańców wsi Beskidu Śląskiego i Podhala*. Warszawa, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk.
- Libera M. (2005). Kategoria performatywności we współczesnej socjologii pamięci, [w:] A. Szpociński (red.), *Wobec przeszłości, pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*. Warszawa, Instytut im. Adama Mickiewicza.
- Lock M. (1993). *Encounters with Aging. Mythologies of Menopause in Japan and North America*. University of California Press.
- Lowenthal D. (1985). *The past is a foreign country*. Cambridge University Press.
- Malinowski B. (2000 [1945]). Dynamika zmiany kulturowej. Studium stosunków rasowych w Afryce, [w:] *Kultura i jej przemiany. Dzieła. T. 9*. Warszawa, PWN.
- Mannheim K. (1952). The Problem of Generations, [w:] P. Kecskemet (red.), *Essays on the Sociology of Knowledge*. London, Routledge.
- Marcus G.E. (1995). Ethnography in/of the World System: The Emergence of Multi-Sited Ethnography, *Annual Review of Anthropology, 24*, 95-117.
- Marcus G.E. (1998). *Ethnography through thick and thin*. Princeton, New Jersey, Princeton University Press.

- Marcus G.E. (2003). Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach antropologicznych badań terenowych, [w:] D. Wolska i M. Brocki (red.), *Clifford Geertz – lokalna lektura*, Kraków, Wydawnictwo UJ.
- Marcus G.E. (2004). Wymogi stawiane pracom etnograficznym w obliczu ogólnoświatowej nowoczesności końca dwudziestego wieku, [w:] M. Kempny i E. Nowicka (red.), *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Mariański J. (red.) (2002). *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*. Kraków, Wydawnictwo WAM PAN.
- Marody M. (red.) (2000). *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Marody M. i Giza-Poleszczuk A. (2004). *Przemiany więzi społecznych*. Kraków, Scholar.
- Maruszewski T. (2000). Pamięć autobiograficzna jako podstawa tworzenia doświadczenia indywidualnego, [w:] J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki. Psychologia ogólna, t. 2*. Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Mauss M. (2001 [1934]). Sposoby posługiwania się ciałem, [w:] *Socjologia i antropologia*. Warszawa, Wydawnictwo KR.
- Melchior M. (2004). *Zagłada a tożsamość. Polscy Żydzi ocaleni "na aryjskich papierach"*. Analiza doświadczenia biograficznego. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Miles S. (1998). *Consumerism as a Way of Life*. London, Sage.
- Miller D. (2008). *The Comfort of Things*. Polity Press.
- Okely J. i Callaway H. (red.) (1992). *Anthropology and autobiography*. London and New York, Routledge.
- Olędzki J. (1991). *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVII-XX*. Warszawa, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Ossowska M. (1963). Koncepcja pokolenia, *Studia Socjologiczne*, 2(9), 47-51.
- Ostrowska A. (1991). *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*. Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.
- Palska H. (2004). Starość i kultura młodości. Jeszcze raz o problemie starzenia się społeczeństwa w Polsce, [w:] H. Domański, A. Ostrowska i A. Rychard (red.), *Niepokoje polskie*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Pine F. (2007). Memories of Movement and the Stillness of Place: Kinship Memory in the Polish Highlands, [w:] J. Carsten (red.), *Ghosts of Memory. Essays on Remembrance and Relatedness*. Oxford, Blackwell Publishing.

- Piotrowski J. (1973). *Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Prawda M. (1987). *Cykl życia jednostki a wartość pracy*. Wrocław, Warszawa, Kraków, Gdańsk, Łódź, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.
- Prawda M. (1989). Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (o koncepcji badań etnograficznych Fritza Schütze), *Studia Socjologiczne*, 4(115), 81-98.
- Rakowski T. *Etnologiczna (nie)wiedza profesjonalna*, maszynopis.
- Rapport N.J. (2000). The Narrative as Fieldwork Technique: Processual Ethnography for a World in Motion, [w:] V. Amit (red.), *Constructing the Field: Ethnographic Fieldwork in the Contemporary World*. London, Routledge.
- Rodak P. (2000). *Wizje kultury pokolenia wojennego*. Wrocław, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej.
- Rofel L. (1999). *Other Modernities. Gendered Yearnings in China after Socialism*. Berkeley, Los Angeles, London, University of California Press.
- Rokuszewska-Pawełek A. (2002). *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*. Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Rutkowska M. (2007). *Odcienie władzy. Relacje dominacji i podległości w kontekście wspólnoty, przestrzeni i gender w warszawskim ośrodku dla seniorów*. Warszawa, niepublikowana praca laboratoryjna IEiAK UW.
- Rychard A. i Federowicz M. (red.) (1993). *Spółeczeństwo w transformacji*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Shostak M. (2000). *Nisa. The Life and Words of a !Kung Woman*. Cambridge, Massachusetts, Harvard University Press.
- Siciński A. (red.) (1988). *Style życia w miastach polskich (u progu kryzysu)*. Wrocław, Ossolineum.
- Simmel G. (1975 [1922]). *Obcy*, [w:] *Socjologia*, Warszawa, PWN.
- Skibińska E.M. (2006). *Mikroświaty kobiet. Relacje autobiograficzne*. Warszawa, UW Wydział pedagogiczny.
- Skultans V. (1998). *The testimony of lives. Narrative and memory in post-Soviet Latvia*. London and New York, Routledge.
- Słomczyński K.M. (1999). Struktura społeczna a osobowość w warunkach zmiany społecznej, [w:] J. Kurczewska (red.), *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.

- Słomczyński K. i Janicka K. (2005). *Pęknięta struktura społeczeństwa polskiego*, [w:] M. Jarosz (red.), *Polska. Ale jaka?*, Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Staniszki J. (red.) (1994). *W poszukiwaniu paradygmatu transformacji*. Warszawa, Wydawnictwo ISP PAN.
- Stomma L. (1986). *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa, Instytut Wydawniczy Pax.
- Susułowska M. (1989). *Psychologia starzenia się i starości*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Synak B. (red.) (2000). *Ludzie starzy w warunkach transformacji ustrojowej*. Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Synak B. (red.) (2002). *Polska starość*. Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Szacka B. (2006). *Czas przeszły, pamięć, mit*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Szacki J. (2005). *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Szatur-Jaworska B. (2000). *Ludzie starzy i starość w polityce społecznej*. Warszawa, Instytut Polityki Społecznej UW.
- Szczepański J. (1980). Starość, [w:] *Sprawy ludzkie*. Warszawa, Czytelnik.
- Szpakowska M. (2003). *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B.
- Szpakowska M. (red.) (2008). *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*. Warszawa, Wydawnictwo W.A.B.
- Szpociński A. (2005). Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej, [w:] *Wobec przeszłości, pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*. Warszawa, Instytut im. Adama Mickiewicza.
- Sztompka P. (2003). Trauma kulturowa. Druga strona zmiany społecznej, [w:] A. Kojder i K.Z. Sowa (red.), *Los i wybór*. Rzeszów, Wyd. UR.
- Szukalski P. (2002). *Przeptywy międzypokoleniowe i ich kontekst demograficzny*. Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Szukalski P. (2008). *To idzie starość. Postawy osób w wieku przedemerytalnym. Raport z badań*. Warszawa, Instytut Spraw Publicznych.
- Szynkiewicz S. (1976). Rodzina. Elementy systemu pokrewieństwa, [w:] M. Biernacka, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Kutrzeba-Pojnarowa, W. Paprocka (red.), *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej, t. 1*, s. 477-500, Wrocław, Ossolineum.
- Świda-Ziemia H. (1998). „My nowe życie tworzymy i nowy ład”, [w:] A. Siciński (red.), *Do i od socjalizmu*. Warszawa, PWN.

- Tarkowska E. (1992). *Czas w życiu Polaków. Wyniki badań, hipotezy, impresje*. Warszawa, Polska Akademia Nauk Instytut Filozofii i Socjologii.
- Tarkowska E. (1997). Nierówna dystrybucja czasu – nowy wymiar zróżnicowania społeczeństwa polskiego, [w:] H. Domański i A. Rychard (red.), *Elementy nowego ładu*, Warszawa, Wyd. IFiS PAN.
- Tarkowska E. (red.) (2000). *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*. Warszawa, Typografia.
- Tarkowska E. (2001). Czas społeczny a czas wolny: koncepcje i współczesne przemiany, [w:] A. Żarnowska i A. Szwarc (red.), *Kobieta i kultura czasu wolnego*. Warszawa, DiG.
- Tarkowska E. (2005). Stary człowiek w Polsce, *Więź*, 10 (564), 8-14.
- Tatarkiewicz W. (2002 [1950]). *Historia filozofii*. Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Thomas W. i Znaniecki F. (1976 [1918-1920]). *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Titkow A. (2007). *Tożsamość polskich kobiet. Ciągłość, zmiana, konteksty*. Warszawa, Wydawnictwo IFiS PAN.
- Tokarska-Bakir J. (2007). Energia odpadków (wstęp), [w:] M. Douglas, *Czystość i zmaza*. Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Tyszka A. (1971). *Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia*. Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Włodarek J. i Ziółkowski M. (red.) (1990). *Metoda biograficzna w socjologii*. Warszawa – Poznań, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Wyka A. (1993). *Badacz społeczny wobec doświadczenia*. Warszawa, Wyd. IFiS PAN.
- Zalewska J. (2006). Trzeci wiek jako kontynuacja młodości, *Kultura i Społeczeństwo*, tom L, 4, 178-180.
- Zalewska J. (2008). Bieg życia i jego przemiany we współczesnym świecie, *Kultura i Społeczeństwo*, tom LII, 1, 158-161.
- Zawadzki B. i Lazarsfeld P. (2007). Psychologiczne konsekwencje bezrobocia, [w:] M. Jahoda, P. Lazarsfeld i H. Zeisel, *Bezrobotni Marienthalu*. Warszawa, Oficyna Naukowa.
- Zawistowicz-Adamska K. (1948). *Społeczność wiejska. Doświadczenia i rozważania z badań terenowych w Zaborowie*. Łódź, Polski Instytut Służby Społecznej.
- Ziółkowski M. (1999). O imitacyjnej modernizacji społeczeństwa polskiego, [w:] P. Sztompka (red.), *Imponderabilia wielkiej zmiany*. Warszawa-Kraków, PWN, s. 38-64.

Załącznik 1

Kwestionariusz do rozmowy

Oblicza starości w nowoczesnej i ponowoczesnej kulturze wielkomiejskiej Warszawy

1. Jestem studentem(ką), prowadzę badania do pracy zaliczeniowej na temat doświadczeń i problemów ludzi starszych (seniorów), celem jest, by ludzie starzy mogli się w nich wypowiedzieć na temat swojego życia i miejsca w świecie. Czy zgodzi się Pan(i) porozmawiać?

A. dla seniorów korzystających z usług instytucji takich jak KS, DDPS, DPS, UTW, itp.:

2. Od jak dawna Pan/Pani przychodzi do.... (KS, DDPS, itd.), jak często (jak długo tu mieszka - DPS)? Czemu P. tu przychodzi? (DPS: jak to się stało, że tu mieszka? - *nie pytać na początku rozmowy, później*)

3. Jak wygląda tu dzień? Co tu P. robi? Jakie są zajęcia? Czy P. tu się podoba – dobre i złe strony. Czy był(a) wcześniej związany/a z inną tego typu instytucją? Gdzie bardziej się podoba, dlaczego?

4. Czy zna P. wszystkich uczestników? Czy uczestnicy przyjaźnią się między sobą?

5. Jak ocenia P. personel w tej instytucji? Jak układają się stosunki seniorów i personelu?

6. Czy kontaktujecie się z ludnością zamieszkałą w pobliżu?

dla seniorów działających społecznie w instytucjach dla ludzi starszych:

2. Od jak dawna działa P. w organizacji, dlaczego się P. zaangażował(a)?

3. Czym zajmuje się ta organizacja?

4. Czym się zajmuje Pan(i) w organizacji, jak wygląda jego (jej) praca/działalność?

5. Czy jest P. zadowolony(a) z tej „pracy”, czy zamierza działać dalej, czy się wycofać?

6. Czy ze współpracownikami spotykacie się także poza pracą?

7. Proszę opowiedzieć mi, jak P. życie zmieniło się po przejściu na emeryturę?

B. 8. Jak wygląda Pana/Pani zwykły dzień? Co robi rano; w południe; wieczorem; z kim się P. spotyka, co robicie razem? A jak niedziela?

9. Z kim P. mieszka? Czy jest Pan(i) z tego zadowolona? Jak wygląda życie u Was w domu/pokoju(DPS)? Czy każdy ma swoje wyznaczone obowiązki (czy kobiety i mężczyźni mają inne)? (DPS): Jak układają się stosunki z innymi pensjonariuszami?

10. Proszę mi opowiedzieć o swojej rodzinie...

11. Czy często spotyka się P. z dziećmi, wnukami? Przy jakich okazjach? Czy oni Pana(ią) odwiedzają, czy P. ich? Co razem robicie? Czy u was w rodzinie jest tradycja dawania prezentów, jakie to są prezenty (zabawki, ubrania, pieniądze)? W czym dzieci i wnuki P. pomagają? W czym

P. pomaga dzieciom i wnukom? Czy dzisiejsze metody wychowawcze różnią się od dawniejszych? Które lepsze?

12. Jak obchodzicie święta Bożego Narodzenia? Z kim je Pan/Pani spędza? Gdzie? Co robicie? Jakie potrawy? Jak wyglądają przygotowania (czy bierze udział w gotowaniu, sprzątaniu)?

13. Jak obchodzicie święta Wielkanocy?

14. Jak obchodził Pan(i) święta Bożego Narodzenia/ Wielkanocy w przeszłości?

15. Czy widuje się Pan(i) z rodzeństwem i dalszą rodziną? W jakich okolicznościach?

16. Czy ma P. wielu znajomych? Czy spotyka się ze znajomymi, co razem robicie? Czy przyjmuje i czym podejmuje gości?

17. Czy sąsiedzi w okolicy się znają, jak wyglądają stosunki sąsiedzkie?

C. 18. Czy chodzi P. do kościoła? Z kim? Do którego? Czy ma P. daleko?

19. Przy jakich okazjach, jak często? Czy ostatnio częściej lub rzadziej niż w przeszłości? W jakich nabożeństwach P. uczestniczy (msza, wypominki, majowe, czerwcowe, różaniec)? Czy ogląda P. msze w telewizji lub słucha przez radio?

20. Czy zna P. kogoś z kościoła (wspólnej działalności na rzecz kościoła lub wspólnego uczestnictwa w obrzędach)?

21. Czy bierze P. udział w jakichś spotkaniach w parafii (np. kółko różańcowe, strojenie kościoła, zbieranie na msze za dusze zmarłych itp.)? W jakich, od jak dawna (jak to się zaczęło), jak te spotkania wyglądają?

D. 22. Czy używacie tu komputera? Czy wszyscy umieją go obsługiwać?

23. Spotkała(e)m się z opinią, że starsi ludzie niechętnie używają urządzeń technicznych, takich jak komputer, telefon komórkowy. Co P. o tym sądzi? Dlaczego?

24. Czy P. interesuje się technologią (komputerami)? Dlaczego?

25. Czy P. korzysta z komputera czasami? Do czego P. go używa? (jeśli nie umie, czy chciałby się nauczyć? Dlaczego?)

26. Czy to dobrze, że ludzie teraz używają komputerów (telefonów kom., coraz to nowych urządzeń)?

27. Czy macie może zainstalowany Internet? Do czego służy Internet? Czy P. korzysta z Internetu, w jakim celu? Dlaczego? (Czy chciałby korzystać, jeśli nie korzysta, dlaczego?)

28. Czy to dobrze, że ludzie teraz posługują się Internetem? Dlaczego?

29. Co P. sądzi o poszukiwaniu informacji czy czytaniu wiadomości w Internecie, czy lepiej w Internecie, czy też w gazecie, w radiu, telewizji?

30. Czy dużo ogląda P. telewizji? Dlaczego? Przy jakich okazjach ogląda P. tv?

31. Jakie programy, w jakich porach? Czemu akurat te programy? Co w nich P. lubi?

32. Czy rozmawia P. z kimś o ulubionych serialach (jeśli lubi seriale)? Z kim? O czym?

33. Czy stara się P. obejrzeć każdy odcinek? (jeśli tak) Czy czasem z tego P. rezygnuje i w jakiej sytuacji?
34. Czy to dobrze, że na świecie jest telewizja?
35. Czy lubi P. Warszawę? Czy jest zadowolona/y, że mieszka w mieście? Dlaczego?
36. Jak się zmieniła Warszawa za P. życia?
37. Czy jeździ lub chodzi P. po mieście? Dokąd? Czy jest to trudne, w czym tkwi trudność? Gdzie najgorzej się P. czuje w mieście?
38. Jak długo mieszka P. w tym miejscu? Czy następują zmiany w okolicy? Czy czuje się P. swojsko w swojej okolicy (jak dużo obejmuje „ich” okolica)? Czy sąsiedzi się znają i przyjaźnią? Czy spędza P. czas na zewnątrz pod blokiem (w pobliżu domu)?
39. Spotkała(e)m się z opinią osób starszych, że w dzisiejszych czasach jest bardziej niebezpiecznie niż dawniej. Co P. o tym sądzi? Pod jakim względem? (np. ludzie się boją ataków terrorystycznych...)
40. Jakie były niebezpieczeństwa, gdy P. był młody(a), w średnim wieku? Czego się ludzie bali wtedy?
41. Czy to prawda, że choroby bardziej dokuczają w starszym wieku?
42. Chodzi P. czasem do lekarza? Stosuje leki? Czy oprócz lekarstw stosuje P. jakieś inne, np. „domowe” sposoby leczenia? Na jakie choroby? Co P. robi? Czy to pomaga? Co pomaga bardziej?

E. 43. Czy nazwał(a)by się P. osobą starszą, seniorem, jak?

44. Co się P. kojarzy ze starością, a co z młodością? Kiedy człowiek jest stary?

45. Kiedy przychodzi starość? Czy da się określić taki moment?

46. Może mi P. poradzi, jak się przygotować do starości...

47. Czy człowiek zmienia się bardzo w ciągu życia? Czy P. zmienił(a) się bardzo?

F. 48. Ostatnio miało miejsce ważne wydarzenie: umarł papież. Rzadko mówi się w mediach o takich sprawach jak starość, cierpienie, godna śmierć. Może papież nauczył ludzi, że człowiek ma prawo do chorowania, udreki, śmierci...

49. Uczeni twierdzą, że około 65 r. życia ludzie dokonują obrachunku życia...

B. 50. Co P. sądzi o sytuacji ludzi starszych w Polsce: trudna czy łatwa? Jak młodzi się odnoszą do starych, np. w tramwaju, sklepie, teatrze, a jak powinni ich traktować? Czy potraktował ktoś P. źle z powodu wieku?

51. Komu dziś jest łatwiej młodym czy starym? Co P. sądzi o pokoleniu młodych ludzi? Czy różnią się od was, gdy byliście w naszym wieku? Pod jakim względem? Czy to dobrze?

Metryczka:

miejsce pochodzenia, miejsce zamieszkania (dzielnica) + zakorzenienie w tym miejscu, wiek, wykształcenie, zawód; instytucja dla seniorów, z którą związana dana osoba

Załącznik 2

Scenariusz do rozmowy – więzi społeczne z elementami religijności

Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie (zdjęcia).

Z kim mieszka? Jak wygląda życie u nich w domu? Czy każdy ma wyznaczone obowiązki (czy kobiety i mężczyźni mają inne)?

Z kim się widuje? Czy często spotyka się z dziećmi i wnukami? Przy jakich okazjach? Kto kogo odwiedza? Co razem robią? Czy w rodzinie jest tradycja dawania prezentów, jakich (zabawki, pieniądze, ubrania, książki, bibeloty)? W czym dzieci i wnuki pomagają? W czym pomaga dzieciom i wnukom?

Jak to było kiedy dzieci były małe? Czy dzisiejsze metody wychowawcze różnią się od dawniejszych, które lepsze?

Czy rodzice Pana/Pani lub małżonka pomagali w wychowaniu dzieci, angażowali się? Czy często się widywali? Kiedy umarli?

Czy pamięta swoich dziadków? Czy często ich widywał(a) w dzieciństwie?

Jakie święta obchodzi? Jak je spędza? Obyczaje świąteczne teraz i w przeszłości.

Czy ma kontakt z rodzeństwem i innymi krewnymi? Jak częste kontakty i spotkania? Jak wyglądają spotkania?

Czy ma inne poza rodziną ważne w życiu osoby? Przyjaciela, przyjaciół? Na czym ta przyjaźń polega(ła)?

Czy ma wielu znajomych? Czy się spotykają, co robią razem? Jak to było w przeszłości?

Czy często przyjmuje i chodzi w gości? Czym ich podejmuje?

Z kim rozmawia o ważnych problemach? A z kim rozmawiał(a) w przeszłości?

Czy w starszym wieku ma mniej znajomych czy więcej? Częściej czy rzadziej się spotykają?

Z czego to wynika? Czy równie chętnie widuje się dziś z ludźmi co dawniej? Mówi się, że ludzie kiedyś mieli więcej czasu dla siebie nawzajem, co o tym sądzi?

Czy sąsiedzi w okolicy się znają, jak wyglądają stosunki sąsiedzkie? Czy to się jakoś zmienia?

Czy chodzi do kościoła? Z kim? Do którego?

Przy jakich okazjach? Jak często? Ostatnio częściej czy rzadziej niż w przeszłości? W jakich nabożeństwach uczestniczy? Czy ogląda msze w TV lub słucha w radio?

Czy zna kogoś z kościoła? Czy bierze udział w jakichś spotkaniach w parafii? Od jak dawna, jak te spotkania wyglądają?

Czy się modli? Jak dawniej wyglądała jego/jej religijność, inaczej czy podobnie?

Co sądzi o sytuacji ludzi starych w Polsce – trudna, łatwa, jak młodzi odnoszą się, jak powinni, komu jest dziś trudniej – młodym czy starym?

Jak w tym kontekście postrzega własną sytuację?

Jak postrzega swoją sytuację ekonomiczną? Na co brakuje?

Załącznik 3

Scenariusz – stosunek do zmiany i nowości

Czy świat bardzo się zmienił w trakcie Pani/Pana życia?

Czy świat bardziej się zmienia teraz niż kiedyś?

Czy łatwo się przystosować do tych zmian?

Jak Pan/Pani sięga pamięcią do dzieciństwa, młodości to co się zmieniło?

- stosunek do technologii, mediów (Internet, tv, radio, prasa);
- stosunek do kultury popularnej;
- stosunek do zagrożeń: np. przestępczości i duchów na cmentarzu;
- stosunek do sposobów leczenia i przyczyn choroby;
- stosunek do wychowywania dzieci, podziału pracy według płci i między rodzicem a dzieckiem;
- ocena młodego pokolenia (krytyka, skargliwość vs akceptacja) i „współczesnej rzeczywistości”;
- stosunek wobec współczesnych obyczajów;
- stosunek do pracy dzieci;
- stosunek do polityki i konsekwencji transformacji ustrojowej;
- czy dorobek życiowy przekreślony przez transformację czy wręcz przeciwnie?

Załącznik 4

Scenariusz – starość, tożsamość, śmierć

Zacząć np. od tego, co słyhać, jak samopoczucie wiosną? (trudny okres pod względem zdrowia dla osób starszych)

Czy nie nasilają się kłopoty zdrowotne?

Czy to związane z wiekiem?

Czy nazwał(a)by się P. osobą starszą, seniorem, jak?

Co się P. kojarzy ze starością, a co z młodością? Kiedy człowiek jest stary?

Jak wygląda życie człowieka starego?

Czy starość to dobry wiek?

Czy starość rodziców/dziadków podobna do dzisiejszej? Dlaczego starość dziś tak wygląda?

Czego Pan najbardziej obawia się, myśląc o swojej starości?

Czy P. czuje się stary? Co to znaczy?

Jak się czuje człowiek stary?

Kiedy przychodzi starość? Czy da się określić taki moment?

Może mi P. poradzi, jak się przygotować do starości...

Czy człowiek zmienia się bardzo w ciągu życia? Czy P. zmienił(a) się bardzo? Pod względem zainteresowań, działalności, charakteru?

A pod względem wyglądu? (lub: wygląd też się zmienił...) Czy lubi P. swój wygląd w lustrze tak samo, bardziej czy mniej niż w młodości?

A ciało też nie tak samo sprawne jak dawniej...

Wiele osób po osiągnięciu pewnego wieku ma trudności z wykonywaniem samodzielnie niektórych codziennych czynności, jak załatwianie spraw w urzędach, zakupy, sprzątanie, przygotowywanie posiłków, ubieranie się...

Jak chciałby Pan zorganizować sobie życie na stare lata, gdy będzie Pan potrzebował pomocy?

Czy można coś robić, żeby się nie(mniej) starzeć? I czy warto?

Wg badań CBOS większość ludzi starszych czuje się niezrozumiana? Co o tym sądzą? Przez kogo mogą być niezrozumiani i dlaczego?

Czy starość umieszcza na poboczu życia społecznego, odsuwa od nurtu życia?

Ostatnio miało miejsce ważne wydarzenie: zmarł papież. Rzadko mówi się w mediach o takich sprawach jak starość, cierpienie, godna śmierć. Może papież nauczył ludzi, że człowiek ma prawo do chorowania, udręki, śmierci...

Uczeni twierdzą, że około 65 r. życia ludzie dokonują obrachunku życia...

Spisują testament... Wykupują grób...

To też taki wiek, że bliscy i znajomi odchodzą... To pewnie też wzbudza jakieś refleksje o śmierci, odchodzeniu....

Czy o śmierci rozmawia się w Pani otoczeniu?
Czy myśli o śmierci, czy to coś bliskiego czy odległego? Od dawna i jak często?
Czy wpływa to na życie codzienne?
Czy myśl o śmierci jest przerażająca i czego się boi?
Jaka byłaby dobra śmierć a jaka zła?
Czy człowiek umierający skazany jest na samotność?
Czy jest jakiś sens w cierpieniu i śmierci?
Co nas czeka po śmierci? Czy wierzy w życie pozagrobowe? Czemu? Jak będzie ono wyglądało?
Czy lepiej by było, gdyby śmierci nie było?
Co zostaje po człowieku na świecie?
Czy często odwiedza groby bliskich i znajomych?
Czy chodzi na pogrzeby wszystkich znajomych czy tylko rodziny?
Czy sam obrzęd pogrzebu ma duże/głębsze znaczenie?
Czy i jak pogrzeby zmieniły się w ciągu P życia?

Załącznik 5

Spis wywiadów

Nr wywiadu	Data wywiadu	Rozmówca/ Rozmówczyni ⁷²	Temat wywiadu
1	18.01.2006.	p. Stanisław	zapoznawczy
2	24.01.2006.	p. Stanisław	Historia życia (cz. 1)
3	31.01.2006.	p. Stanisław	Historia życia (cz. 2)
4	4.02.2006.	p. Stanisław	Odwiedziny u p. Stanisława i jego żony
5	15.02.2006.	p. Stanisław	Więzi społeczne
6	27.02.2006.	p. Stanisław	Zmiana i reakcje na zmianę
7	12.04.2006.	p. Stanisław	Starość, tożsamość, śmierć
8	5.09.2006.	p. Antonina	Historia życia (cz. 1)
9	11.09.2006.	p. Antonina	Historia życia (cz. 2)
10	13.09.2006.	p. Antonina	Życie codzienne i więzi społeczne
11	15.09.2006.	p. Antonina	Zmiana (cz. 1)
12	18.09.2006.	p. Antonina	Zmiana (cz. 2)
13	20.09.2006.	p. Antonina	Starość, tożsamość, śmierć
14	16.09.2006.	p. Helena	Historia życia (wyjazd na działkę pani Heleny)
15	17.09.2006.	p. Helena	Zmiana i nowość (na działce)
16	20.09.2006.	p. Helena	Więzi społeczne
17	16.10.2006.	p. Helena	Starość, tożsamość, śmierć
18	16.10.2006.	p. Ludmiła	Historia życia
19	23.10.2006.	p. Ludmiła	Więzi społeczne
20	14.11.2006.	p. Ludmiła	Zmiana i reakcje na zmianę
21	15.11.2006.	p. Ludmiła	Starość, tożsamość, śmierć
22	15.01.2007.	p. Agnieszka	Historia życia
23	17.01.2007.	p. Agnieszka	Więzi społeczne
24	22.01.2007.	p. Agnieszka	Zmiana (cz. 1)
25	24.01.2007.	p. Agnieszka	Zmiana (cz. 2)
26	31.01.2007.	p. Agnieszka	Starość, tożsamość, śmierć
27	7.03.2007.	p. Franciszka	Więzi społeczne i trochę historii życia
28	8.03.2007.	p. Franciszka	Choroba, śmierć, wspomnienia (w. w Dz.B.)
29	12.03.2007.	p. Franciszka	Różne tematy
30	18.04.2007.	p. Barbara	Historia życia
31	27.04.2007.	p. Barbara	Zmiana i reakcje na zmianę
32	23.05.2007.	p. Barbara	Więzi społeczne
33	24.05.2007.	p. Barbara	Starość, tożsamość, śmierć
34	31.05.2007.	p. Ludwika i p. Ryszard	Historia życia
35	5.06.2007.	p. Ludwika i p. Ryszard	Więzi społeczne
36	20.06.2007.	p. Ludwika i p. Ryszard	Zmiana i reakcje na zmianę
37	26.06.2007.	p. Ludwika i p. Ryszard	Starość, tożsamość, śmierć
38	27.06.2007.	p. Józef	Historia życia (cz. 1)

⁷² Imiona Rozmówców zostały zmienione, są zgodne ze stosowanymi w tekście rozprawy doktorskiej.

39	28.06.2007.	p. Józef	Historia życia (cz. 2)
40	29.06.2007.	p. Józef	Zmiana i reakcje na zmianę
41	2.07.2007.	p. Józef	Więzi społeczne
42	03.07.2007.	p. Józef	Starość, tożsamość, śmierć
43	18.07.2007.	p. Tadeusz	Historia życia
44	20.07.2007.	p. Tadeusz	Zmiana i reakcje na zmianę
45	21.08.2007.	p. Tadeusz	Więzi społeczne
46	27.08.2007.	p. Tadeusz	Starość, tożsamość, śmierć